Najpopularniejsza hiszpańska seria erotyczna
Światowy bestseller 2014

Tom 3

Proś Mnie, o co Chcesz
Raz Jeszcze

Pięćdziesiąt twarzy Greya
w ognistym, hiszpańskim wydaniu!

Była sekretarką władczego magnata biznesu...
Była jego narzeczoną.
Poznała miłość i ekstazę.
Poznała ból i rozczarowanie...

Megan Maxwell

Proś Mnie, o co Chcesz Tom 3

Raz Jeszcze

Megan Maxwell

Przekład
EWA RATAJCZYK

AMBER

Korekta
Barbara Cywińska
Ewa Szaniawska

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© RoyStudio.eu/Shutterstock

Tytuł oryginału
Pídeme lo que quieras, ahora y siempre

Copyright © Megan Maxwell, 2013
Copyright © Editorial Planeta, S.A., 2013
All rights reserved.

For the Polish edition
Copyright © 2015 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-5405-0

Warszawa 2015. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63
tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA
juras@evbox.pl

Dla Wojowniczek Maxwell
za to, że są dla mnie największym wsparciem,
oraz dla Jud i Erica
za to, że są cudownymi bohaterami.
Tysiąc buziaków
Megan

Rozdział 1

Wychodzę z biura i wpadam do domu, jakbym miała petardę w tyłku. Patrzę na piętrzące się kartony i serce mi krwawi. Wszystko się schrzaniło. Wyjazd do Niemiec odwołany, a moje życie zawisło w próżni. Wrzucam parę rzeczy do plecaka i znikam, żeby uciec przed Erikiem. Mój telefon dzwoni, dzwoni i dzwoni. To on, ale nie mam zamiaru odbierać. Nie chcę z nim rozmawiać.

Idę do kawiarni i dzwonię do siostry. Muszę z nią pogadać. Każę jej obiecać, że nikomu nie powie, gdzie jestem, i umawiam się z nią.

Siostra przyjeżdża, przytula mnie tak, jak tego potrzebuję, i słucha. Opowiadam jej część historii, tylko część, bo wiem, że całość mogłaby ją znokautować. Pomijam temat seksu i tak dalej, ale Raquel, jak to Raquel – kiedy coś jej nie pasuje, zaczyna te swoje: „Zwariowałaś!", „Masz nie po kolei!", „Eric to dobra partia!" albo: „Jak mogłaś zrobić coś takiego?" W końcu się z nią żegnam i chociaż nalega, nie mówię jej, dokąd idę. Znam ją i wiem, że powie Ericowi, jak tylko do niej zadzwoni.

Kiedy udaje mi się odkleić od siostry, dzwonię do taty. Po krótkiej rozmowie, w której wyjaśniam mu, że za kilka dni przyjadę do Jerez i wszystko mu wytłumaczę, wsiadam do samochodu i jadę do Walencji. Tam melduję się w hotelu i przez trzy dni spaceruję po plaży, śpię i płaczę. Nie mam nic lepszego do roboty. Nie odbieram telefonów od Erica. Nie… nie mam ochoty. Czwartego dnia wsiadam do samochodu i nieco bardziej rozluźniona jadę do Jerez, gdzie tata wita mnie z otwartymi ramionami i zalewa czułością i miłością. Opowiadam mu, że związek z Erikiem skończył się na zawsze, ale on nie chce wierzyć. Eric dzwonił kilka razy zmartwiony i, zdaniem taty, kocha mnie za bardzo, żeby pozwolić mi odejść. Biedaczek. Tata jest niepoprawnym romantykiem. Następnego dnia, kiedy wstaję, Eric jest już u taty.

Tata do niego zadzwonił.

Próbuje ze mną porozmawiać, ale ja nie chcę. Wściekam się, krzyczę, krzyczę i krzyczę, wyrzucam z siebie wszystko, co leży mi na wątrobie, a potem trzaskam mu drzwiami przed nosem i zamykam się w pokoju. W końcu słyszę, jak tata prosi go, żeby wyszedł i na razie zostawił mnie w spokoju. Wie, że chwilowo nie jestem w stanie logicznie myśleć i że zamiast rozwiązać problemy, jeszcze bardziej skomplikuję sytuację.

Eric podchodzi do drzwi pokoju, w którym się zamknęłam, i głosem pełnym napięcia i wściekłości informuje mnie, że sobie idzie. Że wyjeżdża do Niemiec. Ma tam do załatwienia pewne sprawy. Jeszcze raz prosi, żebym wyszła, ale słysząc moją odmowę, w końcu sobie idzie.

Mijają dni, ale zdenerwowanie mi nie mija. Zapomnieć o Ericu się nie da, tym bardziej że cały czas do mnie wydzwania. Nie odbieram. Ale ponieważ jestem skończoną masochistką, na okrągło słucham naszych piosenek, żeby się katować i nurzać w żalu,

żałości, smutku… W całej tej sprawie plusem jest to, że wiem, że Eric jest bardzo daleko, no i mam motocykl, na którym mogę się wyżyć, jeżdżąc i skacząc po polach Jerez.

Po paru dniach dzwoni Miguel, mój dawny kolega z Müller, i szczęka mi opada. Eric zwolnił moją dawną szefową. Z niedowierzaniem słucham Miguela, który mi opowiada, że Eric zrobił jej potworną awanturę, kiedy przyłapał ją w kafejce, jak się ze mnie nabijała. Skutek: zwolnienie. Dobrze tej suce.

Przykro mi, bo nie powinnam się z tego cieszyć, ale moje złośliwe ja ma satysfakcję z tego, że ta wredna żmija w końcu dostała to, na co zasłużyła. Tata ma bardzo mądre powiedzenie: co zasiejesz, to zbierzesz. Ona się doigrała – wyleciała na zbity pysk.

Po południu przyjeżdża moja siostra z Jesúsem, Luz i zaskakującą wiadomością, że po raz kolejny zostaną rodzicami. No proszę, ciąża! Tata i ja spoglądamy na siebie porozumiewawczo i się uśmiechamy. Siostra jest szczęśliwa, szwagier również, a moja siostrzenica Luz wygląda na wniebowziętą. Będzie miała braciszka!

Następnego dnia w domu zjawia się Fernando. Tulimy się do siebie długo, czule. Po raz pierwszy w trakcie naszej znajomości nie kontaktowaliśmy się ze sobą od miesięcy i wiemy, że to, co między nami było, to, co nigdy nie istniało, wreszcie skończyło się definitywnie.

Nie pyta mnie o Erica. Nie wspomina o nim ani słowem, ale wyczuwam, że się domyśla, że ze sobą zerwaliśmy albo że coś jest nie tak. Po południu moja siostra, Fernando i ja siedzimy w barze Pachuki nad przekąskami.

– Fernando, gdybym cię poprosiła o przysługę, mogłabym na ciebie liczyć? – pytam.

– Zależy o jaką.

Śmiejemy się.

– Potrzebuję adresy dwóch kobiet – wyjaśniam, za wszelką cenę chcąc osiągnąć cel.

– Jakich kobiet?

Wypijam łyk coca-coli.

– Jedna nazywa się Marisa de la Rosa i mieszka w Huelvie. Jej mężem jest Mario Rodríguez, chirurg plastyczny, nic więcej nie wiem. Druga ma na imię Rebeca i przez kilka lat była narzeczoną Erica Zimmermana.

– Judith – protestuje moja siostra. – Nie ma mowy!

– Raquel, nie wtrącaj się.

Ale siostra zaczyna wywód i nic już nie jest w stanie jej powstrzymać. Kłócę się z nią i znów spoglądam na Fernanda, który nie otworzył ust.

– Możesz dla mnie zdobyć to, o co cię proszę?

– Po co ci to? – odpowiada pytaniem.

Nie zamierzam mu opowiadać, co się stało.

– Fernando, do niczego złego – podkreślam. – Gdybyś mógł mi pomóc, byłabym ci bardzo wdzięczna.

Przez kilka sekund patrzy na mnie poważnie, a Raquel, która siedzi obok mnie, dalej peroruje. Fernando w końcu kiwa głową, wstaje, oddala się i widzę, że rozmawia przez telefon. Jestem niespokojna. Po dziesięciu minutach podchodzi do mnie z kartką.

– O Rebece mogę powiedzieć ci tylko tyle, że jest w Niemczech, ale nie ma stałego adresu zamieszkania, a drugi adres masz tutaj. À propos, twoje przyjaciółki obracają się w

wyższych sferach i lubią te same zabawy, co Eric Zimmerman.

– O jakich zabawach mówicie? – pyta Raquel.

Spoglądamy na siebie z Fernandem. Dostanie w zęby, jeżeli powie coś więcej!

Dobrze się rozumiemy, daję mu znać, żeby nie ważył się odpowiedzieć mojej siostrze, bo gorzko pożałuje. Spełnia moją prośbę. Jest wspaniałym przyjacielem. W końcu się poddaje.

– Tylko nie rób głupot, jasne, Judith? – prosi.

Siostra kręci głową i wzdycha. Przejęta, biorę kartkę i daję Fernandowi buziaka w policzek.

– Dzięki. Wielkie… wielkie dzięki.

Tego wieczoru siedzę sama w pokoju i czuję wściekłość. Świadomość, że jutro, przy odrobinie szczęścia, stanę twarzą w twarz z Marisą, przyprawia mnie o kołatanie serca.

Ta jędza przekona się, do czego jestem zdolna.

Budzę się o siódmej. Pada. Moja siostra jest już na nogach i kiedy widzi, że zaczynam szykować się do wyjazdu, czepia się mnie jak rzep psiego ogona i zaczyna zarzucać niekończącą się ilością pytań. Próbuję ją zbyć. Jadę do Huelvy złożyć wizytę Marisie de la Rosie. Ale Raquel to Raquel. W końcu widząc, że nie jestem w stanie jej spławić, zgadzam się, żeby jechała ze mną. Po drodze tego żałuję, dopada mnie instynkt morderczy i mam ochotę wyrzucić ją z auta na pobocze. Jest taka męcząca i tak monotematyczna, że wyprowadziłaby z równowagi każdego. Nie wie, co właściwie zaszło między mną a Erikiem, i nie przestaje snuć domysłów. Gdyby znała prawdę, zbierałaby szczękę z podłogi. Osoba o mentalności mojej siostry nie zrozumiałaby moich zabaw z Erikiem. Wzięłaby nas za zboczeńców, a może kogoś gorszego.

Tego dnia, kiedy wszystko się wydarzyło, przedstawiłam jej zniekształconą wersję rzeczywistości. Powiedziałam, że pewne kobiety wtrąciły swoje trzy grosze w nasz związek i przez to się pokłóciliśmy i zerwaliśmy ze sobą. Nie mogłam wyjawić jej nic więcej.

Dziwne, ale kiedy wjeżdżam do Huelvy, nie jestem zdenerwowana. Moja siostrzyczka za to jest strzępkiem nerwów. Dojeżdżam na ulicę wskazaną na kartce i parkuję. Przyglądam się okolicy i widzę, że Marisa mieszka bardzo… bardzo luksusowo. Dzielnica jest elegancka.

– Ciągle nie wiem, co tu robimy, śmieszko – oburza się moja siostra, wysiadając z samochodu.

– Poczekaj tu, Raquel.

Raquel nic sobie nie robi z mojego polecenia i stanowczym ruchem zamyka drzwi.

– Mowy nie ma. Idę z tobą.

Wzdycham i marszczę brwi.

– Chwileczkę, czy mnie potrzebny jest ochroniarz?

Staje przy mnie.

– Tak. Nie wierzę ci. Masz niewyparzony język i czasami jesteś bardzo brutalna.

– Kurwa!

– Widzisz? Właśnie powiedziałaś: kurwa – powtarza.

Nie odpowiadam. Ruszam w stronę ładnego wejścia, kierując się tym, co mam na

kartce. Dzwonię domofonem, a kiedy odzywa się kobiecy głos, bez namysłu mówię:

– Listonosz.

Drzwi się otwierają, a moja siostra patrzy na mnie oniemiała.

– Aj, Judith! Czuję, że zrobisz coś głupiego. Spokojnie, proszę cię, kochana, spokojnie, znam cię, wiesz?

Śmieję się, zerkając na nią.

– Głupotę zrobiła ona, nie doceniła mnie – szepczę, kiedy czekamy na windę.

– Aaaj, Judith!

– Słuchaj – szepczę naburmuszona. – Od tej chwili masz siedzieć cicho. To sprawa między mną a tą kobietą, jasne?

Przyjeżdża winda. Wsiadamy i wciskam guzik piątego piętra. Winda się zatrzymuje, szukam drzwi D i dzwonię. Kilka chwil później drzwi otwiera nieznajoma w stroju gosposi.

– Słucham? – pyta młoda kobieta.

– Dzień dobry! – odpowiadam z najładniejszym uśmiechem. – Chciałabym się zobaczyć z panią Marisą de la Rosą. Jest w domu?

– A kto pyta?

– Proszę powiedzieć, że Vanesa Arjona z Kadyksu.

Kobieta znika.

– Vanesa Arjona? – szepcze moja siostra. – Co ty wymyśliłaś?

Stanowczym gestem każę jej się natychmiast zamknąć.

Po dwóch sekundach staje przed nami Marisa w kostiumie w kolorze złamanej bieli. Na mój widok mina jej rzednie. Boi się! Nim zdąży coś powiedzieć albo zrobić, przytrzymuję drzwi z całej siły, żeby ich nie zamknęła.

– Cześć, wredna suko!

– Juuuuudith! – protestuje moja siostra.

Marisa cała drży. Spoglądam na siostrę, każąc jej siedzieć cicho.

– Chcę ci tylko powiedzieć, że wiem, gdzie mieszkasz – syczę. – Co ty na to? – Marisa jest blada, ale ja ciągnę dalej. – Wkurzyła mnie twoja brudna gra, a wierz mi, kiedy się zawezmę, potrafię być gorsza i narobić więcej szkód niż ty i twoje przyjaciółki.

– Ja… Nie wiedziałam, że…

– Zamknij dziób, Mariso! – cedzę przez zęby. Milknie, a ja mówię dalej. – Nie obchodzi mnie, co masz mi do powiedzenia. Jesteś wredna, wykorzystałaś mnie, żeby mi zaszkodzić. A co do twojej przyjaciółeczki Betty, jestem pewna, że macie ze sobą kontakt, więc przekaż jej, że jeżeli na nią wpadnę, dowie się, na co mnie stać.

Marisa drży. Zerka do mieszkania i widzę, że boi się tego, co mogę powiedzieć.

– Proszę – szepcze. – Są u mnie teściowie i…

– Teściowie? – przerywam jej i klaszczę. – Świetnie! Przedstaw mi ich. Bardzo chętnie ich poznam i powiem im parę słów o ich świętej synowej.

Marisa kręci gwałtownie głową. Boi się. Żal mi jej. W przeciwieństwie do niej nie jestem wiedźmą. Postanawiam zakończyć wizytę.

– Jeżeli jeszcze raz wejdziesz mi w paradę, skończy ci się piękne, beztroskie życie z teściami i sławnym mężulkiem – konkluduję. – Osobiście tego dopilnuję, jasne?

Blada jak ściana kiwa głową. Nie spodziewała się mnie tutaj, a już na pewno nie w takich okolicznościach. Powiedziałam wszystko, co miałam powiedzieć, więc odwracam się do wyjścia.

– To ta małpa, do której przyjechałaś? – słyszę pytanie siostry.

Kiwam głową, a Raquel, jak zwykle, mnie zaskakuje.

– Jeżeli jeszcze raz zbliżysz się do mojej siostry albo jej narzeczonego, przysięgam ci na świętą pamięć mojej matki, która patrzy na nas z nieba, że wrócę tu z nożem rzeźnickim mojego ojca i wykolę ci oczy, wredna suko!

Marisa, po wysłuchaniu potoku słów mojej kochanej Raquel, zamyka nam drzwi przed nosem. Spoglądam na siostrę z otwartą buzią.

– Całe szczęście, że tą, co ma niewyparzony język w rodzinie, jestem ja – szepczę wesoło, kiedy idziemy do windy. Widzę, że się śmieje, więc dodaję: – Nie mówiłam ci, że masz siedzieć cicho?

– Słuchaj, śmieszko, kiedy ktoś zaczepia kogoś z mojej rodziny albo robi mu krzywdę, ujawnia się moja wojownicza natura i jak śpiewa Esteban, zabijam.

Śmiejąc się, wracamy do samochodu i jedziemy do Jerez. Tata i szwagier pytają nas o podróż. Patrzymy na siebie i się śmiejemy. Nic nie mówimy. Ta wyprawa zostaje pomiędzy mną a Raquel.

Rozdział 2

Jest siedemnasty grudnia. Zbliżają się święta Bożego Narodzenia i do miasteczka zaczynają zjeżdżać przyjaciele z dzieciństwa, którzy mieszkają poza Jerez. Jeżeli dwudziestego pierwszego zgodnie z przepowiednią Majów nastanie koniec świata, przynajmniej zdążymy się wszyscy zobaczyć po raz ostatni. Jak co roku spotykamy się na wielkiej imprezie, którą organizuje Fernando w domu letniskowym jego ojca, i świetnie się bawimy. Śmiechy, taniec, dowcipy, a przede wszystkim świetna atmosfera. W czasie imprezy Fernando nie robi żadnych aluzji i jestem mu za to wdzięczna, bo nie jestem w nastroju.

W pewnym momencie Fernando siada obok mnie i zaczynamy rozmawiać. Zwierzamy się sobie. Z jego słów wnioskuję, że wie sporo na temat mojego związku z Erikiem.

– Fernando, ja…

Nie daje mi dojść do słowa. Kładzie mi palec na ustach, żeby mnie uciszyć.

– Dzisiaj ty posłuchasz mnie. Mówiłem ci, że ten facet mi się nie podoba.

– Wiem.

– Że nie jest dla ciebie odpowiedni z powodu, który oboje znamy.

– Wiem…

– Ale czy mi się to podoba, czy nie, jestem świadomy tego, jak wygląda prawda. Prawda jest taka, że ty szalejesz za nim, a on za tobą.

Patrzę na niego zdumiona.

– Eric to mężczyzna, który ma władzę i może mieć kobietę, jaką tylko zechce, ale udowodnił mi, że czuje do ciebie coś silnego, wiem to po jego uporze.

– Uporze?

– Dzwonił do mnie tysiąc razy, załamany, tego dnia, kiedy zniknęłaś z jego biura. I kiedy mówię: załamany, to znaczy załamany.

– Dzwonił do ciebie?

– Tak, codziennie, po kilka razy. I chociaż wie, że nie pałam do niego miłością, zaryzykował, schował dumę w kieszeń po to, żeby poprosić mnie o pomoc. Nie wiem, jak zdobył numer mojej komórki, ale dzwonił do mnie i błagał mnie, żebym cię znalazł. Martwił się o ciebie.

Serce zaczyna mi wariować. Myśl o moim Icemanie, który szaleje z powodu mojego zniknięcia, odbiera mi rozum. Zupełnie.

– Powiedział, że zachował się jak idiota – ciągnie Fernando – i że odeszłaś. Namierzyłem cię w Walencji, ale nic mu nie powiedziałem ani nie próbowałem się z tobą kontaktować, bo domyślałem się, że chcesz pomyśleć, prawda?

– Tak.

Patrzę na niego oniemiała po tym, co usłyszałam.

– Podjęłaś decyzję? – pyta.

– Tak.

– Można wiedzieć jaką?

Wypijam łyk drinka i odgarniam sobie włosy z twarzy.

– Między mną a Erikiem wszystko skończone – szepczę ze zbolałym sercem, ledwie słyszalnym głosem.

Fernando kiwa głową, spogląda na znajomych i wzdycha.

– Myślę, że się mylisz, jerezianko.

– Co takiego!?

– To, co słyszysz.

– Jak to: to, co słyszę? Stuknięty jesteś?

Mój stuknięty przyjaciel uśmiecha się i wypija łyk drinka.

– Szkoda, że do mnie nie błyszczą ci tak oczy jak przez niego – wykrzykuje w końcu. – Szkoda, że za mną nie szalejesz tak jak za nim. I szkoda, że wiem, że ten bogacz szaleje za tobą na tyle, że jest w stanie zadzwonić do mnie, żebym cię szukał, chociaż w takiej chwili mogę cię nastawić przeciw niemu.

Zamykam oczy. Zaciskam powieki, a Fernando zaczyna mówić dalej.

– Najważniejsze było dla niego twoje bezpieczeństwo i pewność, że nic ci nie jest. Dzięki temu wiem, jakim mężczyzną jest Eric i jak bardzo jest w tobie zakochany.

Otwieram oczy i słucham uważnie.

– Wiem, że mówiąc to tobie, sam sobie rzucam kłody pod nogi, ale jeżeli między tym przystojniaczkiem a tobą jest coś tak prawdziwego, jak widać, czemu to kończyć?

– Chcesz mi powiedzieć, żebym do niego wróciła?

Fernando się uśmiecha i odgarnia mi z twarzy kosmyk włosów.

– Jesteś dobra, wyrozumiała, wspaniała z ciebie kobieta i zawsze wydawało mi się, że jesteś dość sprytna, żeby nie dać się wywieść w pole ani nie zrobić nic, na co nie masz ochoty. Poza tym kocham cię jak przyjaciółkę i jeżeli zakochałaś się w tym facecie, to na pewno nie bez powodu, prawda? Słuchaj, jerezanko, jeżeli jesteś z Erikiem szczęśliwa, pomyśl o tym, czego chcesz, czego pragniesz, a jeżeli twoje serce wyrywa się do niego, nie zabraniaj sobie tego, bo będziesz żałować. Rozumiesz?

Jego słowa chwytają mnie za serce, ale żeby się nie rozpłakać i żeby z moich oczu nie trysnęły łzy jak wodospady Niagara, się uśmiecham. Leci *Waka waka* Shakiry.

– Nie chcę o tym myśleć. Chodź, zatańczymy – proponuję.

Teraz Fernando się uśmiecha, bierze mnie za rękę, prowadzi na środek parkietu i tańczymy, śpiewając na całe gardło razem z przyjaciółmi

Tsamina mina, eh eh, waka waka, eh eh
Tsamina mina, zangaléwa, anawa ah ah
Tsamina mina, eh eh, waka waka, eh eh
Tsamina mina, zangaléwa, bo to jest Afryka.

Kilka godzin później impreza trwa nadal, a ja rozmawiam z Sergiem i Eleną, właścicielami najpopularniejszego klubu w Jerez. Wcześniej w okresie Bożego

Narodzenia pracowałam u nich jako kelnerka i znowu proponują mi pracę. Zgadzam się, zadowolona. Jestem bezrobotna i nie pogardzę żadnym dodatkowym groszem.

Wracam do domu nad ranem, zmęczona, lekko pijana i zadowolona.

Jak co roku zapisuję się do udziału w wyścigach motokrosowych, z którego dochód jest przeznaczony na zakup zabawek dla najbiedniejszych dzieci z Kadyksu. Zawody mają się odbyć dwudziestego drugiego grudnia w El Puerto de Santa María. Tata, Bicharrón i Lucena są zachwyceni. Te wyścigi sprawiają im tyle samo radości, co mnie, albo i więcej. Dwudziestego grudnia rano mój telefon dzwoni po raz osiemnasty. Jestem nieżywa. Praca w klubie jest fajna, ale wyczerpująca. Biorę komórkę do ręki i widzę, że to Frida, przytomnieję i szybko odbieram.

– Cześć, Jud! Wesołych świąt. Co u ciebie?

– Wesołych świąt. U mnie wszystko w porządku, a u ciebie?

– U mnie też, ślicznotko.

Słychać, że jest spięta. Zaczynam się bać.

– Co się stało? – pytam. – Coś złego? Z Erikiem wszystko w porządku?

Po chwili niezręcznej ciszy Frida się odzywa.

– Czy to prawda, co słyszałam o Betcie?

– Nie – odpowiadam, wzdychając na jej wspomnienie. Wszystko uknuła.

– Wiedziałam – szepcze.

– Nieważne, Frido, to już bez znaczenia – dodaję.

– Jak to: bez znaczenia! Dla mnie ma znaczenie. Opowiedz mi swoją wersję.

Nie zastanawiając się, z najdrobniejszymi szczegółami opowiadam jej, co się wydarzyło.

– Ta Marisa nigdy mi się nie podobała – kwituje, kiedy kończę. – To jędza, a Eric zachowuje się, jakby się wczoraj urodził. Faceci! Wie, że Marisa jest przyjaciółką Betty, ona ich sobie przedstawiła.

– Ona ich ze sobą poznała?

– Tak. Betta jest z Huelvy, tak jak Marisa. Kiedy związała się z Erikiem, wyjechała do niego do Niemiec, aż stało się to, co się stało, i straciłam z nią kontakt. A tej Marisie należy się nauczka.

– Spokojnie. Wpadłam do tej jędzy z wizytą i bardzo wyraźnie dałam jej do zrozumienia, że ze mną nie wygra.

– Nie wierzę!

– Słowo honoru. Ostrzegłam ją, że ja też znam chwyty poniżej pasa.

Frida parska śmiechem, ja też.

– Jak tam Eric? – pytam, bo nie mogę się powstrzymać.

– Źle – odpowiada.

Wzdycham.

– Wczoraj wieczorem byłam z nim na kolacji w Niemczech i kiedy zobaczyłam, że cię nie ma, spytałam o ciebie. Opowiedział mi, co między wami zaszło. Wkurzyłam się i powiedziałam mu parę ostrych słów.

Zabawnie się jej słucha. Nie daję jej spokoju.

– Ale on się czuje dobrze? – pytam znowu.

– Nie, nie czuje się dobrze i nie chodzi mi o chorobę, ale o niego jako człowieka. Dlatego zadzwoniłam do ciebie zaraz po przyjeździe do Hiszpanii. Musicie to naprawić. Eric bardzo za tobą tęskni.

– To on mnie od siebie odsunął, niech teraz ponosi konsekwencje.

– Wiem, o tym też mi powiedział. To osioł, ale ten osioł cię kocha. Co do tego nie ma wątpliwości.

Kiedy słucham takich słów, w żołądku podrywają mi się do lotu już nie motyle, a strusie. Jestem królową masochistek. Cieszy mnie świadomość, że Eric nadal mnie kocha i za mną tęskni, chociaż robiłam wszystko, żeby w to nie wierzyć.

– Dzwonię do ciebie, bo w weekend będziemy na wigilijnej kolacji u teściów w Conil, a kolejne dni przesiedzimy spokojnie w domu w Zahara. Sylwestra spędzimy w Niemczech z moją rodziną. Eric odwiedzi nas w Zahara. Masz ochotę przyjechać?

Pomysł jest świetny. Kiedy indziej uznałabym go za idealny.

– Nie, dziękuję – odpowiadam. – Nie mogę. Jestem u rodziny, a poza tym pracuję dorywczo wieczorami i…

– Pracujesz wieczorami?

– Tak.

– Co robisz?

– Jestem kelnerką w klubie i…

– Oj, Judith! Kelnerką! Ericowi się to nie spodoba. Znam go, nie będzie zachwycony, wcale a wcale.

– To, co się podoba czy nie podoba Ericowi, to nie mój problem – wyjaśniam, nie chcąc wdawać się w szczegóły. – Poza tym w sobotę mam w Kadyksie wyścig i…

– Masz wyścig?

– Tak.

– Jaki wyścig?

– Motokrosowy.

– Ścigasz się w motokrosie?

– Tak.

– Motokros! – wykrzykuje zaskoczona. – Jud, tego nie mogę przegapić! Jesteś moją bohaterką. Umiesz robić świetne rzeczy! Jeżeli będę mieć kiedyś córkę, chcę, żeby była taka jak ty, kiedy dorośnie.

Jest wyraźnie zaskoczona. Śmieję się.

– To wyścig charytatywny, zebrane pieniądze są przeznaczone na zakup zabawek dla dzieci z rodzin, których na to nie stać.

– Oj, to my będziemy. Gdzie mówiłaś?

– W El Puerto de Santa María.

– O której?

– Zaczyna się o jedenastej rano. Ale słuchaj, Frida… Nie mów nic Ericowi. On nie lubi tych wyścigów. Strasznie je przeżywa, bo przypominają mu, co się stało z jego siostrą.

– Mam nie mówić Ericowi? – obrusza się, nie chce o tym słyszeć. – To będzie pierwsza rzecz, jaką zrobię, kiedy go zobaczę… Jeżeli nie chce przyjechać, niech nie przyjeżdża, ale ja na pewno będę ci kibicować, tak czy siak.

– Nie chcę go widzieć, Frido, jestem na niego wściekła.

– Daj już spokój, na miłość boską! Teraz pewnie ty będziesz gorsza niż on. Pomyśl, a jeżeli jutro będzie koniec świata, jak twierdzą Majowie, i już go więcej nie zobaczysz? Myślałaś o tym?

Rozśmiesza mnie ta uwaga, ale przyznaję, że rozważałam taką ewentualność.

– Frido, świat się nie skończy. A co do Erica, nie chcę faceta, który mi nie wierzy i obraża się, nie dając sobie nic wytłumaczyć. Poza tym mam go dość. To dupek.

– O Boże! Naprawdę jesteś gorsza niż on. Czy wy naprawdę jesteście na tyle głupi, żeby nie widzieć, że jesteście dla siebie stworzeni? Słowo daję, moglibyście schować w kieszeń tę swoją cholerną dumę i dać sobie szansę, na jaką zasługujecie? On jest osłem, to fakt. A ty jesteś oślicą. Na miłość boską, Judith, musicie porozmawiać! Przypominam ci, że mieliście w planach przeprowadzkę do Niemiec. Już zapomniałaś? – Nie dopuszcza mnie do głosu. – Zostaw to mnie. Do soboty, Jud.

Żegnam się z nią z dziwnym bólem brzucha wywołanym tym, co usłyszałam.

Rozdział 3

Mija piątek i świat się nie kończy! Majowie nie trafili. W sobotę budzę się bardzo wcześnie. Jestem wyczerpana pracą kelnerki, ale nie ma rady. Wyglądam przez okno. Nie pada! To dobrze! Świadomość, że Eric jest kilka kilometrów ode mnie i że mogę go zobaczyć, potwornie mnie niepokoi. W domu o niczym nie mówię. Nie chcę, żeby się przejmowali, więc kiedy przyjeżdża Bicharrón i Lucena z przyczepką na motocykl, a tata siada obok Jesúsa, uśmiecham się, rozbawiona.

– No, czarnulko! – krzyczy tata. – Wszystko gotowe.

Siostra, siostrzenica i ja wychodzimy z domu ze sportową torbą, w której mam kombinezon wyścigowy. Przy samochodzie z radością dostrzegam zbliżającego się Fernanda.

– Jedziesz? – pytam.

Kiwa głową zadowolony.

– Powiedz, czy kiedyś opuściłem twój wyścig?

Rozdzielamy się do dwóch samochodów. Tata, siostrzenica, Bicharrón i Lucena jadą jednym, a moja siostra, Jesús, Fernando i ja – drugim.

Docieramy do El Puerto de Santa María i kierujemy się do miejsca, w którym ma się odbywać impreza. Ludzi jest mnóstwo, jak co roku. Tata staje w kolejce, żeby potwierdzić wpis i odebrać numer startowy, i wraca szczęśliwy.

– Jesteś osiemdziesiąta siódma, czarnulko.

Kiwam mu głową i rozglądam się wokół siebie, szukając wzrokiem Fridy. Nie widzę jej. Za dużo ludzi. Sprawdzam telefon. Ani jednej wiadomości. Idę do siostry, która stoi przy prowizorycznych przymierzalniach, które organizatorzy udostępnili uczestnikom. Ściągam dżinsy i wkładam skórzany biało-czerwony kombinezon. Siostra zakłada mi ochraniacze na kolana.

– Judith, któregoś roku będziesz musiała powiedzieć tacie, że z tym kończysz. Nie możesz skakać na motorze w nieskończoność.

– Dlaczego nie, skoro to lubię?

Raquel się uśmiecha i daje mi buziaka.

– Właściwie masz rację. Podziwiam w tobie tego wojowniczego babochłopa.

– Nazwałaś mnie babochłopem?

– Nie, śmieszko. Miałam na myśli twoją siłę, też chciałabym taką mieć.

– Masz ją, Raquel… – mówię i uśmiecham się czule. – Do dziś pamiętam, jak brałaś udział w wyścigach.

Siostra przewraca oczami.

– Tylko dwa razy – podkreśla. – Tata je uwielbia, ale to nie moja bajka.

Fakt. Ma rację. Obie nas ukształtował ten sam ojciec i te same pasje, a jednak pod

wieloma względami jesteśmy różne. Z motokrosem włącznie. Ja zawsze się nim ekscytowałam. Ona cierpiała.

Wychodzę w kombinezonie i idę do miejsca, w którym czeka na mnie tata i jego tak zwana paczka. Moja siostrzenica jest szczęśliwa i na mój widok skacze zachwycona. Dla niej jestem supermenką. Robię sobie zdjęcie z małą i ze wszystkimi innymi i się uśmiecham. Po raz pierwszy od wielu dni mój uśmiech jest szeroki i szczery. Robię to, co lubię, i to widać na mojej twarzy.

Mija nas człowiek sprzedający napoje i tata kupuje mi coca-colę. Zadowolona zaczynam ją pić.

– Ajjj! Judith! – krzyczy nagle moja siostra.

– Co?

– Chyba kogoś poderwałaś.

Patrzę na nią podejrzliwie, a ona przysuwa się do mnie poufale.

– Zawodnik z numerem sześćdziesiąt sześć, po twojej prawej stronie, nie przestaje na ciebie patrzeć. Powiem tylko, że niezłe z niego ciacho.

Zaciekawiona odwracam się i uśmiecham, bo rozpoznaję Davida Gueparda. Puszcza do mnie oko i podchodzimy do siebie, żeby się przywitać. Znamy się od lat. Pochodzi z małego miasteczka spod Jerez, które nazywa się Estrella del Marqués. Oboje uwielbiamy motokros i czasami spotykamy się na niektórych wyścigach. Rozmawiamy chwilę. David, jak zawsze, jest dla mnie przemiły. Cukiereczek. Biorę to, co mi daje, żegnam się z nim i wracam do siostry.

– Co masz w ręce?

– Ale ty jesteś wścibska, Raquel – wymawiam jej. Wiem jednak, że nie zostawi mnie w spokoju, dopóki jej nie pokażę. – Jego numer telefonu. Zadowolona?

Siostra zakrywa dłonią usta.

– Ajjj, śmieszko! Gdybym miała się urodzić jeszcze raz, chciałabym być tobą.

Parskam śmiechem.

– Judith! – słyszę nagle.

Odwracam się i napotykam cudowny uśmiech Fridy, która biegnie do mnie z wyciągniętymi ramionami. Zadowolona, witam ją uściskiem i widzę, że za nią idą Andrés i Eric.

– Świat się nie skończył – szepcze Frida.

– Mówiłam ci – odpowiadam zadowolona.

Bożeeeeeeee! Eric przyjechał!

Ściska mnie w żołądku i czuję, że cała moja pewność siebie zaczyna się ulatniać. Dlaczego jestem taką idiotką? Czy pod wpływem miłości traci się grunt pod nogami? Cóż, ja z całą pewnością go tracę. Wiem, co dla Erica znaczy obecność na takiej imprezie jak ta. Ból i napięcie. Mimo wszystko postanawiam na niego nie patrzeć. Jestem na niego obrażona. Daję buziaka Fridzie, witam się serdecznie z Andrésem i małym Glenem, którego trzyma na rękach, aż przychodzi kolej na Erica.

– Dzień dobry, panie Zimmerman – mówię, nie patrząc na niego.

– Cześć, Jud!

Jego głos wzbudza we mnie niepokój. Jego obecność wzbudza we mnie niepokój.

Wszystko wzbudza we mnie niepokój! Ale zbieram siły, które zachowuję na takie chwile jak ta, i odwracam się do zdezorientowanej siostry.

– Raquel, to jest Frida, Andrés i mały Glen, a to jest pan Zimmerman.

Miny mojej siostry i pozostałych są bezcenne. Chłód, z jakim przedstawiam Erica, wprawia w zakłopotanie wszystkich prócz niego. Patrzy na mnie z typową dla siebie srogą miną.

W tej chwili pojawia się Fernando.

– Judith, startujesz w następnym wyjściu – uprzedza.

Nagle dostrzega Erica i zamiera. Witają się skinieniem głowy, a ja spoglądam na Fridę.

– Muszę was zostawić. Moja kolej. Frido, mam numer osiemdziesiąty siódmy. Życz mi szczęścia.

Kiedy się odwracam, podchodzi do mnie motocyklista, z którym rozmawiałam wcześniej, i robimy żółwika na szczęście. Uśmiecham się i bez słowa oddalam w towarzystwie Raquel i Fernando. Kiedy znajdujemy się wystarczająco daleko od reszty, podaję siostrze kartkę, którą trzymam w rękach.

– Zapisz mi w komórce numer Davida – proszę.

Siostra bierze kartkę i kiwa głową.

– Cholera, śmieszko! Eric przyjechaaaaaaaał!

– Oj, co za wydarzenie – ironizuję z niepewną miną, chociaż w środku cieszę się jak głupia.

Moja siostra jest jednak niepoprawną romantyczką.

– Judith, na miłość boską! Jest tu dla ciebie, nie dla mnie ani dla żadnej innej. Nie rozumiesz? Ten facet za tobą szaleje.

Mam ochotę ją udusić.

– Ani słowa więcej, Raquel. Nie chcę o tym rozmawiać.

Ale moja siostra to… moja siostra!

– Właściwie… – nie odpuszcza – to, że zwróciłaś się do niego po nazwisku, było nawet zabawne.

– Raquel, zamknij się!

Ale wiadomo, jak to z nią, męczy dalej.

– Oj, jak się tata dowie!

Tata? Staję jak wryta. Patrzę na nią.

– Ani słowa tacie o tym, że on tu jest, i lepiej nie ciągnij tej meksykańskiej telenoweli, bo chcę ci przypomnieć, że pan Zimmerman i ja nie mamy ze sobą nic wspólnego. Czegoś nie zrozumiałaś?

Fernando, który jest z nami, usiłuje nas pogodzić.

– Dziewczyny, przestańcie! Nie kłóćcie się, nie ma o co.

– Jak to: nie ma o co? – strofuje go moja siostra. – Eric jest…

– Raquel… – protestuję.

Fernando, którego zawsze bawią nasze dziwaczne sprzeczko-rozmowy, spogląda na mnie.

– Daj spokój, Judith! Nie złość się. Może powinnaś posłuchać siostry i…

Nie jestem w stanie znieść ani słowa więcej, patrzę ze złością na mojego przyjaciela i

krzyczę jak opętana.

– Zamknij dziób! Zapewniam cię, że jesteś przystojniejszy.

Fernando i moja siostra spoglądają na siebie i się śmieją. Zwariowali?

Docieramy do miejsca, gdzie stoją tata, Bicharrón i Lucena. Co za trio! Zakładam kask, okulary ochronne i słucham tego, co tata ma mi do powiedzenia na temat ustawień motocykla. Później wsiadam i podjeżdżam do bramki. Tam, razem z pozostałymi zawodnikami, czekam, aż wpuszczą nas na tor. Ukryta za okularami zerkam w kierunku Erica. Nie mogę o nim zapomnieć. Zresztą jest tak wysoki, że nie sposób go nie zauważyć. W dżinsach z niskim stanem i czarnym swetrze z warkoczami wygląda imponująco.

Boże, ale przystojniak!

Należy do tego rodzaju mężczyzn, którzy nawet z sałatą na głowie wyglądaliby imponująco. Rozmawia z Andrésem i Fridą, ale znam go, jego mina zdradza napięcie. Wiem, że spoza lustrzanych raybanów awiatorów szuka mnie wzrokiem. Na myśl o tym serce zaczyna mi szybciej bić. Ale jestem mała i nie udaje mu się mnie odnaleźć, dzięki czemu mam przewagę. Mogę go spokojnie obserwować i upajać się widokiem.

Tor się otwiera i sędziowie ustawiają nas na pozycjach w blokach startowych. Informują, że odbywa się kilka wyścigów dziewięcioosobowych i że czterech pierwszych zawodników kwalifikuje się do następnego etapu, bez podziału na kobiety i mężczyzn. Czekając w wyznaczonym miejscu, słyszę, że woła mnie siostrzenica, i kiwam głową. Śmieje się i bije mi brawo. Ale ładna ta moja Luz. Moje spojrzenie wraca do Erica.

Nie rusza się. Prawie nie oddycha.

Ale stoi, gotowy oglądać wyścig, chociaż wiem, jaki niepokój w nim wywoła.

Znów skupiam się na celu. Muszę znaleźć się w pierwszej czwórce, jeżeli chcę zaklasyfikować się do następnej rundy.

Oczyszczam umysł i wciskam gaz. Skupiam się na wyścigu i zapominam o całej reszcie. Musi mi się udać.

Tuż przed startem zawsze czuję przypływ adrenaliny. Słysząc ryk silników, dostaję gęsiej skórki, a kiedy sędzia opuszcza flagę, wciskam gaz do końca i pędzę jak strzała. Na początku zajmuję dobrą pozycję i, jak mnie uprzedził tata, uważam na pierwszym zakręcie, który jest za bardzo wyboisty. Podskakuję, opadam i jestem szczęśliwa! Kiedy dojeżdżam do spektakularnego zjazdu, cieszę się jak głupia. Widzę, że zawodnik obok mnie traci panowanie nad motocyklem i się przewraca. Ale musiał się poobijać! Przyspieszam, przyspieszam, przyspieszam i znowu skaczę. Opadam, przyspieszam, opadam znowu i po trzech okrążeniach, podczas których odpadają inni zawodnicy, docieram na metę wśród pierwszej czwórki. Dobrze!

Kwalifikuję się do następnej rundy.

Kiedy schodzę z toru, tata, cały w skowronkach, bierze mnie w objęcia. Wszyscy gratulują mi sukcesu, a ja zdejmuję ubłocone okulary. Moja przejęta siostrzenica nie przestaje podskakiwać. Jej ciocia jest bohaterką, bardzo się cieszę ze względu na nią. David Guepardo startuje w kolejnej turze. Kiedy mnie mija, jeszcze raz robimy żółwika. W tej chwili podchodzi do mnie przeszczęśliwa Frida.

– Gratulacje! – krzyczy. – O Boże, Judith! Byłaś niesamowita!

Uśmiecham się i wypijam łyk coca-coli. Chce mi się pić. Patrzę za Fridę i nie widzę, żeby Eric szedł do mnie z gratulacjami. Dostrzegam go kilka metrów dalej – z Glenem na rękach rozmawia z Andrésem.

– Nie przywitasz się z nim? – pyta Frida.

– Już się z nim witałam.

Uśmiecha się do mnie i podchodzi bliżej.

– Tupetu nie można ci odmówić, nazwałaś go panem Zimmermanem – szepcze. – Pytam poważnie, naprawdę do niego nie podejdziesz?

– Nie.

– Uwierz, że przyjazd tutaj wiele go kosztował. Wiesz, dlaczego to mówię.

– Wiem – odpowiadam. – Mógł sobie darować.

– Przestań, Judith…! – Frida nie odpuszcza.

Rozmawiamy chwilę, ale, jak mawia tata, upieram się jak oślica. Nie mam zamiaru podchodzić do Erica. Nie zasługuje na to. Powiedział, że między nami wszystko skończone, a ja oddałam mu pierścionek. Koniec tematu. Poranek mija, przechodzę do kolejnych rund, aż w końcu dostaję się do finału. Eric nadal tu jest, widzę, jak rozmawia z moim tatą. Widać, że są pochłonięci rozmową, tata się śmieje i po męsku klepie Erica po plecach. O czym mogą rozmawiać? Zauważyłam, że Eric cały czas szuka mnie wzrokiem. Podnieca mnie to, ale zawzięłam się w sobie. Próbował do mnie podejść, ale za każdym razem odgadywałam jego zamiar i mieszałam się z tłumem tak, że nie mógł mnie znaleźć.

– Widać, że masz ochotę napić się coli, zgadłem?

Odwracam się i widzę Davida Gueparda, który mi ją podaje. Biorę puszkę i czekając, aż wywołają nas do ostatniego wyścigu, siadamy, żeby się napić. Eric, niedaleko mnie, ściąga okulary. Chce, żebym wiedziała, że na mnie patrzy. Usiłuje dać mi do zrozumienia, że jest zły. Nawet kiedy miał na nosie okulary, wiedziałam, jak na mnie patrzy. W końcu odwracam się do niego plecami, ale mimo to czuję na sobie jego wzrok. Czuję się nieswojo, a jednocześnie podnieca mnie to. Przez dobrą chwilę rozmawiamy z Davidem, śmiejemy się i obserwujemy kolegów jadących w ostatniej rundzie kwalifikacyjnej. Wiatr rozwiewa mi włosy, David chwyta kosmyk i zakłada mi go za ucho.

No, pan Zimmerman pewnie wychodzi ze skóry.

Nie chcę na niego patrzeć. W końcu jednak ulegam wewnętrznej przekorze i faktycznie, na jego twarzy w miejscu wcześniejszej niepewności dostrzegam wściekłość. Do diabła z nim!

Informują nas, że za pięć minut rozpocznie się ostatni wyścig.

Decydujący. David i ja wstajemy, robimy żółwika i każde wraca do swojego motoru i swojej grupy. Tata podaje mi kask i okulary.

– Chcesz wzbudzić zazdrość narzeczonego Davidem Guepardem? – pyta, podchodząc do mnie.

– Tato, nie mam narzeczonego – oznajmiam.

Śmieje się, ale nie daję mu dojść do słowa.

– Jeżeli chodzi ci o osobę, którą mam na myśli, to mówiłam ci już, że zerwaliśmy. Koniec!

Mój dobroduszny tata wzdycha.

– Eric chyba nie myśli tak jak ty. Nie uważa, że między wami wszystko skończone.

– Nie obchodzi mnie to, tato.

– Akurat! Jesteś takim samym uparciuchem jak twoja matka. Takim samym!

– Cóż, bardzo mi miło – odpowiadam naburmuszona.

Tata kiwa głową, wzdycha i wypuszcza mnie zabawnym gestem.

– Ooooj, czarnulko! My, mężczyźni, lubimy trudne kobiety, a ty, mój skarbie, z pewnością się do takich zaliczasz. Ten twój charakterek, moja droga, doprowadza do szału! – Śmieje się. – Nie pozwoliłem uciec twojej matce, a Eric nie pozwoli uciec tobie. Jesteście zbyt cenne i interesujące.

Z wściekłością wkładam kask i okulary. Nie chcę rozmawiać. Wciskam gaz i podjeżdżam do bloku startowego. Tam, podobnie jak w poprzednich wyścigach, skupiam się i czekając na start, cały czas wciskam gaz. Różnica jest taka, że teraz jestem wkurzona, bardzo wkurzona, a przez to bardziej nieobliczalna. Tata, który zna mnie lepiej niż ktokolwiek na świecie, daje mi znaki rękami, żebym ochłonęła i się rozluźniła.

Rozpoczyna się wyścig i wiem, że muszę dobrze wystartować, jeżeli chcę osiągnąć cel. Udaje mi się. Pędzę, jakby gonił mnie sam diabeł. Bardziej ryzykuję i sprawia mi to przyjemność, adrenalina sięga zenitu, skaczę i opadam. Kątem oka widzę, że David i jeszcze jeden zawodnik wyprzedzają mnie z prawej strony. Przyspieszam. Udaje mi się wyprzedzić jeden motocykl, ale David Guepardo jest bardzo dobry i podjeżdżając do wybojów, przyspiesza i przeskakuje nierówności, na których ja tracę czas i mało się nie przewracam. Zaciskam zęby, udaje mi się zapanować nad motocyklem, przyspieszam. Nie lubię tracić ani centymetra. Dodaję więcej gazu. Doganiam Davida. Wyprzedzam go. On znów mnie wyprzedza. Podskakujemy i oboje nas wyprzedza trzeci zawodnik. Za nim! Wciskam gaz do dechy, udaje mi się go dogonić i zostawić w tyle. Teraz David podskakuje, ryzykuje i mija mnie z lewej strony. Przyspieszam, on też przyspiesza, wszyscy przyspieszają. Kiedy mijam linię mety i sędzia opuszcza flagę w kratę, unoszę rękę. Druga! Pierwszy jest David. Robimy okrążenie po torze, machając wszystkim obecnym. Słyszymy oklaski, widzimy szczęśliwe twarze, uśmiechamy się. Zatrzymujemy się i David podchodzi do mnie i przytula mnie. Jest zadowolony, ja też. Ściągamy kaski, okulary, a publiczność bije nam brawo jeszcze głośniej.

Wiem, że taka bliskość z Davidem Ericowi na pewno się nie podoba. Wiem to. Ale potrzebuję jej i podświadomie chcę go sprowokować. Jestem panią własnego życia. Jestem panią swoich czynów i ani on, ani nikt inny nie jest w stanie wpłynąć na moją wolę.

Tata i wszyscy pozostali wybiegają na tor, żeby nam pogratulować. Siostra mnie przytula, a po niej szwagier, Fernando, siostrzenica i Frida. Wszyscy wykrzykują: mistrzyni, jakbym zdobyła mistrzostwo świata. Eric nie podchodzi. Trzyma się w bezpiecznej odległości. Wiem, że czeka, żebym to ja do niego podeszła, żebym jak zwykle się do niego zbliżyła. Ale nie, tym razem nie. Jak mówią słowa naszej piosenki: jesteśmy przeciwnymi biegunami. I jeżeli on jest uparty, to chcę, żeby się przekonał, że jestem uparta bardziej od niego. Stojąc na podium, słyszymy, jaka kwota została zebrana na prezenty dla dzieci. Zamurowało mnie.

Tyle kasy!

Instynktownie wiem, że dużą część tej kwoty podarował Eric. Wiem to. Nikt mi nie musi mówić. Słysząc sumę, uśmiecham się zadowolona. Wszyscy klaszczą, Eric również. Po minie widać, że jest już rozluźniony, a kiedy unoszę puchar, dostrzegam na jego twarzy dumę. Wzrusza mnie to i mięknie mi serce. W innych okolicznościach puściłabym do niego oko i powiedziałabym mu wzrokiem: kocham cię, ale nie w tej chwili. Nie w tej chwili.

Schodzę z podium i robię sobie tysiąc zdjęć z Davidem i wszystkimi innymi. Pół godziny później ludzie się rozchodzą, a my, zawodnicy, zaczynamy zbierać rzeczy. David przed odejściem podchodzi do mnie i przypomina mi, że będzie u siebie w miasteczku do szóstego stycznia. Obiecuję, że do niego zadzwonię, a on kiwa głową. Kiedy wychodzę z przebieralni z kombinezonem w ręce, ktoś chwyta mnie za rękę i ciągnie. To Eric.

Patrzymy na siebie przez kilka sekund. O Boże! O Boooooże! Ta jego śmiertelnie poważna mina przyprawia mnie o szaleństwo. Źrenice mu się rozszerzają. Wzrokiem mówi mi, jak bardzo mnie potrzebuje, i widząc, że nie reaguję, przyciąga mnie do siebie.

Kiedy znajduję się przy jego wargach, szepcze:

– Umieram, żeby cię pocałować.

Nie mówi nic więcej.

Całuje mnie, a stojący obok nas nieznajomi oklaskują nas, zachwyceni jego wylewnością. Przez kilka chwil pozwalam Ericowi atakować moje wargi. Nieźle! Sprawia mi to nieziemską przyjemność. W końcu Iceman odsuwa się ode mnie.

– To jak wyścigi, kochanie – stwierdza, spoglądając mi w oczy. – Kto nie ryzykuje, ten nie wygrywa.

Kiwam głową. Ma rację.

– To prawda, panie Zimmerman – odpowiadam, wytrącając go zupełnie z równowagi, świadoma tego, co mówię. – Problem w tym, że pan mnie już przegrał.

Nagle jego spojrzenie staje się surowe.

Odsuwam się od niego, odpycham go i idę do samochodu szwagra. Nie idzie za mną. Wyczuwam, że zamurowało go po tym, co powiedziałam, ale wiem, że na mnie patrzy.

Rozdział 4

Po południu, po powrocie do Jerez, telefon nie przestaje dzwonić.

Mam ochotę rozbić go, rzucając nim o ścianę. Eric chce ze mną rozmawiać. Wyłączam komórkę. Dzwoni na numer taty, ale nie chcę odebrać.

W niedzielę, kiedy wstaję, siostra leży przed telewizorem i ogląda meksykańską telenowelę, którą uwielbia, „Jestem twoją panią". Brednie na resorach!

Wchodzę do kuchni i widzę piękny bukiet długich czerwonych róż. Klnę na ich widok, bo domyślam się, kto je przysłał.

– Śmieszko, zobacz, jakie piękne kwiaty dostałaś! – mówi Raquel.

Nie muszę pytać, wiem, od kogo są. Chwytam je i wyrzucam do śmieci. Siostra krzyczy jak opętana.

– Co robisz?!

– To, na co mam ochotę.

Szybko wyciąga róże z kosza.

– Na miłość boską! Wyrzucanie takich kwiatów to świętokradztwo. Musiały sporo kosztować.

– Dla mnie są jak ze straganu. Ten sam efekt.

Nie chcę patrzeć, jak siostra wsadza róże z powrotem do wazonu.

– Nie przeczytasz liściku? – nie odpuszcza.

– Nie, i ty też nie – odpowiadam, wyrywam go jej z rąk i wyrzucam do śmieci.

Nagle pojawia się szwagier i tata, patrzą na nas. Moja siostra nie dopuszcza mnie już do róż.

– Jesteście w stanie uwierzyć, że chce wyrzucić ten piękny bukiet do śmieci?

– Ja tak – stwierdza tata.

Jesús się uśmiecha, podchodzi do mojej siostry i całuje ją w szyję.

– Całe szczęście, że tobie udało się je uratować, misiaczku.

Nie reaguję. Nie patrzę na nich. Nie jestem w nastroju, żeby wysłuchiwać tych wszystkich „misiaczków". Jak mogą być tacy dziecinni?

Podgrzewam kawę w mikrofalówce, wypijam ją i słyszę dzwonek do drzwi. Wstaję, klnąc, gotowa uciekać, jeżeli okaże się, że to Eric. Tata, widząc moją minę, idzie otworzyć. Po dwóch sekundach wraca sam, rozbawiony, i stawia coś na stole.

– Czarnulko, to dla ciebie.

Wszyscy na mnie patrzą, czekając, żebym otworzyła wielkie biało-złote pudło. W końcu poddaję się i otwieram. Kiedy zdejmuję opakowanie, moja siostrzenica, która akurat jest w kuchni, wykrzykuje:

– Czekoladowy stadion piłkarski! Ale pyyyyyyyyycha!

– Ktoś chce ci chyba osłodzić życie, kochanie – żartuje tata.

Z rozdziawioną buzią patrzę na ogromny stadion piłkarski. Ma nawet trybuny i publiczność! Na fladze jest po niemiecku napisane „kocham cię” – *Ich liebe Dich*.

Serce łomocze mi z przejęcia.

Nie jestem przyzwyczajona do takich rzeczy i nie wiem, co powiedzieć.

Eric wyprowadza mnie z równowagi, doprowadza mnie do szaleństwa! W końcu prycham, a moja siostra w jednej chwili staje obok mnie.

– Chyba go nie wyrzucisz, co?

– Wydaje mi się, że tak – odpowiadam.

Siostrzenica staje pomiędzy nami i unosi palec.

– Cioooociuuuuu! Nie możesz go wyrzucić!

– Dlaczego nie mogę go wyrzucić? – pytam, wściekła.

– Bo to bardzo ładny prezent od wujka i musimy go zjeść.

Uśmiecham się, widząc minę małej, ale po chwili uśmiech znika z mojej twarzy.

– Poza tym musisz mu wybaczyć. Zasługuje na to. Jest bardzo dobry i na to zasługuje.

– Zasługuje?

Luz kiwa głową.

– Kiedy pokłóciłam się z Alicią o film i nazwała mnie głupią, bardzo się obraziłam, pamiętasz? – przypomina mi, a ja kiwam głową. – Przeprosiła mnie, a ty mi powiedziałaś, żebym się zastanowiła, czy warto się złościć i stracić przyjaciółkę. Teraz, cociu, mówię ci to samo. Jesteś aż tak zezłoszczona, żeby nie wybaczyć wujkowi Ericowi?

Oniemiała, nie spuszczam wzroku z pędraka, który powiedział mi coś takiego.

– Czarnulko, jesteśmy zakładnikami swoich słów – odzywa się tata.

– Zgadza się, tato, dotyczy to również Erica – oznajmiam, przypominając sobie, co mi powiedział.

Moja mała siostrzenica patrzy na mnie i czeka na odpowiedź. Mruga powiekami jak miś. Jest mała i nie mogę o tym zapominać.

– Luz, jeżeli chcesz, zjedz cały stadion – szepczę, wykorzystując ostatnie pokłady cierpliwości. – Daję ci go, co ty na to?

– Ekstra! – Mała klaszcze.

Wszyscy się uśmiechają, a ich uśmiechy doprowadzają mnie do szału. Dlaczego nikt nie rozumie mojej złości? Wiedzą, że zerwaliśmy z Erikiem, ale nikt poza moją siostrą nie wie, że z powodu kobiety, a nawet Raquel nie powiedziałam całej prawdy. Gdyby ktoś z nich znał prawdziwy powód naszej kłótni, nieźle by się zarumienił.

Czuję, że jestem tym wszystkim coraz bardziej i bardziej zmęczona, idę się spotkać z moją przyjaciółką, Rocío. Mam pewność, że ona nie będzie ze mną rozmawiać o Ericu. Nie mylę się.

Wracam na obiad. Telefon nie przestaje dzwonić, wyłączam go. Dość już, na litoooość!

O dziesiątej idę do pubu. Muszę pracować. Kiedy przy drzwiach witam się ze znajomymi, widzę przejeżdżające obok ciemne bmw i rozpoznaję Erica przy kierownicy. Chowam się. Nie zauważył mnie. Sądząc po kierunku, jedzie do taty. Klnę, klnę i klnę. Dlaczego jest taki uparty? Kiedy zaczyna mnie zalewać fala bezsilności, ktoś dotyka moich pleców. Odwracam się i widzę Davida Gueparda. Świetny chłopak! Uśmiecham się zadowolona i próbuję się na nim skupić. Wchodzimy do pubu. Stawia mi drinka, a

potem ja się rewanżuję. Jest miły, niezłe z niego ciacho. Z jego spojrzenia i tego, co mówi, domyślam się, czego szuka. Seksu! Ale nie. Dziś nie jestem w nastroju i postanawiam zignorować sygnały, które mi wysyła. Zaczynam wydawać drinki przy barze.

Dwadzieścia minut później widzę, jak do pubu wchodzi Eric, i serce zaczyna mi dudnić.

Bum, bum… Bum, bum…

Jest sam. Rozgląda się i od razu odnajduje mnie wzrokiem. Podchodzi do baru stanowczym krokiem.

– Jud, natychmiast stąd wyjdź i chodź ze mną.

David patrzy na niego, a potem na mnie.

– Znasz tego faceta? – pyta.

Chcę odpowiedzieć, ale Eric mnie uprzedza.

– To moja kobieta. Jeszcze jakieś pytania?

Jego kobieta? Chyba mu się zdaje.

David patrzy na mnie zaskoczony. Mrugam.

– Nie jestem twoją kobietą – mówię w końcu, kończąc przygotowywać drinka dla rudego faceta po prawej.

– Ach, nie? – Eric nie daje za wygraną.

– Nie.

Podaję napój rudemu, który się do mnie uśmiecha. Odwzajemniam uśmiech. Biorę od niego pieniądze, spoglądam na Erica, który czeka zniecierpliwiony.

– Nie jestem wcale twoja. Między nami wszystko skończone i…

Ale Eric wbija we mnie swoje niesamowite błękitne oczy i nie daje mi dokończyć.

– Jud, skarbie, mogłabyś skończyć z tymi głupotami i wyjść zza tego baru?

Jego słowa mnie denerwują, krzywię się.

– Z głupotami powinieneś skończyć ty, mądralo. Powtarzam: nie jestem twoją kobietą i nie jestem też twoją narzeczoną. Nie jestem twoja wcale i chcę, żebyś zostawił mnie w spokoju.

– Jud…

– Chcę, żebyś o mnie zapomniał i dał mi pracować – ciągnę, zmęczona. – Znajdź sobie inną, zajmij się nią, a mnie zostaw w spokoju, jasne?

Mam poważną minę, ale Eric ma złowrogą.

Patrzy na mnie… patrzy… patrzy…

Ma zaciśniętą szczękę i wiem, że powstrzymuje pierwotne instynkty, te, które doprowadzają mnie do szaleństwa. Boże, jestem masochistką!

David patrzy na nas, ale Eric nie pozwala mu dojść do słowa.

– W porządku, Jud – szepcze. – Zrobię, o co mnie prosisz.

Bez słowa odwraca się i odchodzi w głąb baru. Czuję się niezręcznie, podążam za nim wzrokiem.

– Co to za facet? – pyta David.

Nie odpowiadam. Jestem w stanie tylko skupić wzrok na Ericu. Patrzę, jak mój kolega zza baru podaje mu whisky. David nie odpuszcza.

– Jeżeli nie będzie to zbyt wścibskie, kto to jest?

– Ktoś z mojej przeszłości – odpowiadam, jak mogę.

Maksymalnie wściekła, usiłuję zapomnieć o tym, że jest tu Eric. Przygotowuję drinki i uśmiecham się do ludzi, którzy podchodzą je zamawiać. Przez dobrą chwilę nie patrzę na niego. Chcę zapomnieć o jego obecności i się bawić. David jest przemiły i cały czas próbuje mnie rozśmieszyć. Ale śmiech zamiera mi na ustach i krew mi krzepnie, kiedy idąc po butelkę z półki, widzę Erica, który rozmawia z ładną dziewczyną. Nie patrzy na mnie. Jest całkowicie skupiony na dziewczynie. Gotuje się we mnie. Na całego. Matko… matko… ale jestem zazdrosnaaaa!

Biorę butelkę i się odwracam. Nie chcę patrzeć na to, co robi, ale moja cholerna ciekawość każe mi spojrzeć jeszcze raz. Dziewczyna wysyła mu typowe sygnały, jakie wysyłamy my, dziewczyny, mężczyźnie, który nas zainteresuje. Dotyk włosów, ucha, uśmieszek z tych: zbliż się, zapraszam cię na coś więcej.

Nagle blondynka muska palcem jego policzek. Dlaczego go dotyka? On się uśmiecha.

Eric się nie porusza, a ja jestem świadkiem tego, jak dziewczyna przysuwa się coraz bliżej i bliżej, aż znajduje się uwięziona między jego nogami. Eric patrzy na nią. Jego gorące spojrzenie mnie rozpala. Przesuwa palcem po jej szyi, jestem oburzona.

Co ten dureń wyprawia?

Ona się uśmiecha, on spuszcza głowę.

Zabiję go!

Ten spuszczony wzrok, lekki uśmiech… Wiem, co oznaczają: seks!

Serce łomocze mi jak szalone. Eric robi to, o co go prosiłam. Znalazł sobie inną, bawi się, a ja, jak debilka, cierpię tu przez to, o co sama go prosiłam. Dobija mnie to!

Po piętnastu minutach widzę, że wstaje, bierze dziewczynę za rękę i nie patrząc na mnie, wychodzi z pubu.

Zabiiiiiję go!

Serce mi dudni, a ja oddycham tak, że płuca mi chyba pękną od nadmiaru powietrza. Wychodzę zza baru, idę do łazienki i chłodzę sobie kark wodą. Piecze mnie szyja. Wysypka! Eric właśnie mi udowodnił, że nie bawi się w ceregiele i że jego gra jest ostra i niszcząca. Potrzebuję powietrza, muszę się stąd ulotnić. Muszę zniknąć z pubu, bo inaczej jestem gotowa zrobić tu, w Jerez, teksaską masakrę piłą mechaniczną. Kiedy wychodzę z łazienki, jak mogę unikam Davida i umawiam się z nim na następny wieczór. Wracam do samochodu, wsiadam i krzyczę sfrustrowana. Dlaczego jestem taką skończoną idiotką? Dlaczego każę Ericowi robić rzeczy, które sprawią mi ból? Dlaczego nie umiem być tak zimna jak on? Jestem temperamentną Hiszpanką, a Eric chłodnym Niemcem. Odpalam samochód, włącza się radio. Samochód wypełnia głos Alexa Ubaga, zamykam oczy. Piosenka *Nie bojąc się niczego* przyprawia mnie o ciarki. Idiotka, idiotka, idiotka… Jestem skończoną idiotką!

Włączam komórkę i bezwiednie zaczynam nucić:

Umieram, żeby ci opowiedzieć, co dzieje się w mojej głowie,
Umieram, żeby dać ci siebie i móc cię nadal zaskakiwać,
Codziennie czuć to ukłucie na twój widok.

Niech mówią, co chcą, niech myślą, co chcą.
Jeśli jestem szalona, to moja sprawa…

Szukam telefonu Erica i kiedy już mam do niego zadzwonić, powstrzymuję się. Co ja wyprawiam? Co ja, do diabła, chcę zrobić? Wściekła, wyłączam komórkę. Nie zadzwonię do niego. Mowy nie ma!

Ale rozsadza mnie taka wściekłość, że wyciągam kluczyk ze stacyjki, wysiadam z samochodu, trzaskam z całej siły drzwiami mojego Leonka i wchodzę z powrotem do pubu. Jestem singielką bez zobowiązań i jestem panią własnego życia. Szukam Davida. Odnajduję go i całuję. Reaguje natychmiast. Faceci są tacy łatwi!

Przez kilka minut pozwalam, żeby jego język wsuwał się do moich ust i bawił się moim językiem, a kiedy mam zamiar zasugerować mu, żebyśmy przenieśli się w inne miejsce, drzwi pubu otwierają się i widzę, że wchodzi blondynka, która wyszła z Erikiem.

Zaskoczona jej widokiem, podążam za nią wzrokiem. Idzie do baru, zamawia u mojego kolegi drinka i wraca z grupą koleżanek. W tej chwili dzwoni moja komórka. Wiadomość od Erica.

„Romansowanie jest równie łatwe jak oddychanie. Nie rób niczego, czego mogłabyś żałować”.

Nie wiedząc czemu, parskam śmiechem i klnę. Przeklęty Eric! On i jego cholerne gierki. David patrzy na mnie. Mówię mu, że muszę wracać do pracy, i wracam na swoje miejsce.

O wpół do siódmej rano wchodzę do domu taty. Wszyscy śpią. Idę do kosza na śmieci, przeszukuję go i znajduję liścik, który dołączony był do róż. Otwieram go i czytam.

Kochanie, jestem dupkiem. Ale ten dupek cię kocha i pragnie, żebyś mu wybaczyła. Eric.

Rozdział 5

Wstaję bardzo późnym rankiem. Miałam taką jerezańską noc, jakiej nie życzę nikomu, nawet najgorszemu wrogowi. No, chyba że Ericowi, jemu tak!

Siostra i tata zajmują się kolacją wigilijną, a szwagier gra na PlayStation z moją siostrzenicą. Wypijam kawę, siadam obok szwagra i dziesięć minut później gram z nimi w Mario Bros. Dzwoni mój telefon. Eric. Wyłączam go od razu.

O siódmej wieczorem, kiedy mam wejść pod prysznic, spoglądam w lustro. Wyglądam całkiem nieźle, chociaż wewnątrz jestem w rozsypce. Włączam komórkę, widzę dwanaście nieodebranych połączeń od Erica i znajduję wiadomość od Davida: „Przyjadę po ciebie około północy. Zrób się na bóstwo".

„Zrób się na bóstwo" wywołuje uśmiech na mojej twarzy. Ale ten uśmiech jest smutny. Zrezygnowany. Zrozpaczona, opieram się o umywalkę. Co się ze mną dzieje? Dlaczego nie mogę wybić go sobie z głowy? Dlaczego mówię jedno, a robię coś innego? Dlaczego?… Dlaczego?…

Odpowiedź na te wszystkie dlaczego jest oczywista. Kocham go. Jestem po uszy zakochana w Ericu, i, jak mówi Fernando, jeżeli nie przestanę upierać się jak osioł, będę żałować. Mam dość jego głupot i chcę się pozbierać. Sfrustrowana, postanawiam wziąć prysznic, ale wracam jeszcze do pokoju czegoś poszukać. Z powrotem w łazience przekręcam zamek w drzwiach, włączam płytę Aerosmith i rozbrzmiewa *Crazy*. Zgłaśniam i odkręcam prysznic. Zamykam oczy i zaczynam poruszać się zmysłowo w rytm muzyki, w końcu siadam na wannie z wibratorem.

Chcę fantazjować. Potrzebuję tego. Tęsknię za tym. Mam zamknięte oczy, muzyka rozbrzmiewa i niesie się po całej łazience.

I go crazy, crazy, baby, I go crazy
You turn it on, then you're gone
Yeah you drive me crazy, crazy, crazy for you baby
What can I do, honey?
I feel like the color blue…

Rozchylam nogi i puszczam wodze fantazji. Wyobrażam sobie, że za mną stoi Eric i szepcze mi do ucha, żebym rozchyliła nogi dla innych. Gorąco.

Moje uda się rozchylają, a ja palcami rozwieram wargi sromowe, pokazując to, co każe Eric, mój perwersyjny i kusicielski pan. Płonę.

Nie zastanawiając się, przesuwam palcami po wilgotnym wnętrzu. Włączam wibrator i przysuwam go do łechtaczki. Skutek jest fantastyczny, prowokujący i niesamowity. Moim ciałem wstrząsa eksplozja rozkoszy, a kiedy chcę złączyć nogi, słyszę głos Erica, który

mówi mi, żebym tego nie robiła. Jestem mu posłuszna, dyszę. Namiętność.

Wsuwam się do pustej wanny i kładę nogi po obu stronach. Z zamkniętymi oczami pokazuję się wszystkim, którzy chcą na mnie patrzeć. Leżąc z rozchylonymi nogami, znów kładę wibrator tam, gdzie pulsuje pożądanie, i słyszę głos Erica, który szepcze, żebym się dobrze bawiła. Odwaga.

Moje rozpalone ciało porusza się podniecone, a ja zagryzam wargi, żeby nie krzyczeć. Eric jest obok. Eric mnie prosi. Eric zachęca mnie, żebym eksplodowała. Moje myśli szaleją, fantazjują. Chcę na nowo przeżywać minione chwile, czuć je na nowo. Lubię perwersję. Pociąga mnie tak samo jak Eric. Dyszę. Głośna muzyka pozwala mi mruczeć jego imię w chwili, kiedy kładę się w wannie, i wspaniały orgazm przyprawia mnie o konwulsje.

Kiedy dochodzę do siebie, otwieram oczy. Jestem sama. Eric jest jedynie w mojej głowie.

I go crazy, crazy, baby, I go crazy
You turn it on, then you're gone
Yeah you drive me crazy, crazy, crazy for you baby
What can I do, honey?
I feel like the color blue…

Wychodzę spod prysznica trochę bardziej rozluźniona, wracam do pokoju, chowam wibrator i włączam komórkę. Szesnaście nieodebranych połączeń od Erica. Uśmiecham się, bo wyobrażam sobie, jaki musi być wkurzony. Masz za swoje. Taka jestem masochistka.

Chcę ładnie wyglądać na wigilijnej kolacji, więc decyduję się na czarną prowokującą sukienkę. Bomba. Eric na pewno wpadnie później do pubu, a ja chcę, żeby umierał z wściekłości, że nie może mnie mieć.

Kiedy wychodzę z pokoju i widzi mnie siostra, staje jak wryta.

– Śmieszkooooooo! Ale ładna sukienka! – wykrzykuje.

– Podoba ci się?

Raquel kiwa głową i podchodzi do mnie.

– Jest piękna, ale jak na mój gust, trochę za dużo odsłania, nie sądzisz?

Przeglądam się w lustrze na korytarzu. Dekolt jest zamocowany na srebrnej obrączce, a rozcięcie sięga do pępka. Jest seksowne i wiem o tym. W tej dokładnie chwili pojawia się tata.

– Matko święta, czarnulko, pięknie wyglądasz! – mówi, przyglądając mi się.

– Dziękuję, tato.

– Ale słuchaj, złotko, nie sądzisz, że ten dekolt jest trochę za duży?

Przewracam oczami, a siostra wznawia atak.

– To samo jej mówiłam, tato. Wygląda bardzo ładnie, ale…

– Wybierasz się do pracy w tej sukni? – pyta tata.

– Tak. Dlaczego?

Tata kręci głową i drapie się w czoło.

– Hm, czarnulko, Ericowi się chyba nie spodoba.

– Tatooooooo! – warczę zdenerwowana.

Przychodzi szwagier, który również przystaje, żeby mi się przyjrzeć.

– No, szwagierka, wyglądasz odlotowo!

Uśmiecham się. Odwracam się do taty i siostry.

– To… właśnie to chcę słyszeć – mówię.

O wpół do dziesiątej siadamy do stołu i kosztujemy wszystkich przysmaków, który tata, z wielką miłością kupił i ugotował dla nas. Krewetki są obłędne, a jagnięcina palce lizać. Śmiejąc się z tego, co mówi siostrzenica, jemy kolację, a potem idę poprawić makijaż. Muszę iść do pracy. Umówiłam się z Davidem. Staram się zapomnieć o wszystkim i dobrze się bawić. Ale kiedy wracam do jadalni, staję jak wryta na widok moich krewnych rozmawiających z… z… Erikiem!

Na mój widok spogląda mi w oczy, a potem mierzy mnie wzrokiem.

– Cześć, kochanie – wita mnie, ale widząc moje spojrzenie, poprawia się. – No, może z tym „kochanie” przesadziłem.

Przez chwilę jestem zablokowana, a kiedy mam zamiar odpowiedzieć, wtrąca się moja siostra.

– Patrz, kto przyszedł, śmieszko. Co za niespodzianka, prawda?

Nie odpowiadam. Mrużę oczy i nie zwracając uwagi na uśmieszek taty, idę do kuchni. Zaraz mnie coś weźmie. Co on tu robi? Muszę się napić wody. Kilka sekund później wchodzi tata.

– Mój skarbie, to dobry chłopak, szaleje za tobą… Poza tym…

– Tato, proszę, nie zaczynaj. Między nami wszystko skończone.

– On cię kocha, nie widzisz?

– Nie, tato, nie widzę. Co on tu robi?

– Ja go zaprosiłem.

– Tatooooooooo!

– No, czarnulko – mówi tata, nie spuszczając ze mnie wzroku. – Zostaw ten swój upór na inną okazję i porozmawiaj z nim. Próbuję cię zrozumieć, ale nie mogę pojąć, dlaczego nie odzywasz się do Erica.

– Nie mam z nim o czym rozmawiać. Zupełnie.

– Skarbie… Pokłóciliście się. Ludzie się czasem kłócą i…

Słyszymy dzwonek do drzwi. Spoglądam na zegarek. Wiem, kto to, i zamykam oczy. Nagle wchodzi moja siostra, a za nią mała Luz.

– Na miłość boską, Judith – szepcze z poważną miną. Zwariowałaś? Właśnie przyszedł po ciebie David Guepardo, jest w salonie z Erikiem. O Boże! Co robimy?

– Guepardo, ten zawodnik, tu jest? – pyta ojciec.

– Tak – odpowiada moja siostra.

– Nieźle! – mówi tata.

Zaczynam się nerwowo śmiać.

– Masz dwóch narzeczonych, ciociu? – chce wiedzieć siostrzenica.

– Nieeee! – odpowiadam, patrząc na małą.

– A dlaczego przyszli po ciebie dwaj narzeczeni?

– Twoja ciocia jest wyjątkowa! – odzywa się moja siostra.

Spoglądam na Raquel, mam ochotę ją zabić, a ona każe małej siedzieć cicho. Tata, wyraźnie zmartwiony, głaszcze się po głowie.

– Ty zaprosiłaś Davida?

– Tak, tato – odpowiadam. – Mam swoje plany. Ale… ale wy lubicie kombinować i… O Bożeeeeeee!

Biedny tata trzyma się jak może. Niezłe jaja. Nie zanosi się na nic dobrego. Tata bez słowa chwyta moją siostrzenicę za rękę i wraca do salonu. Siostra jest bliska histerii.

– Co robimy?! – pyta znowu, patrząc na mnie uważnie.

Wypijam kolejny łyk wody. Jestem gotowa zrobić to, co zamierzałam.

– Nie wiem, co zrobisz ty. Ja mam zamiar wyjść z Davidem.

– Oj, Święta Panienko z Triana! Ale przykro.

– Przykro? Dlaczego?

Siostra porusza się zdenerwowana. Ja jestem zdenerwowana bardziej, ale się maskuję. Nie spodziewałam się wizyty Erica u taty. Raquel podchodzi do mnie.

– Eric jest twoim narzeczonym i…

– Eric nie jest moim narzeczonym. Jak mam ci to powiedzieć?

Siostra otwiera szeroko oczy.

– Jud, nie wyjdziesz z tym facetem – słyszę za sobą. – Nie pozwolę na to.

Eric!

Odwracam się.

Patrzę na niego.

O Bożeeeeeee, jest nieprzyzwoicie przystooooojny!

Ale chwileczkę, przecież jest taki zawsze. Świadoma jego złości i mojej złości, pytam butnie na cały głos:

– A kto mi zabroni? Ty?

Nie odpowiada.

Nie reaguje.

Patrzy na mnie tylko tymi zimnymi oczami koloru nieba.

– Jeżeli będę musiał zarzucić cię sobie na plecy i zabrać ze sobą, żeby temu zapobiec, zrobię to – syczy w końcu.

Ta uwaga mnie zaskakuje, czuję się onieśmielona.

– Tak, jasne… Prędzej ryby zaczną latać. Masz tupet. Spróbuj, a…

– Jud… nie prowokuj mnie – ucina sucho.

Uśmiecham się, słysząc jego ostrzeżenie, i wiem, że mój uśmiech wyprowadza go z równowagi jeszcze bardziej.

– Moja cierpliwość ostatnio zupełnie się wyczerpała, mała, i…

– Twoja cierpliwość?! – krzyczę, tracąc panowanie nad sobą. – Cierpliwość wyczerpała się mnie! Dzwonisz do mnie. Śledzisz mnie. Nachodzisz. Pojawiasz się u mnie w pracy. Moja rodzina twierdzi, że jesteś moim narzeczonym, ale nie!… Nie jesteś! I masz czelność mi mówić, że cierpliwość ci się wyczerpała.

– Kocham cię, Jud.

– Tym gorzej dla ciebie – odpowiadam, nie bardzo zdając sobie sprawę z tego, co

mówię.

– Nie mogę bez ciebie żyć – szepcze szorstkim, pełnym napięcia głosem.

Z ust mojej siostry wyrywa się wymowne „ooooch!”. Jej mina mówi wszystko. Jest oczarowana romantycznymi słowami Erica. Jestem zła i nie mam ochoty słuchać tego, co ma mi do powiedzenia. Podchodzę do niego, prostuję się i mówię najbliżej jego twarzy, jak mogę:

– Między nami wszystko skończone. Której części tego zdania nie jesteś w stanie zrozumieć?

Moja siostra, widząc mnie w takim stanie, przestaje bujać w obłokach, chwyta mnie za rękę i odciąga od Erica.

– Na Boga, Judith! Widzę, że nad sobą nie panujesz. W kuchni jest pełno ostrych narzędzi, a ty w tej chwili jesteś bronią masowego rażenia.

Eric robi krok do przodu, odsuwa moją siostrę.

– Idziesz ze mną – oznajmia, patrząc na mnie.

– Z tobą? – Uśmiecham się złośliwie.

Mój Iceman kiwa głową z miażdżącą pewnością, która mnie peszy.

– Ze mną – powtarza.

Zdenerwowana pewnością siebie, która uchodzi wszystkimi porami jego skóry, unoszę brew.

– Chyba śnisz.

Eric się uśmiecha. Jednak jego uśmiech jest zimny i wyzywający.

– Chyba śnię?

Wzruszam ramionami, patrzę na niego wyzywająco i udaję bohaterkę, którą nie jestem.

– Śnisz.

– Jud…

– Oj Bożeeeee! – protestuję. Mam ochotę chwycić patelnię, którą mam pod ręką, i rozbić mu ją na głowie.

– Judith – szepcze moja siostra. – W tej chwili odsuń dłoń od patelni.

– Raquel, zamknij się w końcu! – krzyczę. – Nie wiem, kto jest bardziej upierdliwy, ty czy on!

Siostra, obrażona, wychodzi w kuchni i zamyka drzwi. Chcę za nią iść, ale Eric mi to uniemożliwia. Zachodzi mi drogę. Wzdycham. Mam ochotę go zabić, ale się powstrzymuję.

– Powiedziałam ci wyraźnie, że jeżeli odejdziesz, poniesiesz konsekwencje.

– Wiem.

– I?

Patrzy na mnie… patrzy… patrzy.

– Zachowałem się źle – mówi w końcu. – Jestem, jak ty to mówisz, zakutą pałą. Musisz mi wybaczyć.

– Wybaczam ci, ale między nami wszystko skończone.

– Mała…

Nie dając mi czasu na reakcję, bierze mnie w ramiona i całuje. Zniewala mnie. Bierze moje usta z prawdziwym uwielbieniem i przyciska mnie do siebie zaborczo. Serce uderza

mi tysiąc razy na minutę.

– Zmęczyłeś mnie swoim narzucaniem – zapewniam go, kiedy odsuwa wargi od moich.

Znów mnie całuje, pozbawiając mnie tchu.

– Swoimi numerami i obrażaniem, i…

Znów bierze moje wargi w posiadanie.

– Nie rób tego więcej, proszę – szepczę bez tchu, kiedy odsuwa się ode mnie.

Eric patrzy na mnie, a później odwraca wzrok.

– Jeżeli chcesz mnie walnąć patelnią, zrób to, ale nie mam zamiaru cię wypuścić. Zamierzam dalej cię całować, aż w końcu się zgodzisz, żeby dać mi drugą szansę.

Nagle dociera do mnie, że ściskam rączkę patelni. Wypuszczam ją. Znam się, jak twierdzi moja siostra, jestem jak broń masowego rażenia. Eric się uśmiecha.

– Eric… – mówię z przekonaniem, na jakie jestem w stanie się zdobyć. – Między nami wszystko skończone.

– Nie, kochanie.

– Owszem, skończone! – powtarzam. – Zniknęłam z twojej firmy i z twojego życia. Czego chcesz więcej?

– Ciebie.

Cały czas w jego ramionach, zamykam oczy. Siły zaczynają mnie opuszczać. Jestem tego świadoma. Ciało zaczyna mnie zdradzać.

– Kocham cię – mówi mi w usta. – I ta miłość czasami sprawia, że zachowuję się irracjonalnie. Owszem, zwątpiłem. Zwątpiłem, kiedy zobaczyłem twoje zdjęcia z Bettą. Ale moje wątpliwości znikły, kiedy w biurze powiedziałaś mi, co mi powiedziałaś, i zobaczyłem, że jestem niedorzecznym idiotą. Ty nie jesteś Bettą. Nie jesteś kłamliwą, podstępną bezwstydnicą jak ona. Jesteś cudowną i wspaniałą kobietą, która nie zasługuje na takie traktowanie, jakiego zaznałaś ode mnie, i nigdy sobie nie wybaczę tego, że rozdarłem ci serce.

– Eric, nie…

– Kochanie, nie wątp ani sekundy dłużej, że jesteś najważniejsza w moim życiu i że szaleję za tobą.

Patrzę na niego.

– Ty mnie już nie kochasz? – pyta.

Nie odpowiadam.

– Jeżeli mi powiesz, że tak jest, przyrzekam, że cię wypuszczę, pójdę sobie i nigdy więcej nie będę zawracał ci głowy. Ale jeżeli mnie kochasz, wybacz mi to, że byłem takim durniem. Jak sama mówisz, jestem Niemcem. Jestem gotowy cały czas próbować cię skłonić, żebyś do mnie wróciła, bo nie umiem bez ciebie żyć.

Serce wyskoczy mi z piersi! Ale pięknie rzeczy mi mówi! Ale nie… nie powinnam tego słuchać.

– Nie rób mi tego, Eric – mówię ledwie słyszalnym głosem.

Nie wypuszczając mnie, wzdycha i przysuwa czoło do mojego.

– Proszę, kochanie, proszę… proszę… proszę, wysłuchaj mnie. Ty kiedyś powiedziałaś, że to ja mam przyjść do ciebie, ale ja nie umiem. Nie mam ani twojej

magii, ani wdzięku, ani temperamentu, żeby osiągnąć taki efekt. Jestem tylko drętwym Niemcem, który staje przed tobą i cię prosi… błaga, o kolejną szansę.

– Eric…

– Posłuchaj – przerywa mi natychmiast. – Już rozmawiałem z właścicielami pubu, w którym pracujesz, i wszystko załatwiłem. Nie musisz iść do pracy. Ja…

– Że co zrobiłeś?

– Mała…

Wściekła. Znowu jestem wściekła.

– Chwileczkę, kim ty jesteś, żeby… żeby… Zwariowałeś?

– Kochanie. Zazdrość mnie zabija i…

– Nie wiem, jak zazdrość, ale na pewno zbiję cię ja. Nabruździłeś mi w jedynej pracy, jaką miałam. Za kogo ty się uważasz, żeby coś takiego zrobić? Za kogo?

Mam nadzieję, że moje słowa go rozzłoszczą, ale nie.

– Wiem, że twoim zdaniem posunąłem się za daleko, ale chcę i muszę z tobą być – ciągnie mój Iceman. Mam ochotę jęknąć, kiedy dodaje: – Nie mogę pozwolić na to, żebyś dalej rozdawała swoje cudowne uśmiechy i poświęcała czas komuś innemu. Kocham cię, mała. Kocham cię za bardzo, żeby o tobie zapomnieć, i zrobię wszystko, żebyś pokochała mnie na nowo i potrzebowała mnie tak bardzo jak ja ciebie.

Oczy napełniają mi się łzami. Uchodzi ze mnie napięcie. No i namieszaliśmy! Mężczyzna, którego kocham, stoi przede mną i mówi mi cudowne rzeczy, jakich nigdy nie słyszałam. Ale trzymam się swojego postanowienia.

– Wypuść mnie.

– Więc jednak? Nie kochasz mnie już? – pyta spiętym, pełnym emocji głosem.

Głowa mi pęka.

– Tego nie powiedziałam, ale muszę porozmawiać z Davidem.

Nadal mnie nie wypuszcza.

– Po co?

Jestem ogłuszona, ale wbijam w niego ostre spojrzenie.

– Bo na mnie czeka, przyszedł po mnie i należy mu się wyjaśnienie.

Eric kiwa głową. Dostrzegam na jego twarzy zmieszanie, ale mnie wypuszcza. W końcu wychodzę z kuchni za Erikiem, a David na mój widok gwiżdże.

– Wyglądasz olśniewająco, Judith.

– Dziękuję – odpowiadam. Nie jestem w nastroju, żeby się uśmiechać.

Nie chcąc myśleć o niczym więcej, chwytam Davida za rękę na oczach osłupiałego taty i siostry i wyciągam go do ogrodu, żeby porozmawiać z nim sam na sam. David kiwa głową. Poznaje Erica po wczorajszej nocy w pubie. Rozumie, co mu mówię, całuje mnie w policzek i odchodzi. Wchodzę z powrotem do domu. Wszyscy na mnie patrzą. Tata się uśmiecha, a Eric wyciąga do mnie rękę, żebym ją chwyciła.

– Idziesz ze mną?

Nie odpowiadam.

Patrzę tylko na niego, patrzę, patrzę…

– Ciociu, musisz mu wybaczyć – mówi moja siostrzenica. – Eric jest bardzo dobry. Patrz, przyniósł mi czekoladki ze Sponge Bobem.

Widzę, że Eric puszcza do niej oko. Czyżby ją przekupywał?

Uśmiecha się do niego ufnie i słodko. Niezły duet!

Patrzę na tatę, który kiwa głową z przejęciem. Spoglądam na siostrę, która z głupim uśmieszkiem na twarzy kiwa głową z aprobatą. Szwagier puszcza do mnie oko. Zamykam oczy i serce zaczyna mi szybciej bić. Tego pragnę. Tego potrzebuję.

– Najpierw musimy porozmawiać – oznajmiam, spoglądając na Erica.

– Jak chcesz, kochanie.

Moja siostrzenica podskakuje zachwycona.

– Daj mi sekundę.

Wchodzę do pokoju, a siostra za mną. Widzi, że jestem spięta, i mnie przytula.

– Zostaw dumę na boku, uparciuchu, ciesz się mężczyzną, który do ciebie przyjechał. Kłócicie się? Normalka. Ja się kłócę z Jesúsem jednego dnia, i drugiego też, ale najlepsze są pojednania. Nie tamuj uczuć, pozwól sobie na miłość.

Czuję się dziwnie z tym powrotem, na jaki się zanosi, siadam na łóżku.

– On mnie doprowadza do szału, Raquel.

– A mnie Jesús! Ale się kochamy i to się liczy, śmieszko.

W końcu się uśmiecham i z jej pomocą zaczynam pakować część rzeczy do walizki.

Uczucie do Erica jest na tyle silne, że mnie pokonuje. Kocham go, potrzebuję i uwielbiam. Kiedy wracam do salonu z bagażem, Eric się uśmiecha, przytula mnie i udaje mu się przyprawić mnie o gęsią skórkę, kiedy oznajmia wobec mojego taty i całej rodziny:

– Będę cię zdobywał każdego dnia na nowo.

Rozdział 6

Żegnam się z rodziną i wsiadam z Erikiem do samochodu. Wahałam się. Wahałam się, ale znów jestem z nim.

Myśli krążą mi bez ustanku po głowie, staram się zrozumieć, co robię. Nagle skupiam się na drodze. Byłam przekonana, że jedziemy do Zahara, do Fridy i Andrésa, ale z zaskoczeniem orientuję się, że jedziemy do pięknej willi, którą Eric wynajmował latem.

Kiedy zamyka się za nami metalowa brama, patrzę na piękny dom w głębi.

– Co tu robimy? – pytam.

Eric patrzy na mnie.

– Musimy pobyć sami.

Kiwam głową.

Na nic nie mam większej ochoty.

Eric zatrzymuje samochód, wysiadamy, a on do jednej ręki bierze moją walizkę, a drugą podaje mnie. Chwyta mnie mocno, zaborczo. Wchodzimy do środka. Z ogromnym zaskoczeniem zauważam, że wnętrze diametralnie się odmieniło. Nowoczesne meble. Gładkie, kolorowe ściany. Ogromny ekran plazmowy. Nie rozpalany jeszcze kominek. Wszystko, absolutnie wszystko jest nowe.

Patrzę na niego zaskoczona. Widzę, że włącza muzykę.

– Kupiłem ten dom – wyjaśnia, zanim zdążę się odezwać.

Nie do wiary. Jak to możliwe, że nie wiedziałam o tym, że go kupił?

– Kupiłeś ten dom?

– Tak. Dla ciebie.

– Dla mnie?

– Tak, kochanie. To moja niespodzianka pod choinkę.

Oszołomiona, rozglądam się dookoła.

– Chodź – mówi Eric, stawiając moją walizkę. – Musimy porozmawiać.

Muzyka otula cały pokój, a ja nie mogę przestać się rozglądać i zachwycać, taki piękny i elegancki jest dom. Siadam wygodnie w fotelu przed kominkiem, w którym buzuje ogień.

– Pięknie wyglądasz w tej sukni – komplementuje mnie, siadając obok.

– Dziękuję. Możesz mi wierzyć albo nie, kupiłam ją dla ciebie.

Kiwa głową, mierząc wzrokiem moje ciało.

– Ale widoki, jakie odsłania, miałaś zamiar podarować komuś innemu – nie może się powstrzymać mój Iceman.

Zaczyna się.

Znowu.

Już mnie bierze!

Liczę do czterdziestu pięciu. Nie, do czterdziestu sześciu. Wzdycham.

– Powiedziałam ci kiedyś, że święta nie jestem – odpowiadam w końcu. – A kiedy nie jestem z nikim związana, daję z siebie to, co chcę, komu chcę i kiedy chcę.

Eric unosi brew.

– Jestem panią samej siebie, i to musi zostać powiedziane jasno raz na zawsze – ciągnę.

– Zgadza się: kiedy nie jesteś z nikim związana, a w tej chwili jest inaczej – nie daje za wygraną, nie odrywając ode mnie wzroku.

Nagle dociera do mnie, że leci piosenka, którą bardzo lubię. Boże, ile też razy myślałam o Ericu, kiedy jej słuchałam! Znów patrzymy na siebie jak rywale, a Ricardo Montaner śpiewa:

Przekonaj mnie do szczęścia, przekonaj mnie.
Przekonaj mnie, żebym nie umierał, przekonaj mnie.
Szczęście i pełnia to nie to samo
Wspólne tylko chwile, ale życie bez twojej miłości.

Te słowa mówią tyle o moim związku z Erikiem, że przez chwilę czuję się zamroczona. W końcu Eric ulega i zmienia temat.

– Moja mama i siostra cię pozdrawiają. Mają nadzieję, że cię zobaczą na imprezie, którą organizują w Niemczech piątego. Pamiętasz?

– Tak, ale nie licz na mnie. Nie pojadę.

Nie przestaję marszczyć czoła, zacięta na całego. Chociaż jestem przeszczęśliwa przy mężczyźnie, którego uwielbiam, duma i wściekłość cały czas we mnie siedzą. Eric o tym wie.

– Jud… Przepraszam za wszystko, co się stało. Miałaś rację. Powinienem był uwierzyć w to, co mówiłaś, nie pytając o nic więcej. Ale czasem mam zakuty łeb i…

– Co sprawiło, że zmieniłeś zdanie?

– Zaciekłość, z jaką broniłaś swojej racji. Zrozumiałem, jak bardzo się pomyliłem co do ciebie. Zanim odeszłaś, uświadomiłem sobie, że popełniłem wielki błąd, kochanie. Facetom czasem należałoby dać po łbie.

– Przekonaj mnie…

Ledwie zdążę powiedzieć te słowa, Eric spogląda na mnie, a ja ganię samą siebie.

Przekonaj mnie? Co ja wygaduję? Boże! Piosenka przesłania mi zdrowy rozsądek. Niech już się skończy.

– Dlatego musiałam się zwolnić z pracy i oddać ci pierścionek? – mówię, nie dopuszczając go do głosu.

– Nie jesteś zwolniona i…

– Owszem, jestem. Nie mam zamiaru wracać do twojej cholernej firmy, nigdy w życiu.

– Dlaczego?

– Bo nie. A! À propos, ucieszyłam się, że wylałeś na zbity pysk moją byłą szefową. I zanim zaczniesz się powtarzać, nie. Nie mam zamiaru wracać do twojej firmy, jasne?

Eric kiwa głową, ale zamyśla się na chwilę.

– Nie pozwolę, żebyś pracowała jako kelnerka ani tutaj, ani nigdzie indziej – odzywa

się w końcu. – Nie mogę znieść, jak patrzą na ciebie mężczyźni. Jeżeli chodzi o moje rzeczy, jestem bardzo zaborczy, a ty…

Jestem oszołomiona tym przejawem zazdrości, który w głębi duszy mi schlebia.

– Słuchaj, przystojniaku – wypalam. – Obecnie w Hiszpanii panuje spore bezrobocie i chyba rozumiesz, że jeżeli chcę pracować, nie mogę z siebie robić księżniczki. Poza tym w tej chwili nie chcę o tym rozmawiać, zgoda?

Eric się godzi.

– A jeżeli chodzi o pierścionek…

– Nie chcę go.

Nieźle, ale ostro jadę! Zaskakuję samą siebie.

– Jest twój, skarbie – odpowiada Eric delikatnie cichym głosem.

– Nie chcę go.

Próbuje mnie pocałować, ale ja się uchylam.

– Nie zadręczaj mnie pierścionkami – trajkoczę głupio, zanim on zdąży cokolwiek powiedzieć. – Ani zobowiązaniami, ani przeprowadzkami, ani niczym. Rozmawiamy o nas i naszym związku. Wydarzyło się coś, co zrujnowało mi życie i chwilowo nie chcę pierścionków ani tytułu narzeczonej, dobrze?

Znów kiwa głową. Jego potulność mnie zdumiewa. Naprawdę aż tak mnie kocha? Piosenka się kończy i zaczyna śpiewać Nirvana. Super! Romatyczny nastrój prysł. Między nami zapada pełna napięcia cisza, ale Eric ani na sekundę nie odrywa ode mnie wzroku. W końcu kąciki warg mu się unoszą.

– Jesteś bardzo odważna, a do tego piękna.

Nie chcę się uśmiechnąć, więc unoszę brew.

– Idziesz w pochlebstwa?

Eric uśmiecha się, słysząc, co powiedziałam.

– Zatkało mnie po tym, co zrobiłaś wtedy w firmie.

– To znaczy, co? To, że powiedziałam mojej byłej szefowej idiotce, co o niej myślę? Że się zwolniłam?

– Wszystko razem i to, jak mnie posłałaś do diabła w obecności dyrektora kadr. Aha, nie rób tego więcej, bo stracę autorytet w firmie, jasne?

Tym razem to ja kiwam głową i się uśmiecham. Ma rację. To było bardzo złe.

Cisza.

Eric przygląda mi się, czekając, żebym go pocałowała. Wiem, że pragnie kontaktu ze mną, wiem to po jego spojrzeniu, ale nie mam zamiaru ułatwiać mu sprawy.

– Naprawdę aż tak mnie kochasz?

– Bardziej – szepcze, przysuwając nos do mojej szyi.

Serce zaczyna mi trzepotać; jego zapach, bliskość, pewność siebie zaczynają mnie rozbrajać i pragnę tylko tego, żeby mnie rozebrał i posiadł.

Jego bliskości ciężko się oprzeć, ale mam zamiar powiedzieć wszystko, co mam do powiedzenia. Cofam się.

– Chcę, żebyś wiedział, że jestem na ciebie bardzo zła – mruczę.

– Przykro mi, mała.

– Poczułam się przez ciebie bardzo źle.

– Przepraszam, mała.

Znów przypuszcza atak. Jego wargi całują mnie w nagie ramię. O Boże, jak mi się to podoba!

Ale nie. Muszę odpłacić mu pięknym za nadobne. Zasłużył sobie. Biorę głęboki oddech.

– Pan dopiero zacznie tego żałować, panie Zimmerman, bo od tej chwili za każdym razem, kiedy mnie pan rozzłości, czeka pana kara. Zmęczyłam się tym, że kary wymierzasz tylko ty.

Zaskoczony patrzy na mnie, marszcząc czoło.

– Jak masz zamiar mnie karać?

Wstaję z fotela.

Chyba lubi wojowniczki? Proszę bardzo.

Odwracam się powoli od niego, pewna własnej zmysłowości.

– Na razie pozbawiając cię tego, czego najbardziej pragniesz.

Iceman wstaje. O, nie!

Jest zjawiskowej postury.

Wbija we mnie oszałamiająco błękitne oczy.

– Co dokładnie masz na myśli? – docieka.

Idę. Obserwuje mnie.

– Nie dam ci skosztować mojego ciała. To będzie twoja kara.

Napięcie!

Powietrze można kroić nożem.

Mina mu rzednie.

– Chcesz, żebym zwariował?

Nie odpowiadam.

– Uciekłaś mi – ciągnie z ponurą miną. – Odchodziłem od zmysłów, bo nie wiedziałem, gdzie jesteś. Przez wiele dni nie odbierałaś telefonu. Zatrzasnęłaś mi drzwi przed nosem, a wczoraj widziałem, jak wdzięczyłaś się do innych facetów. I do tego chcesz mi dokładać karę?

– Aha!

Klnie po niemiecku.

Nieźle zabluzgał! Ale kiedy zwraca się do mnie, zmienia zupełnie ton.

– Kochanie, chcę się z tobą kochać. Chcę cię całować. Chcę ci pokazać, jak bardzo cię kocham. Chcę cię mieć nagą w ramionach. Potrzebuję cię. A ty mi mówisz, że chcesz mnie tego wszystkiego pozbawić?

Potwierdzam chłodnym, zdystansowanym głosem.

– Tak, dokładnie tak. Nie tkniesz mnie nawet czubkiem palca, dopóki ci nie pozwolę. Złamałeś mi serce i jeżeli mnie kochasz, przyjmiesz tę karę tak, jak ja zawsze przyjmowałam twoje.

Eric znowu klnie po niemiecku.

– A do kiedy jest przewidziana ta kara? – pyta, wpatrując się we mnie intensywnie.

– Aż postanowię, że ją cofam.

Zamyka oczy. Wdycha powietrze przez nos, otwiera oczy i kiwa głową.

– Zgoda, mała. Jeżeli twoim zdaniem tak powinnaś postąpić, proszę bardzo.

Uśmiecham się, zadowolona. Wygrałam! Hura!

Spoglądam na zegarek i widzę, że jest wpół do trzeciej w nocy. Nie chce mi się spać, ale muszę się od niego odsunąć, bo inaczej pierwszą, która złamie się wobec absurdalnej kary, będę ja.

Przeciągam się przed nim.

– Pokażesz mi mój pokój? – pytam.

– Twój pokój?

Powstrzymuję się, żeby nie parsknąć śmiechem na widok jego miny.

– Eric, chyba nie myślisz, że będziemy spać razem.

– Ale…

– Nie, Eric, nie – ucinam. – Chcę intymności. Nie chcę dzielić z tobą łóżka. Nie zasługujesz na to.

Kiwa spokojnie głową, spięty, a ja wiem, że w tej chwili na pewno klnie na czym świat stoi.

– Wiesz, że w domu są cztery pokoje – mówi, kiedy opada pierwsze oszołomienie. – Wybierz sobie, który chcesz. Ja będę spał w którymś z tych wolnych.

Nie patrząc na niego, biorę plecak i kieruję się do pokoju, w którym zatrzymaliśmy się latem. Do naszego pokoju. Jest piękny. Eric postawił na środku pokoju wielkie łoże z baldachimem, jest piękne. Białe meble z przecierkami i pomarańczowe zasłonki z przędzy, pasujące do narzuty. Spoglądam na sufit i widzę wentylator. Uwielbiam wentylatory! Zamykam drzwi i słyszę łomoczące serce.

Co ja wyprawiam?

Pragnę, żeby mnie rozebrał, żeby mnie pocałował, żeby kochał się ze mną, tak jak oboje lubimy, ale jestem tu sama i odmawiam sobie samej tego, za czym najbardziej tęsknię, i odmawiam tego samego jemu.

Zostawiam bagaż pod ścianą sypialni, przeglądam się w owalnym lustrze pasującym do mebli i się uśmiecham. W tej sukience wyglądam niesamowicie seksownie i prowokująco. Nie dziwi mnie, że Eric tak na mnie patrzy. Uśmiecham się złośliwie i postanawiam dolać oliwy do ognia. Chcę go ukarać. Otwiertam drzwi, szukam Erica i widzę go stojącego przed kominkiem.

– Mogę cię poprosić o przysługę?

– Jasne.

Świadoma tego, o co chcę poprosić, podchodzę do niego i przekładam moje ciemne długie włosy na jedną stronę.

– Mógłbyś rozpiąć mi zamek? – proszę nieśmiało.

Odwracam się, żeby nie zauważył mojego uśmiechu, i słyszę, że wzdycha.

Nie widzę jego miny, ale wyobrażam sobie, że wbija mi wzrok w plecy. W moją skórę. Jego dłonie spoczywają na moim ciele. Oj, jak gorąco! Bardzo powolnym ruchem opuszcza zamek. Czuję na szyi jego oddech.

Podniecające! Wiem, ile wysiłku kosztuje go to, żeby nie zedrzeć ze mnie sukienki i uszanować karę.

– Jud…

– Słucham, Eric…

– Pragnę cię – wyznaje mi do ucha ochrypłym głosem.

Dostaję gęsiej skórki. Włoski mi się unoszą, ale nie reaguję. Nie mogę.

Nie mam biustonosza, a zamek kończy mi się pod pupą. Wiem, że patrzy na moje czarne stringi. Na moją skórę. Pośladki. Wiem to. Znam go. Też go pragnę. Skręca mnie z tęsknoty za jego ciałem. Ale zawzięłam się, żeby osiągnąć cel.

– A czego pragniesz? – pytam, nie odwracając się.

Przysuwa się jeszcze bliżej, pozwalam, żeby przytulił mnie od tyłu, a jego słowa dźwięczą mi w uchu.

– Pragnę ciebie.

Boże, jestem bliska szaleństwa! Nie mówiąc o tym, że rozpalona i potwornie podniecona. Nie patrząc na niego, opieram głowę na jego piersi i zamykam oczy.

– Chciałbyś mnie dotykać, rozebrać i kochać się ze mną? – szepczę.

– Tak.

– Zaborczo? – mruczę ledwie słyszalnym głosem.

– Tak.

Wypuszczam powietrze z płuc, bo czuję, że się uduszę. Wyczuwam jego coraz większą erekcję, która wciska mi się w pupę. Eric całuje mnie w ramiona, a ja upajam się pieszczotą.

– Chciałbyś dzielić mnie z innym mężczyzną?

– Tylko jeżeli ty tego chcesz, kochanie.

Mam wrażenie, że lada chwila pójdzie mi para uszami.

– Pragnę tego. Patrzyłabym ci w oczy i smakowała twoje usta, kiedy brałby mnie inny.

– Tak…

– Ty mu dasz dostęp do mojego wnętrza. Otworzysz mnie dla niego i będziesz się przyglądał, jak wchodzi we mnie raz za razem, a ja dyszę, patrząc ci w oczy.

Zauważam, że Eric z trudem przełyka ślinę. Jest bliski zawału. Mnie do zawału też dużo nie brakuje.

Kiedy kładzie rozpalone wargi na moim karku i mnie całuje, odwracam się, odsuwam się od niego i spoglądam mu w oczy.

– Nie, Eric – mówię z całym moim uporem. – Masz karę.

Kokieteryjnie przytrzymuję sukienkę, żeby nie opadła, i odchodzę.

– Dobranoc – żegnam się.

Wchodzę do pokoju i zamykam drzwi. Drżę. Robię mu to samo, co on zrobił mi kiedyś w klubie wymiany partnerów.

Rozpalam go bez powodu.

Ogień.

Podniecenie.

Żar… ogromny żar.

Zdejmuję suknię i odkładam ją na krzesło. Mam na sobie jedynie czarne majtki. Siadam na łóżku i patrzę na drzwi. Wiem, że przyjdzie. Jego oczy, jego głos, jego pragnienia i najbardziej pierwotne instynkty powiedziały mi, że mnie potrzebuje i czego chce.

Po kilku chwilach słyszę zbliżające się kroki. Zaczynam szybciej oddychać.

Chcę, żeby wszedł.

Chcę, żeby pchnął drzwi.

Chcę, żeby mnie posiadł, patrząc mi w oczy.

Nie spuszczam wzroku z drzwi, słyszę jego ruchy. Waha się. Wiem, że stoi pod drzwiami i myśli, co zrobić. Jego pokusą jestem ja. Właśnie go rozpaliłam, podnieciłam. Ale jestem też kobietą, której nie chce zawieść.

Klamka się rusza. Och, tak! Czuję drżenie pochwy, która pragnie zaznać tego, co tylko Eric może mi dać. Dzikiego seksu.

Ale nagle klamka się zatrzymuje. Otwieram buzię, zawiedziona jeszcze bardziej, kiedy słyszę jego oddalające się kroki.

Poszedł sobie?

Kiedy w końcu jestem w stanie zamknąć usta, mam ochotę się rozpłakać. Jestem debilką. Kretynką. Uszanował to, o co go prosiłam, i czy mi się to podoba, czy nie, powinnam być zadowolona.

Mijają godziny, nie mogę zasnąć.

Pożądanie, jakie wzbudza we mnie Eric, jest za bardzo kuszące.

Jesteśmy sami w pięknym domu, pragniemy się jak szaleni, ale żadne z nas nic z tym nie robi.

Rozdział 7

Wstaję rano i pierwszą rzeczą, jaką robię, jest telefon do taty. Niepokoi się.

Mówię mu, że u mnie wszystko w porządku, i wzruszam się, słysząc jego szczęśliwy głos. Fruwa ze szczęścia z powodu mnie i Erica. Uśmiecham się. Pyta mnie, czy spodobał mi się dom, który kupił mi Eric. Jestem zaskoczona, że tata o tym wiedział, ale wyznaje mi, że od początku tym się zajmował. Eric go o to poprosił, a on, zachwycony, zgodził się nadzorować remont i dotrzymać tajemnicy.

Tata i Eric za dobrze się dogadują. Podoba mi się to, ale jednocześnie niepokoi.

Po rozmowie otwieram drzwi i wystawiam głowę zaciekawiona. Nic nie widzę, słyszę tylko muzykę. Wydaje mi się, że śpiewa Stevie Wonder. Myję zęby, przyczesuję włosy i wkładam dżinsy. Wchodzę do przestronnego salonu, teraz połączonego z kuchnią, i widzę Erica na kanapie, czytającego gazetę. Uśmiecha się na mój widok. Ale z niego przystojniak! Wygląda nieziemsko w szaro-fioletowej koszulce Lakersów i dżinsach.

– Dzień dobry. Chcesz kawy? – Widać, że humor mu dopisuje.

Marszczę brwi.

– Tak, z mlekiem.

W milczeniu patrzę, jak wstaje, podchodzi do kuchennego blatu i wlewa do biało-czerwonej filiżanki kawę i mleko, a ja wpatruję się w jego dłonie, te silne dłonie, których dotyk tak uwielbiam i które sprawiają, że omdlewam z rozkoszy.

– Chcesz grzankę, wędlinę, omlet, ciasto śliwkowe, herbatniki?

– Nie, dziękuję.

– Nie?

– Jestem na diecie.

Patrzy na mnie zaskoczony. Odkąd się znamy, nigdy mu nie powiedziałam, że jestem na diecie. Taka tortura do mnie nie pasuje.

– Tobie nie jest potrzebna żadna dieta – stwierdza, stawiając przede mną kawę. – Jedz.

Nie odpowiadam. Patrzę tylko na niego, patrzę i patrzę, pijąc kawę.

– Dobrze spałaś? – pyta Eric, który nie odrywa ode mnie wzroku.

– Tak – kłamię. Nie mam zamiaru wyjawić, że nie zmrużyłam oka, bo myślałam o nim. – A ty?

Ericowi unoszą się kąciki warg.

– Prawdę mówiąc, oka nie zmrużyłem, bo myślałem o tobie – szepcze.

Kiwam głową.

Ale pięęęęękne to, co powiedział!

To jego spojrzenie wprawia mnie w stan przedzawałowy. Prowokuje mnie. Dlatego, żeby oddalić się od pokusy, bo inaczej jestem gotowa zedrzeć z niego zębami koszulkę Lakersów, wstaję i podchodzę do okna, żeby wyjrzeć na zewnątrz. Pada. Po dwóch

sekundach czuję Erica za sobą, chociaż mnie nie dotyka.

– Na co masz dzisiaj ochotę?

Noooo! Nie mam wątpliwości, na co mam dzisiaj ochotę: na seks! Ale nie, nie zamierzam tego powiedzieć, więc wzruszam ramionami.

– Ty zdecyduj.

– Hmmm! Ja mam zdecydować? – szepcze mi do ucha.

Matko, matko, matko! Iceman ma ochotę na to samo, co ja! Na seks!

Słuchając jego głosu i wyobrażając sobie, o czym myśli, dostaję gęsiej skórki. Nie jestem w stanie się powstrzymać, odwracam się, żeby na niego spojrzeć.

– Jeżeli ja mam decydować, to już możesz się rozbierać, mała. – Oczy mu się śmieją.

– Eric…

Rozbawiony, uśmiecha się i odsuwa się ode mnie, kusząc mnie jak prawdziwy demon.

– Chcesz, żebyśmy pojechali do Zahara zobaczyć się z Fridą i Andrésem? – pyta, kiedy jest już wystarczająco daleko.

Pomysł mi się podoba, zgadzam się zadowolona.

Po pół godzinie jedziemy jego samochodem do Zahara de los Atunes. Pada deszcz. Jest zimno. Eric włącza radio i rozlega się piosenka: *Przekonaj mnie*! Dlaczego znowu ona? Zamykam oczy i klnę w duchu. Otwieram je z powrotem i wyglądam przez okno. Milczę.

– Nie śpiewasz?

W myślach, owszem, śpiewam, ale nie mam zamiaru się do tego przyznać.

– Nie mam ochoty.

Znów cisza, którą przerywa w końcu Eric.

– Wiesz, co? Kiedyś pewna piękna kobieta, którą uwielbiam, powiedziała mi, że jej matka mówiła, że dzikie zwierzęta można ułagodzić jedynie śpiewem, i…

– Nazwałeś mnie zwierzęciem?

Obraca się, zaskoczony.

– Skąd.

– Śpiewaj, jak masz ochotę, ja nie mam.

Kiwa głową i zagryza wargę.

– Dobrze, mała, będę siedział cicho – oznajmia w końcu, zrezygnowany.

Napięcie między nami jest wyczuwalne. Żadne nie otwiera ust do końca drogi.

Kiedy docieramy na miejsce, Frida i Andrés ściskają mnie na przywitanie zachwyceni, zwłaszcza Frida, która jak tylko może, odciąga mnie od mężczyzn.

– W końcu… w końcu… Ale się cieszę, że widzę was znowu razem!

– Nie ciesz się zawczasu, zarządziłam kwarantannę.

– Kwarantannę?

Uśmiecham się ironicznie.

– Ma karę, żadnego seksu ani pieszczot.

– Co takiego?

Zerkam na Erica i widzę jego pochmurną minę.

– On mnie karze, kiedy zrobię coś źle, więc postanowiłam, że od tej pory będę robić to samo. Dlatego nałożyłam na niego karę: brak seksu.

– Ale tylko z tobą czy z kobietami w ogóle?

To pytanie zasiewa we mnie niepokój.

Nie uściśliłam tego, ale jestem pewna, że zrozumiał, że chodzi o wszystkie kobiety. Wszystkie! Frida śmieje się, widząc moją minę.

– Słuchaj, a on w jaki sposób cię ukarał?

Myślę o jego karach i robię się czerwona jak burak. Frida dalej się śmieje.

– Nie musisz mu opowiadać. Domyślam się, o co chodzi.

Uśmiecham się, widząc jej szelmowską minę.

– Nie, powiem ci, bo z tobą nie wstydzę się rozmawiać o seksie. Pierwszy raz, kiedy mnie ukarał, zaprowadził mnie do klubu wymiany partnerów, rozpalił mnie, kazał mi rozchylać nogi przed obcymi facetami, a potem zmusił mnie do powrotu do hotelu bez niczyjego dotyku, nawet on mnie nie dotknął. Drugi raz oddał mnie kobiecie i…

– O Bożeeeee! Uwielbiam kary Erica, ale moim zdaniem twoja kara jest zbyt okrutna.

Widząc minę Fridy, uśmiecham się w końcu.

– Niech wie, z kim ma do czynienia. Stanę się jego największym koszmarem i pożałuje, że mnie zdenerwował.

W porze obiadowej przestało padać i postanawiamy wybrać się do restauracji w Zahara. Jak zawsze wszystko jest pyszne, a ponieważ nie jadłam śniadania, umieram z głodu. Rzucam się na krewetki, kotleciki z kolenia i smażone kalmarki. Eric przygląda mi się ze zdziwieniem.

– Nie jesteś na diecie?

– Jestem – odpowiadam rozbawiona. – Ale na dwóch, podczas jednej chodzę głodna.

Moja uwaga go rozśmiesza, bezwiednie przysuwa się do mnie i mnie całuje. Nie protestuję. O Boże! Potrzebowałam tego.

– Niech pan panuje nad swoimi odruchami, panie Zimmerman, ma pan karę – mówię z największą powagą, na jaką mnie stać, kiedy się odsuwa.

Znów poważnieje, kiwa głową niechętnie. Frida spogląda na mnie, a ja, widząc jej uśmiech, gestykuluję.

Pozostała część dnia upływa w miłej atmosferze. Z Fridą jest bardzo zabawnie i czuję, że Eric zabiega o moją uwagę. Chce, żebym go całowała i dotykała, ale się powstrzymuję. Jeszcze jestem na niego zła.

Wieczorem wracamy do domu. Kiedy przychodzi pora snu, biorę się w garść, daję mu kuszącego buziaka w usta i idę do pokoju. Nim zdążę dojść, Eric chwyta mnie za rękę.

– Ile to będzie trwało?

Chcę powiedzieć, że już się skończyło.

Chcę powiedzieć, że już dłużej nie mogę.

Ale duma nie pozwala mi się poddać. Puszczam do niego oko, wyzwalam dłoń z jego dłoni i wchodzę do sypialni, nie odpowiadając.

Moje najbardziej pierwotne instynkty domagają się, żebym otworzyła drzwi i skończyła z tą głupią karą, którą sama nałożyłem, ale honor mi nie pozwala. Jak poprzedniej nocy słyszę, że podchodzi do drzwi. Wiem, że chce wejść, ale w końcu znów odchodzi.

Rano dzwoni matka Erica i prosi, żeby natychmiast wrócił do Niemiec. Opiekunka, która zajmuje się siostrzeńcem Erica pod jego nieobecność, postanowiła odejść z pracy

bez uprzedzenia i wyjechać do rodziny do Wiednia. Eric znajduje się w potrzasku: rodzina czy ja.

Co ma zrobić?

Przez kilka godzin jestem świadkiem tego, jak próbuje rozwiązać problem przez telefon. Rozmawia z kobietą, która do tej pory zajmowała się Flynem i kłóci się z nią. Nie rozumie, jak mogła nie powiadomić go z odpowiednim wyprzedzeniem, żeby mógł poszukać kogoś na zastępstwo. Później rozmawia z siostrą, Martą, i traci cierpliwość. Rozmawia z matką i znów się kłóci. Słyszę, jak rozmawia z małym Flynem i czuję, że w tej rozmowie jest bezsilny. Po południu widzę, że jest wykończony, potwornie rozbity, a ja nie wiem, co robić, ale odruchowo włącza mi się zdrowy rozsądek i proponuję, że pojadę z nim do Niemiec. Ma problem do rozwiązania. Kiedy mu to mówię, zamyka oczy, dotyka czołem mojego i mnie przytula.

Rozmawiam z tatą i umawiamy się, że wrócę trzydziestego pierwszego, żeby zjeść z nimi sylwestrową kolację. Tata się zgadza, ale daje mi do zrozumienia, że gdybym jednak z jakiegokolwiek powodu postanowiła spędzić ten rok do końca w Niemczech, zrozumie. Tego samego popołudnia wsiadamy w Jerez do prywatnego odrzutowca Erica, lecimy na międzynarodowe lotnisko Franza Josefa Straussa w Monachium.

Rozdział 8

W Niemczech spadło mnóstwo śniegu i jest zimno jak diabli. Na lotnisku czeka na nas ciemny samochód. Eric wita się z kierowcą, przedstawia mi go, dzięki czemu dowiaduję się, że na imię mu Norbert, a potem wsiadamy do auta.

Przyglądam się pokrytym śniegiem, pustym ulicom, a Eric rozmawia z matką przez telefon i obiecuje, że przyjedzie do niej jutro. Nikt nie bawi się śniegiem ani nie spaceruje, trzymając się za ręce. Kiedy pół godziny później samochód zatrzymuje się przed wielką żelazną bramą, czuję, że jesteśmy na miejscu. Brama się otwiera i widzę przy niej mały domek. Eric wyjaśnia mi, że to mieszkanie małżeństwa, które u nich pracuje. Samochód jedzie przez ładny, ośnieżony ogród. Mrugam oszołomiona widokiem pięknego ogromnego domiszcza, który pojawia się przed moimi oczami. Samochód się zatrzymuje, Eric pomaga mi wysiąść.

– Witaj w domu – mówi, widząc, jak rozglądam się dookoła.

Jego głos, mina i spojrzenie przyprawiają mnie o gęsią skórkę. Pewnym gestem chwyta mnie za rękę i ciągnie. Idę za nim. Drzwi otwiera nam kobieta około pięćdziesiątki, Eric się z nią wita i mi ją przedstawia.

– Judith, to jest Simona. Razem z mężem zajmuje się domem.

Kobieta się uśmiecha, robię to samo. Kiedy wchodzimy do przestronnego holu, podchodzi do nas mężczyzna, który odebrał nas z lotniska.

– Norbert to jej mąż – wyjaśnia Eric.

Nie zastanawiając się wiele, daję im po dwa całusy w policzki, czym wprawiam ich w zdumienie.

– Bardzo mi miło was poznać – mówię moim idealnym niemieckim.

Małżonkowie, zaskoczeni moją wylewnością, wymieniają spojrzenie.

– Wzajemnie, proszę pani.

Eric się uśmiecha.

– Simona, Norbert, proszę iść odpocząć. Jest późno.

– Najpierw wniesiemy bagaże do pana pokoju – oznajmia Norbert.

Kiedy oddalają się z naszymi bagażami, Eric spogląda na mnie z rozbawieniem.

– Tu, w Niemczech, nie jesteśmy tacy całuśni, zaskoczyłaś ich – szepcze.

– Nieźle! Przykro mi.

Uśmiecha się szczerze i wbija we mnie swoje piękne oczy.

– Nic się nie stało, Jud – szepcze, delikatnie muskając kontur mojej twarzy. – Jestem przekonany, że spodoba im się twój sposób bycia tak samo jak mnie.

Kiwam głową i robię krok w tył, żeby się od niego oddalić, bo inaczej nad sobą nie zapanuję.

Rozglądam się dookoła, szukając wyjścia.

– Imponujące – szepczę na widok dwuskrzydłowych schodów, po których weszło na górę małżeństwo.

– Podoba ci się? – pyta zaniepokojony.

– Boże, Eric! Jak ma mi się nie podobać? Przecież… przecież to jest niesamowite! Ogromne. Piękne.

– Chodź, pokażę ci dom – mówi, nie wypuszczając mojej dłoni. – Jesteśmy sami, nie licząc Simony i Norberta, którzy już wychodzą. Flyn jest u mojej mamy. Odbierzemy go jutro.

Dotyk jego dłoni sprawia mi przyjemność. Jego szczęście powoli topi chłodną skorupę mojego serca. Wchodzimy do przepięknego salonu, w którym ogromny, dostojny rozpalony kominek zaprasza, żeby ogrzać się przy nim na fotelu w kolorze czekolady. Zwracam uwagę na wszystko. Ciemne, proste meble. To mieszkanie mężczyzn. Ani jednego zdjęcia. Ani jednego kobiecego detalu. Nic.

Trzymając mnie za rękę, pokazuje mi wszystkie pomieszczenia na pierwszym piętrze: dwie piękne łazienki, nieprawdopodobną, dizajnerską kuchnię, pralnię. Idę obok niego zaskoczona widokiem wszystkiego, co oglądam. Pokonujemy korytarz, otwiera drzwi i wychodzimy do wielkiego, nieskazitelnie czystego garażu.

Boże! To marzenie mojego taty!

Stoją w nim terenowe granatowe mitsubishi, jasnoszary maybach exelero, czarne audi A6 i ciemnoszary motocykl BMW 1.100. Przyglądam się wszystkiemu oniemiała, a kiedy wydaje mi się, że niczym więcej nie jest w stanie mnie zaskoczyć, kiedy wracamy korytarzem, otwiera inne drzwi i moim oczom ukazuje się imponujących rozmiarów prostokątny basen, którego widok zupełnie odbiera mi mowę.

Wewnętrzny basen. Co za luksus!

Eric się uśmiecha. Moje zaskoczone miny najwyraźniej go bawią. Próbuję nad sobą panować, ale mi się nie udaje. Taka jestem wylewna!

Wychodzimy z niebieskiego pomieszczenia, w którym znajduje się basen, idziemy dalej korytarzem i wchodzimy do gabinetu. Jego gabinetu.

Wszystko jest z ciemnego dębu, jest wielka biblioteka z przesuwną drabinką, taka, jakie widuje się na filmach. Ale odlot!

Na biurko stoi dwudziestocalowy laptop, a na stoliku pomocniczym drukarka i kilka innych urządzeń informatycznych. Po prawej stronie stolika znajduje się rozpalony kominek, a po lewej kryształowa witryna, w której znajduje się kilka pistoletów.

– Są twoje, prawda? – pytam, podchodząc do witryny.

– Tak.

Przyglądam się broni z odrazą.

– Nigdy nie lubiłam broni. – Nie dopuszczam go do głosu. – Umiesz się nią posługiwać?

Jak zwykle patrzy na mnie… patrzy…

– Trochę – mówi w końcu. – Trenuję strzelanie olimpijskie.

Nie pozwala mi spytać o nic więcej, chwyta mnie za rękę i wyprowadza z gabinetu. Wchodzimy do kolejnego pomieszczenia z mnóstwem zabawek i biurkiem. Wyjaśnia, że to pokój do zabawy i do nauki Flyna. Wszystko jest w nienagannym porządku. Wszystko

leży na swoim miejscu, co mnie zaskakuje. Gdybyśmy, moja siostrzenica albo ja, miały taką bawialnię, panowałby w niej nieustający chaos. Nie mówię na głos tego, o czym myślę. Wychodzimy z pokoju i wchodzimy do następnego. Ten jest praktycznie pusty, jest w nim tylko bieżnia i kartony, mnóstwo kartonów.

– To twój pokój. Na twoje rzeczy – mówi szybko.

– Mój?

Eric kiwa głową.

– Tutaj będziesz mogła mieć własną przestrzeń. Wiem, że tego chcesz i potrzebujesz – ciągnie. Chcę się odezwać, ale mi nie daje. – Jak widziałaś, Flyn ma swój pokój, ja mam swój. Tobie też należy się własny.

Nie wiem, co odpowiedzieć. Jestem tak spięta, że wolę milczeć, niż palnąć coś, czego potem, jestem pewna, będę żałować.

Eric podchodzi bliżej mnie i całuje mnie w czoło.

– Chodź, pokażę ci resztę domu – szepcze.

Onieśmielona całą tą przestrzenią i luksusem, wchodzę po imponujących schodach do podwójnego holu. Eric wyjaśnia mi, że na tym piętrze jest sześć pokoi, każdy z łazienką. Pokój Erica jest olśniewający. Olbrzymi! W odcieniach błękitów, na środku stoi wielkie łóżko, na widok którego serce zaczyna mi walić i skacze mi ciśnienie. Łazienka to kolejny cud – jacuzzi, prysznic z hydromasażem. Luksus całą gębą.

Wracam do pokoju, zwracam uwagę na lampkę na jednym ze stolików i się uśmiecham. To ta lampka, którą kupiliśmy na Rastro, z odciskiem moich warg. Nie pasuje do tej sypialni wcale, jest za bardzo nieformalna. Nie patrzę na Erica, ale wiem, że mi się przygląda, i jestem niespokojna. Dyskretnie spoglądam w drugi kąt pokoju i widzę moje bagaże. Serce zaczyna mi bić jeszcze szybciej, ale staram się to ukryć, jak tylko mogę.

Wychodzimy z pokoju Erica i wchodzimy do sypialni Flyna. Idealnie poukładane samoloty i samochodziki. Czy to dziecko aż tak dba o porządek?

Znów jestem zaskoczona. Pokój jest ładny, ale bezosobowy. Nie widać, że to pokój dziecka.

Wychodzimy, a Eric pokazuje mi pięć pozostałych pokoi. Są duże i ładne, ale bez życia. Widać, że nikomu nie służą. Po obejrzeniu pomieszczeń chwyta mnie znów za rękę i ciągnie po schodach na dół. Wchodzimy do niewiarygodnej kuchni w kolorze stali i drewna, z wyspą na środku. Eric otwiera amerykańską lodówkę, wyciąga schłodzoną coca-colę dla mnie, a dla siebie piwo.

– Mam nadzieję, że dom ci się podoba.

– Jest piękny, Eric.

Uśmiecha się i wypija łyk piwa.

– Jest taki wielki, że… Uff! – Rozglądam się i dotykam czoła. – Niezłą masz chałupę. Gdyby zobaczył go mój tata, dostałby halucynacji w kolorze. Przecież… cały mój dom jest mniejszy niż jedna łazienka na tym piętrze.

Eric się uśmiecha.

– Czemu nigdy mi o nim nie mówiłeś?

– Nie wiem. Nigdy nie pytałaś mnie o dom.

Uśmiecham się. Wyglądam jak idiotka, ale nie jestem w stanie przestać się uśmiechać.

Eric mi się podoba. Dom mi się podoba. Lubię z nim być. Wszystko… zupełnie wszystko, co ma cokolwiek wspólnego z nim, mi się podoba! Nim zdążę się cofnąć, czuję jego dłonie w talii. Sadza mnie na blacie. Staje między moimi nogami.

– Odwołałaś już karę? – pyta słodko tuż przy moim uchu.

To pytanie i jego niespodziewana bliskość tak mnie zaskakują, że znów nie wiem, co powiedzieć. Z jednej strony, muszę być twarda, nie pozwolić się omamić i dać mu popalić za te złe dni, które przez niego przeżyłam, ale z drugiej – tak go potrzebuję, że jestem w stanie wybaczyć mu absolutnie wszystko do końca życia i krzyknąć, żeby przeleciał mnie tu i teraz.

Patrzymy na siebie przez chwilę, która wydaje się wiecznością.

Rozpalamy się.

Całujemy się wzrokiem.

I jak to zwykle u mnie bywa, zaczynam się wahać. Wybaczyć mu? Nie wybaczyć?

Eric ma dość czekania, kładzie swoje kuszące wargi na moich. Czuję, że płoną.

– Pocałuj mnie…

Nie ruszam się.

Nie całuję go.

Pragnienie paraliżuje mnie do tego stopnia, że ledwie mogę oddychać.

– Pocałuj mnie, mała – nalega.

Widząc, że nic nie robię, kładzie mi ręce na głowie i robi to, co doprowadza mnie do szaleństwa – przesuwa językiem po mojej górnej wardze, potem po dolnej, a kończy delikatnym rozkosznym ukąszeniem. Oddech ma przyspieszony. Ja dyszę jak lokomotywa. Nagle mnie całuje. Nie czeka dłużej. Bierze moje usta w taki sposób, że jestem gotowa na wszystko, o co mnie poprosi.

Całuje mnie, a ja czuję, że jedna jego dłoń zsuwa się z mojej głowy na szyję, a później na plecy. Jego palce zanurzają się w moim ciele i przyciąga mnie do siebie, aż czuję na pochwie jego słodką, kuszącą, cudowną erekcję.

O Boże! Na szczęście mam na sobie dżinsy, bo inaczej Eric już zdarłby ze mnie majtki, a raczej ja sama bym je z siebie zdarła. Bezwiednie zamykam oczy i odchylam głowę do tyłu. On, widząc moją rozkosz i to, jak zmienił mi się oddech, najpierw gryzie mnie w brodę, a potem muska wilgotnym językiem szyję.

– Chodźmy do pokoju, kochanie – szepcze. – Muszę cię rozebrać i wziąć, marzę o tym od wielu dni. Chcę ci rozchylić nogi, posmakować cię, zanurzyć się w tobie, aż twoje jęki ukoją udrękę, jaką w sobie noszę.

Kręci mi się w głowie od tych słów. Udrękę!

W jednej chwili czuję się upojona nim i jak zawsze, chcę więcej. Ale nie, nie powinnam. Zaciekle walczę z pożądaniem i podnieceniem i uciekając się do siły, która jeszcze mi została, odsuwam się od niego.

– Nie… – szepczę, wiedząc, co się stanie. – Nie wybaczyłam ci.

– Jud… pragnę cię.

– Nie… nie powinieneś.

– Jud, kochanie – protestuje.

– Pokaż mi mój pokój i…

Nie kończę zdania, słyszę, że sfrustrowany, odsuwa się ode mnie. Minę ma tak spiętą jak spodnie w kroku. Zamyka oczy i wspiera się o blat. Kostki dłoni ma białe.

– W porządku – syczy, nie patrząc na mnie. – Grajmy dalej w twoją grę. Chodź.

Tym razem nie podaje mi ręki, rusza w stronę schodów, a ja za nim. Patrzę na jego szerokie plecy, silne nogi i pośladki. Eric jest kuszący. Czysta pokusa i… uf!, mam świadomość, czemu powiedziałam: nie.

Pewnym krokiem wchodzi na pierwsze piętro, otwiera drzwi, bierze moją walizkę i znów wychodzi na korytarz.

– W którym pokoju chcesz spać?

– W… w którymś z tych wolnych – udaje mi się odpowiedzieć.

Eric z furią i zdecydowaniem idzie w głąb korytarza, otwiera drzwi pokoju najbardziej oddalonego od jego sypialni. Wchodzimy oboje, Eric stawia moją walizkę przy łóżku, nie patrząc na mnie i nie całując mnie, mówi dobranoc i wychodzi.

Przez kilka sekund jak debilka wpatruję się w drzwi, a pierś unosi mi się i opada z podniecenia chwilą. Co ja zrobiłam? Czyżbym zupełnie zwariowała? Nie jestem w stanie zrobić ani powiedzieć nic więcej, rozbieram się, wkładam piżamę i kładę się w pięknym łóżku. Nie chcę myśleć, więc włączam iPoda i nucę: „Przekonaj mnie, żebym była szczęśliwa, przekonaj mnie”.

W końcu gaszę światło. Najlepiej będzie, jak zasnę. Ale podświadomość mnie zdradza. Śnię, a w moim perwersyjnym, wilgotnym śnie Eric całuje mnie i rozchyla mi nogi, żeby ktoś inny we mnie wszedł. Unoszę biodra, szukając głębi, a mężczyzna, którego twarzy nie widzę, przyspiesza ruchy, aż w końcu nie może dłużej i kończy we mnie. Dyszę i błagam o więcej. Nieznajomy mnie uwalnia, a jego miejsce zajmuje Eric, mój Iceman, perwersyjny, seksowny i czarujący.

Dotyka moich ud… Och, tak!

Rozchyla mi nogi… Tak!

Wbija we mnie nieustępliwy wzrok, żebym na niego spojrzała.

– Proś mnie, o co chcesz – mówi perwersyjnym tonem.

Nim zdążę odpowiedzieć, mój ukochany, mój mężczyzna, mój Iceman, wchodzi we mnie jednym trafnym, pewnym ruchem i sprawia, że krzyczę z rozkoszy.

Eric!

On i tylko on daje mi to, czego naprawdę potrzebuję. On i tylko on wie, co lubię.

Raz… dwa… trzy… dwadzieścia razy zanurza się we mnie, gotowy doprowadzić mnie do szaleństwa. Krzyczę, dyszę, drapię mu plecy, a mężczyzna, którego kocham, zanurza się we mnie, aż doprowadza mnie do najsłodszego, najcudowniejszego i niszczycielskiego orgazmu.

Budzę się, zaskoczona. Jestem w łóżku sama, spocona, i pamiętam sen. Nie wiem, jak długo jeszcze będę w stanie wytrzymać tę potworną karę abstynencji seksualnej, ale wiem, że potrzebuję Erica i umieram z pragnienia, żeby znaleźć się w jego ramionach.

Rozdział 9

Nie wiem, która jest godzina. Zerkam na zegarek. Za pięć dziesiąta.

Wyskakuję z łóżka. Niemcy wstają bardzo wcześnie i nie chcę wyjść na susła. Biorę szybki prysznic, ubieram luźną sukienkę z czarnej wełny i kozaki i schodzę do salonu. Jest pusty, więc idę do kuchni. Eric siedzi przy okrągłym stole i czyta gazetę. Na mój widok zamyka ją.

– Dzień dobry, śpiochu – wita mnie bez uśmiechu.

Simona, która gotuje, spogląda na mnie i wita się ze mną. Nie ma wątpliwości, że wyszłam na śpiocha.

– Dzień dobry – odpowiadam.

Eric nie kwapi się, żeby wstać i mnie pocałować. Dziwi mnie to, ale powstrzymuję moje instynkty, chociaż przykro mi, że nie dostałam nawet buziaka na dzień dobry.

Simona proponuje mi wędlinę, ser i miód. Widząc, że dziękuję, kręcąc głową, prosząc tylko o kawę, wyciąga ciasto śliwkowe, które upiekła, i pcha mnie, żebym usiadła przy stole z Erikiem.

– Dobrze spałaś? – pyta.

Kiwam głową, próbując nie przypominać sobie podniecającego snu. Gdyby wiedział…

Po dwóch minutach Simona stawia na stole gorącą kawę z mlekiem i spory kawałek ciasta ze śliwkami. Głodna, wkładam kęs do ust.

– Hmmm! – wykrzykuję, czując maślano-waniliowy smak. – Pycha, Simono!

Kobieta, zadowolona, kiwa głową i idzie do kuchni, a ja dalej jem śniadanie. Eric się nie odzywa, patrzy tylko na mnie.

– O co chodzi? – Spoglądam na niego i pytam, kiedy nie mogę już więcej jeść. – Dlaczego tak na mnie patrzysz?

Z poważną miną opiera się na krześle.

– Nie mogę uwierzyć, że siedzisz ze mną w kuchni, w moim domu.

Chcę się odezwać, ale nie daje mi dojść do głosu. Zmienia temat.

– Jak skończysz, pojedziemy do mojej mamy. Muszę odebrać Flyna, zjemy u niej obiad. Później jestem umówiony. Mam mecz koszykówki.

– Grasz w kosza? – pytam zaskoczona.

– Tak.

– Poważnie?

– Tak.

– Z kim?

– Z kolegami.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś, że grasz w kosza?

Eric patrzy na mnie… patrzy… patrzy…

– Bo nigdy mnie o to nie pytałaś – szepcze w końcu. – Ale teraz jesteśmy w Niemczech, na moim terytorium, więc wiele rzeczy związanych ze mną może cię zaskoczyć.

Kiwam głową głupkowato. Wydawało mi się, że go znam, a nagle okazuje się, że trenuje strzelanie olimpijskie, gra w koszykówkę i pewnie zaskoczy mnie jeszcze niejednym. Jem dalej przepyszne śniadanie. Ponowne spotkanie z jego matką i poznanie małego Flyna są dla mnie sytuacjami stresującymi, dlatego nie jestem w stanie zmilczeć tego, co krąży mi pogłowie.

– Kiedy powiedziałeś, że nie jesteście zbyt wylewni, jeżeli chodzi o powitania, miałeś też na myśli to, że nie daje się buziaka na dzień dobry?

Widzę, że moje pytanie go zaskakuje, ale odpowiada, otwierając znów gazetę.

– Pocałunki będą zawsze, kiedy oboje będziemy mieli na nie ochotę.

Nieźle…Właśnie mi powiedział, że teraz to on nie ma na nic ochoty. Do dupyyyyyy…!

Odpłaca mi pięknym za nadobne, a mnie się to wcale nie podoba.

Jem ciasto śliwkowe, ale minę muszę mieć nieciekawą, bo Eric pyta nagle:

– Jeszcze jakieś pytania?

Kręcę przecząco głową, a on kieruje wzrok na gazetę, ale kątem oka widzę, że kąciki warg mu się unoszą. Ale drań!

Kiedy kończę przepyszne śniadanie, Eric wstaje, a ja robię to samo. Idziemy do wyjścia, Eric otwiera szafę i wyciągamy płaszcze. Eric patrzy na mnie.

– A teraz o co chodzi? – pytam, widząc jego minę.

– Że jesteś za lekko ubrana. To nie Hiszpania.

Dotykam dłońmi czarnego płaszcza z Desigual.

– Spokojnie – wyjaśniam. – Jest cieplejszy, niż ci się wydaje.

Ze zmarszczony czołem pomaga mi włożyć płaszcz, a potem chwyta mnie za rękę.

– Trzeba ci będzie coś kupić, bo nie chcę, żebyś się rozchorowała – mówi, kiedy idziemy do garażu.

Wzdycham, ale nie odpowiadam. Przecież nie będę tu aż tak długo, żebym musiała coś kupować. Wsiadamy do mitsubishi i Eric wciska pilot, który znajduje się w samochodzie. Brama garażowa się podnosi, a w samochodzie w ułamku sekundy robi się ciepło. Zarąbiste to mitsubishi!

Uruchamia się radio, uśmiecham się, rozpoznając piosenkę *Maroon 5*. Eric prowadzi. Jest poważny, jak zwykle zresztą. Chociaż go nie pytam, zaczyna mi opowiadać o miejscach, przez które przejeżdżamy. Jego dom znajduje się w dzielnicy Trudering, bardzo ładnej, w której w dziennym świetle widzę dookoła więcej domów takich jak ten Erica. Co za chaty, jedna piękniejsza od drugiej! Kiedy wyjeżdżamy na autostradę, wyjaśnia mi, że trochę bardziej na południe są pola i niewielkie lasy. Zachwyca mnie to. Najważniejsze dla mnie jest to, żeby być blisko natury, jak w Jerez.

Po drodze przejeżdżamy przez dzielnicę Riem, aż docieramy do eleganckiej dzielnicy Bogenhausen. Tu mieszka jego matka. Jedziemy ulicami z domami po obu stronach, aż w końcu zatrzymujemy się przed ciemną bramą, a ja zaczynam się denerwować. Znam Sonię i wiem, że jest kochana, ale to matka Erica i bardzo się stresuję.

Eric parkuje w ładnym garażu, spogląda na mnie i się uśmiecha. Zna mnie i wie, że

kiedy tak milczę, jestem zdenerwowana. Kiedy chcę palnąć jakąś głupotę, żeby rozładować napięcie, otwierają się drzwi domu i przed nami pojawia się Sonia.

– Jak miło! Jak miło widzieć was oboje! – mówi szczęśliwa.

Uśmiecham się, nie mogę zdobyć się na nic więcej. Sonia mnie przytula, a ja odwzajemniam uścisk.

– Witaj w Niemczech i w moim domu, skarbie. Będziemy cię tu bardzo kochać – szepcze mi do ucha.

– Dziękuję – bełkoczę, jak mogę.

Eric podchodzi do matki i całuje ją, a potem chwyta mnie mocno za rękę i wchodzimy razem do domu, gdzie w miłej atmosferze od razu robi mi się gorąco. Panuje potworny hałas. Słychać powtarzającą się muzykę.

– Flyn gra w salonie w jedną ze swoich piekielnych gier – wyjaśnia Sonia. – Szału dostaję – dodaje, spoglądając na syna. – Nie umie grać bez tej potwornej muzyki.

Eric się uśmiecha.

– Aha, właśnie dzwoniła twoja siostra Marta – ciągnie Sonia. – Prosiła, żebyśmy zaczekali na nią z obiadem. Chce się przywitać z Jud.

– Świetnie. – Eric kiwa głową, a ja odchodzę od zmysłów przez tę przeraźliwą muzykę z salonu.

Przez kilka minut Eric rozmawia z matką o kobiecie, która zajmowała się Flynem. Oboje są nią rozczarowani i słyszę, że zastanawiają się nad zatrudnieniem kogoś, kto pomógłby im w opiece nad małym. Rozmawiają, a ja z zaskoczeniem stwierdzam, że ten piekielny hałas wcale im nie przeszkadza. Wygląda wręcz na to, że są do niego przyzwyczajeni. Kiedy kończą, podchodzi do nas młoda kobieta i mówi coś Soni. Ta przeprasza i oddala się z nią. Nagle Eric wyciąga do mnie rękę.

– Gotowa na spotkanie z Flynem?

Miną mówię, że tak. Zawsze lubiłam dzieci. Idziemy do salonu. Eric otwiera ogromne przesuwne białe drzwi i poziom decybeli gwałtownie wzrasta. Czyżby Flyn był głuchy? Przyglądam się pokojowi. Jest wielki i przestronny. Pełen światła, zdjęć i kwiatów. Hałas jest nie do zniesienia. Patrzę przed siebie i widzę olbrzmi telewizor plazmowy i walczących ze sobą bezlitośnie wojowników. Rozpoznaję grę, Mortal Kombat, Armageddon. Tę grę bardzo lubi mój kumpel Nacho i graliśmy w nią wiele długich godzin. Można się od niej nieźle uzależnić. Na ekranie pojawiają się i walczą wojownicy, a ja obserwuję, jak na ładnej sofie w kolorze truskawki, stojącej przed telewizorem, porusza się czerwona czapka. To pewnie Flyn?

Eric marszczy brwi. Muzyka jest najgłośniej, jak się da. Chwyta mnie za rękę, podchodzi do sofy i bez słowa pochyla się, bierze pilot i ścisza telewizor.

– Wujek Eric! – krzyczy dziecięcy głosik.

Nagle maluch podskakuje i rzuca się w ramiona mojego osobistego Icemana. Eric się uśmiecha, przytula go, zamykając oczy.

O Boże, ale piękna chwila!

Dostaję gęsiej skórki na całym ciele, widząc miłość, jaką Eric darzy siostrzeńca. Przez kilka sekund przyglądam się im, kiedy się do siebie tulą, i słyszę, że mały się śmieje.

Eric, zanim mi go przedstawi, skupia na nim całą swoją uwagę, a chłopczyk przejęty

jego obecnością opowiada mu o grze. Po kilku chwilach, kiedy mały nie zauważył jeszcze mojej obecności, Eric stawia go na kanapie.

– Flyn, chcę ci przestawić pannę Judith – mówi.

Widzę, że plecy chłopca sztywnieją. Ten odruch w chwili niepewności jest tak typowy dla mojego Icemana, że wcale nie jestem zaskoczona, widząc go u jego siostrzeńca. Nie ociągając się, podchodzę do fotela i witam się z małym po niemiecku, mimo że na mnie nie patrzy.

– Cześć, Flyn!

Nagle odwraca twarzyczkę, kieruje na mnie ciemne, skośne oczy i odpowiada, kiedy Eric ściąga mu czapkę, odkrywając czarną główkę.

– Cześć, panno Judith!

Aaaaaaaj, ale numer!

Chińczyk?

Flyn jest Chińczykiem?

Zaskoczona orientalnym wyglądem małego, bo spodziewałam się typowego chłopca z niebieskimi oczami i o jasnej karnacji, próbuję otrząsnąć się z pierwszego szoku.

– Flyn, możesz mówić do mnie po prostu Jud albo Judith, dobrze? – mówię z najładniejszym uśmiechem, na jaki jestem w stanie się zdobyć.

Eric patrzy na mnie z rozbawieniem.

Flyn skanuje mnie ciemnymi oczami, a potem kiwa głową. Jego nieufne spojrzenie jest tak przeszywające jak spojrzenie jego wujka. Dostaję gęsiej skórki. Niezły duet! Nie mam szans powiedzieć nic więcej, bo do salonu wchodzi matka Erica, Sonia.

– O Boże! Co za rozkosz móc rozmawiać i nie musieć krzyczeć. Kiedyś ogłuchnę! Flyn, skarbie, nie możesz puszczać tej muzyki trochę ciszej?

– Nie, Sonia.

Sonia?

Co za pomysł. Dlaczego nie nazywa jej babcią?

Przez kilka chwil przyglądam się, jak Sonia rozmawia z małym, aż dzwoni jej telefon. Mały siada z powrotem na fotelu, a Sonia odbiera.

– Zagramy, wujku? – pyta.

Eric spogląda na matkę, ale ona pośpiesznie wychodzi z pokoju. Eric w końcu siada obok siostrzeńca. Wtrącam się, zanim rozpoczną grę.

– Mogę ja zagrać?

– Dziewczyny nie umieją w to grać – odpowiada mały Flyn, nie patrząc na mnie.

Moja mina mówi wszystko. Kieruję wzrok na Erica i wyczuwam, że powstrzymuje uśmiech.

Co powiedział ten mały?

Podziału tego, co można ze względu na płeć, nie cierpię przez całe życie. Zaskoczona przyglądam się smarkaczowi, który cały czas na mnie nie patrzy.

– Dlaczego twoim zdaniem my, dziewczyny, nie umiemy w to grać?

– Bo to męska gra, nie babska – odpowiada, wbijając we mnie skośne, chińskie oczy.

– Mylisz się, Flyn – odpowiadam spokojnie.

– Nie, nie mylę się – upiera się mały. – Dziewczyny to ciamajdy, nie nadają się do

wojennych gier. Wam się podobają gry w książąt i modę.

– Naprawdę tak myślisz?

– Tak.

– A jeżeli ci udowodnię, że dziewczyny też umieją grać w Mortal Kombat?

Mały kiwa głową. Zastanawia się nad odpowiedzią.

– Nie gram z dziewczynami – oznajmia w końcu.

Oczy robią mi się wielkie jak talerze. Spoglądam na Erica, szukając pomocy.

– Co to za szowinistyczne wychowanie serwujesz temu smarkatemu gburowi? – mówię do niego po hiszpańsku. Nie pozwalam mu odpowiedzieć. – Słuchaj, to twój siostrzeniec, ale gdyby coś takiego powiedział mi ktokolwiek inny, usłyszałby, co o tym myślę, dziecko, nie dziecko – dodaję z fałszywym uśmiechem na twarzy.

Eric uśmiecha się jak głupi i poprawia małemu grzywkę.

– Nie bój się, mała. Zachowuje się tak, żeby ci zaimponować. Aha, Flyn doskonale zna hiszpański.

Odbiera mi mowę i zanim zdążę dojść do siebie, żeby coś powiedzieć, mały mnie uprzedza.

– Nie jestem smarkatym gburem, a nie gram z tobą, bo chcę grać tylko z wujkiem.

– Flyn… – zwraca mu uwagę Eric.

Przekonana, że początek z małym nie był najlepszy i nie taki, jakiego bym chciała, się uśmiecham.

– Cofam to o smarkatym gburze – mruczę. – I nie bój się, nie będę z tobą grać, jeżeli nie chcesz.

Mały zwyczajnie przestaje na mnie patrzeć i włącza play. Ogłuszająca muzyka rozlega się na nowo. Eric puszcza do mnie oko i zaczyna grać.

Przez dwadzieścia minut obserwuję, jak grają. Obaj są świetni, ale widzę, że znam ruchy, których oni nie znają i których nie mam zamiaru zdradzać.

Zmęczona wpatrywaniem się w ekran i brakiem uwagi ze strony tych dwóch macho, wstaję i zaczynam spacerować po wielkim salonie. Podchodzę do olbrzymiego kominka i przyglądam się wystawionym zdjęciom.

Jest na nich Eric i dwie dziewczyny. Jedna to Marta i przypuszczam, że drugą jest Hannah, matka Flyna. Uśmiechają się i zauważam wielkie podobieństwo pomiędzy Erikiem i Hannah – jasne włosy, błękitne oczy, identyczny uśmiech. Uśmiecham się bezwiednie.

Zdjęć jest więcej. Sonia z dziećmi. Flyn jako niemowlak na rękach u matki, przebrany za dynię. Marta i Eric w uścisku. Zaskakuje mnie zdjęcie Erica dużo młodszego z długimi włosami. Nieźle, mój seksowny Iceman!

– Cześć, Judith!

Słysząc swoje imię, odwracam się i napotykam cudowny uśmiech Marty. Przy tym hałasie nie słyszałam, jak wchodzi. Witamy się uściskiem.

– Widzę, że wojownicy cię porzucili i zajęli się grą – mówi, chwytając mnie za rękę.

Spoglądamy na nich.

– Zdaniem niektórych, my, dziewczyny, nie umiemy grać – mówię z drwiną.

Marta się uśmiecha, wzdycha i przysuwa się do mnie.

– Mój siostrzeniec jest małym potworem. Na pewno powiedział co to on, prawda?

Kiwam głową, a ona znowu wzdycha.

– Chodźmy do kuchni się czegoś napić – mówi w końcu.

Wychodzimy z salonu, a ja, a zwłaszcza moje uszy, doznają ulgi. W kuchni widzę gotującą kobietę, która się z nami wita. Marta przedstawia mi ją jako Cristel.

– Na co masz ochotę? – pyta, kiedy kobieta wraca do garnków.

– Na colę.

Marta otwiera lodówkę i wyciąga dwie cole. Kiwa na mnie głową, a ja idę za nią do pięknej jadalni, która przylega do kuchni. Siadamy przy stole, a ja przez szybę obserwuję Sonię w płaszczu, która na zewnątrz rozmawia przez telefon. Uśmiecha się do nas.

– Mama i jej faceci – mruczy Marta.

Jestem zaskoczona. To Sonia nie jest żoną ojca Marty?

Zżera mnie ciekawość. Marta wypija łyk coli.

– Tata i mama rozwiedli się, jak miałam osiem lat – wyjaśnia. – Uwielbiam tatę, ale zdaję sobie sprawę, że bardzo nudny z niego mężczyzna. Mama jest żywiołowa i potrzebuje szaleństwa w życiu.

Kiwam głową jak idiotka, a Marta chichocze rozbawiona.

– Spójrz na nią, kiedy rozmawia z którymś z tych swoich narzeczonych przez telefon, zachowuje się jak piętnastolatka.

Przyglądam się Soni i dochodzę do wniosku, że Marta ma rację. W tej chwili Sonia zamyka komórkę i skacze z radości. Otwiera drzwi i wchodzi do środka.

– Dziewczyny… – oznajmia, widząc, że jesteśmy same, i zdejmując płaszcz. – Właśnie zostałam zaproszona do Szwajcarii. Zgodziłam się i jutro lecę.

– Z kim, mamo? – pyta Marta.

Sonia siada z nami.

– Z zabójczo przystojnym Trevorem Gerverem – szepcze.

– Z Trevorem Gerverem? – Marta wymachuje rękami, a Sonia kiwa głową.

– Tak, córeczko!

– Nieźle, mamo! Trevor to niezłe ciacho!

Sonia poprawia włosy.

– Córeczko, mówiłam ci, że w trakcie kursu ten facet patrzył mi na nogi, więcej niż powinien. Mało tego, wtedy, kiedy skakałam z nim ze spadochronem, zauważyłam, że…

– Skakałaś ze spadochronem? – pytam z rozdziawioną buzią.

Matka i córka każą mi siedzieć cicho.

– Ani słowa o tym mojemu bratu – ostrzega mnie Marta. – Bo będzie afera, dobrze?

Oszołomiona, kiwam głową. Eric na pewno nie jest fanem tego ryzykownego sportu.

– Gdyby mój syn się dowiedział, że obie robimy kurs, nikt by z nim nie wytrzymał – informuje Sonia. – Ma fioła na punkcie bezpieczeństwa od czasu nieszczęśliwego wypadku mojej kochanej Hannah.

– Wiem… wiem… Biorę udział w motokrosie i kiedy mnie zobaczył na zawodach, mało…

– Jeździsz w motokrosie? – pyta Marta, zaskoczona.

Kiwam głową, a Marta bije mi brawo.

– Aj! – wtrąca Sonia. – To też robiła moja córka z Jurgenem, kuzynem. A mój syn nie wpadł w szał, kiedy się dowiedział?

– Owszem – odpowiadam z uśmiechem. – Ale już mu wyjaśniłam, że motokros jest częścią mnie i nic na to nie poradzi.

Marta i matka się uśmiechają.

– W garażu mam jeszcze motocykl Hannah – mówi Sonia. – Możesz go brać, kiedy będziesz chciała. Przynajmniej będzie z niego pożytek.

– Mamo! – protestuje Marta. – Chcesz wkurzyć Erica?

Sonia wzdycha, kręci głową i spogląda na córkę.

– Eric wścieka się na sam jego widok, kochanie.

– Masz rację – mówi Marta.

– Może się upierać, żebyśmy żyły w szklanej kuli, żeby nic nam się nie stało – ciągnie Sonia. – Ale musi zrozumieć, że życie jest po to, żeby się nim cieszyć, i że od jazdy na motorze czy skakania ze spadochronem nie od razu musi się coś złego stać. Gdyby żyła Hannah, właśnie to by mu powiedziała. Dlatego, skarbie – zwraca się do mnie – jeżeli chcesz ten motocykl, jest twój.

– Dziękuję, będę o tym pamiętać. – Uśmiecham się, zadowolona.

W końcu śmiejemy się wszystkie trzy. Nie ulega wątpliwości, że przy nas Eric nigdy nie zazna spokoju.

Wśród śmiechów i zwierzeń dowiaduję się, że Trevor jest właścicielem szkoły skoków spadochronowych na przedmieściach Monachium. Bardzo mnie to ciekawi. Bardzo bym chciała zrobić kurs skoków. Raptem, słuchając, jak Sonia opowiada o wyjeździe do Szwajcarii, dociera do mnie, że za dwa dni jest sylwester!

– Wrócisz na Nowy Rok? – pytam, bo nie jestem w stanie się powstrzymać.

Sonia i Marta spoglądają na mnie.

– Nie, skarbie, sylwestra spędzę z Trevorem w Szwajcarii.

– Więc Eric i Flyn będą w sylwestra sami? – dopytuję, mrugając szybko z rozdziawioną buzią.

Obie kiwają głową.

– Tak – odpowiada Marta. – Ja mam swoje plany, mama też.

Moja twarz chyba mówi wszystko, bo Sonia czuje się w obowiązku wytłumaczyć.

– Od śmierci mojej córki Hannah ta noc przestała być dla nas wyjątkowa, przede wszystkim dla mnie. Eric to rozumie, i to on zostaje z Flynem. – Zmienia szybko temat. – Och, Marta, co mam zabrać do Szwajcarii? – szepcze.

Słucham ich przez chwilę, myśląc o tym, że mój tata nigdy w życiu nie zostawiłby mojej siostry ani mnie samych z siostrzenicą w tak szczególną noc, mowy nie ma. Po chwili żart Marty wywołuje uśmiech na mojej twarzy, a rozmowa się kończy, kiedy do jadalni wchodzi Eric, trzymając za rękę małego Flyna.

Nie jest głupi, przygląda się naszej trójce. Widzi, że rozmawiałyśmy o czymś, o czym nie chcemy mu powiedzieć. Marta, żeby rozładować atmosferę, wstaje i się z nim wita, a Sonia spogląda na mnie.

– Ani słowa o tym, o czym tu rozmawiałyśmy mojemu wiecznie obrażonemu synowi – szepcze. – Zachowaj to w tajemnicy, dobrze, skarbie?

Odpowiadam ledwie widocznym skinieniem głowy i widzę, że Eric uśmiecha się, słysząc coś, co powiedział Flyn. Dwadzieścia minut później cała nasza piątka, siedząc przy stole w jadalni, raczy się pysznym niemieckim obiadem. Wszystko jest znakomite. O wpół do trzeciej, kiedy siedzimy w salonie i rozmawiamy, Eric nagle spogląda na zegarek, wstaje, podchodzi do mnie i staje przy mnie.

– Kochanie – mówi, wbijając we mnie niesamowicie błękitne oczy. – Za godzinę muszę być na stadionie w Oberföhring. Nie wiem, czy lubisz koszykówkę, ale cieszyłbym się, gdybyś pojechała ze mną i obejrzała mecz.

Jego głos, bliskość, sposób, w jaki powiedział „kochanie", podrywają do lotu tysiące motyli mieszkających w moim wnętrzu. Pragnę go pocałować. Pragnę, żeby mnie pocałował. Ale nie jest to najlepsze miejsce, żeby dać ujście całej tłumionej namiętności. Nie muszę się odzywać, Eric wie, o czym myślę. Wyczuwa to. W końcu kiwam głową, zadowolona, a on się uśmiecha.

– Też chcę jechać – słyszę głos Flyna.

Eric przestaje na mnie patrzeć. Piękna chwila między nami uleciała, Eric skupia się na małym.

– Jasne. Wkładaj kurtkę.

Rozdział 10

Piętnaście minut później we troje w mitsubishi Erica kierujmy się w stronę stadionu w Oberföhring. Kiedy tam docieramy, Eric wyłącza silnik, a Flyn wyskakuje z auta i znika. Spoglądam z niepokojem na Erica.

– Nie przejmuj się – mówi, biorąc torbę sportową. – Flyn bardzo dobrze zna stadion.

– Zauważyłeś, jak patrzy na mnie twój siostrzeniec? – pytam nieco spokojniejsza, kiedy idziemy.

– Pamiętasz, jak patrzyła na mnie z początku twoja siostrzenica? – odpowiada Eric.

Uśmiecham się.

– Flyn to dziecko – dodaje. – Musisz go sobie zjednać, tak jak ja zjednałem sobie Luz.

– To prawda, masz rację. Ale nie wiem, dlaczego mam wrażenie, że twój siostrzeniec jest taki sam jak jego wujek. Twardy orzech do zgryzienia!

Eric parska śmiechem. Przystaje, spogląda na mnie, przysuwa się do mnie i pochyla się, żeby znaleźć się na mojej wysokości.

– Gdyby nie kara, w tej chwili bym cię pocałował – szepcze. – Położyłbym wargi na twoich i pożerałbym je z prawdziwą rozkoszą. Potem wsadziłbym cię do samochodu, zdarł z ciebie ubranie i kochałbym się z tobą z prawdziwym namaszczeniem. Ale, na moje nieszczęście, obowiązuje mnie kara i nie mam żadnych szans zrobienia nic z rzeczy, o których marzę.

Serce łomocze mi jak szalone. Bum-bum… Bum-bum…

Bożeeeeeeee! Co ze mną zrobiły te słowa, które przed chwilą wypowiedział!

– Judith! Eric! – słyszę nagle, kiedy mam zamiar go pocałować.

Zerkam na prawo i widzę Fridę i Andrésa z małym Glenem. Nie muszę mówić, że padamy sobie w ramiona.

– Ty też grasz w kosza? – pytam, spoglądając na Andrésa.

Rozbawiony lekarz puszcza do mnie oko.

– Jestem najlepszy w całej drużynie – szepcze i wszyscy wybuchamy śmiechem.

Kiedy docieramy do przebieralni, Frida i Andrés się całują. Ale fajnie! Eric patrzy na mnie pożądliwie, ale nie podchodzi do mnie.

– Idź z Fridą, skarbie. Do zobaczenia po meczu – mówi i znika za drzwiami.

Mój Boże, chcę, żeby mnie pocałoooooooooował! Ale nie. Nie robi tego.

– Nie mów, że nadal obowiązuje go kara? – pyta Frida, kiedy drzwi się zamykają na widok mojej głupiej miny.

Kiwam głową jak idiotka, a moja przyjaciółka parska śmiechem.

– Coś podobnego… Chodźmy na trybuny dopingować naszych chłopaków. O, fajne masz kozaki. Są piękne i seksowne!

Pogrążona w rozmyślaniach idę za Fridą. Dochodzimy do drzwi i kiedy je otwieramy,

moim oczom ukazuje się bardzo ładne boisko do gry w koszykówkę. Flyn siedzi na żółtych trybunach i gra na PSP. Na nasz widok wstaje i nie witając się z nami, podchodzi prosto do Glena. Lubi go. Siadamy, a Flyn prosi Fridę, żeby dała mu małego na kolana. Frida się zgadza i przez kilka minut obserwuję, jak Flyn robi zabawne miny, żeby rozśmieszyć małego Glena.

Stadion się zapełnia, nagle Flyn oddaje dziecko matce, schodzi na dół i siada kilka rzędów niżej od nas.

– Jak z Flynem? – pyta Frida, spoglądając na mnie.

Wzruszam ramionami i dopiero potem odpowiadam.

– Szczerze mówiąc, chyba nie przypadłam mu do gustu. Nie chciał ze mną zagrać, prawie się do mnie nie odzywa. Zawsze taki jest czy tylko wobec mnie?

Frida się śmieje.

– To dobre dziecko, ale nie jest zbyt komunikatywny. Ja go znam całe życie, a wymieniłam z nim może z dziesięć słów. Ma bzika ma punkcie sprzętów i gier. Owszem, na widok Glena nie przestaje się uśmiechać. – Nagle milknie na chwilę. – Uf, ale smród! – szepcze. – Pójdę na chwilę do łazienki zmienić mu pieluszkę, bo inaczej ten smrodek nas zabije.

– Iść z tobą?

– Nie, Judith. Zostań tu. Nie będę długo.

Odchodzi, a ja widzę, że Flyn zauważył, że zostałam sama. Uśmiecham się do niego, zapraszając go, żeby usiadł obok mnie, ale nie chce. Nie rusza się, więc się poddaję. Po pięciu minutach wchodzi grupa kobiet w moim wieku, wszystkie piękne, wyperfumowane tak, że bardziej się nie da. Siadają tuż przede mną. Sprawiają wrażenie bardzo ożywionych rozmową o salonie fryzjerskim, aż na boisko wychodzą koszykarze i zaczynają się rozgrzewać, a ja z rozdziawioną buzią poznaję mężczyznę, który rozmawia z Erikiem i Andrésem. To Bjӧrn!

Dostaję śmiertelnych dreszczy. Na boisku, parę metrów ode mnie stoi mężczyzna, którego całą duszą uwielbiam, a przy nim innych dwóch, z którymi dzielił się mną w łóżku. Oj, jak gorąco, prawdziwy upał! Odwracam wzrok i zaczynam się wachlować dłonią. Nie wiem, gdzie spojrzeć.

Kiedy udaje mi się uspokoić serce na tyle, żeby nie biło z prędkością dwóch tysięcy uderzeń na minutę, spoglądam na boisko i znów robię się czerwona jak burak, kiedy widzę trzech mężczyzn, którzy mi kiwają i patrzą na mnie. Nieśmiało unoszę dłoń i odwzajemniam pozdrowienie. Kobiety siedzące przede mną są przekonane, że mężczyźni zwracają się do nich i trajkoczą jak nakręcone, machając im z przejęciem.

Jestem świadoma, że nie mogę oderwać wzroku od mojego Icemana. Jest taki seksowny… Patrzy na mnie, rzuca piłkę, puszcza do mnie oko, a ja uśmiecham się jak idiotka. Boże! Wygląda rewelacyjnie w biało-żółtym stroju. Mam ochotę krzyczeć z mojego miejsca: „Przys-toj-niak! Przys-toj-niak! Przys-toj-niak!”

Flyn podchodzi do wujka, a on, zadowolony, podaje mu piłkę. Mały się śmieje, a Bjӧrn bierze go na ręce i robi mu salto. Przez kilka sekund mały jest w centrum zainteresowania mężczyzn i jest szczęśliwy. Zmienia mu się mina i po raz pierwszy widzę, że uśmiecha się jak dziecko w jego wieku.

Flyn wraca i siada na ławce, a ja z dumą przyglądam się, jak Eric porusza się na boisku. Nigdy nie wyobrażałam go sobie w roli sportowca i mogę jedynie pomyśleć, że bardzo mi się podoba! Przez kilka chwil upajam się widokiem. Nagle, niechcący, słyszę, co mówi jedna z kobiet siedzących przede mną.

– No, no… Dziś gra facet, którego pragnę mieć w łóżku.

– Ja też – dodaje druga.

Wszystkie się śmieją, a ja udaję, że też się śmieję. Tego rodzaju uwagi wśród grupy koleżanek nie są niczym nadzwyczajnym. Wszystko jest zabawne i cieszy mnie ta chwila, aż słyszę, jak jedna krzyczy:

– O Boże! Eric wygląda coraz lepiej. Widziałyście jego nogi? – Znów wszystkie się śmieją, a głupia blondynka, bo inaczej nazwać jej nie można, dodaje: – Jeszcze pamiętam noc, którą z nim spędziłam. Było nieziemsko.

Krew krzepnie mi w żyłach. Puk… Puk… Dobija się zazdrość. Myśl, że Eric spędził z nią noc i uprawiał seks, wcale mnie nie bawi, a przede wszystkim dręczy mnie pytanie, czy do ich spotkania doszło niedawno.

– Lora, ale przecież to było ponad rok temu. Jak możesz to do tej pory pamiętać?

Uf! Mam ochotę zacząć klaskać, kiedy to słyszę.

Eric zaliczył ją, zanim mnie poznał. Nie mogę mu robić wyrzutów z tego powodu. Też miałam różne przygody z facetami, zanim go poznałam.

– Gina, powiem ci tylko, że Eric jest facetem, którego się nie zapomina – odpowiada Lora, a wszystkie się uśmiechają, ja również.

Przez chwilę słyszę, jak kobiety ujawniają, co myślą na temat wszystkich mężczyzn, którzy rozgrzewają się na boisku. Wszystkich komplementują, nawet męża Giny. Kiedy Lora wymienia Andrésa, a potem Bjӧrna, wyczuwam, że są jej obojętni. Z tego, jak o nich mówi, wnioskuję, że szuka jednego: seksu.

– Lora. – Gina się śmieje. – Jeżeli chcesz powtórzyć noc z Erikiem, wystarczy zdobyć Chińczyka. Wszystkie wiemy, że ten potworek to jego słabość.

Lora marszczy nos, spoglądając na Flyna. Poprawia sobie blond fryzurę.

– Erica chcę do czegoś, do czego nie muszę zdobywać nikogo poza nim samym – szepcze, przeciągając się.

Jestem bezgranicznie wzburzona. Rozmawiają o moim chłopaku, a ja siedzę i słucham. Nagle pojawia się Frida z Glenem i siada obok mnie.

– Cześć, dziewczyny! – wita się z nimi.

Cztery kobiety odwracają się z uśmiechem. Wymieniają buziaki, aż Frida postanawia włączyć mnie do grupy.

– Dziewczyny, przedstawiam wam Judith, narzeczoną Erica.

Miny kobiet, zwłaszcza blondynki, są bezcenne.

Ale niespodzianka!

Frida powiedziała, że jestem jego narzeczoną – coś, o czym zabroniłam wspominać Ericowi, ale w tej chwili chcę, żeby nie miały co do tego żadnych wątpliwości. Jestem jego narzeczoną, a on należy do mnie!

Gotowa rozpocząć z nimi znajomość na dobrej stopie mimo wcześniejszych uwag, postanawiam udać, że ich nie słyszałam i zadowolona z życia witam się z nimi. Od tej

chwili żadna nie wspomina już o Ericu. Rozpoczyna się mecz, a ja postanawiam skupić się na moim chłopaku. Z przejęciem obserwuję, jak biega z jednej strony boiska na drugą. Ale nie jestem fanką koszykówki. Rozumiem podstawy, Frida mnie uświadamia. Andrés gra jako obrońca, a Eric jest skrzydłowym. Od razu się orientuję, że w jego pozycji liczy się wzrost i szybkość. Oklaskuję go za każdym razem, kiedy wbija kosze za trzy punkty i rozpoczyna kontratak. O Boże, mój chłopak jest taki seksowny!

W czasie przerwy dyskretnie obserwuję, jak patrzy na niego Lora. Próbuje zwrócić jego uwagę, ale nie udaje jej się ani przez chwilę.

Eric jest skupiony na tym, o czym rozmawia z kolegami, i to mi się podoba. Do szaleństwa doprowadza mnie widok jego oddania czemuś, co go fascynuje.

Rozbawiona, biję brawo jak szalona, kiedy gra zostaje wznowiona i obie z Fridą jesteśmy całkowicie pochłonięte meczem, który kończy się, nim się obejrzę, i nasze chłopaki wygrywają dwoma punktami. Brawo! Brawo!

Szczęśliwa, patrzę jak Flyn biegnie uściskać wujka. Roześmiany Eric bierze go na ręce. Wszyscy zaczynają wstawać.

– Chodź… – mówi Frida. – Idziemy.

Pewna tego, co chcę zrobić, schodzę na boisko z pozostałymi kobietami i patrzę, jak Eric siada spocony i wkłada sportową bluzę. Na jego twarzy znów pojawiła się surowa mina, która przyprawia mnie o palpitacje serca. Nie ma co, jestem masochistką!

Nagle dociera do mnie, że Lora i stojąca przy niej kobieta szepczą między sobą, spoglądając na mojego Icemana. Nie jestem w stanie patrzeć na to bezwolnie, postanawiam wkroczyć do akcji, żeby raz na zawsze pozbawić je wątpliwości. Podchodzę do Erica i bez najmniejszego skrępowania siadam mu na kolanach. Widząc jego zaskoczoną minę, przysuwam wargi do jego warg i go całuję. Całuję go z desperacją, namiętnością i rozkoszą. On, z początku zaskoczony, nie protestuje.

– No… mała, gdybym wiedział, zabrałbym cię wcześniej na mecz kosza – szepcze ochrypłym głosem.

Uśmiecham się, podniecona.

– To oznacza koniec kary? – pyta.

Kiwam głową. Zamyka oczy. Wciąga powietrze przez nos i znów mnie całuje.

Rozdział 11

Mężczyźni biorą prysznic po meczu, a ja z Fridą i dziewczynami idę do salki, żeby na nich poczekać. Z rozbawieniem przysłuchuję się rozmowom. Lora nie powiedziała już nic, co mogłoby mnie zdenerwować. Owszem, patrzy na mnie z dziwną miną. Widać, że informacja o tym, że jestem narzeczoną Erica, podcięła jej skrzydła. Pół godziny później z przebieralni zaczynają się wyłaniać czyści i pachnący bohaterowie boiska.

Pierwszy podchodzi do mnie zaciekawiony i uśmiechnięty blondynek, tak jasny, że przypomina albinosa.

– Cześć, ty jesteś Judith? Hiszpanka?

Chcę krzyknąć: ole!, ale się powstrzymuję.

– Tak, jestem Judith.

– Ole!… Toro… paella! – mówi jeden z nich, a ja parskam śmiechem.

Podchodzi do nas dwóch innych, ciemnowłosych chłopaków. Jestem ciekawostką. Hiszpanka! Bawi mnie to, zaczynam z nimi rozmawiać. Nagle widzę wychodzącego z przebieralni Erica, który na mnie spogląda. Nie podoba mu się, że otacza mnie wianuszek tych wszystkich facetów, a ja się uśmiecham. Ta jego głupia zadrość mi się podoba, tym bardziej kiedy widzę, że zatrzymuje się przy Fridzie, Andrésie i małym i czeka, żebym to ja do niego podeszła. Nasze spojrzenia się krzyżują i wtedy robi coś, czym mnie rozśmiesza. Skinieniem głowy wskazuje mi, żebym się ruszyła.

Ignoruję jego polecenie. Nie chcę zacząć latać za nim jak piesek. Nie, z całą pewnością nie będę już taka bezwolna jak parę miesięcy temu. W końcu podchodzi do mnie, zaborczym gestem chwyta mnie w pasie i w obecności kolegów całuje mnie w usta.

– Chłopaki, to moja narzeczona, Judith – oznajmia. – Więc uwaga!

Koledzy się śmieją, robię to samo i w tej akurat chwili podchodzi do nas Björn, chwyta mnie za rękę, całuje mnie i się wita. Z niewiadomego powodu zaczynam się denerwować, ale zdenerwowanie mija, kiedy widzę, że Björn nie robi ani nie mówi niczego, co byłoby nie na miejscu. Wręcz odwrotnie, zachowuje się jak najbardziej poprawnie. Po powitaniu Björna Eric całuje mnie w skroń i wspólnie planują, żebyśmy poszli na kolację do Jokersa, restauracji rodziców Björna.

Zerkam na zegarek. Dwadzieścia po siódmej. Boże, coś strasznego! Kolacja o takiej porze! Jak zagraniczni turyści. Jednak przystaję na propozycję i pozwalam, żeby Eric chwycił mnie mocno w pasie. Widzę, że drugą ręką trzyma Flyna. Wsiadamy do samochodu. Mały, przejęty meczem, nie przestaje rozmawiać z wujkiem. Ani przez chwilę nie angażuje mnie do rozmowy, więc wtrącam się sama. Nie ma wyjścia i musi odpowiedzieć na parę pytań, które mu zadaję, co wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

Podjeżdżamy pod Jokersa, parkujemy, a za nami Frida i Andrés, a za nimi Björn. Jest piekielnie zimno, więc wchodzimy do restauracji przemarznięci. Na powitanie wychodzi

nieco przygarbiony Niemiec, którego Björn przedstawia jako swojego ojca. Ma na imię Klaus i jest bardzo sympatyczny. Kiedy dowiaduje się, że jestem Hiszpanką, z jego ust padają słowa: paella, ole! i torero, a ja się uśmiecham. Zabawne!

Podaje nam piwo, a w tym czasie zjawia się pozostała część grupy i po chwili młoda kelnerka otwiera nam oddzielną salkę, do której wszyscy wchodzimy. Siadamy i pozwalam, żeby potrawę wybrał mi Eric. Nie zdążyłam się jeszcze zorientować w niemieckiej kuchni.

Kolacja zaczyna się wśród śmiechów, staram się zrozumieć wszystko, co mówią, ale słuchanie tylu osób rozmawiających jednocześnie po niemiecku mnie przytłacza. Ale szybko mówią! Kiedy staram się skupić, żeby dokładnie zrozumieć, co opowiadają, Eric przysuwa się do mojego ucha.

– Odkąd wiem, że cofnęłaś karę, nie mogę się doczekać powrotu do domu, mała.

Uśmiecham się.

– Ty też tego pragniesz? – pyta.

Mówię, że tak.

– Pragniesz mnie? – pyta mnie znów na ucho Eric, a ja czuję, że jego palce kreślą koła na moim udzie pod stołem.

Robię łobuzerską minę, unoszę brew i skupiam się na nim.

– Tak, bardzo.

Uśmiecha się. Jest szczęśliwy, że to słyszy.

– W skali od jeden do dziesięciu, jak bardzo mnie pragniesz? – drąży, zaskakując mnie tym pytaniem.

Moje podniecenie sięga zenitu.

– Braknie skali. Powiedzmy – pięćdziesiąt?

Moja odpowiedź znów sprawia mu przyjemność. Bierze z talerza frytkę, odgryza kęs, a potem wsuwa mi ją do ust. Żuję ją z rozbawieniem. Przez kilka minut jemy w milczniu.

– Dalej, Flyn, jedz, bo ja ci zjem. – Słyszę nagle głos Erica. – Umieram z głodu.

Mały kiwa głową, a Björn nagle parska śmiechem.

– Eric, powiedziałem nowej kucharce taty, że Judith jest Hiszpanką, koniecznie chce ją poznać.

Śmieją się obaj, a Eric, nie tracąc czasu, wstaje, przebija z Björnem piątkę, chwyta mnie za rękę.

– Zróbmy to, o co prosi kucharka, bo inaczej nie będziemy mieli wstępu do tego lokalu – mówi.

Zdziwiona wstaję od stołu, wszyscy na mnie patrzą, a Flyn się podnosi, żeby pójść z nami, ale Björn odwraca jego uwagę.

– Jeżeli pójdziesz, zjem ci wszystkie frytki.

Mały broni talerza, a my odchodzimy od grupy. Wychodzimy z sali, idziemy szerokim kortarzem i nagle Eric staje przed drzwiami, wkłada klucz do zamka, każe mi wejść i zamyka drzwi.

– Dłużej nie wytrzymam, kochanie – mruczy, rozpinając marynarkę. – Umieram z głodu, ale nie chodzi mi o jedzenie, które czeka na stole.

Patrzę na niego oniemiała.

– Myślałam, że idziemy do kucharki?

Eric podchodzi do mnie, pożerając mnie wzrokiem.

– Rozbierz się, kochanie. Pięćdziesiątka w skali pożądania, pamiętasz?

Ze zdziwioną miną chcę odpowiedzieć, ale Eric chwyta mnie z impetem w pasie i sadza na biurku w gabinecie. Nie mówił mi przed chwilą, żebym się rozebrała?

Muska językiem najpierw górną wargę, potem dolną, a kiedy kończy ten uwodzicielski kontakt ugryzieniem, rzucam się na jego usta i je pożeram.

Żar.

Podniecenie.

Natychmiastowe szaleństwo.

Przez kilka minut całujemy się gorączkowo, dotykając się. Eric jest tak rozpalony, tak aktywny w tej pieszczocie, że topię się w jego dłoniach. Pośpiesznie zadziera mi sukienkę i kładzie ogromne dłonie na pasku rajstop.

– Stop – mówię.

Moje polecenie go powstrzymuje.

– Nie chcę, żebyś podarł mi rajstopy albo majtki – mówię. – Są nowe i kosztowały mnie kupę forsy. Sama je zdejmę.

Uśmiecha się, uśmiecha, uśmiecha… O Boże! Kiedy się uśmiecha, moje serce podskakuje jak szalone. Niech mi podrze, co chce!

Eric cofa się o krok. Jestem świadoma tego, że potęguję jego pożądanie. Nie ociągając się, opieram stopę o jego klatkę piersiową. Rozpina mi kozak, nie odrywając wzroku od moich oczu, i zdejmuje mi but. Tę samą czynność powtarzam z drugą nogą, a on robi to samo z drugim kozakiem. Hmmm, jaki perwersyjny ten mój Iceman!

Kiedy oba kozaki leżą na podłodze, schodzę ze stołu, Eric robi krok do tyłu, a ja zdejmuję rajstopy. Kładę je na stole.

Eric ma równie nieregularny oddech jak ja. Klęka przede mną i nie musi mnie prosić o to, czego chce. Robię to. Podchodzę do niego, on przysuwa twarz do moich majtek i zamyka oczy.

– Nie wiesz, jak za tobą tęskniłem – szepcze.

Też za nim tęskniłam. Pragnę seksu, kładę mu dłonie na głowie i mierzwię mu włosy, a on, nie poruszając się, ociera się policzkiem o mój wzgórek łonowy, a potem jednym palcem zsuwa mi majtki i muska wargami tatuaż.

– Proś mnie, o co chcesz, mała… – szepcze. – O co chcesz.

Nie przestając powtarzać tego zdania, tak dla niego typowego, które sobie wytatuowałam, zsuwa mi majtki, zdejmuje, kładzie na stole, podnosi się, biorąc mnie na ręce, i sadza mnie na stole. Rozchyla mi nogi, zsuwa swoje czarne spodnie dresowe, a ja wbijam wzrok w jego wzwiedziony, kuszący członek.

– Do szaleństwa doprowadza mnie to zdanie na twoim ciele, mała – szepcze, kładąc mnie. – Smakowałbym cię całymi godzinami, ale nie ma czasu na ceregiele, dlatego przelecę cię od razu.

I jakby nigdy nic, przysuwa ogromny penis do wejścia mojej wilgotnej pochwy i wchodzi we mnie jednym pewnym ruchem.

Tak… tak… tak…

Och, tak!

Za zamkniętymi drzwiami słychać kręcących się ludzi, kiedy Eric mnie bierze. Patrzę na niego. Upajam się.

– Żadnych więcej sekretów między nami – szepczę.

Kiwa głową. Wchodzi we mnie.

– Chcę szczerości w naszym związku – nie odpuszczam, chociaż dyszę.

– Oczywiście, mała. Obiecuję, teraz i zawsze.

Dobiega nas muzyka, ale jestem tylko w stanie rozkoszować się tym, co w tej chwili czuję. Raz po raz moje wnętrze wypełnia energicznymi ruchami mężczyzna, którego pożądam najbardziej na świecie. Jestem wniebowzięta. Jego silne dłonie trzymają mnie w pasie, poruszają mną, a ja, upajając się chwilą, pozwalam sobą poruszać.

Eric przyciska mnie do siebie co jakiś czas, zaciskając zęby, i słyszę, jak przeciska się przez nie powietrze. Moje ciało otwiera się, żeby go przyjąć, a ja dyszę, gotowa otwierać się dla niego bardziej i bardziej. Nagle bierze mnie na ręce i przyciska do ściany.

O Boże, tak!

Pchnięcia stają się coraz mocniejsze. Bardziej zaborcze. Raz… dwa… trzy… siedem… osiem… dziewięć… dzikie, a ja jęczę z rozkoszy.

Jego dłonie, którymi mnie przytrzymuje, ściskają mnie za pupę. Unieruchamiają mnie przy ścianie i mogę tylko przyjmować z przyjemnością raz za razem jego cudowne, niszczycielskie ataki. To jest Eric. To jest nasz sposób uprawiania seksu. To jest nasza namiętność.

Żar. Jest mi potwornie gorąco, aż nagle czuję, że za chwilę zacznę krzyczeć pod wpływem potężnego orgazmu. Eric patrzy na mnie z uśmiechem. Powstrzymuję krzyk, zbliżam wargi do jego ucha

– Teraz… – szepczę, jak mogę. – Kochanie… teraz mocniej.

Eric napiera mocniej, wie, jak to robić. Zanurza się we mnie do samego końca, a ja upajam się tym i eksploduję z rozkoszy. Eric daje mi to, o co proszę. Jest moim panem. Moją miłością. Moim sługą.

Jest dla mnie wszystkim. Kiedy mam wrażenie, że żar, jaki jest w nas, zamieni nas w węgiel, słyszę, jak z naszych gardeł wydobywa się głośny krzyk spełnienia, który powstrzymujemy pocałunkiem.

Chwilę później wygina się nade mną w łuk, a ja przyciągam go do siebie, bo chcę, żeby został we mnie przez całą noc.

Kiedy fale cudownego orgazmu zaczynają łagodnieć, patrzymy sobie w oczy.

– Nie mogę bez ciebie żyć – szepcze, nie wysuwając ze mnie członka. – Co ty ze mną zrobiłaś?

Uśmiecham się i daję mu słodkiego buziaka w usta.

– To samo, co ty ze mną. Rozkochałam cię w sobie! – odpowiadam.

Przez kilka sekund mój Iceman przygląda mi się tym swoim wzrokiem, niemieckim, czarującym, który przyprawia mnie o szaleństwo. Chciałabym się znaleźć w jego głowie, żeby się dowiedzieć, co w niej siedzi, kiedy tak na mnie patrzy. W końcu całuje mnie w usta i niechętnie wypuszcza.

– Pieprzyłbym cię w każdym kącie tego pokoju, ale chyba musimy wracać.

Zgadzam się ochoczo. Widzę rajstopy i majtki na stole, wkładam je szybko, ale Eric zdążył otworzyć szufladę. Wyjmuje papierowe serwetki, którymi się wycieramy.

– No, no, panie Zimmerman – zauważam z szelmowską miną. – Widzę, że nie pierwszy raz pan tu przychodzi zaspokoić swoje potrzeby.

Eric się uśmiecha, wyciera się i wyrzuca serwetkę do kosza.

– Nie myli się pani, panno Flores – odpowiada, poprawiając czarne spodnie. – To lokal ojca Björna, odwiedzaliśmy tę kanciapę wiele razy, żeby się zabawić w damskim towarzystwie.

Jego uwaga wydaje mi się zabawna, ale ta hiszpańska zazdrość tak zakorzeniona w mojej osobowości sprawia, że robię krok w przód.

Eric patrzy na mnie.

– Mam nadzieję, że od tej pory ograniczysz się tylko do mnie. – Mrużę oczy.

Eric się uśmiecha.

– Z całą pewnością, mała. Wiesz, że ciebie jednej pożądam.

Ogień…

Taka otwarta rozmowa na temat seksu z Erikiem doprowadza mnie do szaleństwa. On, świadomy tego, przysuwa się do mnie i chwyta mnie w pasie.

– Niedługo rozchylę ci nogi, żeby na moich oczach pieprzył cię inny, a ja będę całował cię w usta i spijał twoje jęki rozkoszy. Na samą myśl o tym znów mi staje.

Czerwona… Na pewno jestem bardziej czerwona niż pomidor na gałązce. Już od samego wyobrażenia sobie tego, co powiedział, ożywam i szaleję.

– Pragniesz tego, co powiedziałem?

Bez cienia wstydu kiwam głową. Gdyby mój tata to widział, wydziedziczyłby mnie. Eric, rozbawiony, uśmiecha się i całuje mnie czule.

– Zrobimy to, obiecuję ci. A teraz ubierz się, piękna. Czeka na nas pełno ludzi przy stole, parę metrów stąd, i jeżeli zabawimy jeszcze chwilę, zaczną coś podejrzewać.

Oszołomiona tym, co się wydarzyło i ostatnią propozycją Erica, wciągam do końca rajstopy. Potem Eric pomaga mi zapiąć kozaki.

– Wyglądam przyzwoicie? – pytam, kiedy jestem ubrana, i spoglądam na Erica.

Mierzy mnie wzrokiem z góry na dół.

– Tak, kochanie – szepcze, zanim otworzy drzwi. – Ale kiedy wrócimy do domu, chcę, żebyś była zupełnie nieprzyzwoita.

Jego uwaga mnie rozśmiesza.

– Wyjdźmy z tego pokoju. – Wzdycha. – Bo inaczej nie będę w stanie się powstrzymać i tym razem zedrę z ciebie cenne nowe rajstopy i majtki.

W nocy, po powrocie do domu, Eric kładzie Flyna spać, a potem zamykamy drzwi naszej sypialni i oddajemy się temu, co lubimy najbardziej: dzikiemu, perwersyjnemu i gorącemu seksowi.

Rozdział 12

W sobotę, dwudziestego dziewiątego grudnia, Eric prosi, żebyśmy cały dzień poświęcili jego siostrzeńcowi. Po jego oczach widzę, że jest bardzo niespokojny, kiedy to mówi, kiwam głową, przekonana, że tak będzie najlepiej dla wszystkich, a zwłaszcza dla Flyna. Owszem, chłopiec nie zmarnuje żadnej okazji, żeby dać mi do zrozumienia, że jestem piątym kołem u wozu, ale nie zwracam na to uwagi. To dziecko. Większą część dnia gramy na Wii i Play, bo tylko to chyba jest w stanie zainteresować małego, a ja przy okazji udowadniam mu, że dziewczyny umieją więcej, niż mu się wydaje. Z rozbawieniem obserwuję, jak na mnie patrzy, kiedy wygrywam z Erikiem w Moto GP albo z nim w Mario Bros. Mały nie wierzy własnym oczom. Dziewczyna ich ogrywa! Daję mu wygrać w Mortal Kombat, żeby go nie przytłoczyć i żeby nie znienawidził mnie bardziej. Flyna ciężko obłaskawić, jest godnym siostrzeńcem mojego Icemana. Przez cały dzień Eric i ja poświęcamy się całkowicie jemu i wieczorem głowa mi pęka od takiej ilości muzyki z gier wideo. Ale podczas kolacji Flyn mnie zaskakuje i pyta, czy chcę sałatki, i nalewa mi coca-coli do szklanki, kiedy mi się kończy, chociaż wcale go o to nie proszę. Jest to jakiś początek, Eric i ja się uśmiechamy.

Kiedy w końcu udaje nam się zmęczyć małego i położyć go spać, zaszywamy się w sypialni i Eric znów jest mój. Tylko mój. Upajam się nim, jego wargami, tym, jak się ze mną kocha, i wiem, że on upaja się mną.

Kiedy we mnie wchodzi, nie przestajemy patrzeć sobie w oczy i mówimy sobie pikantne, perwersyjne rzeczy. Jego gra jest moją grą, razem jest nam nieprawdopodobnie dobrze.

W niedzielę, jak zwykle, budzę się w łóżku sama. Eric i jego śladowe ilości snu. Spoglądam na zegarek. Osiem po dziesiątej. Jestem wyczerpana. Po intensywnej nocy z Erikiem marzę tylko o tym, żeby się porządnie wyspać, ale wiem, że w Niemczech ludzie wstają bardzo wcześnie, i muszę się zwlec z łóżka.

Nagle drzwi się otwierają i staje w nich obiekt moich grzesznych, mrocznych pragnień z tacą ze śniadaniem.

– Dzień dobry, czarnulko.

Uśmiecham się, bo tak mówi do mnie tata. Eric siada na łóżku i daje mi buziaka na dzień dobry.

– Jak się dzisiaj miewa moja narzeczona? – pyta czule.

– Jestem wykończona, ale szczęśliwa – odpowiadam, odgarniając włosy z twarzy, zachwycona życiem i miłością, jaką do niego czuję.

Moja odpowiedź mu się podoba, ale nim zdąży się odezwać, zerkam na tacę i dostrzegam coś, na widok czego odbiera mi mowę.

– Churros? To są churros?

Eric kiwa głową, uśmiechając się serdecznie, a ja biorę churro, zanurzam w cukrze i daję mu ugryźć.

– Hmmm, pycha! – Patrzę na moje palce. – Tłuściutkie jak trzeba – szepczę.

Eric parska śmiechem, który niesie się po pokoju.

O Boże! Churros na śniadanie w Niemczech są rzeczą co najmniej niesamowitą.

– Gdzie je kupiłeś? – dopytuję, nadal zaskoczona.

Eric z megaszerokim uśmiechem bierze churro i odgryza kawałek.

– Powiedziałem Simonie, że w Hiszpanii bardzo popularne są churros na śniadanie i że ty je uwielbiasz. A ona, nie wiem jakim sposobem, je dla ciebie przygotowała.

– No, nieźle! – krzyczę, zachwycona. – Jak powiem tacie, że na śniadanie w Niemczech jadłam churros do kawy, chyba nie uwierzy.

Eric się uśmiecha, ja też i zaczynamy jeść.

Kiedy chcę się wytrzeć serwetką, pojawia się przede mną pierścionek, który oddałam Ericowi w firmie.

– Jesteś znowu moją narzeczoną, chcę, żebyś go nosiła.

Patrzę na niego. On na mnie. Uśmiecham się. On też się uśmiecha. Bierze pierścionek i wkłada mi go na palec, a potem całuje mnie w rękę.

– Znowu jesteś cała moja – szepcze ochrypłym głosem.

Moje ciało jest rozpalone. Uwielbiam go. Całuję go w usta.

– A właśnie, mój narzeczony – szepczę, odsuwając się od niego. – Mogę spytać cię o Flyna?

– Pewnie.

Przełykam kęs pysznego churro i wbijam w niego wzrok.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś, że twój siostrzeniec jest Chińczykiem? – pytam.

Eric parska śmiechem.

– Nie jest Chińczykiem. Jest Niemcem. Nie nazywaj go Chińczykiem, bo się bardzo zezłości. Nie wiem, dlaczego nienawidzi tego określenia. Moja siostra Hannah wyjechała na kilka lat do Korei. Tam poznała Lee Wana. Kiedy zaszła w ciążę, postanowiła wrócić do Niemiec, żeby tu urodzić Flyna. Dlatego jest Niemcem!

– A ojciec Flyna?

Eric się krzywi.

– To był żonaty mężczyzna, nigdy się nim nie zainteresował.

Kiwam głową, a Eric nieoczekiwanie zaczyna ciągnąć temat.

– Przez jakiś czas miał ojca w Niemczech. Moja siostra spotykała się z facetem o imieniu Leo. Mały go uwielbiał, ale po śmierci siostry ten idiota zerwał z nim kontakty. Potwierdził tym to, co podejrzewałem od zawsze – był z moją siostrą tylko dla pieniędzy.

Postanawiam, że nie będę o nic więcej pytać. Nie powinnam. Jem dalej, a Eric całuje mnie w czoło. Przez kilka sekund patrzymy na siebie i wiem, że nadszedł moment, żeby porozmawiać o tym, co nie daje mi spokoju. Wypijam łyk kawy.

– Eric, jutro jest sylwester i…

Nie daje mi dokończyć.

– Wiem, co chcesz powiedzieć – stwierdza i kładzie mi palec na ustach. – Chcesz wrócić do Hiszpanii, żeby spędzić Nowy Rok z rodziną, prawda?

– Tak.

Eric kiwa głową.

– Chyba powinnam lecieć dzisiaj. Jutro sylwester i…, rozumiesz.

Wzdycha i się zgadza. Jego rezygnacja chwyta mnie za serce.

– Chcę, żebyś wiedziała, że chociaż byłbym przeszczęśliwy, gdybyś ze mną została, rozumiem cię. Ale tym razem nie będę mógł lecieć z tobą. Muszę zostać z Flynem. Mama i siostra mają swoje plany, a ja chcę spędzić ten wieczór z nim, w domu. Ty też mnie rozumiesz, prawda?

Serce mi pęka na myśl o tym. Zostaną sami?

– Moja rodzina się rozsypała w dniu śmierci Hannah – dodaje mój Niemiec, nim zdążę o cokolwiek spytać. – Nie mogę mieć do nich pretensji. W pierwszego sylwestra zniknąłem ja. Cóż, nie chcę o tym rozmawiać, Jud. Jedź do Hiszpanii i baw się dobrze. My tu zostaniemy z Flynem.

Dostrzegam w jego spojrzeniu ból, który każe mi dotknąć jego policzka. Chcę z nim o tym porozmawiać, ale mój Iceman nie chce ode mnie współczucia.

– Zadzwonię na lotnisko, żeby przygotowali jeta.

– Nie… nie trzeba. Polecę rejsowym samolotem. Nie ma potrzeby, żebyś…

– Posłuchaj mnie, Jud. Jesteś moją narzeczoną i…

– Proszę, Eric, nie utrudniaj sprawy – ucinam. – Lepiej będzie, żebym poleciała zwykłym samolotem. Proszę.

– Zgoda – odzywa się po chwili wymownej ciszy. – Załatwię to.

– Dziękuję – szepczę.

– Wrócisz po Nowym Roku? – pyta zrezygnowany, mrugając powiekami.

Myśli zaczynają mi wirować. Jak może mnie o to pytać? Nie rozumie, że kocham go do szaleństwa? Chcę krzyczeć, że oczywiście, że wrócę, ale on bierze mnie za ręce.

– Chcę, żebyś wiedziała – dodaje – że jeżeli do mnie wrócisz, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś nie tęskniła za niczym, co zostawiasz w Hiszpanii. Wiem, że jesteś bardzo mocno związana z rodziną i że rozłąka z nimi jest dla ciebie najtrudniejsza, ale ja będę się o ciebie troszczył, będę cię chronił, a przede wszystkim, bardzo kochał. Pragnę, żebyś była ze mną szczęśliwa w Monachium i jeżeli będziemy się musieli nauczyć hiszpańskich zwyczajów, to się ich nauczymy, żebyś czuła się jak u siebie w domu. Jeżeli chodzi o Flyna, daj mu czas. Jestem pewny, że szybciej, niż przypuszczasz, pokocha cię tak mocno jak ja, albo nawet bardziej. Mówiłem ci, że jest dość szczególnym dzieckiem i…

– Eric – przerywam mu wzruszona. – Kocham cię.

Ton mojego głosu, to, co właśnie powiedziałam, i spojrzenie Erica sprawiają, że unoszą mi się włoski na całym ciele.

– Kocham cię tak, mała, że rozłąka z tobą przyprawia mnie o szaleństwo – mówi.

Nasze spojrzenia są szczere, a słowa jeszcze szczersze. Kochamy się. Kochamy się jak szaleni. Kiedy Eric przysuwa się do moich ust, żeby mnie pocałować, drzwi otwierają się na oścież i staje w nich mały Flyn.

– Wuuuuuujek! Co tak długo?

Szybko doprowadzamy się do porządku, a ja, widząc, że Eric się nie odzywa, biorę

kawałek ciastka.

– Chcesz churro, Flyn? – pytam po hiszpańsku.

Mały się krzywi. Nie zna słowa „churro”, a mnie nie cierpi. Nie ma zamiaru tracić przeze mnie ani sekundy więcej.

– Wujek, czekam na ciebie na dole, będziemy grać.

Nim którekolwiek z nas zdąży się odezwać, zamyka drzwi i odchodzi.

Kiedy zostajemy z Erikiem sami, zerkam na niego rozbawiona.

– Nie mam najmniejszych wątpliwości, że Flyn bardzo się ucieszy z mojego wyjazdu.

Eric się nie odzywa. Milczy, całuje mnie w usta, a potem wstaje i wychodzi. Przez chwilę wpatruję się w drzwi, nie rozumiejąc, jak Sonia i Marta, matka i siostra Erica, mogą zostawić ich samych w takim dniu. Smuci mnie to.

O wpół do siódmej Eric, Flyn i ja jesteśmy na lotnisku. Nie mam bagażu do odprawienia. Mam ze sobą tylko plecak z moimi paroma rzeczami. Denerwuję się. Bardzo. Pożegnanie z nimi, a zwłaszcza z Erikiem, rozdziera mi serce, ale muszę być z moją rodziną.

Widzę chłód w oczach Erica, który mimo wszystko stara się żartować. To jego mechanizm obronny. Chłód, żeby uchronić się przed cierpieniem. Kiedy nadchodzi moment pożegnania, pochylam się i całuję Flyna w policzek.

– Miło było cię poznać, młody, a jak wrócę, chcę rewanżu w Mortal Kombat.

Mały kiwa głową, a ja przez chwilę widzę promyk ciepła w jego oczach, ale porusza głową, a kiedy znów na mnie spogląda, ciepła już nie ma.

Flyn, na prośbę Erica, oddala się od nas parę metrów i siada, żeby poczekać.

– Eric, ja…

Nie mogę mówić dalej. Eric całuje mnie z prawdziwym namaszczeniem, a potem odsuwa się lekko i spogląda na mnie swoimi niewiarygodnie błękitnymi oczami.

– Baw się dobrze, mała. Pozdrów ode mnie wszystkich i nie zapominaj, że możesz wrócić, kiedy tylko chcesz. Będę czekał na twój telefon, przyjadę po ciebie na lotnisko. Dzień i godzina nie mają znaczenia.

Kiwam głową, wzruszona. Potwornie chce mi się płakać, ale się powstrzymuję. Nie mogę tego zrobić, bo wyjdę na głupiego mięczaka, a tego nigdy nie cierpiałam. Dlatego się uśmiecham, daję ukochanemu jeszcze jednego buziaka, puszczam oko do Flyna i ruszam w stronę bramek kontroli bezpieczeństwa. Przechodzę, odbieram torebkę i plecak, odwracam się, żeby im pomachać, i serce mi pęka, kiedy widzę, że Erica i małego już nie ma. Poszli sobie.

Pewnym krokiem idę przez lotnisko, szukam na ekranie mojej bramki i kiedy ją odczytuję, kieruję się w jej stronę.

Do wejścia na samolot jest jeszcze prawie półtorej godziny, więc postanawiam się przejść po sklepach, żeby się nie nudzić. Ale moja głowa jest zupełnie gdzie indziej, myślę tylko o Ericu. O mojej miłości. O bólu, który widziałam w jego oczach, kiedy się ze mną rozstawał, i coraz ciężej mi na duszy. Zmęczona i wyczerpana smutkiem, siadam i przyglądam się przechodzącym obok ludziom. Wesołym i smutnym. Z rodzinami i samotnym. Siedzę tak dobrą chwilę, aż nagle dzwoni mój telefon. Tata.

– Cześć, czarnulko. Gdzie jesteś, moje dziecko?

– Na lotnisku. Czekam, aż zaczną wpuszczać do samolotu.

– O której przylatujesz do Madrytu?

Zerkam na bilet.

– Teoretycznie lądujemy o jedenastej, o wpół do dwunastej mam ostatni samolot do Jerez.

– Super! Będę na ciebie czekał na lotnisku w Jerez.

Rozmawiamy przez chwilę o głupotach.

– Nic ci nie jest, moje dziecko? – pyta nagle. – Jakaś jesteś przybita.

Nie potrafię ukrywać uczuć przed mężczyzną, który dał mi życie i mnie uwielbia.

– Tato, to wszystko jest takie skomplikowane, że… że… jestem zmęczona.

– Skomplikowane?

– Tak, tato… Bardzo.

– Znowu się pokłóciłaś z Erikiem? – docieka tata, który źle mnie zrozumiał.

– Nie, tato, nie. Nic z tych rzeczy.

– W takim razie, o co chodzi, złotko?

Zanim się odezwę, przekonuję siebie samą, że muszę powiedzieć mu, co mnie trapi.

– Tato, chcę być z wami w Nowy Rok. Chcę zobaczyć ciebie, Luz i tę wariatkę Raquel, ale… ale…

Serdeczny śmiech mojego rodziciela sprawia, że uśmiecham się bezwiednie.

– Ale jesteś zakochana w Ericu i chcesz być także z nim, zgadza się, złotko?

– Tak, tato, i czuję się przez to fatalnie – szepczę, obserwując dwie stewardesy, które podchodzą do bramki, przez którą mam wejść do samolotu.

– Wiesz co, czarnulko? Kiedy poznałem twoją matkę, mieszkała w Barcelonie, a ja, jak wiesz, w Jerez, i zapewniam cię, że czułem to, co ty w tej chwili. Mogę ci jedynie poradzić, żebyś kierowała się sercem.

– Ale tato, ja…

– Bądź cicho, moje złotko, i mnie posłuchaj. Luz, twoja siostra i ja wiemy, że nas kochasz. Będziemy cię mieć i kochać do końca życia, ale twoja droga musi się rozpocząć tak, jak kiedyś moja, a potem twojej siostry, kiedy wyszła za mąż. Bądź egoistką, moja droga. Myśl o tym, czego ty chcesz i czego pragniesz. I jeżeli w tej chwili twoje serce prosi cię, żebyś została w Niemczech z Erikiem, posłuchaj go! Ciesz się! Jeżeli tak zrobisz, ja będę szczęśliwszy, niż gdybym miał cię tutaj smutną i zmarnowaną.

– Tato… ale z ciebie romantyk. – Płaczę, wzruszona jego słowami.

– Eeeej, czarnulko…

– Aj, tato! – Płaczę na całego. – Jesteś najlepszy… najlepszy.

Jego dobroć znów zalewa mi duszę, kiedy słyszę:

– Jesteś moją córeczką i znam cię lepiej niż ktokolwiek inny na tym świecie. Zależy mi tylko na tym, żebyś była szczęśliwa. A jeżeli szczęście odnalazłaś przy tym Niemcu, za którym szalejesz, Bogu niech będą dzięki! Bądź szczęśliwa i ciesz się życiem. Wiem, że mnie kochasz, a ty wiesz, że kocham ciebie. W czym problem? Wszystko jedno, czy jesteś w Niemczech, czy przy mnie – wiemy, że mamy siebie nawzajem do końca życia. Bo jesteś moją czarnulką i tego ani odległość, ani Eric, ani nic innego nie jest w stanie zmienić.

Wzruszona jego słowami, płaczę.

– No… No… Nie płacz, bo się denerwuję i skacze mi ciśnienie. Chyba tego nie chcesz, prawda?

Słysząc jego pytanie, parskam śmiechem przez łzy. Tata jest wielki. Wielki!

– Słuchaj, córeczko, może zostaniesz w Niemczech i spędzisz sylwestra miło i wesoło? To początek życia, które jeszcze niedawno planowałaś, i wydaje mi się, że wasze pierwsze wspólne święta zawsze będą dla was miłym wspomnieniem, nie sądzisz?

– Tato… Naprawdę nie miałbyś nic przeciwko temu?

– Jasne, że nie, moje złotko. Uśmiechnij się i wracaj do Erica. Pozdrów go ode mnie i, proszę, bądź szczęśliwa, żebym ja też mógł być szczęśliwy, zgoda?

– Dobrze, tato. Jutro wieczorem do was zadzwonię. Kocham cię, tato. Bardzo cię kocham.

– Ja ciebie też kocham, czarnulko.

Wzruszona, przejęta, targana tysiącem emocji, wyłączam komórkę i ocieram łzy. Przez kilka minut siedzę i myślę, co robić. Tata czy Eric? Eric czy tata? W końcu, kiedy pasażerowie mojego lotu zaczynają wsiadać, chwytam plecak i już wiem, dokąd powinnam pójść. Do mojego ukochanego.

Rozdział 13

Taskówka zawozi mnie przed wielką bramę posiadłości, w której mieszka Eric. Płacę visą i wysiadam. Jak można się było spodziewać, znowu pada śnieg i kozaki toną w zaspach, ale nie zwracam na to uwagi. Jestem przemarznięta, ale szczęśliwa. Taksówka odjeżdża, a ja zostaję sama przed bramą o imponujących rozmiarach, aż nagle słyszę hałas gdzieś w pobliżu. Zerkam w stronę kubłów na śmieci po lewej stronie i podskakuję. Patrzą na mnie wielkie, lśniące, wyłupiaste oczyska. Krzyczę.

– Jasny gwint, ale się przestraszyłam!

Biedny pies, przestraszony moim krzykiem, ucieka. Chyba przestraszył się bardziej niż ja. Kiedy znów jestem sama, szukam dzwonka, żeby ktoś mi otworzył, ale widzę, że w domku Simony i Norberta zapala się światło. Zasłony w jednym z okien się poruszają i nagle otwierają się jednocześnie drzwi i brama.

– Panna Judith? Święci pańscy, zamarznie pani!

Odwracam się i widzę Norberta, męża Simony, który biegnie do mnie opatulony w ciemny płaszcz do kostek.

– Co pani tu robi na takim mrozie? Myślałem, że wyjechała pani do Hiszpanii?

– W ostatniej chwili zmieniłam plany – odpowiadam, uśmiechając się i szczękając zębami jednocześnie.

Norbert kiwa głową, odwzajemnia uśmiech i prowadzi mnie szybkim krokiem do bocznego wejścia.

– Proszę. Usłyszałem, że przed bramę podjechał samochód, dlatego się zdziwiłem. Proszę wejść. Zaprowadzę panią do domu.

Idziemy razem przez ogromny ogród, najszybciej jak możemy. Zęby mi dzwonią tak głośno, że Norbert chce mi dać swój płaszcz. Nie zgadzam się. Nie mogę. Docieramy do domu i kierujemy się w stronę kuchennych drzwi. Norbert wyciąga klucz, otwiera i zaprasza mnie do środka.

– Przygotuję pani coś ciepłego. Potrzebne pani!

– Nie… nie, naprawdę dziękuję – mówię, chwytając go za zimne ręce. – Proszę wracać do domu, jest późno, musi pan odpocząć.

– Ale, proszę pani, ja…

– Proszę się nie przejmować, Norbercie. Sama sobie coś przygotuję. Niech pan wraca do domu.

Niechętnie się zgadza i informuje mnie, że jego pracodawca o tej porze jest zwykle w gabinecie, a Flyn śpi. Dziękuję mu za informację i w końcu odchodzi.

Zostaję sama w ogromnej, ciemnej kuchni. Oddycham niespokojnie. W domu panuje cisza, która przyprawia mnie o gęsią skórkę, ale wróciłam! Drżę. Jest mi zimno, ale na myśl o Ericu i jego bliskości zaczyna mi się robić gorąco. Jestem zdenerwowana, jestem

ciekawa jego miny, kiedy mnie zobaczy.

Nie mogę wytrzymać ani sekundy dłużej, więc ruszam w stronę jego gabinetu, a kiedy podchodzę, dobiega mnie muzyka. Jak dziecko przykładam ucho do drzwi i uśmiecham się, słysząc przepiękny głos Norah Jones w romantycznej piosence *Don't know why*.

Nie wiedziałam, że Eric lubi tę piosenkarkę. Jestem oczarowana.

Otwieram po cichu drzwi i uśmiecham się, gdy widzę mojego twardziela siedzącego przy ogromnym kominku z kieliszkiem w ręce i patrzącego w ogień. Muzyka, ciepło i wzruszenie na jego widok obezwładniają mnie, ale podchodzę do niego. Nagle odwraca głowę i mnie zauważa. Wstaje. Zaczynam szybciej oddychać na widok jego miny. Jest zaskoczony!

Odstawia kieliszek na stolik. Widok jego zdumionej miny wywołuje uśmiech na mojej twarzy. Wypuszczam plecak, który ciągle trzymam w zmarzniętych dłoniach.

– Tata cię pozdrawia i życzy nam szczęśliwego nowego roku.

Eric mruga, a ja dygoczę.

– Powiedziałeś, że mogę wrócić, kiedy chcę, więc jestem! I…

Nie jestem w stanie powiedzieć nic więcej. Mój niemiecki olbrzym podchodzi do mnie i przytula mnie z prawdziwą miłością.

– Nie wiesz, jak bardzo tego pragnąłem – szepcze.

Całuje mnie, a kiedy odrywa wargi od moich, uśmiecha się, uśmiecha, uśmiecha… aż nagle twarz mu tężeje.

– Na miłość boską, Jud! Jesteś przemarznięta, kochanie! Podejdź do kominka.

Trzymając go za rękę, spełniam jego prośbę, a on wpatruje się we mnie czule.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? – pyta, nadal wzruszony niespodzianką. – Przyjechałbym po ciebie.

– Chciałam ci zrobić niespodziankę.

Ze zmartwioną miną odgarnia mi z twarzy wilgotne włosy.

– Jesteś przemarznięta, kochanie.

– To nic… to nic…

Znów mnie całuje. Jest zdenerwowany. Niespodzianka jest ogromna, Eric nie może dojść do siebie.

– Jadłaś kolację?

Kręcę głową, a Eric pomaga mi pozbyć się zimna i przemoczonego płaszcza.

– Zdejmij ubranie. Jesteś cała mokra, przeziębisz się.

– Zaraz. Spokojnie. – Śmieję się, szczęśliwa. – W plecaku mam ubranie…

– W plecaku wszystko jest mokre i zimne – upiera się i szybkim ruchem zdejmuje szarą koszulkę Nike, którą ma na sobie.

Boże… dosłownie tabliczka czekolady!

Jest imponujący. Z każdym dniem coraz bardziej przypomina mi zabójczo przystojnego Paula Walkera.

– Masz, włóż ją, a ja pójdę do sypialni po suche ubranie.

Wypada biegiem z gabinetu, a ja nie mogę przestać się śmiać jak prawdziwa idiotka. Moje ciało ogarnia błogie ciepło. Powrócił efekt Erica Zimmermana. Jestem głupia.

Idiotka.

Zakochana po uszy.

Nim zdążę wykonać jakiś ruch, Eric wraca z ubraniami i w błękitnej koszulce. Widząc, że jeszcze nie zdjęłam mokrych rzeczy, rozbiera mnie przy akompaniamencie melodii *Turn me on* Norah Jones.

Boże, uwielbiam tę piosenkę!

Eric nie spuszcza ze mnie wzroku.

Bezwolna, kuszę go wzrokiem i ciałem. Pragnę go. Wkłada mi przez głowę na nagie ciało swoją wielką szarą koszulkę.

– Zatańcz ze mną – proszę, kiedy mam ją już na sobie.

Bez butów na obcasie i bez majtek przytulam się do mężczyzny, którego uwielbiam, i każę mu ze mną zatańczyć. Wtuleni w siebie tak, że czuję się całkowicie bezpiecznie, tańczmy do tej pięknej, romantycznej piosenki miłosnej na puchatym dywanie przed kominkiem.

Like a flower waiting to bloom
Like a lightbulb in a dark room
I'm just sitting here waiting for you
To come on home and turn me on.

Jest mi miło w jego ramionach. Wiem, że jemu w moich też. Nasze stopy poruszają się powoli po dywanie, a nasze oddechy łączą się w jeden. Tańczymy w milczeniu. Nie możemy rozmawiać. Wystarczy nam bliskość i taniec.

Piosenka się kończy, spoglądamy sobie w oczy, Eric pochyla się i daje mi słodkiego całusa w usta.

– Ubieraj się, Jud – mówi zmysłowym głosem.

Rozbawiona tysiącem emocji, o jakie mnie przyprawia, uśmiecham się, a uśmiech robi się szerszy, kiedy widzę, że przyniósł mi nawet skarpetki.

– Super, świetne są! W dodatku od Armaniego. Seksowne!

Eric się uśmiecha, daje mi czułego klapsa w pupę i podaje mi miękkie białe skarpetki.

– Ubierz się i nie kuś mnie więcej, kusicielko! Usiądź przy kominku. Pójdę do kuchni i przyniosę ci coś do zjedzenia.

– Nie trzeba, Eric… Naprawdę.

– Owszem, kochanie – upiera się. – Trzeba. Usiądź i poczekaj, aż wrócę.

Cieszę się jego szczęściem i swoim i robię to, o co mnie prosi. Daje mi buziaka i wychodzi. Kiedy zostaję w gabinecie sama, rozglądam się dookoła, otulona fantastyczną muzyką Norah Jones. Biorę mokry plecak, wyciągam grzebień, siadam na dywanie i zaczynam rozczesywać zmoknięte włosy. Walczę z grzebieniem, kiedy wchodzi Eric z tacą. Na mój widok stawia ją na biurku i podchodzi do mnie.

– Daj mi grzebień. Rozczeszę ci włosy.

Siadam grzecznie jak mała dziewczynka i pozwalam mu się czesać. Jego palce, czule rozczesujące mi włosy doprowadzają mnie do szaleństwa. Dostaję gęsiej skórki. Eric jest czasami tak czuły, że nie mogę uwierzyć, że można się z nim kłócić. Kończy i daje mi buziaka w czubek głowy.

– Twoje piękne włosy rozczesane. Teraz jedz.

Wstaje, podnosi tacę z biurka i kładzie ją na dywanie, a potem siada przy mnie i czule całuje mnie w szyję.

– Jesteś piękna, mała.

W jego minie, słowach, spojrzeniu, we wszystkim widać, że jest szczęśliwy, że ma mnie przy sobie. Do mojego nosa dociera smakowity zapach rosołu. Zadowolona unoszę bulionówkę. Eric nie spuszcza ze mnie oka, a ja wypijam łyk i odstawiam bulionówkę na tacę.

– Zaskoczyłam cię, co?

– Bardzo – wyznaje, odgarniając mi kosmyk włosów z twarzy. – Nie przestajesz mnie zaskakiwać.

Rozśmiesza mnie tym.

– Kiedy miałam wsiadać do samolotu, zadzwonił do mnie tata. Porozmawiałam z nim i powiedział, że jeżeli jestem szczęśliwa przy tobie, mam zostać i cieszyć się szczęściem. Dla niego ważniejsza jest świadomość, że jestem tu z tobą, zadowolona, niż gdybym była z nim i tęskniła za tobą.

Eric się uśmiecha, bierze kanapkę z szynką konserwową, którą dla mnie przygotował, i wkłada mi ją do ust, żebym odgryzła kęs.

– Twój tata jest wspaniałym człowiekiem, mała. Masz wielkie szczęście.

– Tata jest najlepszym człowiekiem, jakiego w życiu znałam – odpowiadam po połknięciu kęsa pysznej kanapki. – Powiedział mi nawet, że początek nowego życia z tobą w czasie świąt jest czymś pięknym i muszę to wykorzystać. I ma rację. To jest początek naszej wspólnej drogi i chcę się nim cieszyć przy tobie.

Eric znów podaje mi kanapkę, a ja odgryzam kolejny kęs. Kiedy dociera do niego znaczenie moich słów, dodaję, zamykając mu usta:

– Postanowione: zostaję z tobą w Niemczech. Już się ode mnie nie uwolnisz.

Ta informacja zaskakuje go tak, że nie wie, jak zareagować, aż w końcu odkłada kanapkę na tacę i ujmuje moją twarz w dłonie.

– Jesteś czymś najlepszym, najpiękniejszym i najcudowniejszym, co mnie w życiu spotkało – mówi tuż przy moich wargach.

– Poważnie?

Uśmiecha się i całuje mnie w usta.

– Tak, panno Flores – potwierdza. – Dopóki nie zjesz rosołu, kanapki i deseru, nie mam zamiaru zaspokoić twoich pragnień – podkreśla ochrypłym głosem, widząc moje zamiary.

– Całą kanapkę?

Mój Niemiec kiwa głową.

– Całą – szepcze tak, że przyprawia mnie o gęsią skórkę.

– I banana?

– Oczywiście.

Uśmiecham się, słysząc jego odpowiedź. Unoszę bulionówkę i wypijam rosół, zerkając na Erica znad brzegu. Kuszę go wzrokiem i widzę podniecenie w jego oczach. Boże! Boże! Eric, jak ty mnie podniecasz!

Kończę rosół, bez słowa odstawiam bulionówkę i zjadam kanapkę. Wypijam wodę, a

potem biorę banana, pokazuję mu go, uśmiecham się i odkładam go na tacę.

– Na deser… wolę ciebie.

Eric się uśmiecha.

Całuje mnie, a ja popycham go tak, że kładę go na dywanie. Jesteśmy przed płonącym kominkiem, sami… Podnieceni… Siadam na nim okrakiem. Jego penis jest sztywny, kiedy go dotykam i pobudzam, gotowy dać mi to, czego chcę i potrzebuję.

Dłonie Erica błądzą po moich nogach, powoli i z przerwami, aż zatrzymują się na moich udach.

– Nadal nie wierzę, że tu jesteś, mała.

– Dotknij mnie, to uwierzysz – zachęcam go, spoglądając mu w oczy.

Podniecenie rośnie z każdą sekundą. Postanawiam zdjąć mu koszulkę. Jest nagi od pasa w górę i zdany na moją łaskę, a ja z tryumfalnym uśmiechem na ustach i dłońmi na jego brzuchu powoli przesuwam je w kierunku jego piersi. Po drodze pochylam się, a jego wargi wychodzą mi na spotkanie. Całujemy się. Jego dłonie ujmują moje.

– Eric… wariuję przy tobie.

Uśmiecha się. Też się uśmiecham.

– Chcesz, żebym ci pokazał, jak na mnie działasz? – pyta spragniony, dysząc.

– Tak.

Eric siada, chwyta majtki, które mam na sobie, i bez żadnych ceregieli mi je ściąga. Później robi to samo z koszulką i jestem na nim zupełnie naga. Jego dłonie wędrują od razu do moich piersi.

– Daj mi je – szepcze, przyciągając mnie do siebie.

Pochylam się, podniecona. Ofiaruję mu moje ciało, moje piersi. Całuje je delikatnie, a później bierze do ust najpierw jeden sutek, a kiedy twardnieje, robi to samo z drugim, dłońmi przytrzymując mnie przy sobie, żebym się nie cofnęła. Przez kilka minut upajam się tymi pieszczotami, które działają jak afrodyzjak. Są niesamowite, gorące i lubieżne, aż w końcu silnymi dłońmi unosi mnie, przesuwa się pode mną i nagle siedzę mu na twarzy.

Ściska mnie w żołądku, kiedy czuję jego gorący oddech w samym środku mojego pragnienia. Och, tak! Chwyta mnie silnymi dłońmi w pasie i staję się bezwolna do tego stopnia, że jestem w stanie go tylko słuchać.

– Będę cię smakował. Rozluźnij się, żeby było ci miło.

Siedzę na jego wargach, a Eric spełnia obietnicę i jest mi miło. Jego żywotny język, spragniony mnie, kosztuje miejsce, które daje mi rozkosz jak najwyborniejszej potrawy. Sprawia, że zaczynam wydawać z siebie niekontrolowane jęki. Zamykam oczy i z każdą sekundą płonę coraz bardziej. Dotykając językiem mojej już nabrzmiałej łechtaczki, raz za razem doprowadza mnie na skraj orgazmu, ale nie pozwala mi eksplodować. Doprowadza mnie do szaleństwa, chcę protestować.

Przez umysł przemykają mi perwersyjne obrazy, kiedy mężczyzna, który przyprawia mnie o szaleństwo, bierze ze mnie wszystko, co chce, a ja mu to daję, pragnąc więcej. Jesteśmy sami w jego gabinecie przed kominkiem, nadzy, i jest nam rozkosznie miło. Jednak z niewyjaśnionych powodów cichy głos szepcze mi w myślach, że gdyby było nas troje, byłoby bardziej lubieżnie.

Oszołomiona, otwieram oczy. Skąd takie myśli? Eric całkowicie wciągnął mnie w

swoją grę i teraz to ja fantazjuję o takich rzeczach.

Wydaję z siebie jęk rozkoszy, czuję, że stałam się perwersyjna. Bardzo perwersyjna. Daję się ponieść fantazji.

– Chcę się zabawić, Eric… – mówię. – Zabawić się z tobą we wszystko, co tylko chcesz.

Wiem, że mnie słucha. Potwierdza to klaps, jaki dostaję w pupę. Jego wargi wędrują po moich wargach sromowych, zębami przygryza mnie, wyzwalając we mnie fale rozkoszy, aż w końcu pozwala mi dojść na szczyt i eksplodować.

Kiedy moje ciało dochodzi do siebie po tym cudownym ataku, Eric znów sadza mnie sobie na piersi.

– Pieprz mnie, Jud – prosi z tryumfalnym uśmiechem ochrypłym, pełnym erotyzmu głosem.

Czuję, że pieką mnie policzki pod wpływem pożądania, jakie wyzwala we mnie mój Niemiec. To nie przez kominek mi gorąco, a przez Erica. Mojego Erica. Mojego Niemca. Mojego despotę. Mojego uparciucha. Mojego Icemana.

Chcę, żeby było mu tak miło jak mnie, pochylam się i chwytam jego członek. Jest rozkosznie delikatny. Spoglądam na Erica, mówiąc mu wzrokiem: rozluźnij się i rozkoszuj i nie czekając ani sekundy dłużej, wprowadzam go sobie do pochwy. Jestem wilgotna, lepka i czuję, jak czubek cudownej zabawki dociera mi prawie do macicy, chociaż Eric się nie porusza.

Boże, co za rozkosz!

Poruszam biodrami w lewo i w prawo, chcąc zrobić mu więcej miejsca, a później przywieram do niego. Eric zamyka oczy i dyszy. Ten wahadłowy ruch mu się podoba. To dobrze! Powtarzam go, wspierając dłonie na jego piersiach.

– Patrz na mnie – żądam.

Mój głos. Władczy ton, którego użyłam w tej chwili, sprawia, że Eric natychmiast otwiera oczy i na mnie spogląda. Poprosił mnie, żebym przejęła inicjatywę, i czuję, że mam władzę. Nagle zmieniam kierunek ruchu bioder i kiedy przesuwam się do przodu, Eric głośno dyszy i krzywi się z rozkoszy.

Kładzie mi ręce na biodrach. W moim Ericu budzi się bestia, ale chcę ją okiełznać. Chwytam go za ręce.

– Nie… ty się nie ruszaj – szepczę. – Zostaw to mnie.

Jest niespokojny. Podniecony. Rozpalony.

Jego spojrzenie mówi wszystko, wiem, czego pragnie. Wiem, o czym myśli. Wiem, za czym tęskni. Znów poruszam energicznie biodrami. Wbijam się mocniej na niego, a on znów dyszy. Ja też.

– Boże, mała… Oszaleję.

Powtarzam te ruchy kilka razy. Doprowadzam go na sam szczyt, ale nie pozwalam skończyć. Chcę, żeby poczuł to, co kilka minut wcześniej dał odczuć mnie. Wzrok mu poważnieje. Uśmiecham się. Aaaaaaj… Jak mnie podnieca ta złowroga mina! Jego dłonie usiłują mnie przytrzymać, ale znów je powstrzymuję, a moje okrężne, szybkie ruchy doprowadzają go stopniowo tam, gdzie chcę. Do ekstazy. Jego rozkosz jest moją rozkoszą, i kiedy widzę, że oboje spłoniemy żywcem, przyspieszam, aż całkowicie

zalewa mnie cudowny orgazm, a mój Iceman, rozpalony, krzywi się i eksploduje.

Zadowolona, opadam na niego, a on mnie przytula. Uwielbiam czuć go blisko. Nasze nierówne oddechy powoli się uspokajają.

– Uwielbiam cię, czarnulko – mówi mi do ucha.

Jego słowa, tak pełne miłości, przyprawiają mi skrzydła u ramion, jestem w stanie uśmiechać się tylko jak głupia, kiedy jego ramiona zaciskają się wokół mojej talii.

Jego ciepło i moje ciepło stapiają się w jedno. Unoszę głowę i go całuję.

Przez kilka chwil leżymy tak na dywanie, aż w końcu Eric, widząc moją gęsią skórkę, proponuje, żebyśmy wstali. Podnosimy się oboje. Eric bierze ciemny koc leżący na fotelu i zarzuca mi go na ramiona. Później siada nagi i nie wypuszczając mnie, zmusza mnie, żebym usiadła na nim. Odgarnia mi z twarzy niesforne włosy.

– Co ci chodziło po tej twojej główce, kiedy powiedziałaś, że chciałabyś się zabawić we wszystko, co tylko bym chciał?

Nieźle! Zaskakuje mnie. Nie spodziewałam się tego.

– No, Jud – ośmiela mnie, widząc, jak na niego patrzę. – Zawsze byłaś szczera.

Niewiarygodne. Skąd wie, że coś ukrywam?

– Hm… no cóż… ja… – zaczynam, gotowa powiedzieć mu, o czym myślałam. – Tak właściwie nie wiem.

Eric uśmiecha mi się w szyję, a ja się poddaję.

– No dobra, powiem ci. Uwielbiam się z tobą kochać, jest cudownie i podniecająco. Najlepiej. Ale kiedy o tym myślałam, przyszło mi do głowy, że gdyby było nas troje na dywanie, wszystko byłoby jeszcze bardziej pikantne. Ale kochanie… – dodaję szybko. – Nie pomyśl sobie niczego złego, dobrze? Uwielbiam seks z tobą. Uwielbiam! I nie mam pojęcia, skąd wzięła mi się w głowie taka myśl. Powiedziałeś mi, żebym była szczera, więc… więc ci o tym powiedziałam. Ale naprawdę… naprawdę bardzo mi przy tobie dobrze i…

Jego śmiech przerywa mój wywód.

– Strasznie się cieszę, że pragniesz się zabawić – odpowiada, przytulając mnie przez koc. – Nasz seks jest fantastyczny, a zabawa jest dopełnieniem naszego związku.

– Świetnie to ująłeś – mówię, bo podoba mi się jego odpowiedź.

Eric znów całuje mnie w szyję, a potem wstaje, trzymając mnie w ramionach.

– Na razie, piękna, chcę cię wyłącznie dla siebie – oznajmia głosem pełnym szczęścia. – Dopełnienia poszukamy kiedy indziej.

Śmieję się, on też się śmieje i wychodzimy z gabinetu gotowi na noc pełną namiętności.

Rozdział 14

Rano budzę się i nie wiem, gdzie jestem, ale do mojego nosa dociera zapach Erica. Kiedy otwieram oczy, widzę, że leży przy mnie.

– Dzień dobry, piękna.

Cieszę się, że jest w łóżku o tej godzinie. Uśmiecham się.

– Dzień dobry, piękny.

Eric przysuwa się do mnie, żeby pocałować mnie w usta, ale go powstrzymuję. Minę ma bezcenną.

– Pozwól mi przynajmniej umyć zęby – mówię. – Po obudzeniu sama się siebie brzydzę.

Nie czekając na odpowiedź, wstaję z łóżka, wchodzę do łazienki, myję zęby w ułamku sekundy i nie przejmując się fryzurą, wychodzę z łazienki, wskakuję z powrotem do łóżka i go przytulam.

– Teraz, proszę bardzo. Pocałuj mnie.

Nie daje się prosić. Całuje mnie, jego dłonie oplatają moje ciało, a ja, szczęśliwa, wtulam się w jego ciało.

– Słuchaj, skarbie, myślałam, że… – zaczynam po kilku pocałunkach.

– Hm, kiedy myślisz, jesteś niebezpieczna! – ironizuje Eric.

Rozbawiona daję mu klapsa w pupę, a on się do mnie uśmiecha.

– Myślałam o tym, że skoro teraz jestem na miejscu nie ma potrzeby, żebyś zatrudniał kogoś do opieki nad Flynem. Co ty na to?

– Jesteś pewna, mała?

– Tak, wielkoludzie. Jestem pewna.

Przez długą chwilę rozmawiamy przytuleni w łóżku, aż nagle drzwi się otwierają.

Koniec intymności.

Zjawia się Flyn z krzywą miną. Nie jest zaskoczony moim widokiem, więc przypuszczam, że Eric powiedział mu, że jestem. Nie patrząc na mnie, podchodzi do łóżka.

– Wujku, twoja komórka dzwoni.

Eric mnie wypuszcza, chwyta telefon, wstaje i podchodzi do okna, żeby porozmawiać. Flyn nadal na mnie nie patrzy, ale zawzięłam się, że go do siebie przekonam.

– Cześć, Flyn! Ale jesteś dziś elegancki!

Mały patrzy na mnie, oj, tak! Mierzy moją twarz swoimi chińskimi oczami.

– Masz włosy jak wariatka – rzuca i jakby nigdy nic odwraca się i odchodzi.

Brawo, Chińczyk! Oj… sorry… Niemiecki Koreańczyk.

Pewna, że będę mieć z małym udrękę, wstaję, idę do łazienki i przeglądam się w lustrze. Faktycznie mam włosy jak wariatrka! Zmokły wczoraj i nie są ani pokręcone, ani

proste, są wymiętoszone.

Do łazienki wchodzi Eric, przytula mnie od tyłu, a ja obserwuję w lustrze, jak kładzie mi brodę na głowie.

– Mała… Musisz się ubrać. Czekają na nas.

– Czekają na nas? – pytam zdziwiona. – Kto?

Eric nie odpowiada, znów całuje mnie w czubek głowy i wychodzi.

– Czekam na ciebie w salonie. Pospiesz się.

Zostaję sama w łazience i przeglądam się w lustrze. Eric i jego sekreciki! W końcu decyduję się wziąć prysznic. Kiedy wracam do sypialni, uśmiecham się na widok suchych dżinsow i koszulki, które Eric zostawił na łóżku. Ale fajnie! Ubieram się, związuję włosy w kucyk, a kiedy schodzę do salonu, Eric wstaje i podaje mi wściekle niebieski płaszcz, który nie należy do mnie, ale jest w moim rozmiarze.

– Twój płaszcz jest jeszcze mokry. Włóż ten. Idziemy.

Chcę spytać, dokąd idziemy, ale zjawia się Flyn w kurtce, czapce i rękawiczkach. Nie otwierając ust, idę z Erikiem za rękę do garażu. Wsiadamy we trójkę do mistubishi i ruszamy. Kiedy mijamy kubły na śmieci na ulicy, patrzę uważnie i widzę, że na śniegu leży pies. Żal mi go. Biedaczek, ale musi mu być zimno!

Gra radio, ale nie sprawia mi przyjemności – nie znam tych piosenek ani niemieckich zespołów.

Pół godziny później zatrzymujemy się na prywatnym parkingu i wsiadamy do windy. Na piątym piętrze drzwi się otwierają.

– Eric! Flyn! – krzyczy, wyciągając ręce, wysoki mężczyzna o niezkazitelnym wyglądzie.

Mały rzuca mu się w ramiona, a Eric z uśmiechem podaje mu rękę.

Parę sekund później cała trójka patrzy na mnie.

– Orson, to jest Judith, moja narzeczona – przedstawia mnie Eric.

Orson jest rosłym, bezpłciowym blondynem. Prawdziwym Niemcem, z tych, którzy w lecie opalają się na kolor arbuza. Stawia Flyna na podłodze i podchodzi do mnie.

– Bardzo miło cię poznać.

– Nawzajem – odpowiadam grzecznie.

Mężczyzna przygląda mi się z uśmiechem.

– Hiszpanka? – pyta, zwracając się do Erica. Mój ukochany kiwa głową. – Oj, Hiszpania! Olé, byk, kastaniety! – mówi.

Teraz ja się uśmiecham. Słucham go z rozbawieniem.

– Ale piękna Hiszpanka.

– Jest ładna i ma wiele innych zalet – zapewnia Eric, spoglądając na mnie porozumiewawczo, z uśmiechem.

Chcę się odezwać, ale Orson chwyta mnie w pasie.

– Od tej chwili czuj się tu jak u siebie w domu.

Chcę się odezwać, ale nie daje mi dojść do słowa.

– A teraz rozluźnij się i baw się dobrze. Rozbierz się, a ja ci dam wszystko, czego potrzebujesz.

Nic nie rozumiem. Spoglądam na Erica. Mam się rozebrać?

Eric uśmiecha się, widząc moją minę.

Na miłość boską, jest z nami Flyn!

Chcę się odezwać, zaprotestować, ale mój olbrzym podchodzi do mnie i całuje w mnie pewnie w usta.

– Chcę, żebyś się dobrze bawiła, mała. Dalej… rozbierz się i spędź miło czas.

Chyba dostanę zawału. Czy on zwariował? Czego ode mnie chce?

– No, chodź ze mną, piękna – ponagla mnie Orson. Spogląda na Erica i Flyna. – Wy możecie iść, jak chcecie. Ja się nią zajmę, spełnię wszystkie jej zachcianki.

Gorąco. Za chwilę coś mnie trafi. Jestem zgorszona. Mam zamiar zacząć krzyczeć jak opętana, czuję, że wybuchnę, aż nagle pojawia się młoda kobieta z wieszakiem pełnym ubrań. Spogląda na Erica i się rumieni, a potem spogląda na mnie.

– To klientka, która przyszła przymierzyć ubrania, zgadza się?

Eric parska śmiechem, a ja, kiedy nagle wyjaśnia się cała ta chora sytuacja, która powstała jedynie w mojej głowie, daję mu kuksańca w brzuch i zaczynam się śmiać.

– Potrzebujesz nowych ubrań, śmieszko. Orson i Ariadna ci pomogą, kup sobie wszystko, absolutnie wszystko, co tylko będziesz chciała. Flyn i ja zajmiemy się swoimi sprawami.

Zadowolona z życia, daję mu buziaka i idę za Orsonem i dziewczyną z wieszakiem.

Wchodzimy do pokoju z wielkimi lustrami i kilkoma stojakami z rozmaitymi ubraniami. Rozglądam się, zaskoczona.

– Eric powiedział mi, że potrzebujesz wszystkiego – informuje mnie Orson. – Więc ciesz się. Przymierzaj wszystko, co chcesz, a jeżeli nic ci się nie spodoba, daj mi znać, przyniesiemy więcej strojów.

Stoję z otwartą buzią i patrzę, jak Orson się oddala. Dziewczyna patrzy na mnie z uśmiechem.

– Zaczynamy! – wykrzykuje.

Przez ponad dwie godziny przymierzam rozmaite spodnie, sukienki, spódnice, bluzki, kozaki, buty, płaszcze i komplety bielizny. Wszystko jest przepiękne, ale, niestety, ma zabójczą cenę.

Rozlega się pukanie do drzwi. Po chwili otwierają się i staje w nich Eric. Mam na sobie seksowną czarną szyfonową suknię podobną do tej, w jakiej pojawia się Shakira w piosence *Gitana*. Sukienka strasznie mi się podoba, a po minie Erica widzę, że jemu też. Uśmiecham się. Ariadna, kiedy widzi Erica, znika z pokoju i zostajemy sami.

Robię przed nim kokieteryjny obrót.

– Jak ci się podoba?

Eric podchodzi… podchodzi… chwyta mnie w pasie i się uśmiecha.

– Nie mogę się doczekać, żeby ją z ciebie zedrzeć, mała.

Chcę zaprotestować, ale mnie całuje. Och Boże, jak ja lubię jego pocałunki!

– Wyglądasz pięknie w tej sukni – stwierdza, odsuwając się ode mnie. – Kup ją.

Bezwiednie spoglądam na metkę i doznaję szoku.

– Eric, to… Boże! Ona kosztuje dwa tysiące sześćset euro! Jeszcze nie zwariowałam! Boże, przecież ja nie zarabiam takich pieniędzy, nawet gdybym wyrabiała nie wiem ile nadgodzin.

Eric się uśmiecha i chwyta mnie za brodę.

– Wiesz, że pieniądze nie są dla mnie problemem. Kup ją.

– Ale…

– Potrzebna ci sukienka na przyjęcie u mojej mamy piątego, a w tej wyglądasz niewiarygodnie oślniewająco.

Drzwi znów się otwierają. Wchodzi Ariadna z Orsonem. Ten spogląda na mnie i gwiżdże z uznaniem.

– Ta skunia jest na ciebie szyta, Judith.

Uśmiecham się. Eric też się uśmiecha.

– I co, Judith, trafiłaś na coś, co ci się podoba? – pyta Orson.

Rozglądam się wokół siebie z rozdziawioną buzią. Wszystko jest fantastyczne.

– Podoba mi się chyba wszystko – odpowiadam zaczepnie.

Orson i Eric patrzą na mnie.

– Wyślij nam wszystko do domu – mówi mój Iceman.

Interweniuję szybko, przerażona.

– Eric, na Boga, ani się waż! Przecież nie możesz kupić tego wszystkiego!

Mężczyzna, w którym jestem do szaleństwa zakochana, rozbawiony moim wyrazem twarzy przysuwa się do mnie.

– Jeżeli nie chcesz, żeby wysłali wszystko do domu, wybierz coś – szepcze. – I kiedy mówię: coś, mam na myśli… różne rzeczy, włącznie z butami i kozakami! Potrzebne ci, zanim przyjadą twoje rzeczy z Hiszpanii. Zgoda?

Nieźle! Chyba oszaleję! Strasznie mi się podobają te ubrania.

– Jesteś pewien, Eric? To dużo pieniędzy.

Mój Iceman się uśmiecha i całuje mnie w czubek nosa.

– Ty jesteś warta o wiele więcej, kochanie. Dalej, zrób mi przyjemność, chcę widzieć twoją radość. Wybierz, co tylko chcesz, i nie patrz na cenę. Wiesz, że mnie na to stać. Będę naprawdę szczęśliwy.

Kątem oka spoglądam na Orsona, który się uśmiecha. Niezłe zakupy zrobi u niego Eric! W końcu się poddaję. Spełniam marzenia, które chciałaby spełnić każda kobieta na ziemi. Kupować, nie patrząc na cenę! Biorę głęboki oddech, wracam do ubrań, które zrobiły na mnie największe wrażenie, chcąc zrobić mu przyjemność, chociaż powinnam przyznać, że największą przyjemność czerpię z tego ja! Matko… matko… boję się! Ariadna staje przy mnie, żeby podawać mi to, co chcę i wtedy się decyduję. Nie myśląc o cenie, wybieram kilka par dżinsów, bluzek, sukienek, spódnic długich i krótkich, czapek, szalików, rękawiczki, czerwone boa i kilka piżam.

Kiedy kończę, z łomoczącym sercem spoglądam na Erica.

– Chcę to wszystko, z suknią, którą mam na sobie włącznie.

Eric się uśmiecha. Jest zadowolony, szczęśliwy.

– Życzenie spełnione.

Rozdział 15

Ubrana w ładną czerwoną sukienkę, którą kupiłam dzisiaj po południu, przeglądam się w lustrze w pokoju. Włosy związałam wysoko w kitkę, wyglądam elegancko. Pada jak cholera. Jest potworna burza, kulę się, słysząc grzmoty. Nie jestem tchórzem, ale burzy nigdy nie lubiłam. Dzwonię do taty do Jerez i rozmawiam z nim i z siostrą. W tle słyszę śmiech siostrzenicy, który mnie rozczula. Rozmawiając, wszyscy sprawiamy wrażenie szczęśliwych, chociaż wiemy, że bardzo za sobą tęsknimy. Bardzo mocno.

Kończę rozmowę wzruszona, postanawiam poprawić makijaż. Płakałam, mam nos jak pomidor i muszę doprowadzić się do porządku. Kiedy wydaje mi się, że wyglądam znów przyzwoicie, wychodzę z pokoju, schodzę po prezydenckich schodach i staję w salonie. To ostatnia noc w tym roku i chcę ją miło spędzić z Erikiem i Flynem. Eric na mój widok wstaje i podchodzi do mnie. W ciemnym garniturze i błękitnej koszuli wygląda bardzo elegancko.

– Wyglądasz przepięknie, Jud. Przepięknie.

Całuje mnie w usta, a jego pocałunek ma smak pożądania i miłości. Przez ułamek sekundy spoglądamy sobie w oczy, ale słyszymy protestujący głosik.

– Przestańcie się już całować. Obrzydliwość!

Flyn nie cierpi, kiedy okazujemy sobie uczucia, a nas to bawi, chociaż małemu z całą pewnością nie wydaje się to zabawne. Przyglądam mu się i widzę, że jest ubrany identycznie jak Eric, tylko mniejszy! Kiwam głową z uznaniem.

– Flyn, w takim stroju jesteś bardzo podobny do wujka. Wyglądasz bardzo elegancko.

Patrzy na mnie i lekko się uśmiecha. Spodobało mu się to, że powiedziałam, że jest podobny do wujka, ale pogania mnie na kolację.

– Szybko… spóźniłaś się i jestem głodny.

Zerkam na zegarek. Nie ma nawet siódmej!

Na miłość boską, jak można jeść kolację tak wcześnie?

Ten dziwaczny rozkład dnia mnie zabije. Eric chyba czyta mi w myślach, bo się uśmiecha. Wracam na ziemię i podziwiam pięknie udekorowany stół, który przygotowali dla nas Simona i Norbert.

– Co się jada na kolację w Niemczech w ostatni wieczór roku? – pytam, kiedy Eric prowadzi mnie do krzesła.

Zanim zdążą mi odpowiedzieć, drzwi się otwierają i stają w nich Simona i Norbert z dwiema wazami, które stawiają na pięknym stole. Jestem zaskoczona, widząc w jednej soczewicę, a w drugiej zupę.

– Soczewica? – Śmieję się.

– Fuj! – Flyn się krzywi.

– To niemiecka tradycja, podobna do włoskiej – odpowiada Eric, szczęśliwy.

– Zupa na boczku z kiełbaską, panno Judith, bardzo smaczna – zapewnia Simona. – Nalać pani troszeczkę?

– Tak, poproszę.

Simona nalewa mi zupy i wszyscy na mnie patrzą. Czekają, żebym spróbowała. Biorę łyżkę i robię to, na co liczą. Faktycznie, zupa jest pyszna. Uśmiecham się, pozostali również.

Nie jestem w stanie się powstrzymać, żeby nie powiedzieć tego, co myślę.

– Może zaprosisz Simonę i Norberta, żeby usiedli z nami do stołu – szepczę, kiedy Norbert żartuje z Flynem, a Simona napełnia kolejny talerz zupą.

Moja propozycja w pierwszej chwili go zaskakuje, ale kiedy dociera do niego, co mam na myśli, zgadza się.

– Simona, Norbert, macie ochotę zjeść z nami kolację?

Małżonkowie spoglądają na siebie. Po ich minach widzę, że Eric pierwszy raz coś takiego im zaproponował.

– Proszę pana – odpowiada Norbert. – Bardzo dziękujemy, ale zjedliśmy już kolację.

Eric spogląda na mnie. Za wszelką cenę chcę postawić na swoim.

– Bardzo bym chciała, żeby zjedli państwo z nami deser – mówię z uśmiechem. – Obiecają mi państwo?

Małżonkowie znów na siebie spoglądają i w końcu, widząc, że Flyn nalega, Simona uśmiecha się i kiwa głową.

Dziesięć minut później, kiedy zupa jest zjedzona, Simona i Norbert wchodzą z kolejnymi daniami. Bacznie przyglądam się jednemu.

– To warzywo. Nazywa się *Sauerkraut*. Kapusta kiszona – wyjaśnia Eric. – Spróbuj.

– Tak. Jest pyszna – wtrąca Flyn.

Po jego minie widzę, że jej nie lubi, a wygląd potrawy nie bardzo do mnie przemawia. Postanawiam podziękować za propozycję z najmilszym z uśmiechów i biorę bułkę z czymś, co wygląda jak biała kiełbasa. Nagle widzę, że Norbert stawia na stole kilka półmisków. Biję brawo. Krewetki, ser i szynka hiszpańska. Olé! Eric, widząc moją minę, chwyta mnie za rękę.

– Nie zapominaj, że moja matka jest Hiszpanką i wpoiła nam wiele swoich zwyczajów.

– Hmmm, uwielbiam szynkę! – wtrąca mały.

Szyneczka jest wyborna. Boże, niebo w gębie! Kiedy wnoszą pieczoną kaczkę, jestem pełna, ale nie chcę zachować się niegrzecznie, więc nakładam sobie maleńki kawałek. Jest wyśmienita! Próbuję też niemieckiego sera topionego i kapusty z marchewką. Tłumaczą mi, że są to tradycyjne potrawy, które mają zapewnić powodzenie finansowe, a ponieważ jestem bezrobotna, objadam się nimi.

Cała kolacja przebiega w miłej atmosferze, chociaż jestem świadoma tego, że to ja podtrzymuję rozmowę. Ericowi wystarczy, że mi przytakuje, patrzy na mnie i się uśmiecha. Flyn stara się mnie ignorować, ale mądrość przychodzi z wiekiem. Kiedy zaczynam zagadywać go o gry Wii i PlayStation, nie jest w stanie nie przyłączyć się do rozmowy.

– Jesteś niewiarygodna, kochanie – szepcze Eric, przysuwając się do mnie z uśmiechem.

Kiedy postanawiam, że nic więcej nie zjem, bo inaczej zwymiotuję, zjawiają się Simona i Norbert z deserem, który wygląda bardzo apetycznie i pożeram go już samym wzrokiem.

– *Bienenstich* Simony. Pychota. – Flyn klaszcze przejęty.

Nie mogę oderwać wzroku od przepysznie wyglądającego ciasta.

– Co to jest? – pytam.

– Niemiecki deser, proszę pani – wyjaśnia Norbert. – Mojej Simonie wychodzi rewelacyjnie.

– O tak, to najlepszy *Bienenstich*, jakiego w życiu spróbujesz – zapewnia Eric rozbawiony.

Simona jest przejęta tym, że znalazła się w centrum zainteresowania, trzech mężczyzn.

– To przepis, który moja babcia przekazała mamie, a mama mnie. *Bienenstich* przyrządza się warstwami. Na dole jest kruche ciasto z drożdżami, druga warstwa to krem z cukru, masła i masy migdałowej, który ubijam na puch, a na górze jest znowu kruche ciasto z karmelizowanymi midałami.

– Hmmm, pycha! – szepczę. Wstaję energicznie. – Skoro to jest deser, muszą państwo usiąść z nami – mówię.

Simona i Norbert spoglądają na siebie, ale nie dopuszczam ich do głosu.

– Obiecali mi państwo – przypominam.

Eric robi to samo, co ja – wstaje i odsuwa krzesło.

– Simona, byłabyś tak miła i usiadła?

Kobieta wstrzymuje oddech, siada, a obok niej mąż.

– To się kroi jak ciasto, prawda? – pytam, przysuwając się do nich.

Simona kiwa głową.

– Bardzo dobrze, w takim razie nałożę wam wszystkim ten fantastyczny *Bienenstich*. – Spoglądam na małego. – Flyn, mógłbyś przynieść jeszcze dwa talerze dla Simony i Norberta? – proszę.

Flyn szczęśliwy wstaje, biegnie do kuchni i wraca z dwoma talerzami. Zdecydowanym ruchem kroję pięć kawałków i kładę je na talerzach, a kiedy siadam na krześle, Eric patrzy na mnie zadowolony.

– No to… do ataku, zanim sama zjem cały – szepczę, rozśmieszając wszystkich.

Pochłaniamy przepyszny deser, śmiejąc się i rozmawiając. Z zaskoczeniem obserwuję, jak cztery osoby, które siedzą obok mnie, cieszą się tą wyjątkową chwilą i jestem niewiarygodnie szczęśliwa.

Proszę, żeby zaśpiewali mi niemiecką kolędę i Norbert od razu intonuje tradycyjną *O Tannenbaum*.

O Tannenbaum, O Tannenbaum,
wie treu sind deine Blätter.
Du grünst nicht nur zur Sommerzeit,
nein auch im Winter, wenn es schneit.
O Tannenbaum, O Tannenbaum,
wie grün sind deine Blätter!

Słucham ich oczarowana. Eric z siostrzeńcem na kolanach również śpiewa tę niemiecką kolędę, a ja dostaję gęsiej skórki. Widok tych czterech osób, które jednoczy muzyka, przypomina mi o mojej rodzinie. Tata i siostra na pewno kroją jagnięcinę, a siostrzenica ze szwargem śmieją się i wygłupiają. Wzruszam się, oczy napełniają mi się łzami. Ale kiedy kończą kolędę, biję im brawo, a Flyn, który włączył się w zaplanowaną przeze mnie zabawę, prosi mnie, żebym zaśpiewała hiszpańską kolędę.

Myślę szybko nad kolędą, którą mógł słyszeć w wykonaniu Soni, i zaczynam nucić *Los peces en el río*. Trafiam. Mały i Eric śpiewają ze mną, klaszcząc w dłonie.

Pero mira cómo beben los peces en el río,
pero mira cómo beben por ver a Dios nacido
Beben, y beben, y vuelven a beber,
los peces en el río por ver a Dios nacer.

Kiedy kończymy, tym razem oklaskują nas Simona i Norbert, a my przyłączamy się do braw. Ale piękna, rodzinna chwila!

Eric otwiera butelkę szampana, napełnia nim piękne kieliszki, a Flynowi nalewa soku ananasowego. Wznosimy sylwestrowy toast.

Simona upiera się, żeby posprzątać ze stołu, więc chcę jej pomóc.

Z początku protestują z Norbertem, ale w końcu się poddają pod wpływem Erica.

– Simona, skoro Jud powiedziała, że ci pomoże, nic jej nie powstrzyma – mówi.

Simona się poddaje, a ja pomagam jej z przyjemnością. Dzięki temu Norbert zostaje z Erikiem i Flynem w salonie i rozmawiają. Wracam, żeby zebrać ze stołu ostatnie naczynia.

– Nie, panno Judith… – szepcze Simona. – Te półmiski muszą zostać na stole do rana. Niemiecka tradycja każe zostawić to, co zostało z kolacji na stole. To nam zapewnia pełne spiżarnie w nowym roku.

Natychmiast odstawiam półmisek z radością.

– No to już! Dla pełnej spiżarni wszystko!

Przez chwilę śmiejemy się wszyscy, opowiadając zabawne anegdoty. Wśród śmiechów opowiadają mi o tutejszej tradycyjnej grze nazywanej Bleigiessen. To rytuał przepowiadania przyszłości lub wróżenia. Na łyżce nad płomieniem świecy topi się ołów, a kiedy jest roztopiony, wlewa się go kropla po kropli do pojemnika z zimną wodą i zostawia, żeby zastygł. Każdy wybiera później jedną kroplę i za pomocą specjalnego zestawu odgaduje swoją przyszłość.

– Jeżeli ołów ma kształt mapy – mówi Flyn z radością – to będzie się dużo podróżowało.

– Jeżeli ma kształt kwiatu – wyjaśnia Norbert – oznacza to nowe przyjaźnie.

– A jeżeli ma kształt serca – mówi z uśmiechem Simona – to znaczy, że wkrótce nadejdzie miłość.

Eric jest zadowolony. Widzę to po jego minie i uśmiechu. W końcu wstaje i zaprasza nas wszystkich na kanapę.

– Jud, w Niemczech jest inna tradycja – tłumaczy, włączając telewizję. – Może trochę

dziwna, ale to tradycja.

– Tak? Jaka? – pytam, zaciekawiona.

Wszyscy się uśmiechają, a Eric daje mi słodkiego buziaka w policzek.

– My, Niemcy, po sylwestrowej kolacji, zanim wyjdziemy oglądać pokaz sztucznych ogni, na ogół oglądamy dość stary, czarno-biały skecz *Dinner for One*. Patrz… Zacznie się po reklamach.

Wszyscy siadają.

– Nie śmiej się, czarnulko – mówi Eric, widząc, że się śmieję. – To tradycja! Nadają go trzydziestego pierwszego grudnia co roku wszystkie kanały telewizyjne. Najciekawsze w tym wszystkim jest to, że skecz jest w języku angielskim, chociaż niektóre kanały dają niemieckie napisy.

– A o czym jest?

Eric kładzie mnie sobie w ramionach.

– Pani Sophie obchodzi swoje dziewięćdziesiąte urodziny w towarzystwie Jamesa, lokaja, i paru przyjaciół, których już nie ma na świecie – szepcze mi do ucha, kiedy rozpoczyna się film. – Zabawne jest to, jak lokaj wciela się kolejno w postacie przyjaciół gospodyni.

Nagle przestaje mówić i zaczyna się śmiać z tego, co widzi w telewizji. Przez cały czas trwania skeczu przyglądam się im wszystkim zaskoczona. Są tak rozbawieni, że nawet z twarzy Flyna znika zwykle naburmuszona mina i śmieje się do rozpuku z tego, co robi lokaj na ekranie.

Kiedy skecz się kończy, Simona idzie do kuchni i wraca z pięcioma miseczkami winogron. Spoglądam na owoce zdumiona.

– Nie zapominaj, że moja matka jest Hiszpanką – podkreśla Eric. – W taką noc nigdy nie zabrakło winogron.

Wzruszona, oniemiała i szczęśliwa z powodu zwykłych winogron, krzyczę, kiedy Eric włącza kanał międzynarodowy, który nadaje transmisję z Puerta del Sol w Madrycie.

Aaaaj! Moja Hiszpania! Niech żyje Hiszpania!

Czuję się Hiszpanką bardziej niż kiedykolwiek.

Do końca roku zostaje piętnaście minut i widok mojego ukochanego Madrytu na telewizyjnym ekranie mnie wzrusza. Flyn patrzy na mnie zaskoczony. Eric podchodzi do mnie.

– Nie płacz, kochanie – szepcze mi do ucha.

– Muszę iść na chwilkę do łazienki.

Znikam, najszybciej jak mogę. Wchodzę do łazienki, zamykam drzwi, twarz mi się krzywi i zaczynam płakać. Ale są to dziwne łzy. Jestem szczęśliwa, bo wiem, że u mojej rodziny wszystko w porządku. Jestem szczęśliwa, bo jest przy mnie Eric. A jednak cholerne łzy uparcie płyną z oczu. Płaczę, płaczę i płaczę, aż w końcu udaje mi się opanować. Spryskuję sobie wodą twarz, a po kilku minutach rozlega się pukanie do drzwi. Wychodzę.

– Dobrze się czujesz? – pyta zmartwiony Eric.

– Tak – mówię cieniutkim głosem. – Tylko pierwszy raz jestem z daleka od mojej rodziny w tak szczególną noc.

Po mojej twarzy, a zwłaszcza oczach, widać, co się ze mną dzieje, i Eric mnie przytula.

– Przykro mi, kochanie. Przykro mi, że przez to, że jesteś tu ze mną, przechodzisz trudne chwile.

Jego słowa nagle przynoszą mi pocieszenie, sprawiają, że się uśmiecham i całuję go w usta.

– Niech ci nie będzie przykro. To są dla mnie bardzo magiczne święta.

Nie za bardzo przekonuje go to, co mówię, wbija we mnie swoje imponujące oczy i kiedy chce powiedzieć coś więcej, szybko całuję go w usta.

– Chodź… wracajmy do salonu. Flyn, Simona i Norbert na nas czekają.

Kiedy zegar na Puerta del Sol zaczyna bić, tłumaczę im, że to są poprzedzające czterosekundówki. Kiedy rozlega się noworoczne bicie zegara, proszę, żeby wzięli winogrono do ust. Flyn i Eric już to robili, ale Norbert i Simina nie i śmieję się, widząc ich miny.

Z każdą zjedzoną kulką powraca we mnie siła.

Pierwsza. Druga. Trzecia. Tata, Raquel, Luz i mój szwagier mają się dobrze.

Czwarta. Piąta. Szósta. Jestem szczęśliwa.

Siódma. Ósma. Dziewiąta. Czego więcej mogę chcieć?

Dziesiąta. Jedenasta. Dwunasta. Szczęśliwego Nowego Roku!

Po ostatnim uderzeniu Eric mnie przytula, ale między nas wciska się Flyn, który nas rozdziela. Uśmiecham się i puszczam do niego oko. To normalne. Mały chce być najważniejszy. Norbert i Simona, widząc, co się dzieje, przytulają mnie.

– *Gutes Neues Jahr!* – mówią do mnie po niemiecku.

Nie jestem w stanie powstrzymać naturalnych odruchów – daję im buziaka i śmiejąc się, każę im powtórzyć po hiszpańsku:

– *Feliz Año Nuevo!*

Norbert i Simona z rozbawieniem powtarzają, co im mówię, śmiejąc się, i widzę, że są szczęśliwi. Później podają rękę Ericowi i życzą mu szczęśliwego nowego roku, a Flyn cały czas się do niego klei. Pochylam się, żeby znaleźć się na jego wysokości, i całuję go w policzek. Nie protestuje.

– Szczęśliwego Nowego Roku, piękny! Niech ten rok, który się zaczyna, będzie cudowny i wyjątkowy.

Mały również daje mi buziaka, ku mojemu zaskoczeniu, i się uśmiecha. Norbert bierze go na ręce, a Eric natychmiast spogląda na mnie i przytula mnie.

– Szczęśliwego Nowego Roku, moja kochana – szepcze mi czule do ucha, przyprawiając mnie o gęsią skórkę. – Dziękuję, że sprawiłaś, że ta noc była dla nas wszystkim czymś wyjątkowym.

Rozdział 16

Dni płyną, a życie z Erikiem jest najlepszym, co mogło mi się przytrafić. Kocha mnie, okazuje mi czułość i zaspokaja wszystkie moje potrzeby. Flyn to inna bajka. Rywalizuje ze mną we wszystkim, a ja staram mu się pokazać, że nie jestem jego przeciwnikiem. Kiedy robię tortillę ziemniaczaną, nie smakuje mu. Kiedy tańczę i śpiewam, patrzy na mnie z pogardą. Kiedy oglądam coś w telewizji, narzeka. Po prostu mnie nie znosi i tego nie ukrywa. Z każdym dniem czuję się coraz bardziej bezsilna.

Rozmawiam z rodziną w Jerez, wszystko u nich w porządku. To mnie podnosi na duchu. Siostra opowiada mi, jak bardzo jest zmęczona ciążą i jak daje jej popalić moja siostrzenica. Uśmiecham się. Wyobrażam sobie rozhisteryzowaną Luz, czekającą, aż przyjdą do niej trzej królowie z prezentami. Fajna ta moja Luz!

Któregoś ranka wchodzę do kuchni i zastaję Simonę oglądającą telewizję. Jest tak skupiona na tym, co ogląda, że nawet mnie nie słyszy. Staję obok niej i widzę, że jest zaniepokojona, przestraszona.

– Mój Boże, co się stało?!

Ociera serwetką oczy.

– Oglądam *Szmaragdowe szaleństwo*, proszę pani – szepcze, patrząc na mnie.

Zaskoczona zerkam na telewizor i widzę, że chodzi o telenowelę. Nawet w Niemczech oglądają meksykańskie tasiemce? Uśmiecham się ukradkiem, a Simona idzie w moje ślady.

– Pani by się też chyba spodobał, panno Judith. Nie znacie w Hiszpanii tego serialu?

– Nie kojarzę, ale ja nie przepadam za tasiemcami.

– Niech mi pani wierzy, że ja też nie, ale w Niemczech robi furorę. *Szmaragdowe szaleństwo* oglądają wszyscy.

Kiedy mija zaskoczenie i czuję, że zaraz parsknę śmiechem, Simona dodaje:

– Bohaterką jest młoda Esmeralda Mendoza. To piękna, młoda dziewczyna, która pracuje jako służąca państwa Halcones de San Juan. Wszystko się komplikuje, kiedy ze Stanów Zjednoczonych wraca marnotrawny syn, Carlos Alfonso Halcones de San Juan i zakochuje się w Esmeraldzie Mendozie. Ona kocha skrycie Luisa Alfreda Quiñonesa, nieślubnego syna pana Halconesa de San Juan i… O Boże! To wszystko jest strasznie zagmatwane…

Rozbawiona, uważnie, z otwartą buzią słucham tego, co mówi Simona. Niezły gniot mi streszcza! Moja siostra byłaby zachwycona. W końcu, nie wiedzieć czemu, siadam z nią i nie wiem kiedy, daję się wciągnąć historii.

Marta, siostra Erica, przyjeżdża po mnie drugiego stycznia. Powiedziałam jej, że muszę zrobić świąteczne zakupy, a ona chętnie proponuje, że wybierze się ze mną. Eric cieszy się, że widzi uśmiech na mojej twarzy. Całuje mnie w usta, zanim wyjdę.

– Baw się dobrze, kochanie.

Jest pioruńsko zimno. Dwa stopnie poniżej zera o wpół do dwunastej. Ale dzięki towarzystwu Marty i jej zabawnym opowieściom czuję się szczęśliwa. Docieramy na główny plac Monachium, Marienplatz, majestatyczny, otoczony imponującymi budynkami. Jest tu wielki, piękny targ uliczny, na którym kupuję parę rzeczy.

– Widzisz tamten balkon?

Kiwam głową.

– To balkon ratuszowy, każdego popołudnia grają na nim muzykę na żywo.

Nagle moją uwagę zwraca kolorowe stoisko z nieskończoną ilością świątecznych choinek. Są czerwone, niebieskie, białe, zielone, w różnych rozmiarach. W większości są ozdobione fotografiami, karteczkami z życzeniami, ciasteczkami albo plastikowymi płytami. Podobają mi się!

– Jak myślisz, co powie twój brat, jeżeli postawię takie drzewko w salonie? – Spoglądam na Martę.

Marta zapala papierosa i się śmieje.

– Będzie wstrząśnięty.

– Dlaczego?

Biorę od Marty papierosa, którym mnie częstuje, a ona przygląda się kolorowym sztucznym drzewkom.

– Bo są dla niego za bardzo nowoczesne, a przede wszystkim dlatego, że nigdy nie widziałam, żeby stawiał w domu choinkę.

– Poważnie? – Jestem zmieszana, a jednocześnie pewna, co chcę zrobić. – W takim razie współczuję mu, ale ja nie mogę żyć bez choinki. Trudno, będzie musiał jakoś to znieść.

Marta parska śmiechem, a ja dłużej się nie zastanawiam, postanawiam kupić czerwone dwumetrowe drzewko. Bomba! Kupuję też niezliczoną ilość kolorowych taśm z dzwoneczkami. Chcę udekorować dom jak należy. Święta jeszcze trwają! Płacę i mówię, że wrócimy po zakupy pod koniec dnia.

Przez ponad godzinę kupujemy upominki, a kiedy mamy już czerwone nosy z zimna, Marta proponuje, żebyśmy się czegoś napiły. Zgadzam się. Umieram z zimna, głodu i pragnienia. Daję się jej poprowadzić pięknymi monachijskimi uliczkami.

– Zabiorę cię w wyjątkowe miejsce. Kiedy indziej się umówimy na obiad do restauracji na Wieży Olimpijskiej. Obraca się i można podziwiać piękne widoki Monachium.

Przemarznięta, kiwam głową i zauważam, że taksówki mają tutaj kolor kremowy i w większości są to mercedesy. Co za luksus! Po kilku minutach wchodzimy do ogromnego lokalu.

– Droga Judith – odzywa się Marta z dumą w głosie. – Jak na dobrą monachijkę przystało, mam zaszczyt poinformować cię, że znajdujesz się w Hofbräuhaus, najstarszej piwiarni na świecie.

Rozglądam się dookoła z entuzjazmem. Miejsce jest piękne. Z piwnicą. Przyglądam się łukowym sklepieniom sufitów pokrytym ciekawymi malowidłami i długim wielkim drewnianym ławom, zajętym przez ludzi, którzy się bawią, jedzą i piją.

– Chodź, Jud, napijemy się czegoś. – Marta chwyta mnie za rękę.

Dziesięć minut później siedzimy na jednej z drewnianych ławek razem z innymi osobami. Przez godzinę rozmawiamy i rozmawiamy, popijając pyszne piwo Spatenbräu. Głód się wzmaga, więc postanawiamy zamówić coś do zjedzenia, żeby mieć siłę na dalsze zakupy. Wybór zostawiam Marcie, która zamawia mi *Leberkäs*, czyli mielonkę na gorąco, pierogi z mięsem mielonym i boczkiem i kruchego słonego precla, którego można posmarować sosami. Wszystko jest wyśmienite!

– I jaki ci się podoba Monachium?

Żuję i przełykam kawałek precla.

– Niewiele na razie widziałam, ale wydaje mi się majestatyczne. To chyba bardzo dostojne miasto.

Marta się uśmiecha.

– Wiedziałaś, że mieszkańców Monachium nazywa się południowcami Europy?

– Nie.

Śmiejemy się obie.

– Przeprowadziłaś się do Erica?

No, no, co za bezpośredniość! To mi się podoba.

– Tak. – Chcę być szczera. – Jesteśmy jak woda i ogień, ale kochamy się i chcemy spróbować.

Marta klaszcze, szczęśliwa, a siedzący obok nas ludzie patrzą na nas zdziwieni.

Marcie zupełnie nie przeszkadzają spojrzenia innych.

– Super! – szepcze. – Super! Mam nadzieję, że mój brat przekona się w końcu, że życie to nie tylko praca i powaga. Chyba otworzysz mu oczy na wiele spraw, ale, niestety, muszę cię uprzedzić, że będziesz miała przez to niejeden problem. Znam go doskonale.

– Problem?

– Aha!

– Ale ja nie chcę problemów. – Mówiąc to, przypominam sobie piosenkę Davida de María i nie mogę powstrzymać uśmiechu. – Dlaczego myślisz, że będę miała problemy z Erikiem?

Marta ociera serwetką usta.

– On nigdy z nikim nie mieszkał – odpowiada. – Nie licząc tych ostatnich lat z Flynem. Bardzo szybko się usamodzielnił i jeżeli czegoś nienawidzi, to wtrącania się w jego życie i decyzje. Bardzo chciałabym zobaczyć jego minę, kiedy zobaczy czerwoną choinkę i kolorowe ozdoby, które kupiłaś.

Śmiejemy się obie.

– Znam tego uparciucha bardzo dobrze – ciągnie Marta. – Jestem pewna, że będziesz się z nim kłócić. W kwestii wychowania Flyna jest tragiczny. Nadopiekuńczy. Brakuje tylko tego, żeby zamknął go w kryształowej kuli.

Parskam śmiechem.

– Nie śmiej się. Przekonasz się sama. I zapamiętaj moje słowa: mój brat nie zgodzi się na prezent, który kupiłaś Flynowi.

Spoglądam na torbę, którą wskazuje Marta.

– Nie zgodzi się na deskorolkę? – pytam zdumiona.

– Nie.

– Dlaczego? – dopytuję, przypominając sobie, ile zabawy jest z moją siostrzenicą i jej deskorolką.

– Eric od razu wypunktuje niebezpieczeństwa. Zobaczysz.

– Ale przecież kupiłam mu kask, nakolanniki i ochraniacze na łokcie, żeby nie zrobił sobie krzywdy, kiedy upadnie…

– To nie ma znaczenie, Judith. Ten prezent będzie dla Erica oznaczał jedynie niebezpieczeństwo i nie zgodzi się na niego.

Pół godziny później wychodzimy z piwiarni i ruszamy w stronę Maximilianstrasse, nazywanej złotą milą Monachium. Wchodzimy do sklepu D&G i Marta rozgląda się za dżinsami. Przymierza je, a ja w tym czasie szybko kupuję jej bluzkę, która jej się podobała. Wchodzimy do niezliczonej ilości ekskluzywnych sklepów, jeden droższy od drugiego, aż w końcu w Armanim kupuję Ericowi białą koszulę w niebieskie prążki. Będzie w niej wyglądał rewelacyjnie. Po skończonych zakupach wracamy na plac ratuszowy, żebym mogła odebrać moją piękną choinkę. Marta się śmieje. Ja też, chociaż zaczynam wątpić, czy dobrze zrobiłam, że ją kupiłam.

Rozdział 17

Na monachijskim niebie rozpanoszyła się burza, więc postanawiamy zakończyć zakupowy dzień. Kiedy o szóstej Marta odwozi mnie do domu, Erica nie ma. Simona mówi, że pojechał do firmy, ale niedługo wróci. Szybko wnoszę zakupy do pokoju i chowam je na dnie szafy. Nie chcę, żeby Eric je zobaczył. Zanim się przebiorę, wyglądam przez okno. Pada i przypominam sobie, że przy śmietniku widziałam bezdomnego psa.

Nie zastanawiając się, idę do pokoju gościnnego i biorę koc. Kupię inny. Schodzę do kuchni, wyciągam z lodówki trochę gulaszu, wkładam do plastikowego pojemnika, podgrzewam w mikrofali i wychodzę z domu. Idę pomiędzy drzewami do bramy, otwieram ją i podchodzę do śmietnika.

– Straszku… – Tak go ochrzciłam. – Straszku, jesteś tam?

Zza kubła wyłania się głowa chudego cynamonowo-białego charta. Drży. Jest przestraszony, widać, że na pewno jest głodny i bardzo… bardzo zziębnięty. Przestraszony zwierzak nie podchodzi, więc stawiam gulasz na ziemi i zachęcam go, żeby zjadł.

– No, Straszku, jedz. Pycha.

Ale pies się chowa i ucieka przerażony, nie dając się dotknąć. To mnie zasmuca. Biedaczek. Ale musi bać się ludzi. Ale wiem, że wróci. Wiele razy widziałam go przy śmietniku. Chcę coś dla niego zrobić. Z desek i skrzynek stawiam mu prowizoryczną budę. Do środka wsadzam koc zabrany z domu i gulasz i odchodzę. Mam nadzieję, że wróci i zje.

Wracam do domu, wchodzę znów do pokoju, przebieram się i wracam do salonu z kartonem z choinką. Flyn gra na PlayStation. Siadam obok niego i kładę przed sobą ogromne, kolorowe pudło. Na pewno zwróci jego uwagę.

Przez ponad dwadzieścia minut przyglądam się, jak gra, nie odzywając się słowem, a cholerna ogłuszająca muzyka rozsadza mi bębenki. W końcu się poddaję.

– Chcesz postawić ze mną choinkę?! – krzyczę.

Flyn spogląda na mnie. W końcu! Wyłącza muzykę. Oj… Jak miło! Zerka na pudło.

– Choinka jest w środku? – pyta zaskoczony.

– Tak. Jest rozkładana. Co ty na to? – Otwieram karton i wyjmuję fragment.

– Nie podoba mi się – oznajmia od razu.

Uśmiecham się i daję mu kuksańca. Postanawiam, że będę się uśmiechać.

– Pomyślałam, żeby stworzyć nasze drzewko świąteczne. Żebyśmy byli oryginalni i mieli coś, czego nie ma nikt inny, udekorujemy je życzeniami, które przeczytamy, kiedy będziemy rozbierali choinkę. Każde z nas napisze pięć życzeń. Co ty na to?

Flyn mruga. Udało mi się zwrócić jego uwagę. Pokazuję mu zeszyt, kilka długopisów i kolorową tasiemkę.

– Złożymy drzewko, a potem na karteczkach napiszemy życzenia. Zwiniemy je i przywiążemy kolorowymi tasiemkami. Fajny pomysł?

Mały spogląda na zeszyt, a potem wbija we mnie swoje ciemne oczyska.

– Głupi pomysł – syczy. – Poza tym choinki są zielone, nie czerwone.

Ścina mnie. Co za brak wyobraźni! Skoro ten mały karzeł tak mówi, co powie jego wujek? Wraca do gry i muzyka zaczyna dudnić znowu. Mam zamiar postawić choinkę i się nią cieszyć. Wstaję.

– Postawię ją tu, przy oknie! – krzyczę pewnym głosem, żeby mnie usłyszał.

Widzę, że nadal pada, i mam nadzieję, że Straszek wrócił i je w budzie.

– Co ty na to?

Nie odpowiada. Nie patrzy na mnie. Zabieram się więc do dzieła. Przeraźliwa muzyka mnie dobija, więc postanawiam się od niej odciąć najlepszym sposobem. Włączam iPoda, którego noszę w kieszeni dżinsów, wkładam słuchawki i kilka sekund później podśpiewuję:

Euphoria
An everlasting piece of art
A beating love within my heart.
We’re going up-up-up-up-up-up-up

Zadowolona z mojej muzyki, siadam na podłodze, wyciągam drzewko, rozkładam wokół siebie i czytam instrukcję. Jestem królową majsterkowania, więc drzewko udaje mi się złożyć w dziesięć minut. Zarąbiste. Czerwone… wściekle czerwone. Zerkam na Flyna. Nadal gra przed telewizorem. Biorę długopis i zeszyt i zaczynam zapisywać życzenia. Kiedy mam już kilka, wydzieram kartki i ostrożnie je przycinam. Dookoła robię świąteczne rysunki. Jakieś zajęcie mieć muszę. Cieszę się z efektu, zwijam życzenia i związuję je złotą tasiemką. Tak mija mi ponad godzina, aż nagle widzę obok mnie stopy. Unoszę głowę i napotykam zmarszczone czoło mojego Icemana.

No, nieźle!

Wstaję szybko i ściągam słuchawki.

– Co to jest? – pyta, wskazując czerwone drzewko.

Chcę odpowiedzieć, ale skośnooki karzeł podchodzi do wujka z równie poważną miną.

– Ona twierdzi, że choinka. Według mnie gówno – odpowiada.

– To, że tobie moje piękne drzewko kojarzy się z gównem, nie znaczy wcale, że jemu musi kojarzyć się tak samo – odpowiadam pewnym głosem. Spoglądam na Erica. – No… Może trochę nie pasuje do twojego salonu – dodaję. – Ale zobaczyłam je i nie mogłam się oprzeć. Powiedz, że jest ładne?

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś, żeby to skonsultować? – wypala mój ulubiony Niemiec.

– Skonsultować? – powtarzam, zaskoczona.

– Tak. Kupno choinki.

Dobre!

Posłać go do diabła czy obrazić?

W końcu postanawiam wziąć parę oddechów dla uspokojenia, zanim powiem, co myślę.

– Nie wiedziałam, że muszę do ciebie dzwonić, zanim kupię choinkę – syczę, urażona.

Eric patrzy na mnie… patrzy i dociera do niego, że się złoszczę, więc, żeby mnie ugłaskać, bierze mnie za rękę.

– Posłuchaj, Jud. Boże Narodzenie nie jest moim ulubionym okresem. Nie lubię choinek ani ozdób, które w tym czasie wszyscy namiętnie stawiają. Ale skoro chciałaś drzewko, mogłem zamówić ładną jodłę.

Wszyscy troje spoglądamy na moje farbowane czerwone drzewko.

– Cóż, przykro mi, że nie lubisz świątecznego okresu, bo ja go uwielbiam – odzywam się, zanim Eric zdąży coś powiedzieć. – Co do żywych drzewek: nie podoba mi się wycinanie jodeł tylko dlatego, że są święta. To żywe organizmy, które rosną wiele lat po to, żeby umrzeć tylko dlatego, że my, ludzie, mamy fantazję ozdabiać w święta salony żywą jodłą.

Wujek i siostrzeniec przyglądają mi się.

– Wiem, że niektóre drzewka sadzi się później ponownie – ciągnę. – Ale większość kończy uschnięta na śmietniku. Ja do tego ręki przykładać nie będę! Wolę sztuczne drzewko, które użyję, a kiedy nie będzie już potrzebne, schowam na przyszły rok. Mam przynajmniej pewność, że ani nie uschnie, ani nie umrze.

Kąciki warg Erica się unoszą. Moje wystąpienie w obronie żywych jodeł go rozśmiesza.

– Naprawdę nie uważasz, że to drzewko jest piękne i oryginalne? – pytam, wykorzystując sytuację.

– Nie – odpowiada z typową dla siebie szczerością, unosząc brwi.

– Jest okropne – mamrocze Flyn.

Nie poddaję się. Ignoruję odpowiedź małego i zerkam obrażona na mojego faceta.

– Nie spodoba ci się nawet, jeżeli ci powiem, że to jest nasze drzewko życzeń?

– Drzewko życzeń? – pyta Eric.

Kiwam głową.

– Ona chce, żebyśmy napisali pięć życzeń – odpowiada Flyn, dotykając jednego z życzeń, które zdążyłam zawiesić na choince. – Mamy je zawiesić, a po świętach przeczytać, żeby się spełniły. Ale ja nie chcę. To dziewczyńskie zabawy.

– Coś podobnego, ty czegoś nie chcesz – szepczę zbyt głośno.

Eric gani mnie wzrokiem za tę uwagę, a mały za wszelką cenę chce zwrócić na siebie uwagę.

– Poza tym choinki są zielone! – krzyczy. – I wiesza się na nich bombki. Nie są czerwone i nie przyczepia się do nich jakichś głupich życzeń!

– Ja lubię czerwone, ozdobione życzeniami, wyobraź sobie – nie odpuszczam.

Eric i Flyn spoglądają na siebie. Widzę, że się rozumieją. Niech ich!

Wiem, że chcę czerwone drzewko i nie zważając na to, że muszę użerać się z tymi gburami, staram się pozytywnie podejść do tematu.

– No, chłopaki, są święta! Święta bez choinki to nie święta!

Eric patrzy na mnie. Ja patrzę na niego i robię głupie miny. W końcu się uśmiecha.

Punkt dla Hiszpanii!

Naburmuszony Flyn odwraca się, ale Eric chwyta go za ramię.

– Napisz pięć życzeń, jak prosiła Jud – mówi, pokazując zeszyt.

– Nie chcę.

– Flyn…

– Kurczę, wujku! Nie chcę.

Eric się pochyla. Jego twarz znajduje się na poziomie twarzy dziecka.

– Proszę cię, byłoby mi bardzo miło, gdybyś to zrobił. Te święta są szczególne dla wszystkich i byłoby to bardzo miłe powitanie Jud. Zgoda?

– Nie chcę, żeby ona mnie pilnowała i mi rozkazywała.

– Flyn… – Nalega ostro Eric.

Toczą między sobą cichy pojedynek na spojrzenia, aż w końcu wygrywa mój Iceman. Mały, wściekły, bierze zeszyt, wyrywa kartkę i chwyta długopis.

– Flyn, masz tu zieloną tasiemkę do związania – mówię do niego, zanim odejdzie.

Nie patrząc na mnie, bierze wstążkę, idzie do stolika przed telewizorem i widzę, że zaczyna pisać. Podchodzę dyskretnie do Erica.

– Dziękuję – szepczę, wspinając się na palce.

Mój Niemiec spogląda na mnie. Uśmiecha się i mnie całuje.

Punkt dla Niemiec!

Przez chwilę rozmawiamy o drzewku i nie mogę się powstrzymać od śmiechu, słysząc jego komentarze. Pod pewnymi względami jest tak konserwatywny, że nie można się nie śmiać. Po kilku sekundach wraca do nas Flyn, wiesza na drzewku życzenia, które napisał i nie patrząc na nas, wraca na sofę. Bierze pilot do gry i rozlega się przeraźliwa muzyka. Eric, nie spuszczając ze mnie wzroku, podnosi z podłogi zeszyt i długopis.

– Mogę napisać każde życzenie? – pyta mnie na ucho.

Wiem, do czego zmierza.

Wiem, o co mu chodzi.

– Tak, panie Zimmerman – szepczę słodko, przysuwając się do niego. – Ale niech pan pamięta, że po świętach będziemy je wspólnie odczytywać.

Eric przygląda mi się przez kilka chwil, a ja myślę tylko: seks… seks… seks. Mój Boże! Patrzenie na niego podnieca mnie do tego stopnia, że staję się niewolnicą seksu! Mój lubieżny narzeczony w końcu kiwa głową i oddala się o kilka metrów z uśmiechem.

Ludzie! Co on ze mną wyprawia, kiedy tak na mnie patrzy… Uwielbiam to połączenie pożądania, wyniosłości i złości! Taką jestem masochistką. Przez chwilę przyglądam się, jak pisze, opierając się o stół w jadalni. Chcę znać jego życzenia, ale nie podchodzę. Muszę wytrzymać do dnia, który wyznaczyłam na odczytanie. Eric kończy, składa kartki, a ja podaję mu srebrną wstążkę do związania. Wiesza je na choince, patrzy na mnie szelmowsko, podchodzi do mnie i wsuwa mi coś do przedniej kieszeni bluzy. Całuje mnie w czubek nosa.

– Nie mogę się doczekać, żeby spełniło się to życzenie – mówi.

Uśmiecham się, rozbawiona. Gorąco… Boże, jak mi gorąco! Wspinam się na palce i całuję go w usta, a serce wali mi tysiąc razy na minutę. Eric daje mi dyskretnie klapsa w pupę, żeby mi powiedzieć, jak bardzo mnie pragnie, i siada obok siostrzeńca. Korzystając

z okazji, wyciągam z kieszeni pudełeczko, które włożył mi do niej razem z kartką. Czytam:

Pragnę mieć cię dziś nagą w łóżku, żeby zrobić użytek z Twojego prezentu.

Uśmiecham się. Seks!

Zaciekawiona, otwieram pudełeczko i widzę metalowy przedmiot z zielonym kamieniem. Ale fajny! Do czego może służyć? Trzeba byłoby widzieć moją minę, kiedy czytam etykietkę:

„Biżuteria analna Pąk Róży".

Nieźle… Nie wiedziałam, że istnieje biżuteria do tyłka!

Ogarnia mnie śmiech.

Rozbawiona, podchodzę do okna, czując żar na twarzy, i czytam dalej: „Biżuteria analna ze stali chirurgicznej z kryształem Swarovskiego. Idealna ozdoba odbytu i stymulacja strefy analnej".

Ale odjaaaaaaaaaazd!

Zarumieniona dostrzegam, że Eric mi się przygląda. W jego oczach widzę żądzę. Unoszę dyskretnie kciuk, dając mu znać, że prezent mi się spodobał, i oboje się śmiejemy. Czeka nas fantastyczna noc!

Po kolacji proponuję partię Monopoly na Wii. Z każdym rzutem emocje stają się coraz większe. W końcu dajemy wygrać Flynowi, który zadowolony idzie spać. Kiedy zostajemy sami w salonie, Eric patrzy na mnie. Jego spojrzenie mówi wszystko. Niecierpliwość. Całuję go.

– Chcę cię za pięć minut w sypialni – szepczę mu do ucha.

– Będę za dwie – odpowiada władczym tonem.

– Tym lepiej!

Wychodzę z salonu. Wbiegam po schodach na górę, wchodzę do naszej sypialni, zdejmuję narzutę, rozbieram się, kładę biżuterię analną razem z nawilżaczem na poduszce i sama rzucam się na łóżko. Czekam. Na nic więcej nie ma czasu.

Drzwi się otwierają, serce mi mocno bije. Podniecenie. Eric wchodzi, zamyka drzwi i wbija we mnie wzrok. Podchodzi do łóżka, a ja przyglądam mu się, kiedy zdejmuje przez głowę szarą koszulkę.

– Twoje życzenie się spełniło.

– Świetnie – odpowiada szorstkim głosem.

Patrzy na mnie jak wygłodniały wilk. Widzę, że rzuca okiem na biżuterię analną i się uśmiecha. Pożądanie mnie trawi. Eric rzuca koszulkę na podłogę i staje w nogach łóżka.

– Zegnij nogi i rozchyl.

Boże… Boże… Ale gorąco!

Robię to, o co mnie prosi, i czuję, że już mam trudności z oddychaniem. Eric wchodzi na łóżko i przysuwa usta do wewnętrznej strony moich ud. Całuje je. Całuje je delikatnie, a ja czuję, że się topię. On, zmysłowy jak zwykle, zasypuje mnie lawiną pocałunków. Wspina się wyżej. Całuje mnie w biodro, później w pępek, potem w jedną pierś, aż w końcu jego wargi znajdują się na moich, a on spogląda mi w oczy.

– Proś mnie, o co chcesz – szepcze lubieżnym, zmysłowym głosem.

O Boże!

O mój Boże!

Oddech mam przyspieszony. Pochwa reaguje skurczami, ściska mnie w żołądku.

Eric, mój Eric, wysuwa język. Liże mi górną wargę, potem dolną, i zanim mnie pocałuje, przygryza mi delikatnie wargę, jak zwykle, żebym otworzyła usta i pozwoliła mu je posiąść. Uwielbiam jego pocałunki. Uwielbiam jego wymagania. Uwielbiam, jak mnie dotyka. Uwielbiam go. Kiedy kończy pocałunek, patrzy na mnie, czekając, aż go o coś poproszę.

– Liż mnie – szepczę, świadoma tego, czego pragnę.

Deszcz pocałunków przesuwa się w dół po moim ciele. Kiedy całuje mój wzgórek łonowy, zmysłowo przesuwa palcem po tatuażu.

– Rozchyl się dla mnie palcami. Zamknij oczy i fantazjuj. Oddaj się tak, jakbyśmy byli z nami inni ludzie.

Oddaj się! Inni ludzie!

Mój Boże, co za perwersja!

Jego słowa rozpalają mnie niewiarygodnie, moje dłonie wędrują do pochwy. Chwytam fałdy mojej kobiecości, rozchylam je i odsłaniam się przed nim całkowicie, pragnę, żeby mnie smakował, a sama wyobrażam sobie, że nie jesteśmy sami w sypialni. Jego język od razu dotyka mojej łechtaczki. Och, tak! Tak! Płonę przed nim.

Trawiący ogień moich fantazji i podniecenie, jakie wywołuje we mnie Eric, pozbawiają mnie sił. Leżę naga na łóżku. Łapczywe ruchy jego języka doprowadzają mnie do szaleństwa, a jego dłonie błądzą po mojej pupie. Mój lubieżny mężczyzna chwyta mnie za biodra, żeby mieć lepszy dostęp do mojego wnętrza.

– Oddaj się, Jud.

Ożywiona, rozbudzona, sprowokowana i podniecona tym, co sobie wyobrażam i co mówi on, przysuwam wilgotną pochwę do jego warg. Bez cienia wstydu przyciskam się do jego ust i oddaję się z przyjemnością, pragnąc rozkoszy i żeby on się mną rozkoszował. Jego wargi natychmiast zaczynają mnie ssać, zęby sięgają łechtaczki, a ja dyszę, pragnąc więcej i więcej.

Skóra mi płonie, szalona, dzika rozkosz zalewa moje ciało. Wiję się na jego wargach przy każdym dotknięciu języka, chcę więcej. Łechtaczkę mam wilgotną i nabrzmiałą, na skraju eksplozji. To go pobudza. Wiem. Kiedy unosi głowę i spogląda na mnie z wargami wilgotnymi od moich płynów, prostuję się z prędkością pocisku i go całuję. Jego smak jest moim smakiem. Mój smak jest jego smakiem.

– Pieprz mnie – domagam się.

Eric się uśmiecha, gryzie mnie w brodę i znów mnie posiada. Popycha mnie mocno, a moje ciało opada w poprzek łóżka. Eric znów rozchyla mi nogi, daje mi klapsa i kontynuuje swój niszczycielski atak. Czuję coś wilgotnego w wejściu do odbytu i szybko kojarzę, że to nawilżacz. Eric rozszerza mnie palcem i po chwili czuję, że wkłada mój prezent. Biżuterię analną.

– Piękny – słyszę, jak mówi, całując mnie w pośladki.

Leżę tak, że nie widzę jego twarzy, ale jego oddech i ochrypły głos mówią mi, że

podoba mu się to, co widzi i co robi. Przez kilka minut ścianki odbytu zaciskają mi się. Co za rozkosz! Potem Eric wsuwa mi do pochwy najpierw jeden palec, potem dwa.

– Spójrz na mnie, Jud.

Odwracam głowę i kieruję na niego wzrok.

– Gadżet jest piękny, ale twój tyłeczek jest wyjątkowy – szepcze ochrypłym głosem.

Uśmiecham się.

– Od stali chirurgicznej wolę ciało.

– Tak?

Kiwam głową.

– Wolisz, żebym brał twoje ciało razem z innym człowiekiem?

Znów kiwam głową, a jego palce zanurzają się we mnie bardziej. Szaleństwo!

– Na pewno, mała? – pyta, nękany podnieceniem.

– Tak – dyszę.

Jego palce wsuwają się we mnie i wysuwają raz za razem, drugą dłonią przytrzymuje ozdobę analną, a ja jestem bliska szaleństwa. Wydaję z siebie jęk, otwieram oczy. Eric patrzy na mnie.

– Niedługo będziemy cię pieprzyć we dwóch, mała… Najpierw jeden, potem drugi, a potem obaj naraz. Będę cię więził w ramionach i rozchylę ci uda. Pozwolę komuś cię pieprzyć, a ja będę się przyglądał, ale pozwolę, żebyś szczytowała tylko dla mnie, jasne?

– Tak… tak… – Dyszę znowu, podniecona tym, co mówi.

Eric się uśmiecha, a mną wstrząsa spazm rozkoszy. Moja pochwa się zaciska, a jego palce to czują. Szybo zastępuje je członkiem, a ja tłumię w sobie krzyk, czując, jak jego imponujący penis we mnie wchodzi.

O Boże, jak to lubię!

Wprawnymi dłońmi chwyta mnie w pasie i unosi. Sadza mnie na sobie.

– Następnym razem będziemy we troje – szepcze mi w usta, przyciskając mnie do siebie.

Kiwam głową, dysząc.

– Tak… tak… tak…

Całuje mnie. Jego namiętność doprowadza mnie do szaleństwa, kiedy dyszy.

– Porusz się, mała.

Moje biodra wykonują jego polecenie, ruch jest głęboki i powolny. Mam wrażenie, że zaraz mnie rozsadzi. Czuję ocieranie ozdoby analnej, jest niesamowite. Patrzymy sobie w oczy, kiedy raz po raz nabijam się na niego.

– Pocałuj mnie – proszę.

Mój Iceman spełnia prośbę, a ja przyspieszam, doprowadzając go do szaleństwa. Raz za razem nasuwam się na jego członek, aż mnie zatrzymuje. Jednym ruchem sadza mnie na łóżku, odwraca i kładzie mnie na czworakach.

– Co robisz? – pytam.

Nie odpowiada, wsuwa twardy, wzwiedziony członek do mojej pochwy, robi kilka pchnięć, przy których zaczynam dyszeć.

– Chcę twojego pięknego tyłeczka, kochanie. Mogę? – szepcze mi do ucha.

Gorąco… Bardzo gorąco. Bezgranicznie podniecona, pokazuję mu pierścionek na

palcu.

– Jestem cała twoja.

Ostrożnie wyjmuje ozdobę i nakłada więcej nawilżacza. Jestem niecierpliwa, pragnę seksu. Chcę więcej. Potrzebuję więcej. Eric, widząc moje zniecierpliwienie, nawilża końcówkę członka i gryzie mnie w żebra. Zdenerwowanie. Targają mną sprzeczne uczucia. Nie uprawiałam seksu analnego od tego ostatniego dnia, kiedy robiłam to z nim i z tamtą kobietą. Ale Eric wie, co robi, i powoli wsuwa we mnie członek. Roztapiam się. Myśli mi szaleją, a perwersja bierze nade mną górę.

– Mocniej… Mocniej, Eric – proszę, kiedy we mnie wchodzi.

Nie zwraca na mnie uwagi. Nie chce mi zrobić krzywdy. Wsuwa się powolutku, a kiedy jest już we mnie cały, pochyla się nad moimi plecami i przytula z miłością.

– Boże, mała, jaka ty jesteś ciasna! – szepcze mi do ucha.

Oswajam się z nową sytuacją i czuję rozkosz, kiedy on wchodzi we mnie i wychodzi. Dyszę. Płonę. Spalam się. Oddaję się rozkoszy seksu analnego i czerpię z niego przyjemność. Czuję perwersję. Uprawianie gorącego seksu z Erikiem sprawia, że czuję perwersję. Szaleństwo. Brak hamulców. Stoję przed nim na czworakach, z wypiętą pupą, desperacko poddając mu się, żeby mnie pieprzył, żeby raz za razem poddawał mnie sobie.

– Eric… podoba mi się – zapewniam go, nabijając pupę na jego członek, pragnąc większej głębi.

Nasza gra ciągnie się przez kilka minut. Penetruje mnie, chwyta w pasie, ja go przyjmuję. Raz… dwa… trzy… Żar! Cztery… pięć… sześć… Rozkosz! Siedem… osiem…dziewięć… Pragnienie! Dziesięć… jedenaście… dwanaście… Eric!

Mój Iceman nie może się już dłużej powstrzymywać i z dzikością zanurza się we mnie głębiej, a mnie głowa opada na łóżko. Z moich ust wydobywa się krzyk, który tłumi poduszka, a mój Niemiec wie, że znalazłam się na szczycie rozkoszy. Wbija palce w moje biodra i przypuszcza piekielny atak na moją pupę. Och, tak… tak!

– Mocniej, mocniej, Eric… – proszę, pobudzona.

Rozkosz, jaką mu to sprawia, i moje pożądanie, które widzi, doprowadzają go do szaleństwa, a kiedy nie może już dłużej, z jego ust wydobywa się gardłowy krzyk i opada na moje ciało.

Leżymy tak kilka sekund. Złączeni, rozpaleni, podnieceni. Nasz seks jest elektryzujący, lubimy go. Chwilę później Eric wychodzi z mojej pupy i kładziemy się na łóżku szczęśliwi, zmęczeni i spoceni.

– Boże, mała! Zabijesz mnie rozkoszą.

Jego uwaga mnie rozśmiesza. Przytulam się do niego, a on do mnie. Nie odzywamy się, nasz uścisk mówi wszystko. Na dworze strasznie pada. Nagle słychać grzmot. Eric się porusza.

– Umyjemy się i ubierzemy, mała.

– Ubierzemy?

– Włożymy coś na siebie, piżamę, czy coś takiego.

– Po co? – pytam, bo chcę dalej się z nim zabawiać.

Ale mam wrażenie, że Ericowi się spieszy.

– Dalej, zabierz swoją bieliznę ze stołu – prosi.

Chcę zaprotestować, ale robię, co mi każe. Biorę bieliznę i piżamę. Ale nie chcę się ubierać. Niezły koniec zabawy!

Eric widzi moja pochmurną minę, całuje mnie czule, bierze ozdobę analną i chowa nawilżacz do szafki. Wstaje i dokładnie w chwili, kiedy trzyma mnie na rękach, drzwi sypialni otwierają się na oścież. Zaspany Flyn w piżamie w paski patrzy na nas z rozdziawioną buzią. Przykrywam się piżamą, jak tylko mogę.

– Nie umiesz pukać? – burczę.

Mały, chociaż raz, nie wie, co odpowiedzieć.

– Flyn, zaraz wracamy – mówi Eric.

Bez słowa wchodzimy do łazienki. Patrzę na Erica, oczekując wyjaśnienia tego nagłego wtargnięcia.

– Od dziecka boi się burzy – szepcze mi przy ustach. – Ale nie wydaj się, że ci o tym powiedziałem. – Całuje mnie. – Wiedziałem, że przyjdzie do łóżka, kiedy usłyszy grzmot. Zawsze to robi.

Teraz to ja go całuję. Boże, uwielbiam jego smak!

– Zawsze przychodzi do twojego łóżka? – pytam, odsuwając się od niego niechętnie.

– Zawsze – odpowiada, rozbawiony.

Uśmiecham się na widok jego miny. Ale ładny ten mój Niemiec! Kolejny grzmot każe nam wrócić na ziemię. Eric stawia mnie na podłodze. Kładzie ozdobę analną na blacie wanny i się myje. Wyciera się, wkłada bokserki.

– Pospiesz się, mała – mówi i wychodzi.

Kiedy zostaję sama, biorę ozdobę i wkładam ją pod strumień ciepłej wody, żeby ją umyć. Myślę o Straszku. Biedulek. Tak leje, a on na ulicy. Później się myję, wkładam piżamę, przeglądam się w lustrze, czeszę potargane włosy i się uśmiecham.

W niezłą kabałę się pakuję!

Ale po kilku sekundach przypominam sobie, że kiedy byłam mała, zachowywałam się tak samo jak Flyn. Bałam się grzmotów, tych piekielnych odgłosów, które przywodziły mi na myśl potworne demony i wyciągające się z nieba długie palce, które zabierały dzieci. Wiele nocy przespałam w łóżku z rodzicami, chociaż w końcu mama, cierpliwie i z dodatkową pomocą, wykorzeniła ze mnie ten strach.

Kiedy wychodzę z łazienki, Eric leży w łóżku i rozmawia z Flynem. Mały, widząc mnie, mierzy mnie wzrokiem. Otwieram nocną szafkę i dyskretnie odkładam gadżet.

– Ona musi z nami spać? – pyta zrzędliwy karzeł, kiedy w końcu kładę się do łóżka.

Eric kiwa głową.

– Oj, tak! – mruczę, przykrywając się kołdrą. – Boję się burzy, a zwłaszcza grzmotów. A właśnie, lubicie psy?

– Nie – odpowiadają obaj jednym głosem.

Chcę coś powiedzieć, ale uprzedza mnie Flyn.

– Są brudne, gryzą, śmierdzą i mają pchły.

Szczęka mi opada.

– Mylisz się, Flyn – odpowiadam. – Psy na ogół nie gryzą, i oczywiście nie śmierdzą, i nie mają pcheł, jeżeli są zadbane.

– Nigdy nie mieliśmy zwierząt w domu – wyjaśnia Eric.

– Bardzo niedobrze – szepczę i widzę, że się uśmiecha. – Mając zwierzaka, zyskuje się inną perspektywę na życie, dotyczy to zwłaszcza dzieci. Szczerze mówiąc, wydaje mi się, że domowy zwierzak dobrze by wam zrobił.

– Mowy nie ma – odzywa się Eric.

– Jak mnie ugryzł pies Leo, bardzo mnie bolało – mówi mały.

– Ugryzł cię pies?

Flyn kiwa głową, podwija rękaw piżamy i pokazuje mi bliznę. Zapisuję tę informację w głowie, wyobrażając sobie, jak musi się bać zwierząt. Muszę to zmienić.

– Nie wszystkie psy gryzą, Flyn – tłumaczę mu czule.

– Nie chcę psa – upiera się.

Nie odzywając się więcej, kładę się na boku, żeby spojrzeć Ericowi w oczy.

Flyn leży w środku i od razu odwraca się do mnie plecami. Coś podobnego! Eric przeprasza mnie wzrokiem, a ja puszczam do niego oko. Parę minut później mój chłopak gasi światło, ale nawet w ciemności wiem, że się uśmiecha i na mnie patrzy. Wiem to.

Rozdział 18

Jest piąty i dziś wypada kolacja z okazji Trzech Króli u matki Erica. W ciągu ostatnich dni widziałam, że mój Niemiec pracuje w domu, ale nie wspomina o pójściu do firmy. Chcę ją poznać, ale wolę, żeby propozycja wyszła od niego.

Flyn mi nie odpuszcza. Denerwuje go wszystko, co robię, co z kolei wywołuje sprzeczki między mną a Erikiem. Owszem, muszę przyznać, że Eric zawsze ustępuje, żeby kłótnia nie poszła za daleko. Wie, że mały nie zachowuje się, jak powinien, i stara się mnie zrozumieć.

Moja znajomość ze Straszkiem rozwija się całkiem poprawnie. Już nie ucieka na mój widok. Zaprzyjaźniliśmy się. Zrozumiał, że można mi ufać i pozwala się dotknąć. Ma psi kaszel, który mi się nie podoba, więc zrobiłam mu szalik na szyję. Ale ładnie wygląda!

Straszek jest cudowny. Ma poczciwy pysk i za każdym razem, kiedy wychodzę ukradkiem, tak żeby Eric się nie zorientował, wynieść mu jedzenie i poprawić budkę, dziękuje mi najlepiej jak umie – liże mnie, merda ogonem i robi piruety.

Wieczorem, kiedy zjawiamy się u Soni i Marty, siostra Erica wita nas z pięknym uśmiechem na twarzy.

– Ale fajnie, że już jesteście!

Eric się krzywi. Nie przepada za przyjęciami, które wydaje matka, ale wie, że powinien być. Robi to dla Flyna, nie dla siebie. Przedstawia mnie pozostałym osobom w salonie jako swoją narzeczoną. Widzę w jego oczach dumę. Przytula mnie zaborczo.

Kilka minut później zaczyna rozmawiać o interesach z kilkoma mężczyznami, a ja idę poszukać Marty. Kiedy oddalam się od Erica, wita się ze mną młody chłopak.

– Cześć, jestem Jurgen. A ty jesteś Judith, prawda?

Kiwam głową.

– Jestem kuzynem Erica. Tym od motokrosów – dodaje szeptem.

Twarz mi się rozjaśnia, zadowolona, zaczynam z nim rozmawiać. Wymienia parę miejsc, w których ludzie spotykają się na treningach, a ja obiecuję, że się tam zjawię. Namawia mnie, żebym wzięła motor Hannah. Sonia powiedziała mu, że biorę udział w wyścigach, i jest przejęty. Kątem oka widzę, że Eric mnie obserwuje, i po jego minie domyślam się, że wie, o czym rozmawiamy. Po dwóch sekundach jest przy mnie.

– Jurgen, ale cię dawno nie widziałem! – wita się z nim, chwytając mnie znowu w pasie.

Jego kuzyn się uśmiecha.

– Pewnie dlatego, że nie bardzo się pokazujesz?

Eric kiwa głową.

– Ostatnio byłem bardzo zajęty.

Jurgen nie wspomina już o motokrosie i właściwie od razu rozmowa staje się nudna.

Znów postanawiam iść do Marty. Zastaję ją w kuchni z papierosem. Podchodzę do niej, a ona częstuje mnie papierosem. Właściwie nie palę, ale przy niej zawsze nabieram ochoty, więc biorę jednego.

W wyjściowych kreacjach palimy, rozmawiając o naszych sprawach.

– Jak tam Flyn?

– Oj! Wypowiedział mi wojnę – żartuję, rozbawiona.

Marta kiwa głową i przysuwa głowę do mojej.

– Nie wiem, czy cię to pocieszy, ale wypowiedział ją wszystkim kobietom – szepcze.

– Ale dlaczego?

Marta się uśmiecha.

– Według psychologa spowodowała to śmierć matki. Flyn myśli, że kobiety są niestałe, że przychodzą i znikają z jego życia. Dlatego usiłuje nie okazywać nam uczuć. Wobec mamy i mnie zachowuje się tak samo. Nigdy nie okazuje nam czułości, a kiedy może, ignoruje nas. Trudno, zdążyłyśmy się już przyzwyczaić. Jedyną osobą, którą kocha ponad wszystko, jest Eric. Jego darzy wyjątkową miłością, czasami, moim zdaniem, chorą.

Milczymy przez kilka chwil, aż w końcu nie wytrzymuję.

– Marta, chciałam ci powiedzieć coś w związku z tym, co powiedziałaś, ale nie wiem, czy się nie pogniewasz. Nie jestem osobą, która ma prawo do wyrażania opinii w tej kwestii, ale jeżeli tego nie zrobię, rozsadzi mnie.

– Mów – odpowiada z uśmiechem. – Obiecuję, że się nie obrażę.

Zaciągam się papierosem i wypuszczam dym.

– Z mojego punktu widzenia mały trzyma się kurczowo Erica, bo on jest jedynym człowiekiem, który nigdy go nie zostawia. Nie musisz nic mówić, wiem, że twoja mama ani ty go nie zostawiłyście, ale chodzi mi o to, że może Eric jest jedynym człowiekiem, który się czasami na niego denerwuje i stara mu się coś wytłumaczyć, ale w tak ważne dni jak na przykład Nowy Rok, nie zostawia go samego. Flyn to dziecko, a dzieci szukają czułości. A jeżeli on, z powodu śmierci matki, ma opory przed pokochaniem kobiety, to wy musicie zrobić wszystko, co się da, żeby zrozumiał, że, co prawda, jego mama odeszła, ale wy jesteście. Że nigdy go nie zostawicie.

– Judith, zapewniam cię, że mama i ja robimy wszystko.

– Nie wątpię, Marto. Może w takim razie powinniście zmienić taktykę. Nie wiem… Skoro jeden sposób nie działa, spróbujcie innego.

Nastaje cisza, która przyprawia mnie o gęsią skórkę.

– Śmierć Hannah złamała serca wszystkim – mówi w końcu Marta.

– Wyobrażam sobie. To musiało być straszne.

Oczy napełniają jej się łzami, a ja chwytam ją za rękę. Uśmiecha się.

– Ona była duszą tej rodziny. Była żywiołowa, optymistyczna i…

– Marta… – szepczę, widząc, że jedna łza spływa jej po policzku.

– Polubiłabyś ją, Jud, jestem przekonana, że świetnie byście się dogadywały.

– Na pewno.

Obie w milczeniu zaciągamy się papierosami.

– Nigdy nie zapomnę miny Erica tamtego wieczoru. Nie tylko przeżył śmierć Hannah, stracił też ojca i swoją ówczesną dziewczynę.

– Wszystko wydarzyło się tego samego dnia? – pytam zaciekawiona.

Nigdy nie rozmawiałam z Erikiem na ten temat. Nie mogłam. Nie chcę zmuszać go do wspomnień.

– Tak. Biedak nie mógł się dodzwonić do ojca, żeby powiedzieć mu, co się stało, więc pojechał do niego do domu i zastał go w łóżku z tą debilką. To było straszne. Straszne.

Dostaję gęsiej skórki.

– Słowo ci daję, myślałam, że Eric nigdy się po tym nie pozbiera – ciągnie Marta. – Zbyt wiele złych wydarzeń w tak krótkim czasie. Po pogrzebie Hannah nie dawał znaku życia przez dwa tygodnie. Zniknął. Bardzo się o niego martwiłyśmy. Kiedy wrócił, jego życie było jednym wielkim chaosem. Musiał stanąć twarzą w twarz z ojcem i Rebecą. To było okropne. A na domiar złego Leo, facet, który mieszkał z moją siostrą i Flynem, nawiasem mówiąc, kolejny imbecyl, powiedział, że nie chce zajmować się Flynem. Nagle przestał go traktować jak syna. Mały z początku bardzo cierpiał, ale wtedy Eric wziął na siebie obowiązki. Powiedział, że zajmie się Flynem, i jak widzisz, dotrzymuje słowa. Jeżeli chodzi o Nowy Rok, wiem, że masz rację, ale to Eric zerwał tradycję, w pierwszym roku zabierając Flyna na Karaiby. W następnym roku powiedział mamie i mnie, że wolałby, żeby ta noc nie była hucznie obchodzona, i tak mijały lata. Dlatego ona i ja mamy własne plany.

– Poważnie? – pytam, zaskoczona.

W tej właśnie chwili otwierają się drzwi do kuchni i mały Flyn patrzy na nas ganiącym wzrokiem. Po chwili znika.

– Cholera! – odzywa się Marta. – Przygotuj się.

– Na co mam się przygotować?

Uśmiecha się, opierając się o futrynę szklanych drzwi.

– Eric nas opieprzy za to, że palimy.

Śmieję się. Opieprzy? Bez przesady, przecież jesteśmy dorosłe. Ale nim zdążę policzyć do dziesięciu, drzwi kuchni znów się otwierają i mój Niemiec ze swoim siostrzeńcem podchodzi do nas z groźną miną.

– Palicie?

Marta nie odpowiada, ale ja kiwam głową. Niby dlaczego mam kłamać? Eric spogląda na moją rękę. Robi groźną minę i wyjmuje mi papierosa z dłoni. Wkurzam się.

– Żeby to był ostatni raz, kiedy robisz coś takiego – syczę tonem, który wcale nie jest spokojny.

Powietrze można kroić nożem.

Hiszpania kontra Niemcy. Nie zanosi się na nic dobrego.

Nie rozumiem jego wzburzenia, ale rozumiem, że jestem rozgniewana. Nikt nie będzie mnie tak traktował. Nie zastanawiając się długo, biorę paczkę papierosów, która leży na stole, wyciągam jednego i zapalam. Zuchwałości mi nie brakuje!

Ericowi szczęka opada. Patrzy na mnie, a Marta i Flyn nam się przyglądają. Po kilku chwilach Eric znów zabiera mi papierosa i wyrzuca go do zlewu. O, nie. Na to zgody nie ma. Biorę kolejnego papierosa i znów go zapalam. Eric powtarza to, co zrobił wcześniej.

– Chwileczkę, chcecie mi zmarnować cały zapas papierosów? – protestuje Marta, zabierając paczkę.

– Wujku, Jud zrobiła coś złego – wtrąca się mały.

Głosik dziecka mroku przeszywa mi serce i widząc, że ani Marta, ani Eric nie zwracają mu uwagi, spoglądam na niego, urażona.

– A z ciebie jest niezły kapuś.

– Palenie jest złe – mówi.

– Słuchaj, Flyn. Jesteś dzieckiem i powinieneś zamknąć buzię i…

Eric mi przerywa.

– Nie wyżywaj się na dziecku, Jud. On zrobił tylko to, co powinien zrobić.

– Więc twoim zdaniem powinien donosić?

– Tak – odpowiada z przekonaniem. – Bardzo nie podoba mi się to, że palisz i namawiasz do palenia Jud – zwraca się do siostry. – Ona nie pali.

O, nie! Tego już za wiele. Palę, kiedy mam ochotę. Nie jestem w stanie tego zmilczeć.

– Bardzo się mylisz, Eric – trajkoczę, urażona, przyciągając jego spojrzenie. – Nie masz pojęcia, czy palę.

– Przez cały ten czas nigdy nie widziałem cię z papierosem – stwierdza naburmuszony.

– Nie widziałeś mnie z papierosem, bo nie jestem nałogową palaczką – tłumaczę. – Ale zapewniam cię, że w pewnych sytuacjach, od czasu do czasu, lubię zapalić. Nie jest to pierwszy papieros w moim życiu i z pewnością nie będzie ostatni, choćbyś nie wiem, co zrobił.

Patrzy na mnie. Ja na niego. Wyzywa mnie wzrokiem. Ja jego.

– Wujku, mówiłeś, że nie wolno palić, a ona i Marta paliły – nie odpuszcza mały potwór.

– Zamknij się, Flyn! – protestuję, widząc bierność Marty.

– Jud, nie będziesz palić – oznajmia mój chłopak z bardzo poważną miną. – Nie pozwolę ci na to.

Nooooooo, teraz przesadził na dobre!

Serce pompuje mi krew w rytmie, który zwiastuje, że to się dobrze nie skończy.

– Dobra, człowieku, nie wkurzaj mnie. Nie jesteś moim ojcem, a ja nie mam dziesięciu lat.

– Jud… Nie denerwuj mnie!

To: „nie denerwuj mnie” wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

W tej chwili mój uśmiech niczym wielki podświetlany baner wyświetla słowo: Uwaga! Spoglądam na niego i widząc niedowierzanie Marty, odpowiadam Ericowi drwiącym tonem.

– Eric… Ty mnie już zdenerwowałeś.

W tej chwili zjawia się matka Erica.

– Co się dzieje? – pyta na widok naszej trójki. Nagle dostrzega paczkę papierosów w dłoniach córki. – O, jak dobrze! – wykrzykuje. – Daj mi papierosa, kochanie. Strasznie mi się chce zapalić.

– Mamo! – protestuje Eric.

– Oj, dziecko! Odrobina nikotyny mnie zrelaksuje.

– Mamo! – protestuje znów Eric.

Na moich wargach pojawia się uśmiech.

– Mój synu, ta upierdliwa żona Vichenza doprowadza mnie do szału – mówi Sonia.

– Soniu, nie wolno palić! – upomina ją Flyn.

Marta i matka spoglądają na siebie porozumiewawczo, a w końcu ta pierwsza, która nie ma zamiaru tkwić dłużej w kuchni, chwyta matkę za rękę i ciągnie Flyna, ale on nie chce z nią pójść.

– Idziemy się czegoś napić – mówi. – Musimy.

Zostajemy z Erikiem w kuchni sami.

– Nigdy więcej nie odzywaj się do mnie w ten sposób przy ludziach – zaczynam, gotowa stoczyć bitwę.

– Jud…

– Nie zakazuj mi niczego.

– Jud…

– Żadnego Jud! – wybucham, wściekła. – Przez ciebie poczułam się jak gówniara przy twojej siostrze i tym małym kapusiu. Za kogo ty się uważasz, żeby tak się do mnie zwracać? Nie rozumiesz, że dajesz się wciągnąć w grę Flyna, który robi wszystko, żeby nas pokłócić? Na miłość boską, Eric! Twój siostrzeniec to mały diabeł, jeżeli go nie powstrzymasz, wyrośnie z niego prawdziwy potwór!

– Nie przesadzaj, Jud.

– Nie przesadzam, Eric. To dziecko ma dopiero dziewięć lat, a jest starym małym. Ja… Ja w końcu mu…

Podchodzi do mnie i ujmuje moją twarz w dłonie.

– Posłuchaj, kochanie – mówi. – Nie chcę, żebyś paliła. To wszystko.

– W porządku, Eric, to jestem w stanie zrozumieć. Ale mógłbyś mi to powiedzieć, kiedy jesteśmy sami w sypialni? Czy koniecznie Flyn musi widzieć, jak mnie obsztorcowujesz, dlatego że on tak sobie postanowił? Do cholery, Eric! Czasami jesteś taki bystry, nie mogę uwierzyć, że możesz być tak głupi.

Odwracam się i wyglądam przez okno. Jestem wkurzona. Bardzo. Przez kilka sekund klnę na czym świat stoi, aż w końcu czuję, że Eric staje za mną. Przesuwa dłońmi po mojej talii, przytula mnie i kładzie mi brodę na ramieniu.

– Przepraszam.

– Masz za co, zachowałeś się jak dupek.

To słowo go rozśmiesza.

– Lubię być twoim dupkiem.

Mnie też chce się śmiać, ale się powstrzymuję.

– Przepraszam, że byłem głupi i nie zorientowałem się co do tego, o czym mi powiedziałaś. Masz rację, zachowałem się źle, dałem się wciągnąć w coś, na czym zależało Flynowi. Wybaczysz mi?

Jego słowa i uścisk sprawiają, że się rozluźniam. Pokonują mnie. Cóż, jestem miękka, ale kocham go tak bardzo, że świadomość, że pragnie, żebym mu wybaczyła, pokonuje moją złość i całą resztę.

– Oczywiście, że ci wybaczam. Ale powtarzam: nie zakazuj mi niczego, tym bardziej w obecności osób trzecich, jasne?

Czuję, że jego twarz porusza się na mojej szyi. Odwracam się i go całuję. Całuję go

gorączkowo, namiętnie, lubieżnie. Bierze mnie na ręce i przyciska do szyby, a jego dłonie szukają brzegu sukienki. Chcę, żeby kontynuował. Chcę, żeby posunął się dalej, ale kiedy jestem o krok od tego, żeby rozpłynąć się z rozkoszy, odsuwam się od niego o parę milimetrów.

– Kochanie – szepczę mu w usta. – Jesteśmy w kuchni twojej matki, za drzwiami są goście. To chyba nie jest miejsce ani pora na to, o czym myślimy.

Eric się uśmiecha. Stawia mnie na podłodze. Poprawiam dół pięknej wieczorowej sukni i trzymając się za ręce, kierujemy się w stronę salonu.

– Dla mnie, kiedy jestem z tobą, każde miejsce jest dobre – szepcze, rozśmieszając mnie.

Wracamy do domu nad ranem. Grzmi i pada, i chociaż mam straszną ochotę na to, żeby się z nim kochać, powstrzymuję się. Wiem, że ten mały stary będzie z nami spał, i nic nie mogę na to poradzić.

Rozdział 19

Budzę się o dziewiątej. To znaczy, budzi mnie budzik. Nastawiłam go, bo jestem z tych, co to mogą spać do południa, jeżeli nikt mnie nie obudzi. Jak zwykle, jestem w łóżku sama, ale uśmiecham się, wiedząc, że to poranek święta Trzech Króli.

Jaki piękny poranek!

W piżamie i szlafroku wyciągam prezenty, które przechowywałam w szafie i schodzę na dół, żeby je wręczyć.

Wiwat trzej królowie!

Przechodzę przez kuchnię i zapraszam Simonę i Norberta, żeby do nas dołączyli. Dla nich też mam prezenty. Kiedy wchodzę do jadalni, Eric i Flyn grają na Wii. Mały krzywi się na mój widok, a ja, szczęśliwa jak dziecko, pilotem Erica zatrzymuję muzykę i spoglądam na nich.

– Trzej królowie zostawili mi dla was prezenty – ogłaszam, szczęśliwa.

Eric się uśmiecha.

– Poczekaj, aż skończymy grać – mówi Flyn.

Cholerny dzieciak! Jego brak marzeń mnie nokautuje. Tak samo zresztą jak moja siostrzenica Luz, która teraz na pewno krzyczy i skacze ze szczęścia na widok prezentów pod choinką! Postanawiam nie zwracać na niego najmniejszej uwagi, wyciągam rękę do Erica, żeby podniósł się z sofy, i w tej akurat chwili wchodzą Simona i Norbert.

– Dalej, usiądźmy przy choince. Muszę wam dać wasze prezenty.

Flyn znowu protestuje, ale tym razem gani go Eric. Mały milknie, wstaje i siada z nami przy choince. Eric wyjmuje z kieszeni spodni cztery koperty i daje każdemu z nas po jednej.

– Wesołych świąt!

Simona i Norbert mi dziękują i nie otwierając kopert, chowają je do kieszeni. Nie wiem, co z nią zrobić, ale widzę, że Flyn otwiera swoją.

– Dwa tysiące euro! Dziękuję wujku!

Oniemiała, oszołomiona, wstrząśnięta, z otwartą buzią patrzę na Erica.

– Dajesz dziecku z okazji Trzech Króli czek na dwa tysiące euro?

Kiwa głową.

– Nie ma sensu wygłupiać się z prezentami – odzywa się mały. – Już wiem, kim są trzej królowie.

To wyjaśnienie mnie nie przekonuje. Protestuję, spoglądając na mojego Icemana.

– Na miłość boską, Eric! Jak możesz robić coś takiego?

– Jestem praktyczny, skarbie.

W tej chwili Simona wręcza Flynowi małe pudełeczko. Mały je otwiera i krzyczy z entuzjazmem na widok nowej gry do Wii. Ciesząc się jego szczęściem, mimo że jest to

kolejna zabaweczka, która będzie go trzymać przy telewizorze, daję Simonie i Norbertowi moje prezenty. Jej kupiłam wełniany sweter, a jemu komplet rękawiczek z szalikiem. Oboje patrzą na prezenty z zadowoleniem, nie przestają mi dziękować i przepraszają, że nie mają nic dla mnie. Biedni, na pewno źle się z tym czują!

Dalej wyciągam pakunki z mojej ogromnej torby. Jeden podaję Ericowi, a kilka innych Flynowi. Eric szybko otwiera swój i uśmiecha się na widok niebieskiego szalika, który mu kupiłam, i koszuli od Armaniego. Podobają mu się! Flyn przygląda nam się, trzymając swoje prezenty w ręce.

Jestem gotowa zawrzeć z małym rozejm. Spoglądam na niego czule.

– No, skarbie – zachęcam go. – Otwórz je. Mam nadzieję, że ci cię spodobają!

Przez kilka chwil mały przygląda się pakunkom i kartonowi, który przed nim postawiłam. Skupia się na ogromnym pudle owiniętym w czerwony papier. Spogląda to na mnie, to na karton, ale go nie dotyka.

– Daję ci słowo, że nie gryzie – zagaduję w końcu żartobliwie.

Flyn, jak zwykle nieufny, chwyta pudło. Simona i Norbert zachęcają go, żeby je otworzył. Przez kilka sekund przygląda się mu podejrzliwie, jakby nie wiedział, co z nim zrobić.

– Rozedrzyj papier. Pociągnij – mówię.

Robi natychmiast to, o co go proszę, i zaczyna odwijać prezent. Uśmiechamy się z Erikiem. Papier zdjęty, ale karton jest zamknięty.

– No, otwórz!

Mały otwiera pudło i kiedy widzi, co znajduje się w środku, z jego ust wydobywa się: „Och!”

Tak, tak, tak… Spodobało mu się!

Wiem to. Widać to po nim.

Uśmiecham się tryumfalnie i zerkam na Erica. Mina mu się zmieniła. Już się nie uśmiecha. Simona i Norbert też nie. Wszyscy patrzą na zieloną deskorolkę z poważnymi minami.

– Co się stało? – pytam.

Eric zabiera małemu deskorolkę i chowa ją z powrotem do pudełka.

– Jud, oddaj ją.

W tej chwili przypomina mi się to, co powiedziała Marta. Problemy! Ale udaję, że nic nie rozumiem.

– Mam to oddać? Dlaczego?

Nikt nie odpowiada. Wyciągam zieloną deskorolkę z kartonu i pokazuję ją Flynowi.

– Nie podoba ci się?

Mały, po raz pierwszy, odkąd go znam, patrzy na mnie wyczekująco. Prezent zrobił na nim wrażenie. Wiem, że deskorolka mu się spodobała. Widzę to w jego oczach, ale rozumiem, że nie chce nic powiedzieć, widząc surową minę Erica. Gotowa stoczyć batalię, odkładam deskorolkę na bok i nalegam, żeby mały otworzył pozostałe prezenty. Wyciąga kolejno kask, nakolanniki i ochraniacze na łokcie. Biorę znów deskę do ręki.

– Co z nią jest nie tak? – zwracam się do mojego Icemana.

– Jest niebezpieczna – mówi Eric, nie patrząc nawet na to, co trzymam w dłoniach. –

Flyn nie umie się nią posługiwać i cała ta zabawa skończy się nieszczęściem.

Norbert i Simona kiwają głowami, ale ja nie mam zamiaru ustąpić.

– Kupiłam wszystkie akcesoria, żeby zminimalizować ryzyko, kiedy będzie się uczył. Nie przesadzaj, Eric. Zobaczysz, w ciągu czterech dni nauczy się jeździć.

– Jud – mówi Eric spiętym tonem. – Flyn nie wsiądzie na tę zabawkę.

Nie wierzę.

– Daj spokój, przecież to zwykła zabawka. Ja go mogę nauczyć.

– Nie.

– Nauczyłam jeździć Luz, szkoda, że nie widziałeś, jak wywija.

– Powiedziałem nie i koniec.

– Posłuchaj, skarbie – ciągnę mimo jego protestów. – Nie jest trudno się nauczyć. Trzeba tylko załapać, o co chodzi, i nauczyć się utrzymywać równowagę. Flyn jest bystry, na pewno szybko się nauczy.

Eric wstaje, wyjmuje mi deskorolkę z rąk.

– Chcę, żeby to znalazło się z dala od Flyna, jasne? – mówi głośno i wyraźnie.

Boże, kiedy się taki robi, najchętniej bym go zabiła! Wstaję i wyciągam mu deskorolkę z rąk.

– To mój prezent dla Flyna. – Krzywię się. – Nie sądzisz, że to on powinien powiedzieć, czy go chce, czy nie?

Mały się nie odzywa. Przygląda się nam.

– Nie chcę go – oznajmia w końcu. – Jest niebezpieczny.

Simona prosi mnie wzrokiem, żebym milczała. Żebym odpuściła. Ale nie mam zamiaru!

– Słuchaj, Flyn…

– Jud – wtrąca się Eric, znów zabierając mi deskę. – Powiedział ci przed chwilą, że jej nie chce. Co jeszcze chcesz usłyszeć?

Naburmuszona wyrywam mu cholerną deskorolkę.

– Usłyszałam to, co ty chciałeś, żeby powiedział. Niech powie sam.

– Nie chcę jej – upiera się mały.

Z deskorolką w dłoniach podchodzę do niego i się pochylam.

– Flyn, jeżeli chcesz, mogę cię nauczyć. Obiecuję ci, że nie zrobisz sobie krzywdy, bo na to nie pozwolę i…

– Dość! Powiedziałem, że nie, to nie! – krzyczy Eric. – Simona, Norbert, wyprowadźcie Flyna z salonu, muszę porozmawiać z Judith.

Wychodzą z pokoju i zostajemy sami.

– Posłuchaj, Jud – syczy Eric. – Jeżeli nie chcesz, żebyśmy kłócili się przy dziecku ani przy służbie, to siedź cicho! Powiedziałem: nie na deskorolkę. Dlaczego się upierasz?

– Bo to dziecko, do cholery! Nie widziałeś jego oczu, kiedy wyjął ją z pudła? Spodobała mu się. Nie zauważyłeś?

– Nie.

Cisną mi się na usta same najgorsze słowa. Protestuję.

– Nie może całymi dniami grać na Wii, Play albo… Na co ty go chcesz wychować? Nie zdajesz sobie sprawy z tego, że wyrośnie z niego strachliwy, wycofany chłopak?

– Lepsze to, niż gdyby miało mu się coś stać.

– Oczywiście, przez takie wychowanie, jakie mu zapewniasz, na pewno mu zaszkodzisz. Nie pomyślałeś, że kiedyś w końcu będzie chciał się umawiać z kolegami albo z dziewczyną i nie będzie nic umiał poza graniem w Wii i słuchaniem wujka. Co za para! Jeden warty drugiego!

Eric patrzy na mnie, patrzy, patrzy…

– To, że mieszkasz ze mną i z małym w moim domu, jest najpiękniejszą rzeczą, jaka przydarzyła mi się w ciągu wielu lat, ale nie będę narażał Flyna na niebezpieczeństwo dlatego, że ty uważasz, że powinien być inny. Zgodziłem się, żeby została w domu ta paskudna czerwona choinka, zmusiłem małego, żeby napisał te twoje absurdalne życzenia, żeby ją ozdobić, ale nie ulegnę w niczym, co dotyczy wychowania Flyna. Jesteś moją narzeczoną, zaoferowałaś się, że będziesz zajmować się moim siostrzeńcem pod moją nieobecność, ale to ja jestem za niego odpowiedzialny, nie ty. Nie zapominaj o tym.

Jego ostre słowa w tak piękny poranek święta Trzech Króli ranią mi serce. Co za dureń. Jego dom. Jego siostrzeniec. Nie mam zamiaru płakać jak idiotka. Do głosu dochodzi mój charakterek. Energicznym ruchem zbieram wszystkie prezenty Flyna i wrzucam je do torby.

– Bardzo dobrze – syczę. – Wypiszę czek twojemu siostrzeńcowi. Na pewno bardziej się ucieszy.

Wiem, że moje słowa, a tym bardziej ton, denerwują Erica, ale jestem gotowa zdenerwować go o wiele bardziej, bardziej i bardziej.

– Mówiłeś, że pusty pokój na tym piętrze jest mój, zgadza się?

Eric kiwa głową, a ja idę w jego stronę. Otwieram drzwi salonu i wpadam na Simonę, Norberta i Flyna. Zerkam na małego.

– Możesz już wejść – mówię, trzymając w ręce jego prezenty. – Omówiliśmy już z twoim wujkiem to, co mieliśmy sobie do powiedzenia.

Stanowczym krokiem zmierzam w kierunku pokoju, otwieram drzwi i rzucam na podłogę deskorolkę i akcesoria. Wyniosłym krokiem wracam do salonu. Simona i Norbert już zniknęli, został tylko Eric z Flynem. Patrzą, jak wchodzę.

– Później dam ci czek – mówię małemu z ponurą miną. – Ale nie spodziewaj się, że będzie tak hojny jak czek od twojego wujka, bo po pierwsze, nie zgadzam się na to, żebyś dostawał takie sumy, po drugie, nie jestem bogata!

Mały nie odpowiada. Atmosfera w jadalni jest nieciekawa, ale nie mam zamiaru robić nic, żeby to zmienić. Wyciągam kopertę, którą podarował mi Eric, otwieram ją i na widok czeku in blanco, oddaję mu ją.

– Dziękuję, ale nie. Nie potrzebuję twoich pieniędzy. Poza tym w zupełności wystarczą mi prezenty, które mi niedawno kupiłeś.

Nie odpowiada. Patrzy na mnie. Obaj na mnie patrzą, a ja jak niszczycielski huragan wskazuję drzewko, bo mam zamiar zakończyć akcję święta.

– Dalej, chłopaki, kontynuujmy ten przemiły poranek. Może przeczytamy życzenia z naszego drzewka? Może jakieś się spełniło?

Wiem, że przeciągam strunę. Wiem, że postępuję źle, ale mnie to nie obchodzi. Oni w ciągu kilku dni zdążyli doprowadzić mnie do szewskiej pasji.

– Nie chcę czytać tych głupich życzeń! – krzyczy nagle mały.

– A dlaczego?

– Bo nie – upiera się.

Eric patrzy na mnie. Rozumie, że jestem wściekła, i denerwuje się, że nie wie, jak mnie powstrzymać. Ale ja jestem rozjuszona, rozszalała z wściekłości. Siedzę tu z tymi dwoma kałmukami, tak daleko od mojej rodziny.

– No, dalej. Kto pierwszy przeczyta życzenie z choinki?

Nikt się nie odzywa, więc w końcu cudacznym gestem zrywam jedno życzenie.

– Bardzo dobrze, w takim razie ja pierwsza przeczytam życzenie Flyna!

Zdejmuję zieloną tasiemkę, a kiedy rozwijam życzenie, mały rzuca się na mnie i wyrywa mi je z dłoni. Patrzę na niego zaskoczona.

– Nienawidzę tych świąt, nienawidzę tej choinki i nienawidzę twoich życzeń! – krzyczy. – Zdenerwowałaś mojego wujka i przez ciebie ten dzień jest okropny!

Zerkam na Erica, szukając pomocy, ale on nie rusza się.

Mam ochotę krzyczeć, rozpętać trzecią wojnę światową, ale w końcu robię jedyną rzecz, jaką mogę zrobić. Chwytam cholerną czerwoną choinkę i ciągnąc ją za sobą, wynoszę ją z salonu i wsadzam do pokoju, w którym zostawiłam deskorolkę.

– Panno Judith, dobrze się pani czuje? – pyta speszona Simona.

Biedaczka! Ale musi się czuć!

– Niech się pani nie stresuje – dodaje, zanim zdążę odpowiedzieć, i chwyta mnie za ręce. – Pan czasami jest dość stanowczy, jeżeli chodzi o małego, ale robi to dla jego dobra. Niech się pani nie gniewa.

Daję jej buziaka w policzek. Biedna! Ruszam po schodach na górę.

– Spokojnie, Simona – mruczę. – Nic się nie stało. Ale muszę się przewietrzyć, bo inaczej to wszystko skończy się gorzej niż *Szmaragdowe szaleństwo*.

Śmiejemy się obie. Wchodzę do pokoju, zamykam drzwi i czuję, że piecze mnie szyja. Boże, wysypka! Przeglądam się w lustrze i widzę, że szyję mam całą w czerwonych plamach. Niech to!

Chcę wyjść z domu tak czy siak. Zdejmuję piżamę. Ubieram się i wracam w płaszczu do salonu, w którym ta dwójka gra już na Wii. Świetni są! Wielkimi krokami podchodzę do nich, pociągam za kabel Wii i ją rozłączam. Muzyka milknie. Eric i Flyn patrzą na mnie.

– Idę się przejść. Muszę się przewietrzyć!

Eric chce się odezwać, ale celuję w niego palcem.

– Niech ci nie przyjdzie do głowy mi zakazywać – syczę. – Dla twojego dobra, niech ci nie przyjdzie do głowy!

Wychodzę z domu. Nikt za mną nie idzie.

Biedna Simona próbuje mnie przekonać, żebym została, ale tłumaczę jej z uśmiechem, że nic mi nie jest, i żeby się nie martwiła. Kiedy docieram do bramy i wychodzę mniejszą boczną furtką, na powitanie wybiega mi Straszek. Przez chwilę idę przez dzielnicę z psem przy nodze. Opowiadam mu o moich problemach, frustracjach, a biedny zwierzak patrzy na mnie wielkimi oczami, jakby coś rozumiał.

Po długim spacerze, kiedy znów stoję przed bramą domu, nie chcę wchodzić i dzwonię

do Marty. Po dwudziestu minutach, kiedy prawie nie czuję nóg, Marta zabiera mnie do samochodu i odjeżdżamy. Żegnam się ze Straszkiem. Muszę porozmawiać z kimś, kto jest mi w stanie odpowiadać, bo inaczej zwariuję.

Rozdział 20

Z podwyższonym do granic ciśnieniem piję piwo w towarzystwie Marty, która siedzi z poważną miną. Z moich słów i złości domyśla się, co się wydarzyło.

– Spokojnie, Jud. Zobaczysz, że jak wrócisz, wszystko się poukłada.

– No, jasne… jasne, że się poukłada! Nie mam zamiaru odezwać się do żadnego z nich słowem. Są siebie warci. Smerf Maruda i Ważniak. Jeden jest głupi, a drugi głupszy. Na Boga, jak twój brat może dawać dziewięcioletniemu dziecku w prezencie świątecznym czek? I jak to możliwe, że dziewięcioletnie dziecko jest takim małym starym?

– Tacy już są – szydzi Marta.

Nagle dzwoni jej telefon. Rozmawia z kimś, aż w końcu się rozłącza.

– To mama. Powiedziała, że dzwonił mój kuzyn Jurgen i powiedział, że dzisiaj niedaleko stąd ma wyścig motokrosowy i prosił, żeby przekazać tę informację tobie. Chcesz, żebyśmy pojechały?

– Pewnie – zgadzam się.

Czterdzieści pięć minut później stoimy wśród motocykli wyścigowych na zaśnieżonym polu. Wszystko się we mnie gotuje. Chcę skakać, przyspieszać i pędzić, ale Marta mnie powstrzymuje. Oglądam wyścigi z przejęciem. Biję brawo jak szalona, a kiedy się kończy, podchodzimy do Jurgena, żeby się z nim przywitać. Bardzo się cieszy na mój widok.

– Zadzwoniłem do cioci Soni, bo nie miałem twojego numeru. Nie chciałem dzwonić do domu Erica. Wiem, że nie lubi tego sportu.

Kiwam głową. Rozumiem go, daję mu mój numer. On daje mi swój. Później oglądam motocykl.

– Jak się jeździ z kolcami w kołach?

Jurgen się nie zastanawia. Wręcza mi kask.

– Sama zobacz.

Marta mi odradza. Boi się, że coś mi się stanie, ale ja się upieram. Wkładam kask Jurgena i odpalam motocykl.

Nieźle! Skok adrenaliny.

Szczęśliwa, wyjeżdżam na oblodzony tor, robię okrążenie na motocyklu i jestem bardzo zaskoczona tym, jak koła z kolcami czepiają się śniegu. Ale nie idę na całość. Nie mam niezbędnych ochraniaczy i wiem, że gdybym upadła, zrobię sobie krzywdę. Wracam do Marty, a ona oddycha z ulgą.

– Dziękuję – szepczę, oddając Jurgenowi kask. – Świetna sprawa.

Jurgen przedstawia mnie kilku zawodnikom i wszyscy przyglądają mi się ze zdziwieniem. Kiedy dowiadują się, że jestem Hiszpanką, szybko rzucają standardowe: *Olé*, *toros*, *sangria*. Nieźle. Jakie pojęcie mają cudzoziemcy o Hiszpanach?

Po wyścigu żegnamy się i chcemy się z Martą napić się czegoś. Ona wybiera lokal. Kiedy siadamy, jestem jeszcze pod wrażeniem okrążenia, jakie zrobiłam na motorze. Wiem, że jeżeli Eric się dowie, zrobi wielki raban, ale jest mi wszystko jedno. Dobrze się bawiłam. Nagle zauważam, że Marta dyskretnie zerka na kelnera. Ten blondyn podchodził już do nas parę razy, żeby przynieść nam to, co zamówiłyśmy, i owszem, jest bardzo miły.

– Słuchaj, Marta, co jest między tobą i tym apetycznym kelnerem? – dopytuję, śmiejąc się.

– Nic – odpowiada, zaskoczona pytaniem. – Dlaczego pytasz?

Jestem pewna, że intuicja mnie nie okłamuje. Rozsiadam się na krześle.

– Po pierwsze, wie, jak masz na imię, a ty wiesz, jak na imię jemu. Po drugie, mnie spytał, jakie piwo chcę, a tobie przyniósł bez pytania. Po trzecie, najważniejsze, zauważyłam, jak na siebie patrzycie i się do siebie uśmiechacie.

Marta się śmieje. Znów na niego patrzy i przysuwa się do mnie.

– Spotkaliśmy się parę razy – szepcze. – Artur jest bardzo fajny. Wypiliśmy coś razem i…

– No! Gorący temat! – żartuję, a Marta parska śmiechem.

Bez skrępowania spoglądam na Artura. Jest młody, w moim wieku, wysoki, nosi okularki i jest przystojniakiem. On, widząc, że mu się przyglądam, uśmiecha się do mnie, ale jego wzrok znów biegnie do Marty, kiedy zbiera szklanki z sąsiedniego stolika.

– Bardzo mu się podobasz – mówię pod nosem.

– Wiem, ale nic z tego nie będzie – odpowiada Marta ze śmiechem.

– Niby dlaczego? – pytam zaciekawiona.

Marta wypija pierwszy łyk piwa.

– Chyba widać na pierwszy rzut oka. Jest dużo młodszy ode mnie. Ma dopiero dwadzieścia pięć lat. To jeszcze dziecko!

– Więc jest w tym samym wieku, co ja. A ty ile właściwie masz lat?

– Dwadzieścia dziewięć.

Mój gromki śmiech przyciąga spojrzenia paru osób.

– I z powodu czterech lat masz takie podejście? Marta, proszę cię, wydawało mi się, że jesteś na tyle nowoczesna, żeby nie przejmować się bzdurną różnicą wieku! Odkąd to miłość ma wiek? I zanim coś powiesz, chcę ci powiedzieć, że gdyby twój brat był ode mnie młodszy i mi się podobał, nic by mnie nie powstrzymało. Absolutnie nic. Bo, jak mawia mój tata, życie jest po to… żeby się nim cieszyć!

Śmiejemy się obie, a kiedy Marta chce coś powiedzieć, nagle dobiega nas zza pleców głos.

– Marto, ale miło cię widzieć.

Odwracamy się i widzimy dwóch mężczyzn i kobietę. Oni, oczywiście, są strasznie przystojni. Marta się uśmiecha, wstaje i wita się z nimi uściskiem.

– Judith – zwraca się do mnie po chwili. – Poznaj Anitę, Reinalda i Klausa. Pracują ze mną w szpitalu, a Anita ma wspaniały sklep z ekskluzywną odzieżą.

Przysiadają się do nas, a ja zapominam o problemach i skupiam się na nowych znajomych, którzy od pierwszej chwili nas rozśmieszają. Reinaldo jest Kubańczykiem i

jego latynoamerykańskie zwroty bardzo mnie bawią. Dzwoni mój telefon. To Eric. Nie mam wyjścia, odbieram z największą powagą, na jaką jestem w stanie się wysilić.

– Słucham, Eric.

– Gdzie jesteś?

Prawdę mówiąc, nie wiem, gdzie jestem. Patrząc na Martę śmiejącą się z chłopakami, przychodzi mi do głowy odpowiedź.

– Jestem z twoją siostrą i znajomymi na piwie.

– Z jakimi znajomymi? – pyta Eric zniecierpliwiony.

– Nie wiem, Eric. Z jakimiś. Skąd mam wiedzieć!

Słyszę, że wzdycha. Jest wkurzony, że nie wie, gdzie ani z kim jestem, ale chcę, żeby dał mi spokój i pozwolił miło spędzić czas.

– Czego chcesz?

– Wróć do domu.

– Nie.

– Jud, nie wiem, gdzie ani z kim jesteś – nie odpuszcza, a ja wyczuwam napięcie w jego głosie. – Martwię się o ciebie. Proszę, powiedz mi, gdzie jesteś, to po ciebie przyjadę, mała.

Cisza… grobowa cisza…

– Rozłączam się – mówię, zanim on zdąży powiedzieć coś, co sprawi, że zmięknę. – Chcę miło spędzić ten świąteczny dzień i wydaje mi się, że z tymi ludźmi mi się to uda. Aha, tobie też życzę miłej zabawy w towarzystwie twojego siostrzeńca. Jesteście siebie warci. Na razie.

Po tych słowach się rozłączam.

Matko jedyna, co ja zrobiłam!

Rozłączyłam Icemana!

Na pewno się wściekł. Komórka dzwoni znowu. Eric. Odrzucam połączenie, a kiedy dzwoni znowu, wyłączam telefon. Nie przejmuję się tym, że się wkurzy. Jeżeli chodzi o mnie, może nawet zacząć walić głową w ścianę. Włączam się do rozmowy i staram się zapomnieć o moim Niemcu. Znajomi Marty są bardzo zabawni. Po wyjściu z pubu idziemy coś zjeść do restauracji. Jak zwykle wszystko jest przepyszne. Albo jak zwykle, jestem potwornie głodna. Wychodzimy z restauracji i Reinaldo proponuje, żebyśmy poszli do klubu meksykańskiego. Nie zastanawiamy się długo.

Wchodzimy do Guantanamery i Reinaldo przedstawia nam wielu swoich krajan, którzy, podobnie jak on, mieszkają w Monachium. Matko boska, ilu Kubańczyków tu mieszka! Po pół godzinie jestem Kubanką i mówię jak oni: „wiesz ty już, mój luby”.

Marta i ja wlewamy w siebie niezliczoną ilość mojito. Marta jest fajna. Zupełne przeciwieństwo brata, jeżeli chodzi o zabawę. Jest bardziej hiszpańska niż tortilla ziemniaczana, lubi się bawić. Mamy ze sobą wiele wspólnego, pasujemy do siebie. Anita też nie zostaje w tyle. Kiedy rozbrzmiewa piosenka Q*uimbara* wspaniałej Celii Cruz, Reinaldo prosi mnie do tańca, a ja się zgadzam.

Q*uimbara quimbara quma quimbamb*á.
Q*uimbara quimbara quma quimbamb*á

Ay, si quieres gozar, quieres bailar. Azúcar!
Quimbara quimbara quma quimbambá.
Quimbara quimbara quma quimbambá.

Matko jedyna, ale impreza! Reinaldo tańczy świetnie, daję mu się prowadzić. Poruszam biodrami. Unoszę ręce. Kroczek do przodu, kroczek do tyłu. Obracam się. Poruszam ramionami na słowo: *azúcarrrrrrrrrrrrr!*

Z każdą mijającą godziną jestem w lepszym nastroju. Niech żyje Kuba! Około jedenastej Marta, trochę już zmęczona, spogląda na mnie i podaje mi komórkę.

– To Eric. Mam tysiąc nieodebranych połączeń od niego, chce z tobą rozmawiać.

Wzdycham, widząc jej spojrzenie, i biorę od niej komórkę.

– Słucham, upierdliwcze, czego chcesz?

– Upierdliwcze? Powiedziałaś do mnie: upierdliwcze?

– Tak, ale jeżeli chcesz, mogę cię nazwać inaczej – odpowiadam, parskając śmiechem.

– Dlaczego wyłączyłaś komórkę?

– Żebyś mi nie przeszkadzał. Czasami jesteś gorszy niż Carlos Alfonso Halcones de San Juan, który torturuje biedną Esmeraldę Mendozę.

– Piłaś? – pyta, nie bardzo rozumiejąc, o czym mówię.

Jestem świadoma tego, że w tej chwili mam w organizmie więcej mojito niż krwi.

– Już ty wiesz, mój luby! – wykrzykuję.

– Jud, jesteś pijana?

– Nieeeeeeeeee! – kpię. Chcę się bawić dalej. – Słuchaj, Iceman, czego chesz? – pytam.

– Jud, chcę, żebyś mi powiedziała, gdzie jesteś, żebym mógł po ciebie przyjechać.

– Nie waż się psuć mi imprezy – odpowiadam rozbawiona.

– Na miłość boską, Jud! Wyszłaś rano, jest jedenasta w nocy i…

– Bez odbioru, przystojniaku.

Oddaję telefon Marcie, która słucha czegoś, co mówi brat, a potem się rozłącza. Odciąga mnie od grupy.

– Chcę ci powiedzieć, że mój brat dał mi do wyboru dwie możliwości – szepcze. – Pierwsza, mam cię odwieźć do domu. Druga, mogę wkurzyć go bardziej, ale jak wrócimy, ziemia się będzie trzęsła w posadach.

Rozśmiesza mnie to.

– Niech się trzęsie ziemia, mój luby! – Mam zamiar dalej się dobrze bawić.

Marta parska śmiechem i jakby nigdy nic wychodzimy zatańczyć *Bemba Colorá*, krzycząc: *Azúcar!*

Wracamy nad ranem, bardziej pijane niż trzeźwe. Zatrzymujemy się przy czarnej bramie.

– Chcesz wejść? – szepczę.

– Mowy nie ma – odpowiada Marta ze śmiechem. – Zaraz pakuję walizki i uciekam z kraju. Jak dorwie mnie Eric, chyba mnie oskalpuje.

– Wolę o tym nie wiedzieć, bo na niego doniosę! – krzyczę, śmiejąc się, i wysiadam z samochodu.

Nim zdążę powiedzieć coś więcej, czarna brama się otwiera i stoi w niej Eric z ponurą miną. Szybkim krokiem kieruje się do samochodu i odsuwa mnie, żeby spojrzeć na siostrę.

– Już ja sobie z tobą porozmawiam… siostrzyczko – syczy.

Marta kiwa głową, bez słowa rusza i odjeżdża. Zostajemy sami, naprzeciwko siebie na środku ulicy. Eric chwyta mnie za rękę i ciągnie.

– Chodź, wracajmy do domu.

Nagle panującą na ulicy ciszę przerywa warknięcie. Nim wydarzy się coś, czego moglibyśmy żałować, wyrywam się Ericowi i patrząc na warczące stworzenie, szepczę spokojnie:

– Spokojnie, Straszku, nic się nie stało.

Zwierzę podchodzi do mnie i biega wokół mnie.

– Znasz tego psa? – pyta Eric.

– Tak. To Straszek.

– Straszek? Nazwałaś go Straszek?

– Tak. Fajnyyyyy, co?

Eric nie wierzy własnym oczom. Krzywi się.

– Co on ma na szyi?

– Jest przeziębiony, zrobiłam mu szalik – wyjaśniam, zadowolona.

Pies kładzie mi na nodze kościstą głowę, a ja go głaszczę.

– Nie dotykaj go. Ugryzie cię! – krzyczy Eric, zdenerwowany.

Rozśmiesza mnie. Jestem pewna, że prędzej Eric ugryzłby Straszka.

– Nie dotykaj tego brudnego psa, Jud, na miłość boską! – nie odpuszcza.

Z gardła zwierzaka wydobywa się groźny odgłos. Pochylam się, rozbawiona.

– Nie przejmuj się tym, co on wygaduje, dobrze, Straszku? Dalej, idź spać, nic się nie dzieje.

Pies rzuca ostatnie spojrzenie w kierunku zdezorientowanego Erica, odchodzi i widzę, że wchodzi do walącego się domku. Eric, bez słowa, rusza przed siebie.

– Mogę zabrać Straszka do domu? – pytam.

– Mowy nie ma.

Wiedziałam!

– Biedaczek – nie odpuszczam. – Eric, nie widzisz, jak jest zimno?

– Ten pies nie ma wstępu do mojego domu.

Znowu się zaczęło! Jego dom!

– Nie bądź taki, mój luby! Proszę, *pleaseeeeee*!

Nie odpowiada, więc w końcu postanawiam iść za nim. Wrócę do tematu kiedy indziej. Idąc za nim, wbijam wzrok w jego tyłek i silne nogi.

Nooo! Ten jędrny tyłeczek i silne nogi sprawiają, że się uśmiecham. Nie mogę się powstrzymać i pac! Daję mu klapsa.

Zatrzymuje się, patrzy na mnie złowrogo, nie odzywa się i rusza dalej. Uśmiecham się. Nie boję się. Nie jestem przestraszona, za to jestem w nastroju do zabawy. Pochylam się, biorę do rąk śnieg i rzucam nim w sam środek jego ładnej pupci. Eric staje. Klnie po niemiecku, a potem rusza dalej.

Ojjjj, zupełny brak poczucia humoru!

Znów biorę śnieg i tym razem rzucam nim prosto w głowę. Kulka rozbija się na samym czubku głowy Erica. Parskam śmiechem. Eric się odwraca. Wbija we mnie zimne oczy.

– Jud… – syczy. – Wkurzasz mnie tak, że nie jesteś sobie w stanie wyobrazić.

Boże…! Boże, ale to seksowne! Ale mnie nakręca!

Idzie dalej, a ja za nim. Nie mogę oderwać od niego wzroku, chociaż potwornie mi zimno, i uśmiecham się, wyobrażając sobie, co zrobiłabym z nim w tej chwili. Wchodzimy do domu i Eric bez słowa idzie do swojego gabinetu. Jest wściekły. Moje ciało zalewa przyjemne ciepełko. Dopiero teraz dociera do mnie, jak zimno jest na dworze. Biedny Straszek. Zdejmuję płaszcz i postanawiam wejść do gabinetu. Pragnę Erica. Ale przed wejściem ściągam przemoczone buty i dżinsy. Poprawiam koszulkę, która sięga mi do połowy uda i otwieram drzwi. Kiedy wchodzę, Eric siedzi przy komputerze przy biurku. Nie patrzy na mnie.

Podchodzę do niego, a kiedy znajduję się przy nim, nie zważając na jego surową minę, siadam na nim okrakiem. W tej chwili dociera do niego, że nie mam na sobie spodni. Jego oczy mówią mi, że nie chce tego kontaktu, ale ja, owszem. Ja chcę. Całuję go w usta. Nie porusza się. Nie odwzajemnia pocałunku. Karze mnie. Mój zimny Iceman jest jak sopel lodu, ale postanowiłam, że go rozmrożę moim hiszpańskim temperamentem. Znów go całuję.

– Będę cię pieprzyć, bo jesteś mój – szepczę mu w usta widząc, że się nie poddaje.

Zerka na mnie, zaskoczony. Mruga, a ja znów go całuję. Tym razem jego język jest bardziej gościnny, ale nadal nie chce się poddać. Przygryzam mu dolną wargę, pociągam i patrząc mu w oczy, wypuszczam. Wplatam palce w jego włosy i kołyszę mu się na kolanach.

– Pragnę cię, kochanie, i spełnisz moje fantazje.

– Jud… piłaś.

Śmieję się, kiwając głową.

– Oj, tak! Wypiłam parę mojito, mój luby, były zabójczo dobre. Ale posłuchaj, doskonale wiem, co robię, dlaczego to robię i z kim, jasne?

Eric się nie odzywa. Patrzy na mnie tylko. Wstaję z jego kolan. Mam ochotę zrobić to, co robią w filmach – zrzucić na podłogę wszystko, co jest na biurku, ale zastanawiam się nad tym, i jednak nie. To chyba wkurzyłoby go jeszcze bardziej. W końcu odsuwam na bok laptop i siadam na biurku. Eric mi się przygląda. Odebrało mu mowę. Ja, zawzięta, żeby osiągnąć cel, chwytam go za rękę i przesuwam nią sobie po majtkach. Drzemie we mnie wilgoć i czuję, że Eric z trudem przełyka ślinę.

– Chcę, żebyś mnie pożerał. Marzę, żebyś wsunął we mnie język i przyprawił mnie o dreszcz, bo moja rozkosz jest twoją rozkoszą i oboje jesteśmy panami naszych ciał.

Kiedy kończę wypowiadać te słowa, oddycha dość nierówno. Faceci! Podniecam go, ale mam zamiar doprowadzić go do szaleństwa, więc mówię dalej, ściągając bluzkę.

– Dotknij mnie. No, Iceman, pragniesz tego tak bardzo jak ja. Zrób to! – żądam.

Mój Iceman topnieje z każdą sekundą. Dobrze! Przysuwa usta do mojej prawej piersi i w ułamku sekundy pożera moją prawą brodawkę.

Oj, tak! Bosko!

Podoba mi się!

Jego zimne oczy są teraz dzikie i wyzywające. Dalej jest zły, ale pożądanie, które czuje, jest równe mojemu. Zostawia moją pierś i opiera się na krześle. Jego ciało ogarnia żądza.

– Wstań z biurka i się odwróć – szepcze.

Robię to, o co mnie prosi. Stawiam stopy na podłodze i robię obrót w samych majtkach. On odchyla fotel, wstaje i przysuwa nabrzmiały członek do mojej pupy, a jego dłonie wędrują do mojej talii. Przyciska mnie do siebie. Dyszę. Daje mi klapsa. Piecze. Po chwili daje mi drugiego, a kiedy chcę zaprotestować, przysuwa usta do mojego ucha.

– Byłaś dziś bardzo niegrzeczna i zasługujesz co najmniej na kilka klapsów.

Słysząc to, się uśmiecham. Dobrze… Skoro chce się zabawić, to się zabawimy!

Odwracam się i nie przestając patrzeć mu w oczy, wsuwam mu do spodni dłoń, chwytam za mosznę i dotykam.

– Mam ci pokazać, co robię z niegrzecznymi chłopakami? Ty też byłeś dziś rano niegrzeczny, skarbie. Bardzo… bardzo niegrzeczny.

To go paraliżuje. Nie bardzo bawi go to, że trzymam w dłoniach jego mosznę. Jestem pewna, że boi się, że mogę mu zrobić krzywdę.

– Jud…

Jednym pociągnięciem ściągam mu spodnie, potem bokserki i jego olbrzymi członek prezentuje się przede mną dumnie. Matko jedyna! Popycham go i opada na krzesło. Znów siadam na nim okrakiem.

– Zedrzyj mi majtki – proszę.

Nie ma sprawy, Eric pociąga za nie, rozrywa je i moja wilgotna pochwa spoczywa na jego twardym członku. Nie daję mu czasu do namysłu. Unoszę się i wsuwam go w siebie. Jestem tak wilgotna… tak podniecona… że jego członek zanurza się we mnie do końca.

– Spójrz na mnie – żądam, kiedy jest już we mnie cały.

Robi to. Boże, to wszystko jest takie perwersyjne!

– Tak… tak chcę cię mieć. W tym się zawsze zgadzamy.

Poruszam biodrami, a moja pochwa wciąga go w siebie. Czuję, że ściąga spodnie, które lądują byle jak na podłodze. Eric zaczyna dyszeć przy kolejnym moim ruchu, a ja go całuję. Tym razem jego wargi mnie pożerają, każąc mi robić to dalej. Nieruchomieję. Nie poruszamy się. Siedzimy, połączeni, i upajamy się tą lubieżną sytuacją. Podniecenie sięga zenitu. Nagle mój Niemiec wstaje, nie odrywając mnie od siebie, niesie mnie do bibliotecznej drabinki i opiera mnie o nią.

– Chwyć mnie za szyję.

Niezwłocznie wykonuję polecenie. On chwyta się stopnia drabinki nad moją głową i zanurza się we mnie całkowicie. Krzyczę.

Raz… dwa… trzy… Napięcie.

Cztery… pięć… sześć… Dyszenie.

Mój Iceman posiada mnie, a ja jego. Oboje się tym rozkoszujemy. Oboje dyszymy. Oboje się posiadamy. Eric wbija się we mnie raz po raz, a ja go przyjmuję, aż krzyk rozkoszy daje mu znać, że przeżywam orgazm, a on eksploduje we mnie przy ostatnim, mocnym pchnięciu.

Przez kilka sekund trwamy w tej pozycji, opierając się o drabinkę, przytuleni do siebie, aż w końcu Eric wypuszcza poręcz, chwyta mnie w pasie i wracamy na krzesło. Siada, nie wychodząc ze mnie, i mnie całuje.

– Nadal jestem na ciebie zły – oznajmia.

Uśmiecham się.

– To dobrze!

– Dobrze? – pyta, zaskoczony.

Całuję go. Spoglądam na niego. Puszczam do niego oko.

– Hmmm! Dzięki twojej złości czeka nas interesująca noc.

Rozdział 21

Trzy dni później furgonetka przywozi z lotniska niewielką część mojego madryckiego dobytku. To tylko dwadzieścia kartonów, ale jestem wniebowzięta! Reszta została w domu. Nigdy nic nie wiadomo!

Bardzo zależało mi na tym, żeby mieć własne rzeczy, i przez kilka dni je układam. Z Erikiem wszystko w porządku. Od wspaniałej, pełnej seksu nocy po tym dniu, kiedy się pokłóciliśmy, nie przestajemy się całować. Zaskoczyłam go. Sprowokowałam i doprowadziłam do szaleństwa. Wystarczy, że na siebie spojrzymy, i już chcemy się dotykać. Kiedy zostajemy sami, rozbieramy się z największą namiętnością.

Muszę przyznać, że zdążyłam się wciągnąć w *Szmaragdowe szaleństwo*. Co za gniot! Jak tylko się zaczyna, woła mnie Simona, siadamy razem w kuchni i oglądamy cierpienia Esmeraldy Mendozy. Biedaczka!

Któregoś ranka dzwoni telefon. Simona podaje mi słuchawkę. To tata.

– Tato! – krzyczę szczęśliwa.

– Cześć, czarnulko! Co u ciebie?

– Wszystko w porządku, ale strasznie za tobą tęsknię.

Rozmawiamy chwilę, opowiadam mu o problemach z Flynem.

– Cierpliwości, złotko – mówi. – Temu dziecku potrzeba cierpliwości i ludzkiego ciepła. Obserwuj go i staraj się go zaskoczyć. Jeżeli zrobisz mu niespodziankę, będzie cię uwielbiał.

– Zaskoczyć go mogę jedynie tym, że się wyprowadzę. Wierz mi, tato, to dziecko jest…

– Dzieckiem, córeczko. Ma dziewięć lat i jest dzieckiem.

Wzdycham.

– Tato, Flyn jest małym starym. Jest całkiem inny niż nasza Luz. Nic mu się nie podoba, nienawidzi mnie! Jestem dla niego jak kolec w tyłku. Musiałbyś zobaczyć, jak na mnie patrzy.

– Czarnulko… to dziecko, jak na swój wiek, wiele wycierpiało. Cierpliwości. Stracił matkę i chociaż opiekuje się nim wujek, na pewno czuje się zagubiony.

– Tego nie neguję. Próbuję się do niego zbliżyć, ale nie pozwala. Szczęśliwego widzę go tylko wtedy, kiedy gra na Wii albo Play, sam albo z wujkiem.

Tata się śmieje.

– Bo cię jeszcze nie zna. Jestem pewien, że kiedy tylko pozna moją czarnulkę, nie będzie mógł bez ciebie żyć.

Rozłączam się z szerokim uśmiechem na ustach. Tata jest najfajniejszy. Nikt nie potrafi dodać mi pewności siebie i sił tak jak on.

Jest niedziela. Eric proponuje, żebym wybrała się z nim na strzelnicę. Towarzyszymy

mu z Flynem. Przedstawia mnie wszystkim swoim znajomym i jak zwykle, kiedy dowiadują się, że jestem Hiszpanką, muszę wysłuchać: *olé*, *toro*, *paella*, a jakże! To już jest nudne!

Eric strzela celnie, czym mnie zaskakuje. Nigdy nie wpadłabym na to, że przy jego problemach ze wzrokiem może uprawiać taki sport. Nie lubię broni. Nigdy nie lubiłam i kiedy Eric proponuje mi, żebym oddała strzał, odmawiam.

– Eric, mówiłam ci, że tego nie lubię.

Uśmiecha się.

– Spróbuj – szepcze, patrząc na mnie i całując mnie w usta. – Może się zdziwisz.

– Nie. Powiedziałam: nie i koniec. Jeżeli ty to lubisz, proszę bardzo. Nie będę ci odbierać tej przyjemności. Ale sama nie mam zamiaru próbować! Moim zdaniem Flyn nie powinien oglądać broni na żywo. Olimpijska, nie olimpijska, jest niebezpieczna.

– W domu trzymam ją pod kluczem. On jej nie dotyka. Ma zakaz – wyjaśnia.

– To minimum ostrożności, które musisz zachować. Trzymać broń pod kluczem.

Mój Niemiec się uśmiecha i się poddaje. Zna mnie, i kiedy mówię nie, to znaczy nie.

Mija parę dni i postanawiam wprowadzić trochę radości do domu. Zabieram Simonę na zakupy. Towarzyszy mi zachwycona, śmieje się, kiedy widzi pistacjowe zasłony, które kupiłam do salonu do białych firanek. Jej zdaniem, panu się nie spodobają, ale moim zdaniem będą musiały mu się spodobać. Tak czy owak. Bezskutecznie staram się, żeby Norbert i Simona mówili mi Judith, ale to niemożliwe. Mam wrażenie, że na imię mi „pani". W końcu odpuszczam. Przez kilka dni kupujemy wszystko, co mi się podoba. Eric jest szczęśliwy, że widzi mnie tak zaangażowaną, daje mi wolną rękę i pozwala zrobić w domu wszystko, co chcę. Zależy mu tylko na tym, żebym była szczęśliwa, i jestem mu wdzięczna. Po rozważeniu tematu sama ze sobą, nie mówiąc nic nikomu, biorę Straszka do garażu. Jest bardzo zimno i martwi mnie jego psi kaszel. Garaż jest olbrzymi i biednemu zwierzakowi nie będzie aż tak zimno. Zmieniam mu szalik na inny, niebieski, w którym wygląda słodko.

Simona, widząc to, protestuje. Chwyta się za głowę. Pan się pogniewa. Nigdy nie chciał zwierzaków w domu. Ale mówię jej, żeby się nie martwiła. Panem zajmę się ja. Wiem, że mi się oberwie, kiedy się dowie, ale teraz nie ma już odwrotu.

Straszek jest kochany. Nie szczeka. Nie robi nic poza spaniem na czystym i suchym kocu, który rozłożyłam mu w zacisznym miejscu w garażu. Kiedy Eric wjeżdża samochodem, trajkoczę i uśmiecham się, widząc, że Straszek jest bardzo mądry i wie, że nie powinien się ruszać. Z pomocą Simony wyprowadzamy go poza działkę, żeby się załatwił, a po paru dniach Simona uwielbia psa tak samo jak ja albo bardziej.

Któregoś ranka po śniadaniu Eric w końcu proponuje mi, żebym wybrała się z nim do firmy. Zadowolona, wkładam ciemny kostium i białą koszulę, żeby wyglądać profesjonalnie. Chcę, żeby pracownicy mojego chłopaka wyrobili sobie dobre zdanie na mój temat. Zdenerwowana, przyjeżdżam do firmy Müller. Główną siedzibę w Monachium stanowi ogromny biurowiec i dwa pawilony. Eric wygląda bardzo elegancko w niebieskim, biznesowym płaszczu i ciemnym garniturze. Jego widok jest, jak zwykle, rozkoszą. Z porów jego skóry bije zmysłowość i władczość. To ostatnie mnie kręci. Wchodzimy do imponującego holu. Blondynka z recepcji spogląda na nas, a ochroniarze

witają szefa. Mojego chłopaka! Mnie przyglądają się z zainteresowaniem, a kiedy chcę przejść przez bramkę, zatrzymują mnie. Eric szybko stanowczym głosem wyjaśnia, że jestem jego narzeczoną, i pozwalają mi wejść bez przepustki gościa.

Niech żyje mój chłopak!

Uśmiecham się. Eric ma poważną minę. Jak zawodowiec. W windzie zastajemy ładną ciemną dziewczynę. Eric się z nią wita, ona odpowiada na powitanie. Dyskretnie obserwuję, jak patrzy na niego ta kobieta, i po jej spojrzeniu wiem, że go pragnie. Mam ochotę ją nadepnąć, ale się powstrzymuję. Nie mogę się tak zachowywać. Muszę nad sobą panować. Kiedy wysiadamy z windy na prezydialnym piętrze, z ust wyrywa mi się: och! To nie ma nic wspólnego z biurem w Madrycie. Czarna wykładzina. Szare ściany. Białe gabinety. Całkowita nowoczesność.

Idę u boku mojego Icemana i widzę poważne miny ludzi. Wszyscy patrzą na mnie i snują domysły, zwłaszcza kobiety, które przeszywają mnie wzrokiem.

Jestem lekko onieśmielona. Zbyt wiele poważnych spojrzeń na mnie się kieruje. W końcu stajemy przed biurkiem.

– Dzień dobry, Leslie – mówi Eric do ładnej i bardzo eleganckiej blondynki. – Przedstawiam ci moją narzeczoną, Judith. Wejdź, proszę, do mojego gabinetu i przekaż mi informacje.

Kobieta spogląda na mnie zaskoczona i wita się ze mną.

– Bardzo mi miło, pani Judith. Jestem sekretarką pana Zimmermana. Gdyby pani czegoś potrzebowała, jestem do dyspozycji.

– Dziękuję, Leslie – odpowiadam z uśmiechem.

Idę za nimi do imponującego gabinetu Erica.

Jak można było się spodziewać, podobnie jak pozostała część biura, jest nowoczesny i minimalistyczny. Oniemiała siadam na krześle, które mi wskazał, i przez dobrą chwilę przysłuchuję się rozmowie.

Eric podpisuje kilka dokumentów, które podaje mu Leslie, a kiedy w końcu zostajemy w gabinecie sami, spogląda na mnie.

– Jak ci się podobają biura? – pyta.

– Bomba. Piękne w porównaniu z tymi w Hiszpanii.

Eric się uśmiecha.

– Wolę tamte – szepcze, obracając się na krześle. – Tu nie ma archiwum.

Rozśmiesza mnie. Wstaję. Podchodzę do niego.

– Na szczęście – szepczę. – Skoro nie ma tu mnie, nie chcę, żebyś miał archiwum.

Śmiejemy się, rozbawieni, Eric sadza mnie sobie na kolanach. Próbuję wstać, ale przytrzymuje mnie mocno.

– Nikt nie wejdzie bez uprzedzenia. To bardzo ważna zasada.

Śmieję się i go całuję, ale nagle marszczę czoło.

– Od kiedy taka ważna? – dopytuję.

– Od zawsze.

Puk… puk… Zazdrość się odzywa.

– Owszem, Jud, jest tak, jak myślisz – mówi, nim zdążę spytać. – Ten gabinet widział różne rzeczy, ale to się już dawno skończyło. Teraz pragnę tylko ciebie.

Próbuje mnie pocałować. Cofam się.

– Zrobiłaś unik? – pyta, rozbawiony.

Kiwam głową. Jestem zazdrosna. Bardzo zazdrosna.

– Kochanie… – szepcze Eric. – Nie myśl już o głupotach…

Wykręcam mu się z dłoni. Okrążam biurko.

– Z Bettą, prawda?

Po chwili wiem, że nie powinnam była wspominać jej imienia. Klnę.

– Tak – odpowiada szczerze Eric.

– Miałeś coś z Leslie, twoją sekretarką?

Eric rozsiada się w fotelu i wzdycha.

– Nie.

– Na pewno?

– Na pewno.

Ale nękana zazdrością, nie odpuszczam. Czuję narastające pieczenie na szyi.

– A z tą czarną dziewczyną, która wjeżdżała z nami windą?

Zastanawia się.

– Nie – odpowiada po chwili.

– A z blondynką z recepcji?

– Nie. I nie dotykaj szyi, bo plamy ci się powiększą.

Nie zwracam uwagi na jego słowa. Niezadowolona z odpowiedzi, pytam dalej.

– Powiedziałeś, że uprawiałeś seks w tym gabinecie?

– Tak.

Ale mnie piecze szyja! Nie wierzę.

– Czyli chcesz powiedzieć, że zabawiałeś się z kimś, kto pracuje w firmie – szepczę, bo nie mogę się pohamować.

– Nie.

Eric wstaje i podchodzi do mnie.

– Ale przecież przed chwilą powiedziałeś…

– Słuchaj – przerywa mi, zdejmując mi dłoń z szyi. – Nie byłem święty i seks uprawiałem z różnymi kobietami z firmy i spoza niej. Owszem, skarbie, nie będę się wypierał. Ale jeżeli chodzi o zabawianie się, takie, jakie my nazywamy zabawianiem się, z żadną nie zabawiałem się w tym gabinecie poza Bettą i Amandą.

Na wspomnienie tych harpii serce zaczyna mi łomotać nieregularnie.

– Jasne… Amanda, panna Fisher.

– Która, nawiasem mówiąc – wyjaśnia Eric, dmuchając mi na szyję – przeniosła się do Londynu, żeby tam rozwijać firmę Müller.

Czuję ulgę. Cieszę się, że jest daleko. Eric, rozbawiony moimi pytaniami, przytula mnie i całuje w czoło.

– Dla mnie, dzisiaj, istniejesz tylko ty, mała. Ufaj mi, kochanie. Pamiętaj, że nie ma między nami tajemnic ani niedomówień. Musimy o to dbać, żeby nasz związek był udany.

Spoglądamy na siebie.

Wyzywamy się wzrokiem, aż w końcu Eric przysuwa się do moich warg.

– Jeżeli spróbuję cię pocałować, znowu się uchylisz?

Nie odpowiadam.

– Wierzysz mi? – pytam.

– Całkowicie – odpowiada. – Wiem, że niczego przede mną nie ukrywasz.

Kiwam głową, chociaż wiem, że owszem, ukrywam przed nim parę spraw. Dopada mnie poczucie winy. Paskudnie się czuję! Nie jest to nic, co miałoby związek z seksem, ale ukrywam przed nim różne sprawy, na przykład to, że trzymam w domu psa, że skakałam na motorze Jurgena, że jego matka i Marta zapisały się na kurs skoków spadochronowych.

Boże, ile spraw przed nim ukrywam!

Eric patrzy na mnie. Uśmiecham się i wzdycham.

– Patrz, co mi się zrobiło przez ciebie z szyją! – szepczę.

Eric się śmieje i bierze mnie w ramiona.

– Chyba zarządzę, żeby zrobili mi archiwum w gabinecie na te okazje, kiedy będziesz mnie odwiedzać. Co ty na to?

Parskam śmiechem, całuję go i zapominam o przewinieniach i zazdrości.

– Doskonały pomysł, panie Zimmerman – szepczę.

Rozdział 22

W weekendy udaje mi się oderwać Smerfa Marudę i Ważniaka od kanapy. Oni najchętniej cały boży dzień spędziliby przyklejeni do Wii i telewizji. Co za duet! Chodzimy do kina, do teatru, na hamburgery i widzę, że dobrze się bawią. Dlaczego zawsze muszę się tak namęczyć, żeby wyciągnąć ich z domu?

Któregoś wieczoru Eric mnie zaskakuje i zaprasza mnie na kolację do restauracji. Później zabiera mnie do imponującego klubu nocnego, pijemy drinka, całujemy się i rozmawiamy.

Nie odezwał się już na temat naszego uzupełnienia seksualnego. Kiedy kochamy się w łóżku, szepczemy sobie do ucha gorące fantazje, które podniecają nas na całego, ale na razie nie zaprosiliśmy do seksu nikogo więcej. Aż tak mnie chce dla siebie?

Którejś niedzieli udaje mi się wyciągnąć chłopaków na spacer. Zostawiamy auto na parkingu i idziemy do Ogrodu Angielskiego, cudownego miejsca w centrum Monachium. Flyn się do mnie nie odzywa, ale ja ciągle włączam się do rozmowy. Wkurza go to, ale w końcu nie ma wyjścia i musi się z tym pogodzić.

Po południu zmuszam ich do wejścia na stadion piłkarski Bayernu Monachium. Przeraża ich ten pomysł. Wolą koszykówkę. Stadion jest ogromny, dostojny i jakbym to ja była Niemką, tłumaczę im, że ta drużyna wygrała największą liczbę meczy w Bundeslidze. Słuchają mnie, przytakują, ale nie robi to na nich wrażenia. W końcu się uśmiecham, widząc ich znudzone miny. Około wpół do ósmej proponują kolację. Śmieję się. Ja o tej godzinie jadam podwieczorek. Ale rozumiem, że zwłaszcza Flyn jest przywiązany do niemieckich godzin posiłków, i ulegam. Zabierają mnie do typowej niemieckiej restauracji, w której próbuję różnego rodzaju piwa. Pilsen jest jasny, Weissbier – biały, a Rauchbier przydymiony. Eric przygląda mi się, jak smakuję piwo, i w końcu rozśmieszam go stwierdzeniem:

– Pięciogwiazdkowemu Mahou żadne nie dorówna!

Podstawą niemieckich dań jest mąka. Stosują ją dosłownie do wszystkiego. Opowiada mi o tym Eric, kiedy pałaszuję *Weissburst*, czyli białą kiełbasę. Jest zrobiona z delikatnego cielęcego mięsa mielonego, przypraw i tłuszczu. Jest rewelacyjna! Flyn zadowolony z uwagi, jaką poświęcamy mu wujek i ja, gryzie słonego precla w kształcie ósemki, który nazywa się *Brenz*. Rzadko zdarzają się miłe chwile między nami, więc Eric po prostu się nimi cieszy. Przez dobrą chwilę kelnerzy przynoszą nam rozmaite dania. Chociaż Niemcy jedzą lekkie kolacje, ja jestem głodna i zamawiam rzodkiew pokrojoną w cienkie plastry, oprószoną solą. To danie podobno nazywa się *Radi*. Później podają nam *Obatzda*, czyli ser przygotowany na bazie camembertu, masła, cebuli i słodkiej papryki. A na deser szaleję z *Germknödel*, ciastem nadziewanym powidłami śliwkowymi, z cukru, drożdży, mąki i ciepłego mleka, polukrowanym i posypanym makiem. Jednym słowem…

bardzo lekka kolacja.

Wieczorem, po powrocie do domu, jesteśmy wykończeni. Cholernie dużo spacerowaliśmy i Flyn pada jak kawka. Leżymy na sofie w jadalni i oglądamy telewizję, ale proponuję, żebyśmy wykąpali się w basenie. Eric kręci głową z zamkniętymi oczami.

– Coś ci jest, kochanie?

– Nie – odpowiada szybko.

– Boli cię głowa? – pytam zmartwiona.

Spoglądam na niego. On na mnie. Nagle, rozbawiony, chwyta mnie jak worek ziemniaków i niesie na basen. Zapalamy tylko wewnętrzne światło w basenie i kiedy Eric się nie spodziewa, popycham go i wpada w ubraniu do wody. Wystawia głowę z wody, spogląda na mnie, a ja unoszę brwi.

– Nie mów mi, że się obrazisz? – Śmieję się.

Mój śmiech sprawia, że i on się śmieje, głośniej, kiedy w ubraniu wskakuję do niego do wody. Eric mnie chwyta i łaskocze.

– Czarnulko, jesteś bardzo niesforna – szepcze.

Wiem, że mój śmiech wywołany przez jego łaskotki go uszczęśliwia. Przez chwilę podtapiamy się nawzajem, zrzucając z siebie urania, aż zostajemy nadzy. Całujemy się. Kusimy się i w końcu się kochamy.

Nigdy wcześniej nie robiłam tego w basenie, ale jest to podniecające, lubieżne. W dodatku Eric szepcze mi do ucha rzeczy, które jeszcze bardziej przyspieszają mi bicie serca. Kiedy odzyskujemy siły, proponuję wyścigi pływackie, ale to niemożliwe. Eric chce tylko całować mnie i upajać się mną. Po dwudziestu minutach wychodzimy z wody. Idę do miejsca, gdzie leżą ręczniki, biorę dwa i wracam do Erica. Owinięci ręcznikami, siadamy na ładnym hamaku w kolorze kawy. Wygodny hamak przypomina te, które zwykle wiesza się pomiędzy dwoma drzewami, ale, z powodu ich braku, jest zamocowany na dwóch kolumnach.

Eric kładzie się przy mnie, ja się do niego przytulam, kołyszemy się i mam wrażenie, że unosimy się na wodzie. Pocałunki, pieszczoty, i nie wiem kiedy, leżę na nim i pożeram jego członek. On, zwrócony twarzą do góry, rozkoszuje się moimi pieszczotami, a ja bawię się nim, obsypując go pikantnymi, gorącymi pocałunkami. Uwielbiam jego członek. Uwielbiam to uczucie, kiedy mam go w ustach. Uwielbiam jego miękkość i uwielbiam to, jak Eric dotyka moich włosów i zachęca, żebym go lizała. Ale zniecierpliwienie zwycięża. Eric nigdy nie ma dość. Wstaje, stawia stopy na ziemi po obu stronach hamaka, odwraca mnie i wchodzi we mnie.

– Za to, że wepchnęłaś mnie do basenu – szepcze mi do ucha.

– Wrzucę cię jeszcze raz – szepczę, przyjmując go.

– Więc będę cię pieprzył za każdym razem za to, że jesteś tak niegrzeczna.

Uśmiecham się. Gryzie mnie w żebro, a jego dłonie namiętnie ściskają mnie w pasie, kiedy bierze mnie raz za razem.

– Wygnij się dla mnie… Bardziej… Bardziej… – prosi, ciągnąc mnie za włosy.

Daje mi klapsa, który niesie się echem po basenie. Dyszę. Robię to, o co mnie prosi. Wyginam się, a on zanurza się we mnie głębiej. Jest mi przyjemnie, moje jęki niosą się po basenie, a ja, wisząc na hamaku, kołyszę się pod wpływem cudownych pchnięć mojego

ukochanego. Po godzinie, nasyceni seksem, wracamy do naszego pokoju. Musimy odpocząć.

Rano, kiedy wstaję i schodzę do kuchni, Simona informuje mnie, że Eric nie poszedł do pracy i jest w swoim gabinecie. Zaskoczona, idę do niego i jak tylko otwieram drzwi, widzę, że źle się czuje. Boję się.

– Jud, nie męcz mnie, proszę – mówi, kiedy do niego podchodzę.

Zdenerwowana, nie wiem, co robić. Patrzę na niego, siadam naprzeciwko i wykręcam sobie ręce.

– Zadzwoń do Marty – prosi w końcu.

Szybko robię to, o co poprosił.

Drżę.

Jestem przestraszona.

Eric, mój silny i twardy Iceman, cierpi. Widzę to na jego twarzy, po tym, jak się krzywi. W jego zaczerwienionych oczach. Chcę do niego podejść. Chcę go pocałować. Pieścić. Chcę mu powiedzieć, żeby się nie martwił. Ale Eric nie chce żadnej z tych rzeczy. Eric chce tylko, żebym zostawiła go w spokoju. Szanuję jego prośbę, skoro tego potrzebuje, i trzymam się z boku. Pół godziny później przyjeżdża Marta. Przywozi swoją torbę. Widzi, w jakim jestem stanie, i spojrzeniem prosi mnie, żebym się uspokoiła. Staram się, a ona uważnie bada brata pod moim czujnym okiem. Eric nie jest dobrym pacjentem, cały czas protestuje. Jest nieznośny.

Marta nie daje się zastraszyć jego srogim minom i siada naprzeciw niego.

– Nerw wzrokowy jest w gorszym stanie. Trzeba znów przeprowadzić zabieg.

Eric klnie. Protestuje. Nie patrzy na mnie. Tylko przeklina.

– Mówiłam ci, że może się tak zdarzyć – wyjaśnia spokojnie Marta. – Wiesz o tym. Musisz rozpocząć leczenie, żeby można było ci zrobić trabekulektomię.

Złość mnie ogarnia, kiedy to słyszę. Przez cały ten czas nie pisnął mi słówkiem na ten temat. Ale nie chcę się kłócić. To nie jest odpowiednia chwila. Dość ma już problemów. Chcę się jednak włączyć do rozmowy.

– Na czym polega to leczenie? – pytam.

Marta mi wyjaśnia. Eric nie patrzy na mnie.

– Świetnie, Eric – mówię pewnym głosem, kiedy Marta kończy. – Powiedz, kiedy zaczynamy.

Rozdział 23

Tak jak się spodziewałam, w trakcie leczenia Eric zrobił się jeszcze bardziej nieznośny. Wobec wszystkich zachowuje się jak prawdziwy tyran. Nie bawi go to, co musi robić, i protestuje coraz bardziej. Znam go, więc nie zwracam na to najmniejszej uwagi, chociaż czasami czuję nieopanowaną chęć, żeby zanurzyć mu głowę w basenie na dobre.

W ostatnich dniach Marta rozmawiała z różnymi specjalistami. Wiadomo, że chce dla brata jak najlepiej, więc zasięga informacji, gdzie się da. Krople, którymi Eric musi zakraplać sobie oczy, dobijają go. Boli go głowa, ma mdłości i nie widzi dobrze. Wścieka się.

– Znowu? – protestuje.

– Tak, kochanie. Znowu trzeba zakroplić – tłumaczę.

Klnie, na czym świat stoi, ale kiedy widzi, że się nie ruszam, siada, wzdycha i pozwala mi zrobić to, co muszę zrobić.

Oczy ma zaczerwienione. Za bardzo. Ich błękit jest zgaszony. Boję się. Ale nie daję tego po sobie poznać. Nie chcę, żeby denerwował się jeszcze bardziej. On też jest przerażony. Wiem. Nie mówi o tym, ale po jego wściekłości widzę, jakim strachem napawa go choroba.

Jest już wieczór, otacza nas ciemność sypialni. Nie mogę zasnąć. On też nie.

– Jud, moja choroba postępuje – odzywa się, zaskakując mnie. – Co zrobisz?

Wiem, o co mu chodzi. Robi mi się gorąco. Mam ochotę go zatłuc za to, że wymyśla głupoty. Odwracam się do niego w ciemności.

– Na razie cię pocałuję – odpowiadam.

Całuję go.

– I, oczywiście, będę kochać cię cały czas tak mocno jak teraz – dodaję, kiedy moja głowa znów leży na poduszce.

Milczymy przez chwilę.

– Jeżeli oślepnę – odzywa się w końcu – nie będę dobrym życiowym towarzyszem.

Przebiegają mi ciarki po plecach. Nie chcę o tym myśleć. Nie, proszę. Ale on nie odpuszcza,

– Będę dla ciebie przeszkodą, kimś, kto będzie cię ograniczał i…

– Dość! – mówię kategorycznie.

– Musimy o tym porozmawiać, Jud. Wiem, że to bardzo bolesne, ale musimy o tym porozmawiać.

Ogarnia mnie bezsilność. Nie mam z nim o czym rozmawiać. Nie ma dla mnie znaczenia, co się stanie. Kocham go i nadal będę go kochać. Czy on tego nie rozumie? W końcu siadam na łóżku.

– Boli mnie, kiedy tak mówisz – syczę. – Wiesz dlaczego? Bo przez to zaczynam

nabierać poczucia, że gdyby coś mi się stało, powinnam cię zostawić.

– Nie, kochanie – szepcze, przyciągając mnie do siebie.

– Tak… tak, kochanie – drążę. – Czy ja się czymś od ciebie różnię? Nie. Jeżeli ja mam rozważać to, czy cię zostawić, ty będziesz musiał rozważać, czy zostawić mnie w przypadku choroby. – Jestem rozdrażniona. – O Boże! Mam nadzieję, że nigdy nic mi się nie stanie, bo gdyby się okazało, że do nieszczęścia dojdzie też to, że będę musiała żyć bez ciebie, mówię szczerze, nie wiedziałabym, co zrobić.

Po chwili milczenia, która mówi mi, że do Erica dotarło to, co powiedziałam, przysuwa się do mnie i całuje mnie w czoło.

– Nigdy się tak nie stanie, bo…

Nie daję mu dokończyć. Wstaję z łóżka. Otwieram szufladę. Wyjmuję kilka rzeczy, między innymi, czarną pończochę, i siadam na nim okrakiem.

– Pozwolisz mi na coś? – pytam.

– Na co? – Zaskakuje go ta nagła zmiana tematu.

– Ufasz mi?

Chociaż w pokoju jest ciemno, widzę, że kiwa głową.

– Unieś głowę.

Wykonuje polecenie. Delikatnie owijam mu głowę czarną pończochą przez oczy i związuję z tyłu w supeł.

– Teraz nie widzisz zupełnie nic, prawda?

Nie odzywa się, kręci tylko głową. Kładę się na nim.

– Nawet, gdybyś kiedyś przestał mnie widzieć, uwielbiam twoje wargi. – Całuję je. – Uwielbiam twój nos. – Całuję go. – Uwielbiam twoje oczy. – Całuję je nad pończochą. – I uwielbiam twoje piękne włosy, a przede wszystkim to, jak się krzywisz i jak się na mnie wściekasz.

Siadam na nim, chwytam go za ręce i kładę je sobie na moim ciele.

– Nawet gdybyś kiedyś przestał mnie widzieć – ciągnę. – Twoje silne dłonie nadal będą mogły mnie dotykać. Moje piersi będą się podniecać pod twoim dotykiem i członkiem. Och Boże, twój twardy, zjawiskowy, perwersyjny, oszałamiający członek! – szepczę, podniecona, przytulając się do niego. – To on będzie przyprawiał mnie o dyszenie, doprowadzał do szaleństwa i sprawiał, że będę ci mówić: proś mnie, o co chcesz.

Kąciki jego warg się unoszą. To dobrze! Udało mi się wywołać uśmiech na jego twarzy. Chcę ciągnąć tę grę dalej. Wkładam mu do rąk ozdobę analną i szepczę, unosząc mu ją do ust.

– Poliż ją.

Robi to, o co go proszę, a potem ja prowadzę jego dłoń do mojej pupy.

– Nawet gdybyś kiedyś przestał mnie widzieć, będziesz mógł wkładać ozdobę do, jak mówisz, mojego zgrabnego tyłeczka – szepczę tuż przy jego twarzy. – I będziesz to robił dlatego, że to lubisz, dlatego, że ja to lubię, i dlatego, że to jest nasza gra, kochanie. Dalej, zrób to.

Eric po omacku dotyka mojej pupy i kiedy odnajduje wejście do odbytu, robi to, o co go proszę. Wsuwa ozdobę analną, moje ciało ją przyjmuje i oboje dyszymy.

Podniecona tym, co robię, muskam wargami jego ucho.

– Lubisz to, co zrobiłeś, kochanie?

– Tak… bardzo – mruczy, ściskając moje pośladki.

Jego pożądanie rośnie z każdą sekundą. To go bardzo podnieca, porusza we mnie ozdobą.

– Nawet gdybyś pewnego dnia przestał mnie widzieć, będziesz mógł mnie pożerać do woli – mówię, pragnąc doprowadzić go do szaleństwa. – Będę rozchylać nogi przed tobą i przed tymi, których wskażesz, i przysięgam, że będę się rozkoszować i ty będziesz się tym rozkoszował jak zwykle. Dlatego że to ty będziesz rządził. Ty będziesz dotykał. Ty będziesz rozkazywał. Jestem twoja, kochanie, i bez ciebie nic z naszych gier nie ma uroku, bez ciebie się dla mnie nie liczy.

Eric jęczy.

– Dalej, zrób to – mówię. – Graj ze mną.

Zsuwam się z niego i kładę się obok. Pociągam go za rękę i kładę ją na mnie. Dotyka mnie po omacku. Jego wargi zachłannie błądzą po moim ciele, po mojej szyi, piersiach, pępku, wzgórku łonowym. Prowadzę go, aż znajduje się dokładnie pomiędzy moimi nogami. Nie musi mnie prosić, żebym je dla niego rozchyliła.

– Bardziej? – pytam.

Eric mnie dotyka.

– Tak.

Uśmiecham się i rozchylam je mocniej.

W ułamku sekundy zaczyna mnie pożerać. Jego język wchodzi i szuka mojej łechtaczki. Bawi się nią. Pociąga za nią wargami, a kiedy sprawia, że jest nabrzmiała, dotyka ją delikatnie, sprawiając, że zaczynam krzyczeć i wyginać się w łuk jak szalona. Poruszam się. Dyszę. On porusza ozdobą analną, pociągając mnie za łechtaczkę, a ja odchodzę od zmysłów. Chwyta gorączkowo moje uda i porusza mną do woli na swoich ustach, a ja dotykam jego włosów.

– Nie musisz widzieć, żeby dać mi rozkosz – szepczę. – Żeby mnie uszczęśliwić. Żeby doprowadzić mnie do szaleństwa. Tak… kochanie… tak…

Przez kilka minut mój szalony ukochany przypuszcza niszczycielski atak.

Żar… Żar… Jest mi gorąco przez niego.

Obserwuję go w ciemnym pokoju. Eleganckimi ruchami porusza się na mnie jak tygrys pożerający ofiarę. On mnie nie widzi. Uniemożliwia mu to ciemność i pończocha, którą przewiązałam mu oczy. Oddech ma przyspieszony. Jego wargi szukają moich, całuje mnie. Po chwili milczenia jedna jego dłoń chwyta sztywny członek, a druga dotyka mojej wilgotnej pochwy.

– Jestem wilgotna dla ciebie, kochanie – szepczę mu do ucha. – Tylko dla ciebie.

Niecierpliwie umieszcza twardy członek na mnie, a potem pewnym ruchem wprowadza go do środka. Oboje dyszymy. Eric mnie chwyta, przyciska mnie do siebie, poruszając biodrami, a ja właściwie nie mogę się ruszyć. Jego ciężar mnie unieruchamia. Liże mi szyję. Ja gryzę go w ramię.

– Nawet gdybyś pewnego dnia przestał mnie widzieć, będziesz brał mnie namiętnie, z siłą i witalnością, a ja zawsze będę cię przyjmować, bo jestem twoja. Jesteś moją fantazją. A ja twoją. Razem będzie nam miło, teraz i zawsze, kochanie.

Eric się nie odzywa. Daje się ponieść chwili. A kiedy oboje osiągamy orgazm, przytula mnie.

– Tak, kochanie. Teraz i zawsze – mówi.

Rozdział 24

W czasie leczenia nie pracuje. Nie może. Pomagam mu w domu przy mejlach i jak dobra sekretarka wypełniam wszystkiego jego polecenia. Kiedy dostaje mejla od Amandy, mam ochotę ją zamordować. Jędza! Z ciekawości przeglądam historię ich korespondencji i pękam ze śmiechu, kiedy czytam wiadomość sprzed paru miesięcy, w której Eric żąda od niej, żeby zmieniła zachowanie w stosunku do niego. Wyjaśnia, że jest w związku i że partnerka jest dla niego najważniejsza. *Olé, olé* mój Iceman! Miło mi widzieć, że jasno postawił sprawę wobec tej żmii.

Czasami mam ochotę wsadzić mu głowę do kosza na śmieci albo przyszyć mu zszywkami uszy do biurka, kiedy zachowuje się jak głupek i uparciuch. Jest nie do zniesienia! Ale kiedy mu mija, uwielbiam go i zasypuję pocałunkami.

Sonia, matka Erica, przychodzi go odwiedzić, i kiedy Eric nas nie słyszy, zachęca mnie, żebym przyjechała po motocykl Hannah. Na pewno to zrobię. Po tych pełnych napięcia dniach, które przeżywam z Erikiem, muszę odreagować. A skoki na motorze działają na mnie najlepiej.

Zbliża się dzień zabiegu. Ericowi podnosi się ciśnienie, a ja staram się go uspokoić, najlepiej jak umiem. Seksem! Którejś nocy, kiedy mój Iceman leży w łóżku z żelową maseczką na oczach, żeby wzrok mu odpoczywał, postanawiam zaskoczyć go, żeby nie myślał o zabiegu. Kładę się na nim ostrożnie.

– Dzień dobry, panie Zimmerman! – szepczę mu w usta.

Eric chce zdjąć maseczkę, ale przytrzymuję mu dłonie.

– Nie… nie zdejmuj jej.

– Nie widzę cię, kochanie.

– Do tego, co chcę zrobić, nie musisz mnie widzieć – szepczę, przysuwając usta do jego ucha, żeby przyprawić go o gęsią skórkę.

Uśmiecha się, ja też.

– Zabawimy się trochę, chcesz czy nie.

– Cóż… chcę – mówi, rozbawiony.

Całuję go. On też mnie całuje. Rozkoszuję się jego namiętnością.

– Wytłumaczę ci, na czym polega gra, dobrze?

Kiwa głową.

– Pierwsza to Piórko. Będę nim muskać twoje ciało, a jeżeli wytrzymasz dłużej niż dwie minuty, nie śmiejąc się, nie odzywając i nie skarżąc, zrobię to, o co mnie poprosisz, zgoda?

– Zgoda, mała.

– Druga gra nazywa się Pudełko życzeń i kar.

– Wymowna nazwa. Ta mi się chyba spodoba – stwierdza, śmiejąc się i chwytając mnie

w pasie zaborczo.

Rozbawiona, zdejmuję jego dłonie z mojego ciała.

– Skup się, kochanie. W pudełka włożyłam pięć życzeń i pięć kar. Wybierasz jedno, ja je odczytuję, a jeżeli nie spełnisz tego życzenia, nakładam na ciebie karę.

Eric się śmieje.

– W trzeciej grze chodzi o to, że pozwalasz ze sobą robić różne rzeczy. Dlatego ty bądź cichutko, a ja będę robiła swoje. Zgoda?

– Super – mówi, rozbawiony.

– Świetnie. Jeżeli zauważę, że nie jesteś cichutko, zwiążę cię, jasne?

Eric parska śmiechem i kiwa głową.

– Bardzo dobrze, panie Zimmerman. W takim razie muszę pana najpierw rozebrać.

Ostrożnie zdejmuję mu białą koszulę i bawełniane czarne spodnie, które ma na sobie. Kiedy chcę zdjąć mu majtki, nooo! już mu stoi, w jednej chwili czuję suchość w ustach. Eric jest kuszący, bardzo, bardzo kuszący. Nic nie mówiąc, włączam kamerę wideo. Chcę, żeby później mógł się obejrzeć w akcji. Jestem pewna, że mu się to spodoba i go rozbawi.

Kiedy jest już nagi, biorę piórko, które znalazłam w kuchni. Zaczynam, wodzić nim po jego ciele. Delikatnie muskam szyję, przesuwam piórko do piersi, które twardnieją przy kontakcie. Uśmiecham się. Piórko przesuwa się niżej, na mięśnie brzucha, okrążam nim pępek, a kiedy docieram do członka, z ust Erica wydobywa się westchnienie. Bawię się dalej, mijają minuty, a ja nieprzerwanie wodzę piórkiem po jego cudownym ciele. W końcu chwyta mnie za rękę.

– Panno Flores, chyba wygrałem. Minęły już ponad dwie minuty. Proszę nie oszukiwać.

Zerkam na zegarek i, zaskoczona, uświadamiam sobie, że minęło siedem minut. Czas tak szybko mija, kiedy poddaję się mojemu nałogowi! Uśmiecham się i odkładam piórko.

– Ma pan rację, panie Zimmerman. Co mam dla pana zrobić?

Palcem każe mi się do siebie zbliżyć. Uśmiecham się i pochylam.

– Chcę, żebyś się rozebrała. Zupełnie.

Robię to. Ściągam piżamę i majtki.

– Życzenie spełnione – informuję go, kiedy jestem już całkowicie naga.

Nie widzi mnie z powodu maski, więc szuka mnie dłońmi, aż odnajduje. Jego dłoń dotyka mojego brzucha, a później wędruje w górę do piersi. Ujmuje ją i chwyta palcami brodawkę.

– Bardzo dobrze. Spełniłam pana życzenie. Przejdźmy do kolejnej gry.

– Życzenie czy kara? – pyta.

– Aha!

Biorę pudełko, do którego włożyłam karteczki, i kładę je przed nim. Chwytam jego dłoń i zanurzam ją w pudełku.

– Proszę wybrać życzenie, a ja je odczytam.

Eric robi to, o co go proszę. Wypuszczam pudełko i wymyślam treść:

– Marzę o motocyklu. Mógłby mi pan sprowadzić mój z Hiszpanii?

Mina mu się zmienia.

– Nie, nie mógłbym. Nie chcę, żebyś się zabiła.

Parskam śmiechem. Nie chcę się z nim kłócić.

– Bardzo dobrze, panie Zimmerman – mówię szybko. – Ponieważ nie chce pan spełnić mojego życzenia, musi pan wylosować karteczkę z karą.

Uśmiecha się. Znów robi to, o co go proszę.

– Za karę za to, że nie chce pan spełnić mojego życzenia, musi być pan cicho i nie ruszać się, kiedy ja będę robiła z pana ciałem, co chcę.

Kiwa głową. Wiem, że motocykl trochę popsuł mu zabawę, ale wiem już, jak go podejść, kiedy przywiozę motocykl jego siostry.

Pędzelkiem zanurzonym w płynnej czekoladzie zaczynam malować mu ciało. Kamera nagrywa, Eric się uśmiecha, kiedy maluję czekoladowe kręgi wokół jego brodawek. Później pokonuję drogę wokół mięśni jego brzucha, przechodzę przez pępek i kończę w pachwinach. Zanurzam pędzelek w czekoladzie i docieram do twardego członka. Eric uśmiecha się i porusza. Maluję go delikatnie, wyczuwając jego niepokój. Niecierpliwość. Odkładam pędzelek i moje wargi wędrują do jego brodawek. Liżę je. Czuję wyśmienitą czekoladę i jego rozkoszny smak. Rozkoszuję się. Przemierzam dalej szlak, który wyznaczyłam. Zsuwam język po mięśniach jego brzucha, a Eric próbuje mnie dotknąć. Chwytam go za ręce i zdejmuję je z siebie.

– Nie… nie… nie… – protestuję. – Nie może mnie pan dotykać. Proszę o tym nie zapominać!

Eric porusza się nerwowo. Prowokuję go. Okrążam językiem jego pępek, a później niecierpliwie liżę pachwiny. A kiedy mój język dociera do penisa i zaczynam go ssać, Eric zaczyna dyszeć. Raz po raz przesuwam językiem z rozkoszą tam, gdzie uwielbia. Krzywi się. Czule okrążam jego członek i gryzę go delikatnie. Czuję się szczęśliwa. Trwa to dobrą chwilę, aż Eric nie może już dłużej.

– Koniec gry, mała – prosi mnie z maseczką na oczach. – A teraz mnie pieprz.

Zadowolona z życia, robię to, o co mnie prosi. Siadam na nim okrakiem i dysząc, zanurzam w sobie jego twardy, rozpalony, cudowny członek. Wokół nas unosi się smak czekolady i seksu. Unoszę się i opadam, szukając wspólnej rozkoszy, rozwierając się coraz bardziej, żeby go przyjąć. Jednak niecierpliwość bierze górę nad moim Icemanem. Zdejmuje maskę, rzuca ją na podłogę i nim zdążę się zorientować, kładzie mnie na łóżku.

– Teraz ja przejmuję stery – mruczy, patrząc mi w oczy. – Przechodzimy do trzeciej gry. Wiesz, kochanie, siedź cicho, bo będę musiał cię związać.

Uśmiecham się. Całuje mnie. Nogami rozchyla moje i bez wahania zanurza się we mnie znowu. Dyszę. Próbuję się poruszyć, ale jego ciężar mnie unieruchamia, kiedy wbija się we mnie mocno.

– Podniecające nagranie – szepcze, widząc przed nami kamerę,

Nie mogę mówić. Nie pozwala mi. Wkłada mi język do ust i bierze mnie, poruszając biodrami, a ja dyszę jak szalona. Zabawa podnieciła go za bardzo, zapomniał o zabiegu. Unosi sobie moje nogi na ramiona i zaczyna wbijać się we mnie gwałtownie. Z rozkoszą.

Tej nocy Eric śpi przytulony do mnie. Obejrzeliśmy nagranie i się uśmialiśmy. Zaskoczyłam go zabawami.

– Jesteś mi winna rewanż – mówi mi na ucho przed zaśnięciem.

Dwa dni później Eric ma zabieg. Marta i jej zespół robią mu trabekulektomię. Sama

nazwa wzbudza we mnie strach. Razem z jego matką czekamy w szpitalnej poczekalni. Denerwuję się. Serce bije mi jak szalone. Mój ukochany, mój chłopak, mój narzeczony, mój Niemiec leży na stole operacyjnym i wiem, że strasznie to przeżywa. Nie mówił tego, ale wiem, że jest przerażony.

Sonia chwyta mnie za ręce, dodaje mi otuchy, a ja jej. Obie się uśmiechamy.

Czekam… czekam… czekam… Czas płynie powoli, a ja czekam. Kiedy mam wrażenie, że minęła cała wieczność, w sali operacyjnej wychodzi Marta i spogląda na nas z szerokim uśmiechem. Wszystko poszło znakomicie i chociaż po zabiegu wychodzi się od razu do domu, okłamała Erica i powiedziała mu, że musi spędzić noc w szpitalu. Kiwam głową. Sonia się rozluźnia, ściskamy się we trzy.

Upieram się, że spędzę noc przy nim w szpitalu. Patrzę na niego w ciemności pokoju. Przyglądam mu się. Eric śpi, a ja nie mogę zasnąć. Nie wyobrażam sobie życia bez niego. Jestem tak mocno związana z moim ukochanym, że sama myśl o tym, że nasza więź mogłaby kiedyś przestać istnieć, rozdziera mi serce. Zamykam oczy i w końcu, wyczerpana, zasypiam.

Kiedy się budzę, napotykam wzrok mojego chłopaka. Wyciągnięty na łóżku, przygląda mi się i widząc, że otwieram oczy, uśmiecha się. Odwzajemniam uśmiech.

Tego ranka wychodzi ze szpitala i wracamy do domu. Do naszego domu.

Rozdział 25

Stan Erica poprawia się z dnia na dzień. Ma żelazną siłę. Po regularnych kontrolach lekarze pozwalają mu wrócić do pracy. Oboje jesteśmy szczęśliwi i wracamy do normalnego trybu życia. Któregoś ranka, kiedy Eric wybiera się do firmy, proszę go, żeby podwiózł mnie do matki. Mam zamiar obejrzeć, w jakim stanie jest motocykl Hannah. Nic mu nie mówię, bo wiem, że urządziłby mi awanturę. Kiedy odjeżdża, idziemy z Sonią do garażu. Zdejmujemy parę kartonów, obsypuje nas kurz po same brwi, aż w końcu wyłania się motocykl. To żółte suzuki RMZ 250.

Sonię ogarnia wzruszenie. Chwyta żółty kask.

– Skarbie, mam nadzieję, że ten motocykl da ci tyle radości, co mojej Hannah.

Przytulam ją i kiwam głową. Uspokajam ją, a kiedy wychodzi i zostaję w garażu sama, się uśmiecham. Jak można się było spodziewać, motocykl nie odpala. Akumulator padł po takim czasie bezużytecznego stania.

Dwa dni później zjawiam się z nowym akumulatorem. Instaluję go i motocykl odpala od razu. Cieszę się, że siedzę na motorze, żegnam się z Sonią i ruszam w stronę mojego nowego domu. Prowadzę z radością, mam ochotę krzyczeć ze szczęścia. Kiedy przyjeżdżam do domu, Simona i Norbert spoglądają na mnie.

– Proszę pani, panu się to chyba nie spodoba – uprzedza mnie on.

Zsiadam z motocykla i zdejmuję żółty kask.

– Wiem – odpowiadam. – Liczę się z tym.

Kiedy Norbert odchodzi z ponurą miną, podchodzi do mnie Simona.

– Dzisiaj w *Szmaragdowym szaleństwie* Luis Alfredo Quińones odkrył, że dziecko Esmeraldy Mendozy jest jego, a nie Carlosa Alfonsa – szepcze. – Zauważył na jego lewym pośladku to samo znamię, które on ma.

– O Boże, przegapiłam! – Kładę sobie dłoń na sercu.

Simona kręci głową. Uśmiecha się.

– Nagrałam – wyznaje, rozśmieszając mnie.

Nagradzam ją oklaskami, daję buziaka i biegniemy razem do salonu obejrzeć film. Po nadrobieniu zaległości w akcji tasiemca, od którego się uzależniłam, wracam do garażu. Chcę doprowadzić motocykl do idealnego stanu, zanim zacznę go regularnie używać i jeździć z Jurgenem i jego znajomymi po polnych drogach, na których trenują. Przede wszystkim muszę zmienić olej. Norbert, niechętnie, jedzie mi kupić olej do motocykla. Kiedy już go mam, zaszywam się w trudno dostępnym kącie garażu i zaczynam wspaniałą renowację, tak jak nauczył mnie tata.

Po wizycie w firmie Müller i operacji Erica postanawiam, że na razie nie chcę pracować. Teraz mam wybór. Chcę cieszyć się tym poczuciem spełnienia bez pośpiechu, problemów i firmowych plotek. Zbyt wiele obcych osób miałoby mnie ochotę pożreć

tylko za to, że jestem zagraniczną narzeczoną szefa. Nie, odmawiam! Wolę spacerować ze Straszkiem, oglądać *Szmaragdowe szaleństwo*, kąpać się w cudownym basenie albo chodzić z Jurgenem, kuzynem Erica, pojeździć na motorze. To jest raj, wciąga, aż miło. Eric nic o tym nie wie. Ukrywam to przed nim, a Jurgen dochowuje tajemnicy. Na razie lepiej, żeby nie wiedział.

W którąś środę rano jadę z Martą i Sonią na wieś, gdzie mają kurs skoków ze spadochronem. Przejęta obserwuję, jak instruktor wyjaśnia im, co mają robić, kiedy będą w powietrzu. Namawiają mnie, żebym się przyłączyła, ale wolę popatrzeć. Chociaż skok ze spadochronem musi być czymś niesamowitym, kiedy przyglądam się z bliska, boję się. Dziewczyny mają wykonać swój pierwszy skok, są zdenerwowane. Ja bliska histerii! Do tej pory zawsze robiły to z trenerem, ale tym razem jest inaczej.

Myślę o Ericu, co by powiedział, gdyby o tym wiedział. Czuję się fatalnie. Nie chcę sobie nawet wyobrażać, że coś może pójść nie tak. Sonia chyba czyta w moich myślach. Podchodzi do mnie.

– Spokojnie, skarbie. Wszystko będzie dobrze. Myśl pozytywnie!

Próbuję się uśmiechać, ale twarz mam nieruchomą z zimna i ze zdenerwowania.

Obie dają mi po buziaku i wsiadają do awionetki.

– Dziękuję, że nie zdradziłaś naszej tajemnicy – mówi Marta.

Wsiadają do awionetki, a ja kiwam im ręką. Zdenerwowana obserwuję, jak samolot się wzbija i prawie znika mi z oczu. Trener został ze mną i wyjaśnia setki rzeczy.

– Patrz… już są w powietrzu.

Z sercem w gardle obserwuję opadające punkciki. Z niepokojem przyglądam się, jak punkciki się zbliżają… zbliżają… i kiedy już mam krzyknąć, spadochrony się otwierają, a ja, bliska zawału, klaszczę. Kilka minut później, po wylądowaniu, Sonia i Marta są w siódmym niebie. Krzyczą, podskakują, ściskają się. Udało im się!

Znów klaszczę, ale właściwie nie wiem, czy robię to dlatego, że im się udało, czy dlatego, że nic im się nie stało. Na samą myśl o tym, co powiedziałby Eric, robi mi się słabo. Kiedy Sonia i Marta mnie widzą, biegną do mnie i się przytulają. Jak trzy małe dziewczynki podskakujemy, przejęte.

Wieczorem, kiedy Eric pyta mnie, gdzie byłam z jego mamą i siostrą, kłamię. Wymyślam, że byłyśmy w spa na masażach z czekolady i kokosa. Eric się uśmiecha. Podoba mu się to, co wymyśliłam, a ja czuję się źle. Bardzo źle. Nie lubię kłamać, ale Sonia i Marta każą mi obiecać, że ich nie wydam. Nie mogę ich zdradzić.

Któregoś ranka dzwoni do mnie Frida i kilka godzin później zjawia się w domu z małym Glenem. Mały jest świetny!

Rozmawiamy przez parę godzin i wyznaje mi, że nałogowo ogląda *Szmaragdowe szaleństwo*. Rozśmiesza mnie. Dobre! Nie jestem jedyną osobą w moim wieku, która ogląda ten tasiemiec. Okaże się jeszcze, że Simona ma rację, że ta meksykańska telenowela jest masowym fenomenem w Niemczech. Po różnych zwierzeniach pokazuję jej motocykl i Straszka.

– Judith, lubisz wkurzać Erica?

– Nie – odpowiadam rozbawiona. – Ale musi akceptować rzeczy, które lubię, skoro ja akceptuję rzeczy, które lubi on, nie uważasz?

– Tak.

– Nienawidzę broni, ale zgadzam się, żeby trenował strzelanie – mówię, żeby się jakoś usprawiedliwić.

– Tak, ale motocykl na pewno nie wyda mu się zabawny. Poza tym należał do Hannah i…

– Zdenerwowałby go tak samo bez względu na to, czy należałby do Hannah, czy do Pinokia. Wiem i przyjmuję to. Znajdę odpowiedni moment, żeby mu o tym powiedzieć. Jestem pewna, że przy odrobinie delikatności z mojej strony zrozumie.

Frida się uśmiecha, spoglądając na Straszka, który nam się przygląda.

– Biedak, brzydszy być nie może, ale ma bardzo ładne oczy – stwierdza.

Śmieję się, rozbawiona, i całuję zwierzaka w łepek.

– Jest piękny. Przystojny – oznajmiam.

– Judith, psy tej rasy nie są ładne. Jeżeli chcesz psa, mam przyjaciela, który ma hodowlę ładnych ras.

– Ale ja nie chcę psa po to, żeby się z nim obnosić, Frido. Chcę psa do kochania, a Straszek jest kochany i bardzo dobry.

– Straszek? – powtarza ze śmiechem. – Nazwałaś go: Straszek?

– Kiedy go pierwszy raz zobaczyłam, nieźle mnie przestraszył – wyjaśniam z ożywieniem.

Frida rozumie. Powtarza imię, a pies robi podskok w powietrzu. Mały Glen się uśmiecha. Spędzamy ze sobą kilka godzin, przy pożegnaniu Frida obiecuje, że do mnie zadzwoni, żeby znów się umówić któregoś dnia.

Po południu dzwonię do siostry. Jakiś czas z nią nie rozmawiałam i chcę usłyszeć jej głos.

– Śmieszko, co się stało? – pyta przestraszona.

– Nic.

– Oj, owszem, coś się stało. Nigdy do mnie nie dzwonisz – nie odpuszcza.

Rozśmiesza mnie. Ma rację, ale mam zamiar cieszyć się paplaniną mojej szalonej Raquel.

– Wiem – odpowiadam. – Ale teraz, kiedy jestem daleko, bardzo za tobą tęsknię.

– Aaaaaaj! Śmieeeeeeeeeeszko! – wykrzykuje przejęta.

Rozmawiamy długą chwilę. Opowiada mi o ciąży, wymiotach i mdłościach i choć to nieprawdopodobne, nie wspomina nic o problemach małżeńskich. Zaskakuje mnie. Nie wyciągam tego tematu. To dobry znak.

Po godzinie kończę rozmowę z uśmiechem. Wkładam kurtkę i idę do garażu. Straszek, na moje gwizdnięcie, wychodzi ze swojej kryjówki, a ja, szczęśliwa, zabieram go na spacer.

Dwa dni później, rano, kiedy Flyn i Eric idą do szkoły i pracy, zaczynam przemeblowanie w salonie. Spędzamy w nim dużo czasu i chcę stworzyć w nim inną atmosferę. Sama zajmuję się zmianami. Norbert jest przerażony, kiedy widzi mnie na drabinie. Mówi, że gdyby pan mnie zobaczył, zganiłby mnie. Ale ja jestem przyzwyczajona do takich rzeczy. Zdejmuję i wieszam firany zadowolona z życia. Wymieniam ciemne skórzane poduszki na moje w kolorze pistacjowym i sofa wydaje się

teraz nowoczesna i modna, a nie mdła i nudna.

Na ładnym okrągłym stole stawiam wazon z zielonego szkła z pięknymi czerwonymi liliami. Zdejmuję z kominka ciemne figurki Erica i stawiam kilka zdjęć w ramkach. To zdjęcia mojej rodziny i rodziny Erica. Cieszę się, widząc uśmiech mojej siostrzenicy Luz.

Ale ładna! I jak mi jej brakuje!

Zdejmuję kilka obrazów, z których jeden jest brzydszy od drugiego, i wieszam kupione przez siebie. Na bocznej ścianie salonu wieszam tryptyk z zielonymi tulipanami. Wygląda pięknie!

Po południu, kiedy Flyn wraca ze szkoły i wchodzi do salonu, krzywi się. Pokój się bardzo zmienił. Już nie jest drętwy, jest kolorowy i pełny życia. Flyn jest przerażony, ale ja się nie przejmuję. Wiem, że nie będzie mu się podobało nic, co zrobię. Kiedy Eric wraca po południu, odbiera mu mowę z wrażenia. Jego powściągliwy, ciemny salon znikł, a zamiast niego jest pokój pełen radości i światła. Podoba mu się. Jego twarz i mina mi to mówią, a kiedy mnie całuje, uśmiecham się, widząc pełną odrazy minę Flyna.

Następnego dnia Eric postanawia odwieźć małego do szkoły. Zwykle robi to Norbert, Flyn zgadza się zadowolony. Jadę z nimi samochodem. Nie wiem, gdzie jest szkoła, ale chcę się przejść sama po mieście.

Ericowi nie bardzo podoba się to, że mam chodzić sama po Monachium, ale mój upór zwycięża z jego uporem i się poddaje. Po drodze zabieramy dwóch chłopców, Roberta i Timothy'ego. Są urwisami, przyglądają mi się z zainteresowaniem. Zauważam, że obaj trzymają w dłoniach kolorowe deskorolki, dokładnie takie, jakiej Eric zakazuje Flynowi.

Kiedy docieramy do szkoły, Eric zatrzymuje się, dzieciaki otwierają drzwi i wysiadają. Flyn ostatni. Zamyka drzwi.

– Pięknie! Nie dał mi buziaka – obruszam się.

Eric się uśmiecha.

– Daj mu trochę czasu.

Wzdycham, przewracam oczami i się śmieję.

– A ty dasz mi buziaczka? – pytam, kiedy mam wysiadać z samochodu.

Eric z uśmiechem przyciąga mnie do siebie.

– Ile tylko chcesz, mała.

Całuje mnie, a ja upajam się jego zaborczym pocałunkiem.

– Na pewno wiesz, jak wrócić do domu?

Kiwam głową, rozbawiona. Nie mam pojęcia, ale znam adres i jestem pewna, że się nie zgubię. Puszczam do niego oko.

– Oczywiście. Nie martw się.

Nie jest za bardzo przekonany do tego, żeby zostawić mnie samą.

– Masz komórkę, prawda?

Wyjmuję ją z kieszeni.

– Naładowaną do końca, na wypadek gdybym musiała wzywać pomoc! – odpowiadam z ironią.

W końcu mój zwariowany ukochany się uśmiecha, daję mu buziaka i wysiadam. Zamykam drzwi, a on uruchamia auto i odjeżdża. Wiem, że spogląda na mnie we wstecznym lusterku, więc macham mu jak głupia na pożegnanie. Matko boska, jaka

jestem zakochana!

Kiedy samochód skręca w lewo i tracę go z oczu, zerkam w stronę szkoły. Przy wejściu stoją różne grupki dzieci i widzę, że Flyn stoi pod ścianą. Sam. Gdzie jest Robert i Timothy? Zatrzymuję się za drzewem i widzę, że Flyn zerka na ładną blondyneczkę. Wzruszam się.

Aaaaj! mój mały Smerf Maruda ma serduszko!

Wspiera się na szkolnej furtce i nie odrywa wzroku od dziewczynki, która bawi się z innymi dziećmi. Uśmiecham się.

Rozlega się dzwonek i dzieci zaczynają wchodzić do szkoły. Flyn się nie rusza. Czeka, aż wejdzie dziewczynka z koleżankami, a potem dopiero wchodzi on. Zaciekawiona, podążam za nim wzrokiem i nagle widzę jak Robert, Timothy i dwóch innych chłopców z deskorolkami podchodzą do Flyna, a ten się zatrzymuje. Rozmawiają. Jeden z nich ściąga mu czapkę i rzuca ją na ziemię. Kiedy Flyn schyla się, żeby ją podnieść, Robert kopie go w tyłek, a Flyn upada na ziemię. Krew mi wrze. Jestem wściekła! Co oni robią? Cholerne dzieciaki!

Chłopaki, zaśmiewając się, oddalają się i widzę, jak Flyn się podnosi i ogląda sobie rękę. Widzę krew. Wyciera ją chusteczką higieniczną, którą wyciąga z kurtki, podnosi czapkę i ze spuszczoną głową wchodzi do szkoły.

Oniemiała, myślę o tym, co się stało i zastanawiam się, jak porozmawiać o tym z Flynem.

Kiedy mały znika, ruszam i po chwili znajduję się w labiryncie monachijskich ulic. Dzwoni Eric. Mówię mu, że u mnie wszystko w porządku i się rozłączam. Sklepy… mnóstwo sklepów i ja, z przyjemnością przystaję przed każdą wystawą. Wchodzę do sklepu motoryzacyjnego i kupuję wszystko, co mi potrzebne. Jestem przejęta. Wychodzę ze sklepu jak na skrzydłach i przyglądam się przechodniom. Wszyscy mają poważne miny. Wyglądają, jakby byli obrażeni. Niewielu się uśmiecha. Pod tym względem zupełnie nie przypominają Hiszpanów.

Przechodzę przez most Kabelsteg. Zaskakuje mnie liczba kolorowych kłódek. Z czułością dotykam tych małych dowodów miłości i losowo odczytuję imiona: Iona i Peter, Benni i Marie. Do niektórych kłódek dołączono nawet maleńkie kłódeczki z innymi imionami, które, jak przypuszczam, są imionami dzieci. Uśmiecham się. Moim zdaniem to super-romantyczne, bardzo chciałabym coś takiego zrobić z Erikiem. Muszę mu to zaproponować. Parskam śmiechem. Na pewno pomyśli, że zwariowałam, a do tego zdziecinniałam.

Zwiedzam ładną część miasta i zatrzymuję się przy sklepie erotycznym. Dzwoni moja komórka. To Eric. Mój szalony ukochany się o mnie martwi. Zapewniam go, że nie zgwałciła mnie żadna banda kosowskich Albańczyków, czym go rozśmieszam, i się z nim żegnam. Rozbawiona, wchodzę do sklepu.

Rozglądam się po sklepie z zainteresowaniem. Sprzedają tu rozmaite gadżety erotyczne i seksowną bieliznę. Wnętrze jest urządzone gustownie i z wyczuciem. Ściany są czerwone, a wszystkie przedmioty zwracają moją uwagę. Mam przed sobą setki kolorowych wibratorów i gadżetów w niewiarygodnych kształtach. Przyglądam się im zaciekawiona. Widzę czarne piórka, biorę je. Przydadzą mi się do zabawy z Erikiem.

Wybieram też nakładki na sutki z czarnych cekinów, z których zwisają frędzle. Ekspedientka wyjaśnia mi, że są wielokrotnego użytku, przykleja się je do piersi za pomocą samoprzylepnych poduszeczek. Śmieję się, kiedy wyobrażam sobie, że mam to na sobie przy Ericu. Ale jak go znam, będzie mu się podobało! Po drodze do kasy zerkam na boczną ścianę sklepu i parskam śmiechem na widok rozmaitych strojów. Uśmiecham się i wybieram kostium złej policjantki. Kupuję go. Tej nocy zaskoczę mojego Icemana. Wychodzę ze sklepu z torbą w dłoni i z uśmiechem od ucha do ucha przechodzę obok sklepu żelaznego. Przypominam sobie o czymś. Wchodzę i kupuję zasuwę do drzwi. Chcę w domu seksu bez nieprzewidzianych skośnookich gości.

Po trzech godzinach udeptywania monachijskich ulic łapię taksówkę i wracam do domu. Simona i Norbert witają się ze mną, a ja spoglądam na Norberta i proszę go o narzędzia. Kiwa głową zaskoczony, ale o nic nie pyta. Przynosi mi je.

Przeszczęśliwa na widok tego, co mi przyniósł, wchodzę do pokoju, który dzielę z Erikiem, i montuję zasuwę w drzwiach. Mam nadzieję, że Eric nie będzie miał nic przeciwko temu, ale nie chcę, żeby Flyn nas nakrył, kiedy będę w przebraniu policjantki albo kiedy będziemy w szale namiętności. Co sobie o nas pomyśli?

Po południu Flyn wraca ze szkoły, jak zawsze markotny. Zamyka się w swoim pokoju i odrabia lekcje. Simona idzie mu zanieść podwieczorek, ale proszę ją, żeby pozwoliła to zrobić mnie. Kiedy wchodzę do pokoju, Flyn siedzi przy biurku i z zapałem odrabia lekcje. Stawiam talerz z kanapką i przyglądam się jego dłoni. Widać szramę.

– Co ci się stało w rękę? – pytam.

– Nic – odpowiada, nie patrząc na mnie.

– Skoro nic się nie stało, to skąd to rozcięcie? – nie odpuszczam.

Mały unosi wzrok i przygląda mi się badawczo.

– Wyjdź z mojego pokoju. Odrabiam lekcje.

– Flyn… Dlaczego zawsze się złościsz?

– Nie złoszczę się, ale w końcu mnie zdenerwujesz.

Jego odpowiedź mnie rozśmiesza. Ten mały karzeł jest taki sam jak jego wujek, odpowiada nawet tak samo! W końcu się poddaję i wychodzę z pokoju. Idę do kuchni, biorę coca-colę, otwieram ją i wypijam łyk z puszki. Nagle staje przy mnie mały i patrzy na mnie.

– Chcesz? – pytam.

Kręci głową i odchodzi. Pięć minut później siadam w salonie i włączam telewizję. Patrzę, która godzina. Piąta. Niedługo wróci Eric. Postanawiam obejrzeć film i szukam czegoś interesującego. Nic nie ma, ale w końcu na jednym z kanałów trafiam na odcinek *Simpsonów* i oglądam go. Przez chwilę śmieję się z przygód Barta i kiedy najmniej się tego spodziewam, staje przy mnie Flyn. Patrzy na mnie i siada. Wypijam łyk coli. Mały chwyta pilot, zamierzając zmienić kanał.

– Flyn, przepraszam, ale oglądam telewizję.

Zastanawia się. Odkłada pilot na ławę i rozsiada się wygodnie na kanapie.

– Teraz bym się napił coli – oznajmia nagle.

W pierwszej chwili chcę mu odpowiedzieć: Nie krępuj się, masz dwie piękne nogi, możesz sobie przynieść. Ale ponieważ staram się być dla niego miła, wstaję, żeby mu ją

przynieść.

– W szklance i z lodem poproszę.

– Oczywiście. – Kiwam głową, zadowolona, że słyszę tak pokorny ton.

Unosząc się nad ziemią ze szczęścia, wchodzę do kuchni. Simony nie ma. Biorę szklankę, wrzucam lód, wyjmuję z lodówki coca-colę i kiedy ją otwieram… Puf! Puszka eksploduje. Gaz i płyn wpadają mi do oczu, jestem mokra ja i kuchnia.

Najszybciej jak mogę, odstawiam puszkę na blat i po omacku szukam papierowego ręcznika, żeby wytrzeć twarz. Bożeeeeeeeeee! Jestem cała mokra! Nagle w lustrze mikrofali dostrzegam, że Flyn przygląda mi się przez szparę w drzwiach ze złośliwym uśmiechem na twarzy. Niech go szlag!

To na pewno on wstrząsnął puszką po to, żeby eksplodowała, i dlatego tak grzecznie poprosił mnie o coca-colę.

Oddycham… oddycham… oddycham… Wycieram siebie i podłogę w kuchni. Przeklęty dzieciak! Kiedy kończę, wypadam z kuchni niczym byk na arenę i kiedy chcę powiedzieć coś karłowi, przekonana, że to on jest wszystkiemu winien, widzę w salonie Erica, który trzyma go na rękach.

– Cześć, skarbie! – Wita się ze mną z szerokim uśmiechem na twarzy.

Mam dwie możliwości: zmyć mu ten uśmiech z twarzy i powiedzieć, co właśnie zrobił jego cudowny siostrzeniec, albo udawać i nie mówić nic o tym małym przestępcy, którego trzyma na rękach. Wybieram drugi wariant. Mój Iceman stawia małego na podłodze, podchodzi do mnie i daje mi słodkiego, smakowitego buziaka w usta.

– Jesteś mokra? Co się stało?

Flyn patrzy na mnie, ja na niego.

– Otwierałam puszkę coli, wybuchła mi, cała się oblałam.

Eric się uśmiecha, poprawia sobie krawat.

– Takich przygód jak ty nie ma nikt – stwierdza.

Uśmiecham się. Nie mogę się powstrzymać. W tej chwili wchodzi Simona.

– Kolacja gotowa. Mogą państwo siadać.

Eric spogląda na siostrzeńca.

– Chodź, Flyn. Idź z Simoną.

Mały biegnie do kuchni, a Simona za nim. Eric podchodzi do mnie i całuje mnie namiętnie, lubieżnie w usta, wprawiając mnie w osłupienie.

– Jak ci minął dzień w Monachium?

– Fantastycznie. Przecież wiesz. Dzwoniłeś do mnie tysiąc razy, upierdliwcze.

Eric się uśmiecha.

– Nie jestem upierdliwy, po prostu się martwię. Nie znasz miasta, niepokoiłem się, że spacerujesz sama.

Wzdycham, ale Eric nie daje mi czasu na odpowiedź.

– Opowiedz, gdzie byłaś.

Po swojemu opowiadam mu o miejscach, które widziałam, pięknych, olśniewających, a kiedy nadmieniam o moście z kłódkami, zaskakuje mnie.

– Myślę, że to świetny pomysł. Kiedy tylko będziesz chciała wybierzemy się na Kabelsteg założyć naszą kłódkę. Nawiasem mówiąc, to nie jedyny most zakochanych w

Monachium. Jest jeszcze Thalkirchner i Großhesseloher.

– Zakładałeś już kiedyś taką kłódkę? – pytam zaskoczona.

Eric patrzy na mnie… patrzy na mnie…

– Nie, śmieszko – szepcze z lekkim uśmiechem. – Tobie pierwszej się to udało.

Jestem oniemiała. Mój Iceman jest bardziej romantyczny, niż przypuszczałam. Cieszę się z jego odpowiedzi i dobrego nastroju i przypominam sobie o przebraniu policjantki. Będzie zachwycony!

– Co ty na to, żebyśmy dziś wieczorem zjedli kolację u Björna?

Przełykam ślinę.

W jednej chwili zapominam o kostiumie złej policjantki. Moje ciało rozgrzewa się w ułamku sekundy, brak mi tchu. Wiem, co oznacza ta propozycja. Seks, seks i jeszcze raz seks. Nie odrywając od niego wzorku, kiwam głową.

– Świetny pomysł.

Eric się uśmiecha, wypuszcza mnie, wchodzi do kuchni i słyszę, że rozmawia z Simoną. Dobiegają mnie też protesty Flyna. Jest zły, że wujek wychodzi.

Mój szalony ukochany wraca i chwyta mnie za rękę.

– Ubierajmy się.

Eric jest zaskoczony zasuwą, którą zamocowałam w drzwiach sypialni. Obiecuję mu, że będziemy jej używać sporadycznie. Kiwa głową. Rozumie.

– Chcę ci pokazać coś, co kupiłam. Usiądź i poczekaj – proszę zniecierpliwiona.

Wchodzę pośpiesznie do łazienki. Nie mówię mu o stroju złej policjantki. Tę niespodziankę zostawię na inną okazję. Rozbieram się i przyklejam nakładki na piersi. Ale śmieszne! Rozbawiona otwieram drzwi łazienki i prezentuję mu się niczym Mata Hari.

– No, mała! – wykrzykuje Eric na mój widok. – Co sobie kupiłaś?

– Kupiłam je dla ciebie.

Rozbawiona poruszam ramionami, a frędzle, które zwisają mi z piersi, tańczą. Eric się śmieje. Wstaje i zamyka zasuwę. Uśmiecham się. Podchodzę do niego.

– Bardzo mi się podobają, czarnulko – szepcze mój wygłodniały wilk, a potem kładzie mnie na łóżku. – Teraz ja będę się nimi bawił, ale nie zdejmuj ich. Chcę, żeby Björn też je zobaczył.

Z uśmiechem przyjmuję jego zachłanny pocałunek.

– Dobrze, mój kochany.

Godzinę później jedziemy z Erikiem samochodem. Jestem zdenerwowana, ale to zdenerwowanie z każdą sekundą rozbudza we mnie coraz większe podniecenie. Mam ściśnięty żołądek. Nie będę w stanie nic zjeść. Kiedy docieramy do domu Björna, serce bije mi tak szybko niczym galopujący koń. Jak można się było spodziewać, zabójczo przystojny Björn wita nas z pięknym uśmiechem na twarzy. Jest bardzo seksowny. Jego spojrzenie nie jest już takie niewinne jak wtedy, kiedy jesteśmy wśród ludzi. Teraz jest lubieżne. Björn oprowadza mnie po zjawiskowym domu i zaskakuje mnie, kiedy, otwierając drzwi, pokazuje mi gabinety jego prywatnej kancelarii. Wyjaśnia, że pracuje tu pięcioro adwokatów, trzech mężczyzn i dwie kobiety.

– Tu pracuje Helga, pamiętasz ją? – mówi Eric, kiedy przechodzimy obok jednego z

biurek.

Kiwam głową. Eric i Björn spoglądają na siebie, a ja postanawiam być tak szczera jak oni.

– Oczywiście. Helga to ta kobieta, z którą byliśmy w trójkącie którejś nocy w hotelu, zgadza się?

Mój Niemiec sprawia wrażenie zaskoczonego moją szczerością.

– A, właśnie, Eric – mówi Björn. – Wejdźmy na chwilę do mojego gabinetu. Skoro tu jesteś, podpisz mi te dokumenty, o których rozmawialiśmy.

Bez słowa wchodzimy do ładnego gabinetu. Jest klasyczny, tak klasyczny jak gabinet Erica w domu. Przez kilka sekund mężczyźni przeglądają papiery, a ja rozglądam się po pokoju. Oni są spokojni, ja nie. Nie mogę przestać myśleć o tym, czego pragnę. Patrzę na nich i się rozpalam. Nakładki na piersi sprawiają, że brodawki mi twardnieją, kiedy słyszę, jak rozmawiają. Podniecam się. Pragnę, żeby mnie wzięli. Chcę seksu. Wywołują we mnie żądzę, która wygrywa z rozumem, a kiedy nie mogę już dłużej wytrzymać, podchodzę do nich, wyciągam Ericowi papiery z dłoni i zaczynam go całować zupełnie bezwstydnie, o co nigdy bym się nie podejrzewała.

Oj, tak! Jestem wilczycą!

Gryzę go w usta pożądliwie, a Eric od razu odpowiada. Kątem oka widzę, że Björn się nam przygląda. Nie dotyka mnie. Nie podchodzi. Patrzy tylko na nas, a Eric, który już przejął panowanie nad sytuacją, błądzi dłońmi po mojej pupie, podciągając mi sukienkę.

Kiedy odrywa wargi od moich ust, jestem świadoma tego, co w nim rozbudziłam.

– Rozbierz mnie – szepczę podniecona, gotowa na wszystko. – Baw się ze mną.

Eric patrzy na mnie.

– Oddaj mnie – szepczę mu w usta, spragniona seksu.

Jego wargi znów dopadają do moich i czuję jego dłonie na zamku sukienki. Och, tak! Rozpina go, a kiedy dociera do końca, ściska mnie za pośladki. Żar.

Bez słowa ściąga ze mnie sukienkę, która opada mi wokół stóp. Nie mam biustonosza, więc nakładki na piersi ukazują się Ericowi i jego przyjacielowi. Podniecenie. Björn się nie odzywa. Nie porusza się. Przygląda się nam tylko, kiedy Eric sadza mnie na biurku jedynie w czarnych majtkach i nakładkach na piersi. Szaleństwo.

Rozchyla mi nogi i mnie całuje. Przysuwa członek do mojego wnętrza i przyciska. Pożądanie.

Kładzie mnie na biurku, pochyla się i zaczyna lizać mnie wokół nakładek na piersi. Później jego wargi przesuwają się w dół do wzgórka łonowego, który całuje jak szalony, a potem chwyta majtki i je rozrywa. Podniecenie.

Widzę, że spogląda na przyjaciela i daje mu sygnał. Oddanie. Björn podchodzi do niego i przyglądają mi się obaj. Pożerają mnie wzrokiem. Leżę naga na biurku, z nakładkami na piersiach i rozerwanymi majtkami. Björn się uśmiecha, mierzy gorącym wzrokiem moje ciało, a potem jednym palcem pociąga rozerwane majtki.

– Podniecające.

Obnażona przed nimi, pragnę być obiektem ich szaleństwa. Podciągam stopy na biurko, poruszam się i układam się lepiej. Unoszę do ust jeden palec, liżę go i uważnie obserwowana przez mężczyzn, którym oferuję się bez cienia wstydu, wprowadzam go do

wilgotnej pochwy. Zaczynają szybciej oddychać, kiedy wsuwam i wysuwam palec z mojego wnętrza. Masturbuję się dla nich. Och, tak! Pożerają mnie wzrokiem. Ich ciała pragną mnie posiąść, a ja pragnę, żeby to zrobili. Kuszę ich. Wyzywam ich moimi ruchami.

– Jud, masz w torebce… – pyta Eric.

– Tak – ucinam, nim zdąży dokończyć zdanie.

Eric bierze moją torebkę, otwiera ją i wyjmuje wibrator w kształcie szminki. Jest zaskoczony, kiedy widzi również ozdobę analną. Uśmiecha się i podchodzi do mnie.

– Odwróć się i stań na biurku na czworakach.

Wykonuję polecenie. Mój pan mnie o to poprosił, a ja chętnie spełniam jego prośbę. Björn daje mi klapsa w pupę, a później ją masuje, kiedy Eric wsuwa mi ozdobę do ust, żebym zwilżyła ją śliną. Doprowadzam ich do szaleństwa, wiem to. Eric wyjmuje gadżet z moich ust, rozchyla mocno nogi i wsuwa mi ozdobę do odbytu. Wchodzi za jednym razem. Dyszę jeszcze mocniej, kiedy zaczyna nim obracać, sprawiając mi rozkoszną przyjemność. Obaj mnie dotykają. Zaciekawiona odwracam się do tyłu i widzę, że obaj patrzą na moją pupę, kiedy ich rozszalałe dłonie błądzą po moich udach i pochwie.

– Jud – mówi Eric. – Połóż się tak jak wcześniej.

Znów kładę się na biurku, czując w sobie ozdobę. Kiedy moje plecy znów dotykają blatu, Eric rozchyla mi nogi, ukazując mnie im obu, a potem staje między nimi i zaczyna całować środek mojego pożądania. Płonę.

Jego język, wymagający i twardy, dotyka mojej łechtaczki, a ja podskakuję.

– Nie złączaj nóg – prosi Björn.

Chwytam się mocno biurka i robię to, o co mnie prosi, a Eric chwyta mnie za biodra i przytrzymuje przy swoich ustach. Wydobywają się ze mnie jęki rozkoszy, a kiedy się jej poddaję, przyglądam się Björnowi, który ściąga spodnie i wkłada prezerwatywę. Nagle Eric przerywa, podaje Björnowi mały wibrator w kształcie szminki, wychodzi spomiędzy moich nóg, a jego miejsce zajmuje jego przyjaciel. Eric staje obok mnie, odgarnia mi włosy do tyłu i się uśmiecha. Pieści mnie i całuje. Björn, który zrozumiał sygnał, włącza wibrator.

– Zabawimy się z tobą – szepcze Eric. – Potem będziemy cię pieprzyć tak, jak tego chcesz.

Dłonie Björna wędrują po moich nogach. Dotyka ich. Staje pomiędzy nimi i muska palcem moje wilgotne wargi sromowe. Później dotyka ich dwoma palcami, a kiedy je rozchyla, odsłaniając moją nabrzmiałą łechtaczkę, kładzie na niej wibrator, a ja krzyczę. Poruszam się. Ten bezpośredni kontakt doprowadza mnie do szaleństwa.

– Nie łącz nóg, piękna – nalega Björn i mi w tym przeszkadza.

Eric mnie całuje. Kładzie mi jedną dłoń na brzuchu, żebym się nie ruszała, a Björn przyciska wibrator do łechtaczki, a ja krzyczę coraz głośniej. Doznanie jest miażdżące. Niesamowite. Czuję, że eksploduję. Odbyt mam pełny. Łechtaczkę na skraju wytrzymałości. Piersi twarde. Dwóch mężczyzn bawi się ze mną, nie pozwalając mi się poruszyć, i wydaje mi się, że nie będę w stanie tego wytrzymać. A jednak… Moje ciało przyjmuje wstrząsy rozkoszy, które wywołuje we mnie to wszystko, a kiedy szczytuję, Björn wchodzi we mnie, a Eric wsuwa mi język do ust.

– Tak… mała… tak…

Płonę. Palę się. Topnieję.

Oddając się im, robiąc to, o ci mnie proszą, odczuwam przyjemność, kiedy mój Iceman kocha się ze mną ustami, a Björn zanurza się we mnie raz za razem.

Nigdy nie wyobrażałam sobie, że coś takiego może mi się tak podobać.

Nigdy nie wyobrażałam sobie, że będę inicjować takie cielesne zabawy, a jednak to ja ją rozpoczęłam. Oddałam się im i pragnę, żeby się bawili, pożerali mnie i robili ze mną, co chcą. Jestem ich. Ich obu. Podoba mi się to wrażenie i chcę grać dalej. Pragnę więcej.

Żar mnie trawi. Eric, między pocałunkami, wypowiada mi w usta gorące, perwersyjne rzeczy, a ja szaleję z podniecenia. Björn nieprzerwanie się we mnie zanurza na biurku w jego gabinecie, dając mi od czasu do czasu klapsa w pupę.

Nadchodzi orgazm i krzyczę, otwierając się mocniej, żeby Björn miał lepszy dostęp do mojego wnętrza. Eric gryzie mnie w brodę, a Björn po kilku sekundach szczytuje.

Zarumieniona, podniecona, rozpalona, pragnę dalszej zabawy. Oddycham z trudem na biurku. Eric bierze mnie na ręce i z rozerwanymi majtkami zwisającymi z mojego ciała i ozdobą analną wynosi mnie z gabinetu. Przechodzimy przez puste biuro i wchodzimy do domu Björna. Idziemy do łazienki. Björn, który idzie za nami, nie wchodzi. Zna swoje miejsce i wie, że ta intymna chwila należy do Erica i do mnie.

W łazience Eric kładzie mnie na podłodze. Ściąga mi nakładki na piersi, pochyla się i delikatnie zdejmuje ze mnie resztki majtek. Uśmiecham się.

– Nie ulega wątpliwości, że uwielbiasz mi niszczyć bieliznę – mówię, kiedy wstaje z moimi majtkami w ręce.

Uśmiecha się i wyrzuca je do kosza.

– Bardziej podobasz mi się naga – oznajmia, zdejmując koszulę.

– A ozdoba? – Spoglądam na niego z wesołością w oczach.

Eric się uśmiecha i daje mi klapsa.

– Ozdoba zostaje tam, gdzie jest. Wyjmę ją po to, żeby włożyć coś innego, jeżeli będziesz chciała.

Odkręca wodę i wchodzimy razem pod prysznic. Włosy mi się moczą. Eric mnie przytula, ale nie namydla.

– Wszystko w porządku, skarbie?

Kiwam głową, ale on chce usłyszeć mój głos i odsuwa się ode mnie parę centymetrów.

– Chciałam tego, Eric, i nadal tego chcę – szepczę, spoglądając na niego.

Mój Niemiec się uśmiecha, unosząc brew.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa, mała.

Chwytam go za szyję i podskakuję, żeby dosięgnąć jego warg. Eric mnie chwyta. Woda spływa nam po ciałach, a my się całujemy. Ozdoba uciska mi odbyt.

– Chcę więcej – wyznaję. – Uwielbiam to uczucie, kiedy mnie ofiarujesz i bawisz się ze mną. Podnieca mnie, kiedy mówisz do mnie gorące słowa. Szaleję, kiedy się mną dzielisz, i chcę, żebyś robił to tysiące razy.

Jego uwodzicielski uśmiech przyprawia mnie o dreszcz. Przytula mnie z największą czułością, a ja rozpływam się ze szczęścia.

Wychodzimy spod prysznica, Eric owija mnie puszystym ręcznikiem, znów bierze

mnie na ręce, sam się nie wyciera i nagi wynosi mnie z łazienki. Niesie mnie do pokoju w kolorze bordo i kładzie na łóżku. Domyślam się, że jest to pokój Björna, który w tej chwili jest w drugiej łazience, nagi i wilgotny. Wziął prysznic, tak jak my.

Widzę, że patrzą na siebie obaj i bez najmniejszego gestu porozumiewają się wzrokiem. Gra trwa. Björn podchodzi do bocznej ściany pokoju, a ja dostaję gęsiej skórki, kiedy słyszę piosenkę *Cry me a river* w wykonaniu Michaela Bublé.

– Eric mi powiedział, że bardzo lubisz tego piosenkarza, zgadza się? – pyta Björn.

– Tak, uwielbiam go – potwierdzam, spoglądając na mojego Icemana z uśmiechem.

Björn podchodzi do mnie.

– Kupiłem tę płytę specjalnie dla ciebie.

Niczym kotka w rui, gotowa na nowo ich podniecić, wstaję. Zdejmuję ręcznik, dotykam sobie piersi i bawię się nimi w rytm muzyki. Pożerają mnie wzrokiem. Kładę się zmysłowo na łóżku i staję na czworakach. Pokazuję im pupę, w której tkwi ozdoba, i kołyszę się w rytm muzyki. Patrzą na mnie obaj i widzę ich twarde członki, gotowe dla mnie. Schodzę z łóżka i, naga, zmuszam ich, żeby podeszli do mnie. Chcę tańczyć z nimi dwoma. Eric patrzy na mnie, a ja chwytam go w pasie i każę Björnowi objąć się od tyłu. Przez kilka minut nadzy, wilgotni i podnieceni tańczymy we troje do tej słodkiej, zmysłowej melodii. Eric pożera namiętnie moje wargi, a Björn całuje mnie w szyję i wciska mi gadżet w pupę.

Perwersja. Wszystko, co się dzieje w tym pokoju, jest perwersyjne. Obaj są ode mnie wyżsi o głowę, a mnie podoba się to, że czuję się między nimi mała. Ich pulsujące członki ocierają się o moje ciało. Pragnę ich. Mam sucho w ustach. Uśmiecham się do Erica. Mój Niemiec całuje mnie, odwraca i widzę oczy Björna. Jego wargi pragną mnie pocałować, wiem to, ale nie robi tego. Posuwa się jedynie do pocałunków w oczy, nos, policzki, a kiedy jego wargi ocierają się o kąciki moich warg, spogląda na mnie pożądliwie.

– Baw się ze mną. Dotknij mnie – szepczę.

Björn kiwa głową i jedna jego dłoń wędruje do mojej pochwy. Dotyka jej. Bada ją i wsuwa we mnie jeden palec, wywołując mój jęk. Eric gryzie mnie w ramię, a jego dłonie błądzą po całym moim ciele, aż w końcu lądują na ozdobie. Obraca ją, a mnie miękną nogi. Chwyta mnie w pasie, a ja mu na to pozwalam. Jestem ich zabawką. Chcę, żeby się ze mną bawili.

Tańczymy… pożeramy się… dotykamy… podniecamy.

Bycie w centrum uwagi tych dwóch tytanów mi się podoba. Uwielbiam to. Czuję się wyuzdana, kiedy mnie dotykają i pragną. Niczego więcej w tej chwili nie pragnę. Zamykam oczy. Mężczyźni przyciskają mnie do swoich ciał, a ich penisy mówią mi, że są gotowi. To wrażenie doprowadza mnie do szaleństwa. Uwielbiam być przedmiotem ich pożądania.

Piosenka się kończy, zaczyna się *Kissing a fool*, a moje podniecenie sięga zenitu. Eric i Björn czują to samo co ja.

– Björn, oddaj mi ją – żąda w końcu Eric głosem pełnym napięcia.

Björn siada na łóżku, każe mi usiąść przed sobą, wsuwa mi ręce pod nogi i je rozchyla. O Boże, ale perwersja! Moja pochwa jest całkowicie otwarta dla mojego ukochanego. Eric pochyla się między moje nogi, gryzie mnie we wzgórek łonowy, a potem w wargi

sromowe. Drżę. Jego energiczny język smakuje mnie i szybko odnajduje łechtaczkę. Bawi się nią. Torturuje ją. Doprowadza mnie do szaleństwa, a apogeum następuje wtedy, kiedy jego palce zaczynają obracać ozdobę w moim odbycie. Krzyczę.

– Lubię słuchać, jak krzyczysz z rozkoszy – szepcze mi do ucha Bjӧrn.

Eric wstaje. Jest rozpalony. Wsuwa twardy członek do mojej pochwy i się w niej zanurza. Och, tak!… Jego ruchy są ostre, natarczywe.

– Będę cię pieprzył, piękna – szepcze Bjӧrn. – Nie mogę się doczekać, kiedy znów się w tobie zanurzę.

Cudowne ruchy Erica sprawiają, że krzyczę z rozkoszy, kiedy zanurza się we mnie raz po raz, sprawiając, że wydobywają się ze mnie setki rozkosznych westchnień. Gorących. Perwersyjnych. Nagle przerywa i nie wychodząc ze mnie, chwyta mnie w pasie i unosi. Zanurza się we mnie głębiej. Bjӧrn wstaje z łóżka, a Eric w powietrzu, jakbym siedziała na niewidzialnym krześle, zanurza się we mnie dalej, a silne ręce Bjӧrna podtrzymują mnie i popychają raz za razem na mojego Iceamana.

Jestem ich lalką. Jestem bezwładna w ich ramionach, kiedy dreszcz rozkoszy, który mnie przeszywa, daje znać Ericowi, że przeżywam orgazm. Wysuwa się ze mnie. Bjӧrn kładzie mnie na łóżku, a Eric, ze sztywnym penisem, podchodzi do mnie, chwyta mnie za głowę i energicznie wsuwa mi go do ust. Liżę go. Smakuję, rozszalała. Słyszę szelest prezerwatywy i domyślam się, że wkłada ją Bjӧrn. Kilka sekund później bez wahania rozchyla mi nogi i wchodzi we mnie. Tak! Rozemocjonowana chwilą, którą ofiarują mi dwaj mężczyźni, rozkoszuję się erekcją Erica. Boże, uwielbiam ją! Po kilku sekundach wychodzi z moich ust i wylewa mi się na piersi.

Bjӧrn jest bardzo podniecony tym, co widzi, i chwyta mnie za biodra i zaczyna wbijać się we mnie z całą mocą. Och, tak! Raz… dwa… trzy… cztery… pięć… sześć…

Wydobywają się ze mnie jęki rozkoszy, nad którymi nie panuję, kiedy dwaj mężczyźni władają moim ciałem. Biorą mnie, jak chcą, a ja im pozwalam. Chcę tego. Otwieram się dla nich, aż Bjӧrn szczytuje, a ja z nim. Eric, tak rozpalony jak my, rozmazuje mi na piersiach swój sok podniecenia i w jego szklistych oczach widzę, że rozkoszuje się tą chwilą. Wszyscy się nią rozkoszujemy.

Muzyka jest coraz głośniejsza, a nasze ciała się do niej dostosowują. Eric mnie całuje, a ja się upajam pocałunkiem. Bjӧrn wychodzi ze mnie, wsuwa mi głowę między nogi i szuka łechtaczki. Chce więcej. Ściska ją wargami i pociąga. Wiję się. Porusza ozdobą w mojej pupie. Krzyczę. Jego wargi przygryzają wewnętrzną stronę moich ud, a Eric masuje mi głowę i przygląda mi się. Gorąco… jest mi gorąco i mam wrażenie, że znów będę eksplodować. Ale kiedy jestem niemal na szczycie, słyszę głos Erica.

– Jeszcze nie, mała… Chodź tu.

Siada na łóżku, chwyta mnie za rękę i pociąga. Każe mi usiąść na sobie okrakiem i znów we mnie wchodzi. Chcę spełnienia. Potrzebuję go. Poruszam się jak szalona, szukając ujścia rozkoszy.

– Nie przestawaj, Eric! – krzyczę jak szalona. – Chcę więcej. Chcę was obu w sobie.

Spod przymrużonych powiek widzę, że Eric kiwa głową. Bjӧrn otwiera szufladę i wyjmuje nawilżacz. Eric, widząc mnie tak podnieconą, przestaje się we mnie poruszać.

– Posłuchaj, kochanie, Bjӧrn nałoży nawilżacz, żeby ułatwić sobie wejście.

Kiwam głową.

– Spokojnie… – ciągnie, widząc moje spojrzenie. – Nigdy nie pozwoliłbym, żeby cię bolało. Jeżeli zaboli, powiedz i przestaniemy, dobrze?

Przytakuję, a on mnie całuje, przywieram do niego i wzdycham.

Eric przyciąga mnie bardziej do swojego ciała, a jego członek dostarcza mi dalszych rozkoszy. Bjӧrn, od tyłu, daje mi klapsa w pupę. Uśmiecham się. Wyciąga ozdobę z pupy i czuję, że smaruje ją czymś zimnym i wilgotnym.

– Nie wiesz, jak cię pragnę, Judith – szepcze mi do ucha. – Nie mogłem się doczekać, żeby wejść w ten twój piękny tyłeczek. Będę się z tobą bawił. Będę cię pieprzył, a ty mnie będziesz przyjmować.

Zgadzam się. Chcę, żeby to zrobił.

– Jesteś moja – dodaje Eric. – Ja cię oddaję. Daj mi się rozkoszować twoim orgazmem.

Bjӧrn bawi się palcem w moim wnętrzu, a Eric się we mnie zanurza, mówiąc mi gorące słowa. Bardzo gorące. Palące. Obaj mnie znają i wiedzą, że to mnie podnieca. Po kilku sekundach Bjӧrn prosi Erica, żeby mu mnie otworzył. Mój Iceman, nie odrywając ode mnie pięknych oczu, chwyta mnie za pośladki i gryzie w dolną wargę.

Nie wypuszcza mnie, a ja czuję czubek penisa Bjӧrna na moim odbycie i jak centymetr po centymetrze, ściskając mnie, zanurza się we mnie.

– Tak, kochanie… powoli… – szepcze Eric, wypuszczając moją wargę. – Nie bój się. Boli?

Kręcę głową.

– Rozkoszuj się, moja kochana… Rozkoszuj się pełnią.

– Tak… piękna, tak… masz fantastyczny tyłeczek – cedzi Bjӧrn, zanurzając się we mnie. – O Boże! Uwielbiam to. Tak, mała… tak…

Otwieram usta i jęczę. Podwójnej penetracji towarzyszy uczucie nie do opisania. Kiedy słucham, co mówi każdy z nich, rozpalam się bardziej z każdą sekundą. Eric patrzy na mnie lśniącymi oczami, wyczekująco.

– Nie przestawaj na mnie patrzeć, kochanie – mówi, słysząc moje dyszenie.

Słucham go.

– Tak… tak… dopasuj się do nas… Powoli… rozkoszuj się…

Znajduję się pomiędzy dwoma mężczyznami, którzy mnie posiadają. Mężczyznami, którzy mnie pragną. Mężczyznami, których pragnę ja.

Cztery dłonie przytrzymują mnie w różnych miejscach. Obaj wypełniają mnie delikatnie i namiętnie. Czuję ich członki, które prawie ocierają się o siebie we mnie i podoba mi się to, że jestem im poddana. Eric zerka na mnie, dotyka wargami moich i pochłania każdy mój jęk, mówiąc mi słodkie i gorące słowa miłości. Bjӧrn pieści mi piersi, bierze mnie od tyłu.

– Pieprzymy cię – szepcze mi do ucha. – Czujesz w sobie nasze członki…

Gorąco… Jest mi potwornie gorąco. Nagle mam wrażenie, że cała krew z ciała uderza mi do głowy, i krzyczę w ekstazie. Jestem podwójnie penetrowana i szaleję z rozkoszy. Przyciskają mnie do siebie, żądając więcej, a ja znowu krzyczę, wyginam się w łuk i szczytuję. Oni nie przerywają, nadal się we mnie zanurzają. Eric… Bjӧrn… Eric… Bjӧrn… Ich rozszalałe oddechy i ruchy sprawiają, że podskakuję pomiędzy nimi, aż w

końcu wydają z siebie męski jęk i wiem, że gra, na razie, się skończyła.

Björn ostrożnie wysuwa się ze mnie i kładzie się na łożu. Eric zostaje we mnie, a ja wyciągam się na nim. Przytula mnie. Przez kilka minut we troje oddychamy z trudem. Po pokoju niesie się głos Michaela Bublé, a my odzyskujemy panowanie nad naszymi ciałami.

Po pięciu minutach Björn chwyta mnie za rękę i ją całuje.

– Za pozwoleniem, pójdę pod prysznic – szepcze z lekkim uśmiechem.

Eric nadal mnie przytula, a ja przytulam jego. Kiedy zostajemy w pokoju sami, spoglądam na niego. Ma zamknięte oczy. Gryzę go w brodę.

– Dziękuję, kochany.

Otwiera oczy, zaskoczony.

– Za co?

Całuję go w czubek nosa, a on się uśmiecha.

– Za to, że nauczyłeś mnie bawić się i cieszyć seksem.

Parska śmiechem, rozśmieszając i mnie.

– Zaczynasz być niebezpieczna – stwierdza. – Bardzo niebezpieczna.

Pół godziny później, wykąpani, idziemy we troje do kuchni Björna. Siadamy na stołkach barowych, jemy, śmiejemy się i rozmawiamy. Wyznaję im, że ich wymagania i ostrość chwilami mnie podniecają, i śmiejemy się wszyscy. Dwie godziny później znów leżę naga na kuchennym blacie, oni znów mnie posiadają, a ja z radością się im oddaję.

ciąg dalszy nastąpi…

W marcu 2015

Proś Mnie, o co Chcesz

Tom 4

Bez Końca